

— MISTRZOWIE SF I FANTASY —

SIERGIEJ ŁUKIANIENKO

Tylko HARRY POTTER
jest popularniejszy
w Rosji od książek
Łukianienki!

GENOM

AMBER

SIERGIEJ ŁUKIANIENKO

Genom

Геном

Przekład Ewa Skórska

Spis treści

[Strona tytułowa](#)

[Operon pierwszy Recesywny](#)

[Spece](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Operon drugi Egzogeniczny](#)

[Obcy](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Operon trzeci Dominujący](#)

[Naturale](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Kodon](#)

*Autor jest świadom, że wielu czytelników uzna jego powieść
za cyniczną i amoralną.*

*I mimo to, z nieśmiałym szacunkiem,
dedykuje ją ludziom umiejącym
Kochać, Przyjaźnić się i Pracować.*

OPERON PIERWSZY RECESYWNY

SPECE

ROZDZIAŁ 1

Alex patrzył na niebo.

Niebo było dziwne. Niewłaściwe. Niespotykane.

Takie niebo zdarza się nad planetami jeszcze niezniszczonymi przez cywilizację. Takie niebo jest nad Ziemią, ojczyzną ludzkości, trzykrotnie zanieczyszczoną i potem oczyszczaną planetą.

Ale nad Rzęciowym Dnem, ośrodkiem przemysłowym sektora, na planecie, gdzie mieszczą się trzy stocznie i cała niezbędna infrastruktura, takiego nieba być nie powinno.

Alex patrzył na niebo.

Czysty lśniący błękit. Rozrzucone pasma obłoków. Różowa poświata zachodzącego słońca. Flaer koziółkujący wysoko – jak głupiutki bawiący się w śniegu szczeniak. Jeszcze nigdy – ani wyglądając przez okno sali szpitalnej, ani oglądając wiadomości planetarne – Alex nie widział nad Rzęciowym Dnem takiego nieba.

Całe miasto było dziś niezwykle. Zachód słońca malował ściany domów na ciepły różowy kolor. Resztki brudnego śniegu przyczaiły się wokół podpór starej kolei jednoszynowej, ciągnącej się wzdłuż szosy. Samochody pojawiały się rzadko, jakby bały się zakłócić ciszę, i jechały szybko, jakby starały się wyskoczyć z tego nierealnego różowego świata.

A może właśnie w taki sposób powinien postrzegać świat człowiek, który opuścił mury szpitala po pięciomiesięcznym uwięzieniu?

– Nikt nie czeka?

Alex odwrócił się i spojrział na ochroniarza, nudzącego się w szklanej budce. Ochroniarz wyglądał bardzo bojowo. Policzki jak krew z mlekiem, szerokie bary, na pasie stanner, na mundurze kamizelka kuloodporna. Jakby spodziewał się, że ktoś zechce wziąć szpital szturmem.

– Nie mam tu nikogo, kto mógłby czekać – odrzekł Alex.

– Z daleka?

– Aha. – Alex sięgnął po papierosy i zaciągnął się mocnym miejscowym tytoniem.

– Wezwać taksówkę? W tym ubraniu może być panu trochę chłodno...

Najwyraźniej ochroniarz chciał pomóc.

– Nie, dziękuję. Pojadę koleją.

– Chodzi raz na godzinę – uprzedził wartownik. – To przecież bezpłatny transport, dla naturalni...

Sam wyglądał na naturala. Zresztą różnie to bywa, wygląd o niczym nie świadczy.

– Dlatego właśnie pojadę pociągiem, że bezpłatny. Ochroniarz popatrzył na Aleksa z ciekawością. Potem zerknął na budynki kompleksu szpitalnego za plecami.

– Nie, nie, ja jestem specem – wyjaśnił Alex. – Po prostu nie mam pieniędzy. Ubezpieczenie było służbowe, sam bym leczenia nie opłacił. Po wypadku można mnie było zgarnąć na szufelkę i przewieźć w koszyku. Może nawet tak zrobili, nie pamiętam.

Przesunął dłonią po talii, po tej niewidocznej linii, która pięć miesięcy temu rozdzieliła jego ciało i jego życie na dwie części. Alex poczuł nagle, że ma ochotę pogadać z kimś, kto nie widział historii jego choroby, kto mógł ocenić, wysłuchać, pocmokać z troską.

– No, no... – westchnął wartownik. – A teraz... wszystko w porządku? Zrekonstruowali to co

najważniejsze?

Alex zdeptał niedopałek i skinął w odpowiedzi na porozumiewawczy uśmiezek.

– Tak. No, dobra... Dzięki.

– Za co? – zdumiał się ochroniarz.

Lecz Alex już szedł w stronę pociągu. Kroczył szybko, nie oglądając się. Rzeczywiście, poskładali go wspaniale, trudno byłoby sobie wymarzyć lepszą kurację... zwłaszcza w jego sytuacji. Ale od chwili, jak pół godziny temu, stawiając ostatni podpis w dokumentach ubezpieczenia, potwierdził, że nie zgłasza żadnych pretensji do personelu medycznego i uznaje swój stan za identyczny z poprzednim, ze szpitalem nie łączyło go nic. Absolutnie nic.

Z planetą, szczerze mówiąc, również. Ale opuścić Rzęciowe Dno będzie znacznie trudniej.

Przepuścił jadący autostradą samochód, luksusowy, czerwony sportowy kajman, doszedł do podpory kolei, wspiał się po spiralnych schodach. Winda, rzecz jasna, nie działała.

– I znów wolny strzelec, co, Bies? – powiedział w przestrzeń i zerknął na swoje ramię.

Alex rzeczywiście ubrany był nieodpowiednio do pogody. Nawet jak na tę niespodziewaną odwilż, która spadła na miasto w przededniu Dnia Niepodległości. Dżinsy i bury, kupione za jakieś grosze, zdobyte przez miejscowy fundusz miłosierdzia, prezentowały się nie najgorzej, ale skórzana kamizelka na podkoszulku wyglądała co najmniej dziwnie.

Za to Bies się nie nudził.

Mieszkał na jego lewym ramieniu. Mały, dziesięciocentymetrowy barwny tatuaż – diabełek z widłami w ręku, spoglądający chmurnie w dal. Długi ogon owinał sobie wokół pasa, żeby nie plątał się pod nogami. Krótka szara sierść przypominała włochaty kombinezon.

Przez chwilę Alex patrzył na mordkę Biesa. Mordka była ciekawska, spokojna i pewna siebie.

– Damy radę, staruszkule – zapewnił Alex. Oparł się o poręcz stacji, przechylił, splunął na lśniąca stalową szynę.

Prócz niego i Biesa nie było tu nikogo. Albo bezpłatny miejski transport faktycznie nie cieszył się popularnością, albo tak się akurat złożyło. To był dzień błękitnego nieba, różowego zachodu słońca, koniec święta. Wczoraj bawił się cały szpital... Nawet Aleksowi, jeszcze formalnie pacjentowi, nalano spirytusu z dodatkiem glukozy i witamin.

Na wysokości dziesięciu metrów szalał wiatr. Alex pomyślał przez chwilę, żeby zejść niżej, ukryć się za podporą i tam poczekać na pociąg, ale tutaj było ciekawiej. Stąd rozciągał się widok na miasto – równe szeregi wieżowców, już otulone rozbłyskami reklam, linijki dróg... Wybitnie geometryczne miasto. Z drugiej strony, za gołymi, zapuszczonymi polami, widniały budynki kosmodromu. Zdaniem Aleksa kosmodrom umieszczono zbyt blisko miasta, ale zdaje się, że właśnie to uratowało mu życie. Lekarz wygadał się kiedyś, że blok reanimacyjny, do którego podłączony był Alex, wyczerpał się i wyłączył w chwili, gdy położono go na stole operacyjnym.

Kto by pomyślał, że kompleksowe ubezpieczenie kiedykolwiek mu się przyda? Ktoś w biurze Trzeciej Towarowo-Pasażerskiej będzie zgrzytał zębami, podpisując rachunki za leczenie – ale cóż, nie mają wyjścia.

– Damy radę – znowu obiecał Biesowi Alex i jeszcze raz splunął na szynę. Wtedy usłyszał lekkie drżenie: nadjeżdżał pociąg.

Nie jechał szybko – Alex ocenił prędkość na czterdzieści osiem i pół kilometra na godzinę – za to hojnie go pomalowano, jakby feria barw miała wynagrodzić pasażerom żółwie tempo.

Sciemniało się, część rysunków i napisów ledwo świeciła, inne połyskiwały, migocząc i zmieniając kolor.

– No, spróbuj się nie zatrzymać... – mruknął zdenerwowany Alex, ale pociąg stanął. Szerokie drzwi, ozdobione całkiem udaną karykaturą prezydenta Rzęciowego Dna, pana Son Li, otworzyły się z sykiem. Alex uśmiechnął się, pomyślał, że wolałby oglądać tę karykaturę zamiast oficjalnych portretów, umieszczonych w każdej sali szpitalnej, i wszedł do wagonu.

W środku pociąg wcale nie prezentował się lepiej. Twarde plastikowe fotele i nieczynny ekran na ścianie oddzielającej kierowcę od pasażerów.

Pasażerowie doskonale pasowali do wnętrza kolejki.

Kilku smarkaczy rozwalonych w fotelach na końcu wagonu. Typowi naturalnie, z rodzaju tych, co to nie gardzą najbrudniejszą robotą. Wszyscy wstawieni, wszyscy palili trawkę i wszyscy patrzyli na Aleksa z leniwym, sennym zainteresowaniem. Nieco dalej drzemała w fotelu piętnastoletnia dziewczyna, tak samo kiepsko ubrana, niechlujna, z ciemnymi kręgami pod oczami.

Alex siadł u szczytu wagonu. Pociąg ruszył, szarpiąc.

– Jak ci się widzą aborygeni, Bies? – mruknął Alex i zerknął na tatuaż. Mordka Biesa wykrzywiła się w grymasie wstrętu. – Zgadzam się z tobą w zupełności – szepnął Alex i spróbował usiąść wygodniej na twardym siedzeniu, choć zdawał sobie sprawę z daremności tych usiłowań.

No cóż, tutaj przynajmniej jest trochę cieplej...

Właśnie zdążył pomyśleć, że może uda mu się kwadrans zdrzemnąć, podczas gdy pociąg będzie włókł się przez peryferie, kiedy usłyszał ostry głos:

– Odejdź!

Alex odwrócił się. No proszę. Od razu po wyjściu ze szpitala nadarza się okazja do wykazania się bohaterstwem. Jak na zamówienie.

Jeden z chłopaków siedział teraz obok dziewczyny i niespiesznie rozpiął jej kurtkę.

– Powiedziałaś, żebyś spadał! – rzuciła ostro dziewczyna. Pozostali naturalnie tylko patrzyli. Raz na swojego towarzysza, raz na Aleksa.

Ciekawe, czy byliby tacy dzielni, gdyby Alex miał na sobie mundur masterpilota?

Wątpliwe...

Ale kto by teraz rozpoznał w nim specja?

Dziewczyna zerknęła na Aleksa i się uśmiechnęła. Potem spojrzała na chłopaka.

Jej spojrzenie było sympatyczne i nie pasowało do wyglądu.

– Bies, no powiedz, potrzebne nam to? – zapytał Alex. Tatuaż na ramieniu nie odpowiedział, nie umiał mówić. Wargi diabełka były zaciśnięte, pięści lekko się rozluźniły, ukazując pazury. Zmrużone oczy płonęły ogniem.

– Jesteś pewien? – westchnął Alex. Wstał i ruszył w stronę dziewczyny.

Szczeniak od razu się sprężył – nie był aż tak pijany, jak mogłoby się wydawać. Jego koledzy przycichli.

– Ona nie chce – powiedział Alex.

Chłopak oblizał wargi i wstał. Alex zauważył, że pod grubym swetrem prężą się mięśnie. Wymodelowane ciało, być może wzmocnione możliwości fizyczne. Niedobrze... A mówią, że transport komunalny jest dla naturalni...

– Chce – oznajmił smarkacz. – Tylko się zgrywa. Taki zwyczaj. Jasne? Dwoje się bawi, trzeci nie przeszkadza. Rozumiesz?

Miał tak twardy akcent, że jego przemowa była prawie niezrozumiała. Chyba przy rozwijaniu muskulatury pozostałe funkcje organizmu zredukowano do minimum.

Alex spojrzął na dziewczynę.

– Wszystko w porządku – powiedziała. – Dziękuję. Wszystko w porządku.

Bies na ramieniu wyglądał na zaskoczonego.

– No właśnie! – powiedział triumfalnie mięśniak i pochylił się nad ofiarą.

– Powiedziałam, żebyś spadał – warknęła dziewczyna. – Nie rozumiesz?

Alex oparł się o wolny fotel. Przedstawienie zapowiadało się interesująco.

Chłopak zamruczał głucho – do jego nieskomplikowanego umysłu nie docierała tak prosta ewentualność, jak wycofanie się. Wyciągnął rękę i wsunął pod rozpiętą kurtkę dziewczyny.

– Uprzedzałam – mruknęła dziewczyna.

Pierwszy cios zgiął pseudonaturala w pół. Drugi – wyprostowane palce dłoni – przebił sweter; materiał w tym miejscu szybko nasiąkał krwią. Trzeci rzucił chłopaka na szybę. Szkło zatrzęszczało, pokryło się siateczką pęknięć, ale wytrzymało.

Chwilę później dziewczyna stała obok Aleksa. Koledzy nachalnego gówniarza milczeli wstrząśnięci.

– Każdy, który się ruszy, oberwie znacznie bardziej – ostrzegła dziewczyna.

Chłopak powoli osuwał się na podłogę. Jęknął, objął głowę rękami.

Alex zerknął na diabełka. Bies uśmiechał się, pochylony, jakby miał zamiar zeskoczyć z ramienia i rzucić się do walki.

– Mnie też się podobało – powiedział Alex. Pociąg zwolnił, zasyczały otwierające się drzwi.

– Lepiej wysiądź – poradził Alex dziewczynie.

– Dam sobie radę – powiedziała krótko.

– Prawie wierzę. Z policją również sobie poradzisz? Chodź. Wziął ją za rękę z pewną obawą, ale dziewczyna posłusznie poszła za nim.

Zeskoczyli na placyk, drzwi pociągu się zamknęły. Czyżby maszynista otworzył drzwi specjalnie dla nich? Naturale już ochłonęli po pierwszym szoku, jeden podnosił pechowego kolegę, który potrzasał głową i próbował iść, inny groził dziewczynie przez szybę.

– Przecież to nie ja ich zaczepiałam! – wykrzyknęła dziewczyna. – Nie zaczepiałam ich!

Strzepnęła rękę, z palców spadły krople krwi.

– Nie musiałaś. – Alex odprowadził pociąg spojrzeniem. Kolejka przyspieszyła do sześćdziesięciu kilometrów, osiągając maksymalną na tym terenie prędkość, jakby maszynista postanowił czym prędzej rozdzielić walczących. – Zauważyłaś, że chłopak też był specem?

– Specem? – powtórzyła zaciekawiona dziewczyna, spokojnie przełykając to „też”. Albo postanowiła nie negować tego, co oczywiste, albo nie zwróciła uwagi. Pociągnęła nosem, wyjęła pomietą chusteczkę do nosa, wytarła rękę. – Tak... też tak myślę. Za szybko wstał.

Alex przyglądał się dziewczynie z coraz większą ciekawością. Chyba naprawdę miała nie więcej niż piętnaście lat... Ale jeśli uwzględnić przebudowę ciała...

– Jak się nazywasz?

Dziewczyna popatrzyła na niego tak, jakby zapytał o kod jej banku.

– Ja mam na imię Alex. Spec.

– Kim... – Po krótkim wahaniu jednak dodała: – Spec.

– A to jest Bies. – Alex odwrócił się bokiem, pokazując dziewczynie tatuaż na ramieniu. – Po prostu Bies.

Bies uśmiechnął się nieśmiało. Założył nogę na nogę, schował ogon za plecami i oparł się o widły tak, jakby to była elegancka laseczka. Kim od razu spoważniała.

– On... on był inny... Widziałam!

– Oczywiście. Bies może robić różne rzeczy.

W ciemnych oczach dziewczyny pojawiła się czujność. Tak, Rzęciowe Dno to jednak straszna dziura... Mimo statusu przemysłowego centrum sektora.

– Nie bój się – powiedział uspokajająco Alex. – To skaner emocjonalny. Rozumiesz?

Kim pokręciła głową.

– To proste. Ciekłokrystaliczny ekran wprowadza się bezpośrednio w skórę. Kiedy popatrzysz na Biesa, zobaczysz, co czuję. Boję się, złość, zastanawiam, marzę... wszystko jak na dłoni.

– Ale super! – Dziewczyna wyciągnęła rękę, popatrzyła pytająco na Aleksa, potem ostrożnie dotknęła Biesa.

Czart się uśmiechnął.

– Podoba mi się – zawyrokowała Kim. – A nie przeszkadza ci, że jesteś ciągle odsłonięty?

– Jak mi przeszkadza, wyłączam światło. – Uśmiech Biesa był coraz wyraźniejszy.

– Rozumiem. – Dziewczyna skinęła głową. – Dzięki, że mi pomogłeś, specu Aleksie.

Powodzenia.

Zeszła na schody – lekko, bez odrobiny lęku przed dziesięciometrową wysokością czy starymi poręczami. Alex przechylił się i patrzył, jak Kim zbiega w dół, ledwie widoczna w mroku. Byli gdzieś na peryferiach miasta – wokół ciągnęły się ciemne budynki, wyglądające na porzucone. Może magazyny, a może nieczynne fabryki... a może dzielnice mieszkalne, tak ohydne, że nikt się tu nie chce osiedlić.

– Hej, specprzyjaciółko! – zawołał Alex, gdy dziewczyna stanęła na ziemi. – Nie masz ochoty czegoś zjeść?

– Jasne! – przyznała szczerze Kim. – Ale nie mam za co.

– Zaczekaj!

Alex zerknął na Biesa – ten wzruszył ramionami.

– No tak, odzwyczailiśmy się – przyznał Alex i przeskoczył przez poręcz.

Dziesięć metrów. Przyspieszenie swobodnego upadku na tej planecie wynosiło osiem i trzy dziesiąte metra na sekundę.

Przekoziółkował w powietrzu, przyjmując odpowiednią pozycję, i wylądował na ziemi z ugiętymi nogami, przysiadając i wygaszając rozpęd. Dla naturala taki skok skończyłby się złamanym kręgosłupem. Organizm Aleksa zareagował dokładnie tak, jak został zaprojektowany.

Łagodna, stłumiona fala bólu przepłynęła po ciele, gdy przebudowane tkanki pochłaniały uderzenie. Alex wyprostował się i spojrział na dziewczynę.

Kim stała w pozycji bojowej – dziwnej, nieosiągalnej dla naturala pozycji sztuki walki ju-dao.

Nogi wysunięte do przodu, jakby złamane i wykręcone w kolanach, tułów odchylony do tyłu, lewa ręka przy twarzy, wnętrzem dłoni zwrócona do Aleksa, prawa wysunięta do przodu.

Pozycja obronna szóstej klasy.

– Nie atakuję – wyjaśnił szybko Alex. – Specprzyjaciółko, ja nie atakuję. Sprawdzam tylko własne ciało.

Kim wyprostowała się płynnie. Alex miał wrażenie, że słyszy lekki szum, gdy jej stawy wychodziły z trybu bojowego.

– Kim jesteś, specu Aleksie?

– Masterpilotem.

Dziewczyna próbowała ocenić wysokość, z której skoczył.

– Dziewięć metrów sześćdziesiąt siedem centymetrów – oznajmił Alex – Prędkość lądowania wynosiła...

– Zostałeś zmodyfikowany do wytrzymywania przeciążeń?

– Zgadza się. Mogę poruszać się przy sześciokrotnych przeciążeniach, a pracować nawet przy dwunastokrotnych.

– A odległość mierzysz jak radar...

– Odległość i prędkość. – Alex wyciągnął rękę. – Specprzyjaciółko, proponuję, żebyśmy zjedli kolację we dwoje. Przyjmiesz moją propozycję nie zawierającą ukrytych oczekiwań i zobowiązań?

Dziewczyna od razu się rozluźniła. Alex miał tylko nadzieję, że nie spojrzy teraz na Biesa, nie zauważy jego łobuzerskiego uśmiechu. Specjalnie zwrócił się do Kim tak ceremonialnie, przestrzegając wszelkich zasad etykiety, nie jak do dziewczynki, którą mimo cech specy przecież była, lecz jak do dojrzałej kobiety.

– Przyjmuję twoją propozycję, specprzyjacielu – odparła dziewczyna. – Nie widzę w niej nic złego.

* * *

Mówiąc „kolacja we dwoje”, Alex poważnie przesadził. We dwójkę mogliby jedynie coś przekąsić i to w najtańszej knajpce. Na szczęście Alex skorzystał z okazji i zjadł porządny posiłek, zanim wyszedł ze szpitala. Za to Kim wyglądała na kogoś, kto od dawna ma problemy finansowe.

Wybór dań w restauracji McRobins jest niewielki i doskonale znany nawet dziecku, mimo to Alex podał dziewczynce menu.

Kim wybrała piankę śmietankową, koktajl proteinowy, lody witaminizowane i dwie szklanki wody mineralnej. Bez wahania przesunęła palcem po linijkach, dotknęła narysowanego przycisku enter i spojrzała pytająco na Aleksa.

– Kawę – powiedział. – Po prostu kawę.

– Wydałam wszystkie twoje pieniądze? – zapytała Kim wprost.

– Prawie. Ale to żaden problem. Ja jestem całkowicie ukształtowany, a ty... – Alex zniżył głos – ...a ty jesteś nimfą.

Twarz dziewczynki zapłonęła.

– Spokojnie – powiedział półgłosem Alex. – Spokojnie. Wszyscy przechodzą to stadium i nie

ma w tym nic złego.

– Jak się domyśliłeś?

– Jedzenie. Zamówiłaś charakterystyczne składniki. Tłuszcze, białka, witaminy, minerały, woda... Nic zbędnego. Ile zostało ci do poczwarki?

– Nie wiem.

– Kim, nie jestem twoim wrogiem.

– Naprawdę nie wiem! – krzyknęła głośno dziewczyna. Rodzina przy sąsiednim stole, rodzice naturalnie i chłopiec spec, popatrzyli na nich z ciekawości. Chłopcu nienaturalnie błyszczały wąskie, szeroko rozstawione oczy. Alex przelotnie pomyślał, że nie jest w stanie nawet w przybliżeniu określić kierunku jego transformacji.

– Kim...

– Nie wiem – powiedziała dziewczyna już spokojnie. – Mam zakłóconą metamorfozę. Według grafiku stadium poczwarki powinno pojawić się miesiąc temu.

Alex pokręcił głową. Niedobrze. Bardzo niedobrze. Zakłócona metamorfoza to nie żarty. Od dziewczyny należało trzymać się z daleka... ale zdaje się, że zrobił już o jeden krok za dużo.

– Masz polisę medyczną?

– Nie.

– O pieniądze nie pytam. Rodzice? Przyjaciele?

Kim milczała, zaciskając usta. Złości się na głupie pytania. Nic dziwnego.

Alex wyjął papierosy, zapalił, zerknął na Biesa.

Diabełek trzymał się za głowę, mordkę miał wystraszoną i strapioną.

– Pójdę już – powiedziała cicho Kim. – Wybacz.

– Siedź – rzucił Alex. – Niosą twoje zamówienie.

Kelner w jaskrawopomarańczowych szortach i białej koszulce z emblematem McRobins zaczął z uśmiechem rozstawiać na stole kubeczki i pojemniczki. Wyraźnie natural, uznał dziewczynę za łakomczucha, wybór produktów nic mu nie powiedział.

– Przyjacielu, czy można się tu w pobliżu gdzieś zatrzymać? W miarę możliwości tanio? – Alex podał chłopcu kartę kredytową, trzymając za ośrodek aktywujący. Kelner przesunął nad kartą ręką, bransoleta kasowa brzęknęła cicho, ściągając pieniądze z konta.

– W Hiltonie, oczywiście – odpowiedział. – Najbliższy bulwar w stronę centrum, pięć minut piechotą.

Nawet cienia pogardy czy zdumienia. No tak, inni klienci do McRobins nie przychodzą. Tylko tacy, którzy nocują w sieciach najtańszych hoteli i preferują bezpłatne środki transportu.

– Dzięki, przyjacielu.

Chłopak odszedł, wyraźnie nie licząc na napiwek. I słusznie – na to już by nie wystarczyło.

Alex napił się kawy – zaskakująco dobrej – i spojrzał na dziewczynkę.

Kim jadła.

Zaczęła od lodów i to był zły znak. Ogólnie cała ta sytuacja wydawała się niewesoła, ale wzmożone zapotrzebowanie na węglowodany było szczególnie niepokojące. Świadczyło o zbliżającej się metamorfozie. Gdyby było inaczej, nimfa zaczęłaby od koktajlu proteinowego. Czyli praktycznie nie mają już czasu.

Na Biesa Alex już nawet nie patrzył.

Kim potrząsnęła głową, jakby miękkie, topniejące lody z trudem przechodziły jej przez gardło. Ciemne włosy rozsypały się na ramionach. Dziewczyna łapczywie wypila pół szklanki wody, wyskrobała miseczkę z lodami i tą samą łyżką zaczęła jeść piankę śmietankową. Sytuacja była tragiczna. Organizm dziewczyny zmagazynował już zapas białka, potrzebnego do metamorfozy. To znaczy, tak mu się wydaje, że zmagazynował. Skóra i kości... Piersi ledwie widać pod swetrem. Co się dzieje?! Specbojownik to jedna z najdroższych operacji genetycznych, obejmujących całe ciało. Zakłócić taką metamorfozę kiepskim jedzeniem, stresem i brakiem snu to tak, jakby zrezygnować z oszlifowania diamentu rzadkiej wielkości!

– Dziękuję, Alex... – Kim oderwała się od jedzenia. Koktajl proteinowy piła już z wysiłkiem. Jej oczy stały się osowiałe, senne. – Chyba właśnie tego... potrzebowałam...

Alex skinął głową. Jeszcze nic nie postanowił... a raczej bał się sam przed sobą przyznać do podjętej już decyzji.

– Dlaczego Bies się odwrócił?

Tatuaż na ramieniu rzeczywiście zmienił się zasadniczo. Czart siedział w kucki, patrząc w bok. Koniuszek ucha podrygiwał nerwowo.

– Jak na filmie animowanym – powiedziała Kim, nie czekając na odpowiedź. – To część twojej specjalizacji, czy każdy może sobie potem zrobić?

– Każdy.

– Ja też... zrobię. Takiego samego... Zaczynała zasypiać na stojąco.

– Chodźmy. – Alex wstał, chwycił Kim za rękę. Specbojownik powinien zareagować na ten gwałtowny ruch, ale Kim nawet nie drgnęła. – Idziemy, szybko!

Szła za nim jak zahipnotyzowana.

Przezroczyste drzwi restauracji otworzyły się, wypuszczając Aleksa i dziewczyną. Zimny wiatr lekko ją orzeźwił.

– Nieprzyjemnie... – powiedziała Kim z lekkim śmieszkiem. – Prawda? Czemu mnie trzymasz?

– Idziemy do hotelu – odparł Alex, nie zatrzymując się. – Musisz się przespać.

– Muszą – przyznała dziewczyna. Wyglądała jak pod wpływem narkotyków. I w jakimś stopniu tak właśnie było, organizm zaczął wyrzucać do krwi endorfiny. – Ale tu jest nieprzyjemnie.

Alex doskonale ją rozumiał. Stadium poczwarki, inaczej mówiąc metamorfoza, to najbardziej niebezpieczny moment w życiu specy. Kiedy się zbliża, człowieka ogarnia agorafobia. Pozostawanie na otwartej przestrzeni jest nie tylko nieprzyjemne, ale wręcz przerażające.

– Teraz się pospieszmy – zapowiedział Alex. – Pójdziemy do hotelu, tam dadzą nam małą pokoi, cichy i przytulny. Położę cię do łóżka, przykryję kołdrą, wyłączę światło i będziesz mogła spać. A gdy się obudzisz, wszystko już będzie dobrze.

– Dobrze – zgodziła się Kim. – Tylko chodźmy bardzo szybko... Zaśmiała się lekkim, urywanym śmiechem, jaki zna każdy mężczyzna, którego kobieta przesadziła z alkoholem. Po chwili zmieniła ton.

– Nie skrzywdzisz mnie?...

Ręka dziewczyny spoczęła na ramieniu Aleksa. Była za mała, żeby objąć dorosłego mężczyznę, lecz Alex doskonale wiedział, że te smukłe palce, lekko dotykające jego szyi, mogłyby w jednej chwili złamać mu kręgosłup.

Podejrzliwość, czasem zupełnie irracjonalna, również jest oznaką zbliżającego się stadium poczwarki. A przecież oni prawie się nie znali.

– Nie skrzywdzę – obiecał Alex. – Chodźmy szybciej, zimno tu.

– Chodźmy...

Bulwar był pusty – na Rzęciowym Dnie nie spotykało się zbyt wielu miłośników nocnych przechadzek; pusty i nieoświetlony. Al ex szedł szybko ciemną aleją czując, jak drży ręka dziewczyny. Drży i staje się coraz cieplejsza. I bardziej sucha.

Cholera, co on wyprawia...

Kelner nie kłamał – Hilton rzeczywiście znajdował się tuż obok. Alex wiedział, że kiedyś, dawno temu, jeszcze w erze przedkosmicznej, sieć hoteli Hilton była prestiżowa i bardzo droga. Ale na początku gwiazdnej ekspansji właściciele sieci postawili na masowe i tanie noclegownie. I jak się okazało, był to strzał w dziesiątkę.

Przysadzisty dwupiętrowy budynek prezentował się całkiem przyzwoicie. Przykryte plastikowymi płytkami ściany zachowały soczyście pomarańczowy kolor, wisząca w powietrzu reklama świetlna obiecywała uczciwie „maksymalny komfort za minimalne pieniądze”.

Z Kim, już wiszącą mu na ramieniu i ledwie powłóczącą nogami, Alex wszedł do holu.

Nocny portier, czterdziestoletni mężczyzna natural, spojrział na nich badawczo i uśmiechnął się wyrozumiale. Z jego punktu widzenia wszystko było jasne – szukający rozrywki spec poderwał pijaną młodziutką dziewczynę naturala. Alex nie miał zamiaru wyprowadzać go z błędu.

– Pokój w minimalnej konfiguracji... na trzy godziny – dokończył, rzucając okiem na cennik. Pokój pochłonie wszystkie jego pieniądze.

– Pierwsze piętro, numer 26 – oznajmił portier, podsuwając skaner kasowy. Alex wyjął kartę, pozwolił na ściągnięcie pieniędzy. – Hej, dziewczyno, idziesz z nim?

– Idę – powiedziała twardo Kim. – Położę się do łóżka, przykryję kołdrą i wyłączymy światło.

Portier dyskretnie mrugnął do Aleksa.

– Idziemy. – Pilot czuł, że jeszcze chwila i dziewczyna upadnie na podłogę. – Chodźmy... tam będzie ciemno i cicho...

Widocznie obietnica zrobiła swoje – trzymając się go kurczowo, Kim poszła w kierunku windy.

W kwestii ciszy wszystko się zgadzało – właściciele Hiltonu wiedzieli, jak bardzo gości tanich hoteli drażni hałas, czy to z ulicy, czy z sąsiednich pokoi. Rzecz jasna nie zamontowano wytłumiaczy dźwięku, ale ściany pomiędzy pokojami wypełniono pianką próżniową.

Za to światło włączyło się z bezlitosną jasnością, demonstrując ubogie wnętrze małego pokoiku. Dwuosobowy, ale wąski tapczan, zaścielony syntetyczną pstrokatą pościelą, dwa plastikowe fotele, plastikowy stół, tani ekran na ścianie, uchylone drzwi do łazienki, z dumną naklejką STERYLNE CZYSTO nad klamką.

Kim jęknęła, zasłaniając oczy prawą ręką. Lewą nadal trzymała się Aleksa.

– Przyciemnić! – polecił Alex, zapominając, gdzie jest. Zaklął i przesunął palcem po sensorze, gasząc światło. Lampy pod sufitem pociemniały, na chwilę zapłonęły martwym sinawym blaskiem, potem zamigotały w wesołym dyskotekowym rytmie, a w końcu udało im się osiągnąć stłumione różowe światło, mdłe, ale nierzające.

– Boli – poskarżyła się cichutko Kim.

Jej receptory na pewno miały podwyższony próg wrażliwości, ale widocznie ból przedarł się przez wszystkie zasłony.

– Wytrzymaj jeszcze chwilę... – poprosił Alex, biorąc dziewczynę na rękę. – Rozpoczęła się metamorfoza. Rozumiesz?

Słabe kiwnięcie.

Alex położył Kim na łóżku, zaczął jej rozpinąć kurtkę.

– Obiecałeś, że mnie nie skrzywdzisz – powiedziała dziewczyna.

Co za głuptas.

– Nie bój się. Chcę ci pomóc.

Zdjął z niej kurtkę, dżinsy i sweter; Kim leżała teraz w cienkich majteczkach przesiąkniętych świeżą krwią. Pewnie czuła krwotok, bo próbowała zasłonić się ręką.

– Masz okres? – zapytał Alex.

– Nie... za wcześnie.

– Jasne.

Alex bez wahania ściągnął z niej brudną bieliznę, odchylił kołdrę, ułożył dziewczynę wygodniej. Kim nie pomagała mu, ale i nie stawiała oporu. To już było coś. Chyba odwlekała metamorfozę, jak długo mogła, nieświadomie, bo ten proces nie podlega rozumowi, lecz podświadomie zdając sobie sprawę z własnej bezbronności. Pojawienie się Aleksa zakłóciło kruchą równowagę pomiędzy umieszczonym w genach programem i hormonami powstrzymującymi stadium poczwarki. Dziewczyna zaufała mu – i zaciśnięta sprężyna zaczęła się prostować.

– Przeszkadza ci światło? – zapytał.

– Nie...

Zmieniał jej się głos. Rozpoczęła się przebudowa krtani.

– Kim, spróbuj mnie wysłuchać. To bardzo ważne, rozumiesz?

– Tak...

– Wchodzisz w trans metamorfozy. Zaraz zaczną się wizje... najróżniejsze. Twoje ciało zmieni się odpowiednio do umieszczonego w nim programu. Jestem pewien, że wszystko pójdzie dobrze, ale może trochę boleć. Wytrzymasz?

Dziewczynka skinęła głową. Z nozdrzy popłynęły kropelki krwi.

– Chcesz pić?

– Nie... na razie nie.

Alex westchnął. Wiedział o stadium poczwarki dokładnie tyle, ile wiedział każdy spec, który przeszedł ten etap i otrzymał podstawowe wykształcenie. Tak naprawdę wystarczyło wiedzieć tylko jedno – metamorfoza powinna odbywać się pod nadzorem specjalisty. Zakłócona metamorfoza – w szpitalu.

Cholera jasna...

W kieszeniach pusto. I żadnych znajomości. Obca planeta, obce miasto i obca dziewczyna, wchodząca w stadium poczwarki...

Podsunał ręce pod drgające ciało, uniósł je.

Trzydzieści dziewięć, może czterdzieści kilogramów. Niewybaczalnie mało jak na metamorfozę. I... jest jeszcze coś, niepokojącego i nieprawidłowego. Niewyważenie masy ciała,

nietypowe dla człowieka.

– Kim!

Dziewczyna otworzyła oczy.

– Czy zostałeś scyborgizowana?

– Nie...

– Żadnych sztucznych narządów? Sterowniki rytmu, transplantaty, wbudowana broń?

– Nie.

– Twoje ciało jest biologicznie czyste? Zupełnie czyste? Żadnych obcych elementów?

Mógł się mylić. Jego wyczucie równowagi zostało wzmocnione na okoliczność tych jakże rzadkich wypadków, gdy master – pilot musi korzystać z małego aparatu latającego w rodzaju flaera.

Kim milczała, patrzyła na niego przestraszona.

– Dziewczyno, nie można wejść w stadium poczwarki, jeśli ma się implanty! Organizm nie wytrzyma!

To byłby koniec. Jeśli dziewczynie z jakiegoś powodu wszczepiono sztuczne narządy – już po niej.

– Przysięgnij...

– Słucham?

– Przysięgnij, że przechowasz...

Jej ręka przesunęła się po brzuchu, zatrzymała gdzieś nad lewą nerką. Przez chwilę palce dziewczyny ugniatały ciało, potem po ciele przebiegł dreszcz i skóra pod palcami rozstąpiła się, odsłaniając „kieszę”.

To nie był sztuczny narząd ani wbudowany pistolet. Po prostu skrytka w ciele, praktycznie niemożliwa do odkrycia.

– Weź...

Alex położył Kim na łóżku i ostrożnie wziął z jej rąk ciężki kryształ.

Ścięty stożek o pięciocentymetrowej podstawie. Przezroczysty jak brylant. Alex poczuł pod palcami sprężynującą powierzchnię.

Zgadza się. Żelowy kryształ.

– Skąd to masz? – spytał.

– Przechowaj! – Palce Kim zacisnęły się na jego nadgarstku z taką siłą, że Alex syknął z bólu. – Przysięgnij!

– Przysięgam.

A niech to... Zagłodzona, bezdomna dziewczyna nosi w sobie niezły majątek. Kryształów tej wielkości używa się na gwiazdnych krążownikach, w planetarnych centrach komputerowych, w kompleksach rzeczywistości wirtualnej, w centrach nawigacyjnych wielkich kosmodromów... Na Rzęciowym Dnie takich kryształów mogło być najwyżej kilka.

– Obiecujesz?...

– Obiecuję.

Alex pochylił się, dotknął wargami czoła dziewczyny.

– Śpij. Wiem, jak należy się obchodzić z żelowymi kryształami. Nie bój się.

Uwierzyła mu. Nie miała innego wyjścia. Po kilku sekundach oczy Kim zamknęły się, ale to nie był sen. Umysł, posłuszny programowi, zapadł w trans.

Alex przykrył dziewczynę kołdrą.

Chwila przerwy, jakieś półtorej godziny. Jej organizm przygotowuje się do metamorfozy.

A przecież nie ma prawie żadnych szans...

Alex mocno zacisnął kryształ w dłoni – rozbicie go jest prawie niemożliwe, ale po co ryzykować – i podszedł do stołu. Włożył kryształ do szklanki, nalał wody z karafki. Żelowe kryształy to lubią. Pilot zerknął na Kim. Dziewczyna oddychała spokojnie i głęboko. Krwotok ustał... na jakiś czas.

– Terminal! – zadysponował Alex, przygotowany, że ekran nie zadziała.

Ale ekran wypełnił się matowym białym światłem. Nieźle. Równie dobrze właściciele Hiltonu mogli w swojej minimalnej konfiguracji zrezygnować z usług informacyjnych.

– Działam w trybie minimalnym – uprzedził ekran. – Łączność ograniczona granicami miasta. Dostępne są jedynie te usługi informacyjne, które przewidziano w wariantcie bezpłatnym.

Alex syknął przez zęby. Postanowił popatrzeć na Biesa, ale rozmyślił się. Diabełek pewnie i tak siedzi odwrócony tyłem. Albo w ogóle się schował, rozzłoszczony głupotą swojego pana.

– Informacja o żelowych kryształach – zakomenderował Alex.

– *Wykonuję z ograniczeniami.*

Znakomicie...

– Żelowe kryształy o średnicy podstawy większej niż pięć centymetrów.

– *Wykonuję z ograniczeniami.*

– Przepiękstwa związane z daną grupą kryształów.

– *Wykonuję z ograniczeniami.*

– Kradzież kryształów o średnicy podstawy większej niż pięć centymetrów.

– *Wykonuję.*

Alex się uśmiechnął.

Oczywiście, nie dotrze do tajnych archiwów policji, ale tego akurat nie potrzebował.

– Podać pięć ostatnich przypadków.

– *Niemożliwe. Żelowe kryształy tej wielkości stawały się obiektem kradzieży tylko trzykrotnie. Podać?*

– Tak. W skrócie.

– *Rok 2131. Bazowy kryształ liniowca „Sri Lanka”. Skradziony prawdopodobnie przez masterpilota Andreasa Wolfa, specja, podczas buntu. Znaleziony i zwrócony kompanii Ekspres Księżycowy po stłumieniu buntu. Obecnie używany na liniowcu „Sri Lanka”. Szczegóły nieznane.*

Alex się skrzywił. Znał ten przypadek, po prostu nie przypominał sobie o nim od razu. Nie powiązał haniebnego historii specja stojącego na czele buntu z kradzieżą kryształu.

– *Rok 2164. Żelowy kryształ kompleksu rozrywkowego Andaluzja, planeta Atena. Skradziony przez robotnika technicznego kompleksu Djeri Donescu, naturala. Znaleziony przy próbie sprzedaży. Utylizowany, bo przestał działać na skutek nieprzestrzegania warunków przechowywania. Szczegóły?*

– Nie. Dalej.

– *Rok 2173. Bazowy kryształ krążownika „Tron”. Skradziony przez nieznanego sprawcę. Nieodnaleziony. Szczegóły nieznane.*

Alex popatrzył z powątpiewaniem na Kim. Wprawdzie dziewczyna jest specem, ale trudno uwierzyć, żeby dziesięć lat temu była zdolna do kradzieży kryształu z okrętu wojennego...

– Czy kryształ krążownika „Tron” jest poszukiwany?

– *Brak informacji.*

No tak, armia nie ogłasza nagród za odszukanie skradzionych przedmiotów... I rzadko wciąga policję w swoje problemy. Dziwne, że ta informacja w ogóle przedostała się do otwartej sieci.

Czyżby jednak krążownik „Tron”?

Alex usiadł przy stole i popatrzył na szklanekę, w której tkwił niewidoczny teraz kryształ.

A przecież nie chodzi o cenę samego kryształu! Jeśli to jest ten sam kryształ, jeśli do tej pory zawiera informacje z flagowego krążownika floty... wprawdzie minęło już dziesięć lat, ale...

– Dlaczego zawsze nie tylko wdeptuję w gówno, lecz włożę w nie po same uszy? – zapytał Alex retorycznie.

Kryształ odpowiedzieć nie mógł, dziewczynka spała, terminal nie uznał słów za pytanie. Alex westchnął. No cóż, nie ma żadnych dowodów, równie dobrze można uznać, że to zupełnie inny kryształ.

– Terminal, dostęp do giełdy pracy.

– *Wykonuję.*

Przynajmniej tej usługi mu nie odmówiono.

– Wolne miejsca pracy na planecie Rzęciowe Dno dla masterpilota specja, wiek trzydzieści cztery lata, staż pracy sześć lat, pierwsza klasa kwalifikacji, lojalność potwierdzona, karta naruszeń czysta... eee... nadający się bez ograniczeń, decyzja lekarska z dnia dzisiejszego. Pokazać tekst.

Wolne miejsca były. Całe pięć.

Alex podszedł do monitora.

Pierwszy wariant wywołał na jego twarzy półuśmiech. Suborbitalne i orbitalne przewozy ładunków. Łódź klasy Chomik. Żeby proponować taką pracę masterpilotowi, trzeba mieć duże poczucie humoru. Trzydzieści kredytów tygodniowo. Brak możliwości zaliczki. Bezpłatne mieszkanie w hotelu Hilton.

– Skasować pierwsze...

Drugi i trzeci wariant były niewiele lepsze. Trasy Rzęciowe Dno – hiperterminal i Rzęciowe Dno – pas asteroid. Łodzie klasy Chomik i Borsuk. Sześćdziesiąt kredytów tygodniowo. Zakwaterowanie – hotel Hilton lub mieszkanie koncernu.

– Drugą i trzecią ofertę usunąć.

Czyżby mieli tu masterpilotów na pęczki? A może... a może nie potrzebują speców o podobnych kwalifikacjach?

Czwarta propozycja wzbudziła przelotne zainteresowanie. Liniowiec „Goethe”. Drugi masterpilot. Niezależna kompania Słoneczna. Sto kredytów. Premie. Zaliczka w wysokości miesięcznej pensji. Absolutne zabezpieczenie.

Tylko że w szczególnych warunkach uwaga: „Kontrakt na pięć lat bez prawa zerwania”.

– Skasować.

Piąta propozycja pochodziła od armii. Statek floty. Siedemdziesiąt kredytów plus odpowiednie dodatki. Kontrakt na rok. Bardzo sympatyczny wariant.

Gdyby to tylko nie była armia...

– Skasować.

Dziewczyna jęknęła słabo. Alex się odwrócił – Kim kręciła się na łóżku. Oczy miała otwarte.

– Kryształ...

– Wszystko w porządku. Jest bezpieczny.

– Aha...

I znowu się wyłączyła.

Dziewczyna musi zdawać sobie sprawę z wartości kryształu, skoro zdołała przerwać trans.

– I co ja mam z tobą zrobić? – zapytał cicho Alex. – Co mam zrobić?

Zakłócona metamorfoza to nie żarty. Zaraz zaczną się wizje. Kim może wpaść w szal, a niekontrolujący się specbojownik to straszna rzecz. A nawet jeśli dziewczyna będzie się zachowywać spokojnie – to i tak potrzebuje jedzenia, lekarstw, spokoju, dachu nad głową. To wszystko kosztuje, a on nie ma pieniędzy.

– Nowa oferta – oznajmił terminal.

Alex popatrzył na nowe miejsce pracy, jakie pojawiło się na ekranie.

Statek „Lustro”. Poza kategoriami, zbudowany na Ziemi. Masterpilot plus stanowisko kapitana. Stanowisko kapitana!

Alex drgnął. Wpił się wzrokiem w suche linijki informacji.

Tras lotów nie podano. Dwieście kredytów tygodniowo. Zaliczka za dwa miesiące pracy. Pełne zabezpieczenie na pokładzie statku i „odpowiednie do stanowiska zabezpieczenie w portach”. Kompania Niebo. Kontrakt na dwa lata.

– To niemożliwe – powiedział Alex z przekonaniem. – Takie rzeczy się nie zdarzają.

Nie wytrzymał i zerknął na ramię. Bies faktycznie siedział tyłem, ale właśnie odwrócił głowę, zerkając na Aleksa.

– Nie zdarzają się takie kontrakty. A już na pewno nie pojawiają się wtedy, kiedy są najbardziej potrzebne – oznajmił Alex. – Prawda?

Bies najwyraźniej się z nim zgadzał.

– *Skasować?* – podsunął usłużnie terminal.

– Ja ci skasuję! Szczegóły?

– *Brak informacji.*

– Otwarta informacja o statku „Lustro” i kompanii Niebo.

– *Brak informacji.*

Takie kontrakty łapie się od razu – pod warunkiem że brakuje ci piątej klepki. Dwieście kredytów to za dużo nawet jak na połączone stanowiska masterpilota i kapitana. Niezależna kompania, niezależny statek, brak szczegółów kontraktu... Zanim się wejdzie, zawsze trzeba poznać możliwość wyjścia – tę prawdę Alex zrozumiał już w czasie swojego pierwszego kontraktu, zawartego na rok i trwającego całe trzy lata.

A przede wszystkim – stanowisko kapitana! To więcej niż kontrakt. To przeznaczenie.

Kim jęknęła.

– Wdepnąłem, co? – zwrócił się Alex do Biesa.

Tatuaż rzucił mu ponure spojrzenie.

– Powrót do kontraktu na liniowcu „Goethe” – polecił Alex.

– *Powrót niemożliwy. Kontrakt został zawarty.*

Alex oblizwał wargi. Wyjął kartę kredytową i podsunął do ekranu.

– Prośba o zawarcie kontraktu z kompanią Niebo na stanowisko masterpilota i kapitana statku „Lustro”.

Minęło dziesięć sekund, zanim terminal się odezwał.

– *Pańskie dane zostały przyjęte.*

Ze szczeliny pod ekranem wysunęła się kartka. Alex przebiegł ją wzrokiem – absolutnie standardowy, zatwierdzony przez zawodowców tekst. Z jednym małym haczykiem – nie było wymaganej informacji o statku i kompanii.

– *Ma pan pięć minut na podjęcie decyzji.*

– Określić datę wylotu z planety – powiedział Alex.

– *Nie później niż za trzy standardowe doby.*

– Dane dotyczące załogi?

– *Wybór załogi w kompetencji kapitana.*

– Tak smaczny kąsek sera wkłada się tylko do pułapki... – mruknął Alex.

Nie wiedział, dlaczego kontrakt mu się nie podobał. Nie potrafił tego sprecyzować. Pewnie dlatego, że warunki były zbyt dobre...

– Włączyć tryb zawarcia umowy – polecił. Na ekranie pojawił się tekst umowy.

– Ja, masterpilot Alexander Romanow, spec, obywatel Ziemi, zawieram ukazany na ekranie standardowy kontrakt z kompanią Niebo i biorę na siebie obowiązki masterpilota i kapitana statku „Lustro” na okres dwóch lat.

– Przyjęte – oznajmił terminal. – Dane skierowano do związku zawodowego pilotów i kompanii Niebo. Dokonać transferu pieniędzy na pańskie konto?

– Tak.

– Wykonane. Czy udostępnić dokumentację dotyczącą statku?

– Tak. W twardej kopii.

Alex niemal czuł, jak zatrzasnęła się za nim pułapka. Ale kawałek sera już trzymał w zębach i na razie nie miał zamiaru psuć sobie apetytu.

– Włączyć tryb handlowy.

– *Niemożliwe do wykonania przy minimalnej konfiguracji.*

– Opłacam ten pokój na okres jednej doby w maksymalnej konfiguracji.

– *Przyjęte.*

– Najbliższa apteka z trybem dostaw ekspresowych. Tryb wideo. Gdzieś w dole, w holu, nocny portier na pewno uśmiechnął się pod nosem – Alex opłacił pokój na dobę, pełną cenę! Normalna rzecz: spec postanowił przedłużyć chwile rozrywki.

– Wrogowi bym nie życzył takich rozrywek – mruknął Alex, zerkając na nieruchome ciało Kim. A na ekranie już pojawiła się twarz dziewczyny naturala, ubranej w białozielony uniform pracownika apteki.

ROZDZIAŁ 2

Metamorfoza rozpoczęła się dokładnie o północy, jakby organizm Kim został zsynchronizowany z zegarkiem.

Dziewczyna krzyknęła, wyprężyła się i zrzuciła kołdrę. Znieruchomiała na łóżku, a potem powoli wygięła się w łuk.

Alex obrócił w palcach ampułkę środka przeciwbólowego, ale nie spieszył się z jego podaniem.

Metamorfoza zawsze jest procesem nieprzyjemnym, nawet jeśli przebudowa organizmu jest minimalna. A w przypadku specbojownika, w dodatku z zakłóconym harmonogramem...

Najpierw Kim zwymiotowała, samą żółcią. Alex przyniósł jej wodę, pomógł się napić – pewnie nie wiedziała, co się dzieje, ale łapczywie przywarła ustami do szklanki. Potem zaczął się krwotok. Na skutek fizjologii kobiety gorzej znoszą to stadium – dziewczyna straciła prawie półtora litra krwi. Alex podłączył Kim do kroplówki – dwie stugramowe butelki zamiennika krwi, trzeciej już nie zdążył, bo żyły zaczęły usuwać mu się spod palców. Ciałem dziewczynki wstrząsał dreszcz, w paru miejscach pojawił się krwawy pot. Alex siedział w milczeniu przy łóżku, od czasu do czasu ocierając ciało dziewczyny chusteczkami bakteriobójczymi. Na podłodze leżała mała brudna kupka chustek. Bies na jego ramieniu krzywił się.

– Wytrzymasz – powiedział do niego Alex. – Po mnie też wycierali krew i gówno.

Bies, gdyby mógł, pewnie by dodał, że robiły to sanitariuszki naturalne, przywykłe do takiej pracy i otrzymujące za nią pieniądze. Ale koloidalne tatuaże nie umieją mówić.

O drugiej w nocy ciało dziewczyny znieruchomiało. Puls był ledwie wyczuwalny, serce biło rzadko, ale mocno. Alex podłączył się do medycznej bazy danych, przeczytał, co o tym piszą, a następnie podniósł Kim z łóżka, zaniósł do łazienki i włożył do wanny z ciepłą wodą. W łazience był na szczęście zestaw dla inwalidów, więc Alex przypiął dziewczynę pasami tak, żeby nie mogła się zanurzyć i zachłysnąć wodą. Kwadrans przerwy, jaki obiecywała baza, stracił na wietrzenie i sprzątanie pokoju. Brudną pościel i chusteczki spakował do plastikowego worka. Wyszedł na korytarz i wypił filiżankę kawy z automatu.

Gdy wrócił, Kim już zerwała jeden pas i próbowała dosięgnąć ustami mętnej wody.

– Daj spokój, głuptasie – powiedział Alex, wyciągając ją z wanny.

Dziewczyna nie odpowiedziała, pozostały jej już tylko podstawowe, zwierzęce instynkty. Ale na jego rękach niespodziewanie się uspokoiła, pozwoliła położyć się na materacu, łapczywie wypła dwie szklanki wody mineralnej i leżała cicho.

Alex stał chwilę, patrząc na nią. Wzruszył ramionami. Zdaje się, że wstępna przebudowa organizmu dobiegła końca, zmieniły się też narządy wewnętrzne. Ale zewnętrznie Kim w niczym nie przypominała zwykłych specbojowników z ich szarą skórą, rozszerzonymi oczami, kłębami mięśni, rozrośniętymi palcami rąk...

Następnym etapem metamorfozy powinna być stabilizacja ciała. Ale tu dziewczyna zrobiła mu niespodziankę.

Przebudowa ciała zaczęła się od początku – jako druga fala. Wprawdzie można było zaprogramować coś takiego, ale robiono to bardzo rzadko.

Tym razem Kim krzyczała z bólu. Niegłośno, jakby nie miała sił, ale tak żałośnie, że gdyby ją ktoś usłyszał, wezwałby policję i do pokoju wpadłaby brygada specjalna.

Alex wstrzyknął jej dwie ampułki narkotyku. Kwadrans później nie wytrzymał, zaaplikował dziewczynie stymulator serca i dodał jedną dawkę środka przeciwbólowego.

Bies na jego ramieniu popukał się palcem w skroń.

– Jasne, jeśli umrze, wszystko zwałą na mnie – przyznał Alex. – Wiem.

Gdy znowu chciał posłuchać pracy serca, usłyszał jedynie ciszę.

A jednocześnie dziewczyna równomiernie oddychała.

Potrzebował kilku minut, aby wpaść na to, że należy osłuchać całą klatkę piersiową.

Serce przesunęło się na środek piersi.

– Psiakrew! – powiedział Alex, wściekły na dziewczynę. Tak jakby zawczasu wiedziała, co się z nią stanie. Jakby miała czas opowiedzieć mu o szczegółach metamorfozy.

W gruncie rzeczy była to logiczna transformacja dla specbojownika. Może uratować życie, jeśli przeciwnik zechce strzelić w serce.

O czwartej rano Kim się uspokoiła. Oddech stał się głębszy i bardziej równy, serce, które już ułożyło się na dobre pośrodku piersi, biło rytmicznie i spokojnie. Za to policzki dziewczyny się zapadły, żebra i kości biodrowe niemal przebijały skórę, jakby Kim przez tydzień głodowała. Kieszeń na brzuchu się odsłoniła – zapadnięta skóra utworzyła zagłębienie, wyraźnie zaznaczając pierścień mięśni. Nabytek dla spec'a nie tyle bezużyteczny, co dziwny. Bardziej przydatny dla przemytnika, ale komu potrzebny spec – przemytnik?

– Twój rodzice byli bardzo pomysłowi – mruknął Alex i otarł pokrytą potem twarz dziewczyny. Patrząc na nią, trudno było uwierzyć, że kilka godzin temu unieszkodliwiła osiłka w pociągu trzema ciosami.

Niewykluczone, że gdyby portier zobaczył Aleksa z taką towarzyszką, nie wynająłby im pokoju.

Stabilizacja przebiegała spokojnie, jakby wszystko odbywało się zgodnie z harmonogramem w sali szpitalnej, pod nadzorem doświadczonych lekarzy. Chusteczki się skończyły, Alex wytarł więc dziewczynę mokrym ręcznikiem i usiadł przy oknie, żeby zapalić. Z przebudową ciała chyba sobie poradziła, ale spec składa się nie tylko z mięśni, nerwów i narządów wewnętrznych. Najważniejszy jest mózg.

Kim jęknęła.

Alex zgasił papierosa, usiadł obok i wziął ją za rękę. Jego towarzysz, specnawigator z Trzeciej Towarowo–Pasażerskiej, twierdził, że spec wychodzący ze stadium poczwarki opiera się na ludziach, którzy są przy nim, przeżywa swego rodzaju przeniesienie. Za przykład dawał siebie – ożenił się z pielęgniarką, która opiekowała się nim w okresie metamorfozy. Teoria brzmiała ciekawie i Alex nie kłócił się z przyjacielem, ale pamiętał, że sam nie czuł niczego do pielęgniarek i lekarzy, obecnych przy nim w czasie metamorfozy. Jeśli nawet zaszło u niego owo przeniesienie, to pewnie na mocną słodką kawę, którą poili go przez cały czas.

Dziewczyna zaczęła coś mamrotać. Wyraźnie, ale w nieznanym języku. Nie lingwa, nie angielski, nie chiński, nie niemiecki, nie rosyjski... Alex już chciał włączyć ekran i zażądać symultanicznego tłumaczenia, ale się rozmyślił. Byłoby w tym coś z podglądania przez dziurkę od klucza.

– Nie chcę! – powiedziała nagle Kim. Jej głos prawie się nie zmienił i to Aleksa ucieszyło. Jeszcze by tylko brakowało, żeby zachowując ciało dziecka, dziewczyna mówiła ostrym, władcym tonem!

– Teraz to już nie ma znaczenia, chcesz czy nie, musisz wytrzymać – tłumaczył jej pilot.

– Nie trzeba, proszę... nie trzeba... – mówiła żałośnie dziewczyna.

Alex pogładził ją po policzku. Umysł Kim błędził teraz w świecie snów i fantazji. Przemiana ciała to jedno, przemiana duszy zaś to zupełnie co innego. To najsubtelniejsza część meta – morfozy. Teraz Kim przeżywa sytuacje zaprogramowane jeszcze przed jej narodzinami. Przywyka do nich. Uczy się kochać swój przyszły zawód.

Alex pamiętał doskonale swoją metamorfozę. Upajające wrażenie lotu. Głębia kosmosu, roje gwiazd. Pilotaż w fotosferze gwiazd, w pasach asteroid, w szalejącej atmosferze planet–gigantów, w zawierusze walczących eskadr.

Szczerze mówiąc, Alex nie wiedział, czy to „doładowanie emocjonalne” mu się przydało – i tak od dziecka marzył o tym, żeby zostać pilotem. To wspaniałe uczucie, gdy się wie, że marzenie na pewno się spełni...

Marzenia bojownika na pewno są inne. Bariera pomiędzy wyobraźnią a rzeczywistością jest tak krucha, że może zostać naruszona w każdej chwili, a przecież specbojownik może zabić człowieka jednym ciosem.

Cóż by to było za wspaniałe zakończenie metamorfozy – dziewczyna budzi się rano i widzi obok swojego łóżka ciało tego, który opiekował się nią całą noc...

Alex zastanawiał się chwilę nad związaniem Kim, w końcu jednak porzucił tę myśl – przemoc mogłaby tylko zaszkodzić. Jeśli zamroczony umysł potraktuje sytuację jako akt agresji, będzie po nim.

– Wytrzymaj, dziewczyno – poprosił. – Już niedługo. Najtrudniejsze masz za sobą.

Kłamał, ale to było konieczne kłamstwo.

– Wiesz... – Kim mówiła cicho, ale w jej głosie zabrzmiała jakaś nieprawdopodobna pasja, nieśmiała odwaga, szczerść, wdzięczność... jednym słowem dusza. – Wiesz, jak tylko cię zobaczyłam, do razu wiedziałam, że to już na zawsze...

Alex się zakrztusił. Oczy Kim nadal były zamknięte, dziewczyna bujała w swoich fantazjach.

Jakby szukając wsparcia, Alex popatrzył na Biesa. Diabełkowi opadła szczeka.

– Tak – przyznał Alex. – Chciałem usłyszeć takie słowa skierowane do mnie. To głupie, ale chciałem.

Kim uśmiechała się, nie otwierając oczu. Alex znowu otarł jej twarz, pomyślał chwilę i wyjaśnił Biesowi:

– A może wcale nie. Po czymś takim ciężko być świnią, a przecież bym musiał.

Bies skinął głową z aprobatą.

– Balmont – powiedziała niespodziewanie dziewczyna, po czym zamilkła, ale nie na długo. – Ajwazowski. Gauguin. Michał Anioł.

Alex wzruszył ramionami. Podszedł do okna, włączył tryb przejrzystości. Nad miastem wstawał już świt – mętny, zadymiony, taki, jaki powinien być na Rzęciowym Dnie. Wczorajszy dzień odszedł w przeszłość.

– Poe. Shelley. Szekspir. Keats. Nabokov. Akutagawa...

– Puszkina – podsunął Alex, nie odwracając się.

– Puszkina. Lermontow. Fet...

Kim zamilkła na moment i zaczęła mówić szybciej:

– Verlain. Rimbaud. Burns. Heine. Schiller. Goethe. Baudelaire. Whitman. Wilde.

– Słusznie, po co ograniczać się do Rosjan – przyznał Alex. – Porządne wykształcenie klasyczne, pochwalam... Tylko po cholere ono żołnierzowi?

– Basho. Safona.

– Żebym ja jeszcze wiedział, według jakiego klucza ich klasyfikujesz...

– Chopin. Czajkowski.

– A co, z poezją już skończyliśmy? – zapytał Alex.

– Dante... – powiedziała niepewnie dziewczynka. – Gumilew. Bykow. Robespierre.

– Słucham? – zdziwił się Alex i popatrzył na Kim. Dziewczyna oblizała wargi i zaczęła mówić bardzo szybko:

– Churchill. Lenin. Marks. Gandhi. Gates. Den Liao Weng.

Alex usiadł w fotelu, zamknął oczy i wyprostował nogi. Był zmęczony. A dziewczyna mówiła i mówiła, przelatując po całej ziemskiej historii z dezynwolturą precyzją szrapnela. Dało się zauważyć pewną inklinację w stronę poezji i muzyki, ale nie pominęła polityki, malarstwa, architektury i nauki.

Kim podążała drogą swojej metamorfozy. Wiadomości, umieszczone w niej w okresie prenatalnym, wybuchały teraz w jej mózgu niczym małe pociski. Pod każdym wymienionym nazwiskiem kryła się cała otoczka – daty narodzin i śmierci, wydarzenia, obrazy i wiersze, myśli i odezwy, intrygi i plotki, może nawet całe inscenizacje i nagrania archiwalne.

Cały ogrom wiedzy, absolutnie nieprzydatny bojownikowi.

Alex się zdrzemnął.

Kilka razy budziła go cisza – Kim milkła, potem zaczynała mówić po niemiecku, którego Alex prawie nie znał, po japońsku, angielsku, rosyjsku, chińsku. Potok nazwisk urwał się jakiś czas temu. Teraz dziewczyna po prostu prowadziła rozmowy z nieistniejącymi ludźmi. Rozmowy o niczym.

– To zbyt pochlebna propozycja, monsieur...

Alex drzemał z przerwami. Umiał odpoczywać w takim szarpanym rytmie, zapadając w sen na kilka minut, potem budząc się błyskawicznie, oceniając sytuację i zasypiając znowu. Dobry nawyk w jego zawodzie, otrzymał tę zdolność w czasie metamorfozy. Ale nikt nie uczył go historii świata. To niepotrzebne żadnemu specowi.

– Tak, wasza miłość...

Pilot spał.

* * *

– Alex...

Otworzył oczy.

Dziewczyna siedziała na łóżku zawinięta w prześcieradło. Policzki miała zapadnięte, oczy płonęły blaskiem gorączki, ale była absolutnie przytomna. I wcale się nie zmieniła.

– Gdzie kryształ?...

Alex wskazał wzrokiem stół. Kim zerwała się, przytrzymując prześcieradło, podeszła do stołu, wzięła szklanę.

– Tutaj?

Pilot skinął głową. Palce Kim wsunęły się do wody, wymacały niewidoczne krawędzie. Twarz dziewczynki od razu się rozluźniła.

– Odwróć się... proszę.

Odwrócił się. Gdy spojrział znowu, w szklance nie było już kryształu.

– Przeszłam metamorfozę? – zapytała niepewnie.

Alex znowu skinął.

– Naprawdę?

– Tak.

Kim zaśmiała się cicho.

– Ja... wiesz, bałam się. Przecież przy zakłóconej metamorfozie można umrzeć, prawda?

– Próbowалаś to zrobić. Ale nie pozwoliłem ci na to.

– Alex... – Od razu spowaźniała. – Przyjacielu specu, jestem ci bardzo wdzięczna za pomoc. Odplączę dobrem za dobro.

– Wierzę. – Alex niechętnie wy dostał się z fotela. Nocne wrażenia już utraciły ostrość, pozostało jedynie zmęczenie. – Weź prysznic, a ja zamówię śniadanie do pokoju. Jesteś głodna?

– Bardzo.

– Czyli wszystko w porządku.

Szukał na jej twarzy choćby najmniejszych zmian, ale nie znalazł nic. Źrenice nie stały się pionowe, uszy się nie wyostrzyły... nie zmienił się również kolor i faktura skóry.

Alex wyciągnął rękę i poklepał Kim po policzku. Dziewczyna uśmiechnęła się, przyjmując pieśczęotę bez najmniejszego zdziwienia.

Skóra jak skóra...

– Dlaczego Bies ma taką zmartwioną mordkę? – spytała.

Alex spojrział ponuro na tatuaż.

– Pewnie dlatego, że jest tępy. Prawie tak jak ja. Idź się umyć.

– Dziękuję... – Stała na palcach, żeby pocałować go w policzek i ze śmiechem zniknęła w łazience.

– Nic nie rozumiem – powiedział szczerze Alex. Czyżby metamorfoza się nie powiodła?

Faza psychiczna przebiegła pomyślnie, a ciało się nie zmieniło? Ale przecież serce się przemieściło... no i ta kieszeń pod żebrami... Zresztą kieszeń dziewczyna miała już wcześniej.

Podszedł do ekranu, żeby zamówić w kawiarni przy hotelu porządne śniadanie na trzy osoby. Nie miał wątpliwości, że Kim spałaszuje dwie porcje.

Gdy dziewczyna wyszła z łazienki, odświeżona i ubrana w tani szlafroczek hotelowy, śniadanie już czekało. Smażone jajka z grzybami, gotowana cielęcina, dużo soku, tostów i kawy – Alex miał specyficzne pojęcie o śniadaniach dla młodych dziewcząt speców.

– Ojej, nie zjem tyle! – zawołała Kim, zerkając na stół.

– Tak ci się tylko wydaje. Chodź tutaj.

Rozpiął jej szlafrok i mała lekko się spięła. Alex nie zwrócił na to uwagi. Dotknął piersi.

Wszystko się zgadza. Serce na środku. Pewnie płuca miały teraz jednakowy rozmiar. Można się

było tylko domyślać, jak w związku z tym przemieścił się układ pokarmowy i oddechowy.

– W kogo miałaś się przetransformować?

– Coś nie tak? – spytała szybko.

– Żeby stwierdzić, co jest nie tak, muszę wiedzieć, jak powinno być. Kim miałaś zostać?

– Specbojownikiem... Chyba.

– Chyba?

– Nigdy mi o tym nie mówiono... – Kim nie odrywała wzroku od jego ręki. – Myślę, że specbojownikiem. Mam... miałam przyjaciela. Zaprogramowano go na bojownika i okazało się, że mamy wspólne programy nauczania.

– Broń, walka wręcz, taktyka i strategia? – Alex cofnął dłoń.

– Tak.

– Dziwne... Wiesz, że skóra bojowników zmienia swój skład i przybiera lekko szarawy odcień? Kim się nachmurzyła.

– Moim zdaniem to całkiem ładne!

– Nie przeczę. Ale u ciebie nic takiego nie nastąpiło. Pozostałych oznak nie ma również.

– Coś poszło nie tak? Metamorfoza nie została zakończona?

Wyglądała na szczerze przestraszona.

– Może i nie. W ramach każdej specjalizacji są pewne podgrupy. Nie jestem znawcą transformacji bojowych... Będziesz musiała pokazać się lekarzowi. Na razie siadaj i jedz.

Kim jadła szybko, co było normalne. Zdumiewające wydawało się tylko to, że przy tym udaje jej się jeść elegancko.

Alex zjadł jajecznicę, wypił kawę i podszedł do ekranu. Lista dokumentów statku czekała na niego w drukarce.

Zaczął czytać, przekonany, że czekają go spore nieprzyjemności.

Tymczasem jego zaskoczenie rosło z każdą linijką tekstu.

„Lustro” było wielofunkcyjnym statkiem klasy gwiazdnej, czymś pomiędzy statkiem pasażerskim a jachtem, z biokorpusem, porządnym wyposażeniem, niezłym uzbrojeniem i więcej niż dobrymi silnikami. Marzenie! Załoga: do sześciu ludzi, liczba pasażerów dwukrotnie większa. Alex nie zrezygnowałby z takiego kontraktu, nawet gdyby miał czas dobrze się zastanowić. Stanowisko kapitana, i to jeszcze z prawem wyboru załogi...

– Coś niebywałego... – wymruczał.

– Alex, a skąd masz pieniądze? Przecież wczoraj byłeś na zerze?

– Znalazłem pracę. – Alex złożył kartkę, schował do kieszeni bluzy. – Kim, skąd ty pochodzisz?

– Z daleka.

– Aha. Masz dokąd pójść w tym mieście? Masz gdzie mieszkać i jak zarabiać na życie?

W oczach dziewczyny pojawił się przestach.

– Nie. To znaczy tak... ale wolałabym nie.

– Jasne – westchnął Alex. – Będę musiał teraz wyjść. Możesz zostać tutaj i poczekać na mnie albo po prostu odpocząć i zniknąć.

– Ja... poczekam. – Dziewczyna spuściła wzrok.

– Dobrze. Daj kartę, przrzucę ci trochę pieniędzy. Powinnaś się przebrać.

– Nie mam karty.

– A identyfikator? Choćby dziecięcy?

– Nie mam żadnych dokumentów.

Kolejna zagadka... Alex podszedł do ekranu i przelał część pieniędzy na rachunek hotelu, otwierając dziewczynie kredyt.

– Zamów sobie jakieś ubranie – polecił. – I postaraj się często jeść. Niedużo, ale często.

– Wiem.

Alex skinął głową i nic więcej nie powiedział. Ani o konieczności intensywnego wysiłku fizycznego w pierwszych dniach po metamorfozie, ani o możliwości wystąpienia zawrotów głowy czy utraty świadomości, ani o korzyści z sauny, która była w hotelu.

– Zablokuj za mną drzwi – poprosił.

* * *

Rtęciowe Dno skolonizowano dwieście lat temu, chyba z pierwszej stacji hiperkanałowej, zbudowanej na Księżycu w połowie XXI wieku. W sieci informacyjnej można było pewnie otrzymać szczegółowe dane, ale tak naprawdę ta kwestia nieszczególnie interesowała Aleksa. Co za różnica, jaka stacja, macając na oślep w oceanie hiperprzestrzeni, poprowadziła kanał od Ziemi do Rtęciowego Dna?

Tak czy inaczej, planeta nie uniknęła losu pierwszych ziemskich kolonii. Była forpocztą – pośród bezkresnych dżungli zakładano osiedla, tworzone garnizony, budowano fabryki. Na początku ostrożnie, a potem, gdy miejscowa przyroda okazała się bezbronna wobec człowieka – coraz aktywniej. Strumień emigrantów z przeludnionej Ziemi, masowe klonowanie noworodków, ogromny przyrost zaludnienia, dziesięciokrotnie większy od normalnego – krótko mówiąc, zjawiska typowe dla pierwszych kolonii.

Ale kolonii nie udało się zrzucić z siebie jarzma giganta przemysłowego. Zbyt wiele było tu użytecznych kopalin, zbyt dobrze rozwinęła się infrastruktura... Planeta dławiała się odpadami, ale łapczywość i chciwość na razie przeważały. Zdaniem Aleksa powinno to potrwać jeszcze około trzydziestu lat.

Wyszedł z hotelu, unikając spojrzeń wścibskiego portiera, teraz na szczęście innego. Na ulicze obok Hiltona nudziło się w swoich samochodach kilku taksówkarzy.

– Do portu – powiedział Alex, siadając obok kierowcy.

– Kosmoportu? – sprecyzował kierowca natural, mniej więcej czterdziestoletni.

– A co, są jakieś inne?

– Jest port lotniczy... Na północy jest port rzeczny – zaczął wyliczać kierowca, wyjeżdżając z pobocza. – Samych kosmoportów mamy trzy.

– Chodzi mi o centralny kosmoport cywilny.

– Aha. – Kierowca włączył samochód do rzadkiego strumienia pojazdów, przebiegł palcami po sensorach trasomatyzatora i cofnął rękę z kierownicy. Było to trochę lekkomyślne – stary system automatycznego kierowcy nie budził zaufania – lecz Alex nie protestował.

Kilka minut jechali w milczeniu. Ku zaskoczeniu Aleksa samochód jechał równo, zachowując dystans i nie szarpiąc co chwila.

– Z daleka? – przerwał milczenie kierowca.

– Tak. Z Ziemi.

– Byłem tam! – oznajmił kierowca z dumą. – Fajna planeta, no i bądź co bądź praojczyzna...

Ale u nas jest lepiej.

– W domu zawsze lepiej – odparł dyplomatycznie Alex. Znał mentalność kolonii. Albo kompleksy i czołobitność, albo zadęcie, duma i wybiórcza ślepotą.

– Służyłem w wojsku – oznajmił kierowca. – Cztery lata. Skończyłem jako sierżant. Mieliśmy manewry na Ziemi. Trzy tygodnie.

– Naprawdę?

Aleksa kompletnie nie interesowały ani bohaterskie czyny kierowcy, ograniczające się zapewne do dwóch akcji pacyfikacyjnych, ani okoliczności jego pobytu na Ziemi.

Ale grzeczność kazała podtrzymywać rozmowę.

– Tak! Całe trzy tygodnie. Byliśmy w tej... jak jej tam... Ameryce.

– Północnej czy Południowej?

– A co, są dwie? – Kierowca roześmiał się szczerze, przyznając się do swojej niewiedzy. – Było zimno, więc chyba w Północnej. I jeszcze lataliśmy, żeby zapolować na te... pingwiny. Niedaleko, tylko łodzią przez zatokę i proszą bardzo! Tylko niech pan sobie nie myśli, wszystko legalnie, mieliśmy licencję!

– Nie lubię polowania.

– Niesłusznie. Wojna i polowanie to typowo męskie rozrywki. Ale wojna jest niebezpieczna.

Alex z trudem stłumił śmiech. Cóż za heroiczne i męskie podejście!

– Przy okazji... mogę prosić zapłatę od razu? – Kierowca jeszcze raz obrzucił pasażera spojrzeniem i widocznie zwątpił w jego wypłacalność. Śmieszne. Albo niech żąda pieniędzy od razu, albo wytrzyma do końca...

Alex wyjął kartę i aktywował ją. Zerknął na cyfry na liczniku samochodu: całkiem rozsądna cena.

– Dziękuję. – Kierowca nie wyglądał na speszzonego. – A co pana tak interesuje w tym kosmoporcie?

– Jestem pilotem.

– To... tego... – Kierowca zaśmiał się niepewnie. – To biorą naturali na pilotów?

– Jestem specem. Nie mam praktycznie żadnych zmian zewnętrznych.

– A w ogóle dużo zmieniają?

– Sporo. Gdybyśmy teraz zderzyli się z jadącą z naprzeciwka ciężarówką – kierowca pospiesznie zerknął na drogę i nawet chwycił kierownicę – to ciebie rozmazałoby na placek. Zbyt silne przeciążenie. A ja bym przeżył i pewnie wyszedł z samochodu o własnych siłach.

– Wesoły z ciebie facet... – Kierowca nie odrywał już rąk od kierownicy. – Ale ubranie masz... nietypowe.

– Tak się złożyło. Ale to nic, przebiorę się.

– I ten twój tatuaż... O, popatrz, jaki mi w woju zrobili!

Alex spojrział na dłoń kierowcy. Każdy palec ozdabiała sylwetka nagiej dziewczyny. Na małym palcu prezentowała się kokieteryjna nimfетка, na serdecznym – korpulentna Murzynka, na środkowym – długonoga blond modelka, na wskazującym – wijąca się wokół słupa striptizerka, na kciuku – kucająca w dziwnej pozie Azjatka. Na samej dłoni spoczywał dzielny wojak w pancerzu siłowym i nie wiadomo dlaczego w paradnym berecie. Nawet plecy wojaka wyrażały zadumę i nasycenie.

– Nieźle – przyznał Alex.

– Trzeba będzie usunąć – westchnął kierowca. – Pewnie, że to pamiątka, ale córka rośnie i jakoś tak... nieładnie. Spójrzy tacie na rękę, a tam nie palce, tylko cały harem...

– Zwykła żołnierska rzecz – powiedział Alex. – Nie palce, tylko cały harem.

Kierowca rzucił mu czujne spojrzenie, ale twarz pilota pozostała nieprzenikniona.

– Żartujesz sobie? – zapytał w końcu.

– Ależ skąd. Usuń tylko dziewczyny, a żołnierza zostaw. W ten sposób pozostanie pamiątka.

Twarz kierowcy się rozjaśniła.

– Słowo daję, świetny pomysł! A to dopiero! Dlaczego ja na to nie wpadłem?

– Zdarza się.

Samochód przejeżdżał teraz przez okolice szpitala, obok rzadkich słupów pociągu jednoszynowego. Ruch nadal był zdumiewająco niewielki.

– Do przewozu ładunków jest podziemna trasa – odgadł kierowca zdumienie Aleksa. – No i te... kapsuły pasażerskie też tamtędy jeżdżą. Że też się ludziom chce pchać pod ziemię...

Widocznie to była jego bolączka – podziemny transport, który odebrał mu część intratnych kursów. Przez kilka minut kierowca opowiadał Aleksowi historię budowy trasy podziemnej. Z jego słów wynikało, że jest ona potrzebna jedynie skorumpowanym urzędnikom merostwa.

Alex zamknął oczy. Niepotrzebnie dał się wciągnąć w tę rozmowę. Trzeba było zapłacić i się zdrzemnąć. Pół godziny snu to całkiem sporo.

– Też masz sympatyczny tatuaż – skomplementował Biesa kierowca. – Niby nic takiego, a mordka diabełka jak żywa. Wszystko na niej widać: i zmęczenie, i nudę, i... bo ja wiem, pobłażliwość? Jakby olewał to wszystko.

– To niedobrze – mruknął Alex. – Nie zamawiałem takiego.

– Coś ty, świetnie wyszło! – Kierowca już odzyskał dobry humor. – Az ciebie też fajny chłopak, chociaż spec. Tylko nie myśl sobie... ja tam traktuję was zupełnie normalnie. Ale przecież zdarza się wam... czuć pogardę do naturalni, prawda?

– Zdarza.

– Nawet chciałem zamówić córce specyfikację, jak się dowiedziałem, że żona w ciąży. Niedrogo wychodzi, rząd pomaga, można wziąć kredyt na dziesięć lat. No i wiesz co?

– Co?

– Nie mogłem się z kobitą dogadać. Bo wiesz, co ja myślałem? Że najlepiej by było, żeby córka została dobrym technikiem. Duże zapotrzebowanie, pensje wysokie, a koszt nieduży. U nas w wojsku na bazie była taka najemna dziewczyna, spechdraulik. Żebyś ty widział, jak ona palcami odkręcała zardzewiałe śrubki! Przecieki na słuch wykrywała z dwudziestu metrów! A jak rury asenizacyjne przedmuchiwiała! A przy tym wszystkim mówię ci, ślicznotka. No i zaproponowałem swojej starej. A ta w bek! Nie chcę, powiada, żeby córka całe życie spędziła w studzienkach i piwnicach! A co życie

ma z tym wspólnego? Jedna sprawa życie, a druga praca. No to, pytam, czego ty chcesz? Niech będzie modelką, mówi... Sam powiedz, czy nie głupota?

– Głupota.

– Takie specyfikacje nie są popierane przez państwo i tyle kosztują, że... I co to za robota, kręcić tyłkiem na podium? A poza tym dzisiaj w modzie baby chude jak szczapy, a jutro może się wszyscy będą za pulchnymi oglądać. Bądź tu człowieku mądry i zgadnij!

Alex milczał.

– Specu, zasnąłeś?

Pilot nie odpowiedział i kierowca zamilkł. Chyba nawet się obraził. Na parkingu kosmodromu zahamował tak ostro, jakby chciał, żeby Aleksa rzuciło na przednią szybę.

– Dziękuję – powiedział Alex, otwierając oczy. Rzeczywiście się zdrzemnął, ale ciało zareagowało samo, określiło przeciążenie i utrzymało go w fotelu, gdy tylko zaczęło się hamowanie.
– Powodzenia.

I wysiadł, nie zostawiając żadnego napiwku.

* * *

Centralny kosmoport cywilny Rzęciowego Dna nie zasługiwał na swoją nazwę.

Kiedyś pewnie był głównym punktem pomiędzy planetą a orbitą, ale dwadzieścia lat temu zbudowano nowy kosmoport, nieco dalej od stolicy, który mógł przyjmować wielkie nowoczesne statki. Nazwy „centralny” nie otrzymał, a mimo to nim został.

Alex palił papierosa, stojąc przed szklanymi rozsuwanymi drzwiami. Ludzi sporo, ale to wrażenie było raczej spowodowane niewielkimi rozmiarami budynku. Od czasu do czasu z drzwi wy – pływały tłumy, jakby sklonowane, świadcząc o nadejściu kolejnego wahadłowca. Zmiana w zakładach orbitalnych i stoczniach trwała trzy doby, ale zakładów wokół Rzęciowego Dna wirowało bardzo dużo.

Alex wyrzucił papierosa i wszedł do budynku. Zrozumiał, że podświadomie odsuwa od siebie moment wejścia na statek.

W środku kręcili się pracownicy służb portowych, przy punktach rejestracji tłoczyli się pracownicy w uniformach i pasażerowie cywilni. Przechadzała się ochrona, wszyscy jak jeden mąż spece, zładnie niewysocy i wąscy w ramionach.

Alex podszedł do drzwi prowadzących do służbowych poziomów portu. Zauważył, że kilku ochroniarzy zatrzymało się nieopodal, kontrolując sytuację. Powiedział, patrząc na płytkę kamery:

– Aleksander Romanow, spec, kapitan i masterpilot statku „Lustro”, kompania Niebo, Ziemia.

Pod obojczykiem leciutko zapulsował identyfikator, umieszczony pod skórą dwadzieścia lat temu. Sprawdzali go na całego, z ekspresową analizą genotypu.

Alex czekał cierpliwie, aż detektory molekularne wyłapią w sieci naczyń możliwie młody limfocyt, który niedawno trafił do krwi, rozszczepią go, porównają ze wzorcem. Identyfikatora działającego w trybie maksymalnej czujności nie sposób oszukać. Nawet jeśli wytnie się go z ciała i umieści w probówce ze świeżą krwią właściciela. Kontrola mogła potrwać nawet kilka minut, ale bezpieczeństwo było tego warte.

– Identyfikacja zakończona pomyślnie, zezwolenie na dostęp – odezwał się terminal. Głos był

ludzki, chyba sprawdzał go operator, a nie program. Pole zagradzające przejście zmieniło biegunowość, pozwalając mu przejść. – Potrzebna pomoc?

– Rozmieszczenie standardowe? Pajęczyna tam, gdzie zwykle?

– Tak – odrzekł operator. – Proszę wejść.

Ranga pozwalała Aleksowi skorzystać z platform transportowych, ale pajęczyna mieściła się niedaleko i pilot postanowił iść piechotą. Była w tym jakaś trudna do wyjaśnienia przyjemność – iść szerokimi pustymi tunelami, ciągnącymi się pod budynkami kosmoportu, kiwać głową napotkanym ludziom. Nie znalazłeś tu pasażerów, handlarzy, drobnych złodziejasków, tych wszystkich ludzi, którzy nawarstwiają się z biegiem czasu w arteriach transportowych niczym płytki cholesterolu w żyłach. Tutaj byli sami swoi. Nawet jeśli nie tylko spece.

Pajęczyną w portach nazywano dział księgowości i zawierania kontraktów. Częściowo z powodu oznak zewnętrznych, częściowo z powodu wiecznego antagonizmu pomiędzy pracownikami technicznymi a biurowymi. Pajęczycy zresztą odpłacały im tą samą monetą – Alex miał czasem wrażenie, że gdyby to od nich zależało, żaden statek nie opuściłby portu.

– W sprawie urzędowej? – zapytał ochroniarz, stojący przy wejściu do królestwa biurokracji. Pytanie było niemal rytualne i Alex słyszał je w dziesiątkach portów.

– Nie, mam skłonności do masochizmu – odpowiedział Alex jak zwykle.

Ochroniarz uśmiechnął się i dotknął sensora, otwierając przejście. Chyba z przyjemnością wpuściłby do pajęcznika nawet terrorystę, ale jeszcze nie znalazł się terrorysta, który chciałby dokonać zamachu na życie księgowych.

Alex wszedł.

W pajęczynie panowała cisza. W niektórych działach lubiono pracować przy muzyce, ale nie tutaj. Jeśli nawet grała jakaś niesłyszalna muzyka, to dla każdego inna.

Dwadzieścia pajaków, czy raczej pajęczyc, jednocześnie odwróciło się i popatrzyło na Aleksa. Niemal wszystkie korzystały ze zwykłych gniazd neuronowych i od ich kości skroniowych ciągnęły się do komputerów zwoje cienkich przewodów. Jedynie kilka speksięgowych nie miało tej ozdoby – neuroterminale wbudowano w podgłówki ich foteli.

– Dzień dobry – powiedział Alex.

Zawsze źle się czuł, wchodząc do pajęczyny. Nie strach, nie wrogość... raczej dojmujący wstyd, jakby przyszedł tu z jakąś drobną, nieważną sprawą i teraz tym głupstwem zawraca głowę ludziom zajęтым naprawdę ważnymi problemami.

Pajęczycy milczały, zajęte swoim bezgłośnym sieciowym dialogiem. Tylko jedna dziewczyna, najmłodsza i najładniejsza, poruszyła wargami – jeszcze nie wyzbyła się tego przyzwyczajenia. Alex nie miał zamiaru wykorzystywać tej słabości, lecz artykulacja była zbyt wyraźna i przeczytał z ruchu warg: „Ale przystojniak... mogę ja? No, dziewczyny”...

Tylko nie to! Sympatia dziewczyny na pewno przejawia się w tym, że przetrzyma go tu trzy razy dłużej niż potrzeba.

Jedna ze speksięgowych skinęła, przywołując Aleksa do siebie. To dobrze. Można mieć nadzieję, że zanurzona w wirtualnym świecie pajęczycy szybko załatwi sprawę.

– Nazwisko? – spytała pajęczycy. Oczy miała zamknięte, nie wysilała się na uprzejmość i nie zaszczyliła pilota spojrzeniem. Wystarczyły jej informacje przekazywane przez detektory komputera. Dobrze chociaż, że nie mówi przez głośnik syntetyzowanym głosem. Błada, wręcz sinawa twarz,

cienkie wargi, spuchnięte powieki z czerwonymi żyłkami, gładko zaczesane, krótkie włosy.

– Alex Romanow, masterpilot, spec... – zaczął, ale pajęczycza machnęła ręką, dając do zrozumienia, że te informacje jej wystarczą.

Alex zamilkł. Stał, patrząc na komputer przed pajęczycza. Ekran był wyłączony i pilot nie widział, czym zajmuje się teraz ta kobieta. Może przygotowuje czyjaś umowę. Może szuka sposobów uniknięcia podatków, a może sortuje towary w magazynach. Albo kocha się z jakimś partnerem z drugiego końca galaktyki. Mały komputer z dumną naklejką Gel – Crystal inside pozwala jej na bardzo wiele. Cóż z tego, że kryształ jest wielkości główki od zapałki...

– Statek „Lustro”, kompania Niebo – powiedziała pajęczycza i otworzyła oczy.

To było tak niespodziewane, że Alex drgnął.

Jakby potężny czarownik wyszeptał zaklęcie, zamieniając żywe urządzenie peryferyjne w człowieka.

Pajęczycza okazała się dość młoda i nawet ładna. Wystarczyłoby, żeby się uczesała, poszła do kosmologa i zmieniła uniform na sukienkę.

– Pańskie dokumenty – powiedziała.

Alex nie rozumiał. Nawet sięgnął do kieszeni, w której leżała kopia umowy, ale pajęczycza już podawała mu pełnomocnictwo na statek, które wyskoczyło z drukarki.

– Proszę potwierdzić tożsamość.

Alex polizał palec, dotknął pieczęci. Po cienkiej plastikowej kartce przebiegły tęczowe fale.

– Powodzenia – powiedziała pajęczycza.

– To wszystko? – zapytał Alex, kompletnie zaskoczony.

– Tak. Życzy pan sobie czegoś jeszcze?

– Właściwie... eee...

– Statek jest gotowy do startu. Dokumenty pan otrzymał... Co jeszcze mogę dla pana zrobić?

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Pajęczycza rzeczywiście wykonała swoją część pracy. Właśnie tak, jak powinna wykonać... w wariacie idealnym. Tylko dlaczego tym razem obeszło się bez długiego grzebania w biografii Aleksa, bez pytań: „Czy rzeczywiście moczył się pan w nocy w wieku pięciu lat? Z czym wiązał się pański głęboki stosunek emocjonalny do sparaliżowanej babci? Jak dużo pan wypił, gdy pobito pana w barze na Zasadzie?”

– Dziękuję – wymamrotał Alex. – Przepraszam...

– Tak?

– Nie... nic...

Odwrócił się i poszedł w stronę drzwi, czując na plecach spojrzenia wszystkich pajęczyc.

O co tu chodziło?

Mają dzisiaj dzień dobroci dla petenta, czy co?

Trwa kontrola i inspektorzy obserwują, co się dzieje w pajęczniku?

A może twarz Aleksa przypominała pajęczycy szkolną miłość?

„Za dobrze” oznacza czasem ryle, co „bardzo źle”.

Ochroniarz popatrzył na wychodzącego Aleksa i zdumiony zapytał:

– Aż tak źle?

– Tak... chyba tak.

– Wczesnym rankiem też tak jednego specja odprawili... Ledwie wszedł, już wyleciał z powrotem, cały czerwony, aż ręce mu latały. Okazało się, że ma niekompletne dane o krewnych ze strony matki. Kazali zbierać. Mówił, że to ze trzy dni latania, jak nic. Nigdy nikogo ci krewni nie interesowali, a tu nagle zażądali. Do ulgowego ubezpieczenia, wyobrażasz sobie? Dla jego własnego dobra! A statek, na który się najął, odchodzi dziś wieczorem.

Ochroniarz roześmiał się bez złości, raczej ze współczuciem. On sam też miał okazję kontaktować się z pajęczycami.

– Ubezpieczenie to czasem bardzo pożyteczna rzecz – przyznał Alex. Skinął ochroniarzowi głową i podszedł do platformy transportowej, zostawionej tu przez kogoś. Może przez tego biednego specja, wojującego teraz z pajęczycami z archiwów imperialnych.

* * *

Według dokumentów statek czekał nie w hangarze, lecz na pasie startowym. Widocznie od niedawna jest na planecie. Alex stał na platformie, trzymając się poręczy – wbita przez specjalizację potrzeba posiadania trzech punktów oparcia w poruszającym się obiekcie. Platforma wpłynęła do tunelu magistrali i dość szybko sunęła teraz pod pasami startowymi.

Alex zrozumiał wreszcie, co go niepokoiło od samego początku.

Prawo do wyboru całej załogi!

Tak się nie robi. A raczej robi, ale tylko wtedy, gdy statek został zbudowany na danej planecie. A „Lustro” zbudowano na Ziemi.

Ktoś musiał sterować statkiem w drodze do Rzęciowego Dna. Niechby nie była to nawet kompletna załoga, tylko grupa minimum – pilot, nawigator i energetyk... Ale najmować ludzi na lot w jedną stronę tylko po to, żeby od nowa kompletować załogę na drugiej planecie, to absurd. Na Ziemi był znacznie większy wybór specjalistów niż na kolonialnej planecie, nawet bardzo rozwiniętej. Tym bardziej że istniała stara dobra tradycja pozostawiania w załodze przynajmniej jednego człowieka z poprzedniego składu. Każdy statek to niepowtarzalna indywidualność i doświadczony człowiek może czasem nie tylko zaoszczędzić czas i pieniądze, ale także uratować jednostkę.

Dziwne...

Platforma wyhamowała, ustabilizowała się pod szybem i zaczęła się powoli wznosić. Dwadzieścia metrów w górę, przez skalne podłoże i beton pasa startowego... Alex popatrzył na Biesa – wydawał się zamyślony, ale czujny.

Zgadza się. Coś tu było nie tak, tylko co?... Jak w tym starym dowcipie o specjach, chyba od stu lat krążącym wśród naturali – „Czuję podstęp, tylko na czym on polega?”

– Ale przecież nie mogliśmy pozwolić dziewczynie umrzeć – zwrócił się do Biesa.

Twarz diabełka wyrażała niedwuznacznie – mogliśmy, i to jeszcze jak!

Na czym polega podstęp?

Eksperymentalny model statku? Na tyle niebezpieczny i niesprawdzony, że trzeba zwabić załogę i obserwować rozwój sytuacji? Wątpliwe. Według dokumentów statek jest dobry, ale bez niespodziewanych modernizacji. Całe wyposażenie ma typowe.

Niebezpieczny lot? Bzdura! Na niebezpieczne loty zwabia się pieniędzmi, ubezpieczeniami,

ulgami, wszystkim, tylko nie oszustwem. Każda kompania bardzo tego pilnuje. Zawsze znajdują się chętni, żeby wsunąć głowę w paszczę lwa, po co zmuszać tych, którzy nie chcą?

Praca na krawędzi prawa? Te same kontrargumenty.

Nie chodzi o statek. Zawsze chodzi o ludzi, a nie o żelastwo.

Alex potrząsnął głową, próbując uwolnić się od wątpliwości. Nie do końca, tylko na tyle, żeby zepchnąć je w odległy kąt pamięci.

Platforma wyleciała przez rozsuwającą się diafragmę luku, zakołysała się, zmieniając płaszczyznę podpory i popłynęła nad polem startowym. Kilka sekund później Alex kompletnie zapomniał o swoich podejrzeniach.

Był w domu...

Ten kosmoport, nawet jeśli utracił dawne znaczenie, żył własnym, pełnowartościowym życiem. Właśnie lądowały dwa wahadłowce; z tej odległości Alex ocenił je jako stare manty, model trzeci albo czwarty. Nie chodziło nawet o sylwetkę, lecz o typ pilotażu i prędkość lądowania. Pośrodku pola stał na trzech rozczapierzonych pierścieniach podpór ciężki towarowy kaszalot o maksymalnym dla tego kosmodromu tonażu. Sunął od niego szereg automatycznych ładowaczy, zaciskających w manipulatorach kontenery i cysterny. Przy eleganckiej, spacerowej wydrze kręciły się małe roboty, łażąc po jej powierzchni, sprawdzając i naprawiając kadłub.

Tylko tu warto żyć. Tutaj i w locie.

Alex się uśmiechał.

Nie psuło mu już humoru smętne, szare niebo, gdzie smog i deszczowe chmury łączyły się w smrodliwy koktajl. Nad tym niebem jest inne, czyste i bezkresne, stworzone do wolnego lotu... Specjalnie dla niego.

A potem platforma ominęła wydrę i Alex zobaczył swój statek.

„Lustro” stało w pozycji startowej. Wyglądało to tak, jakby gigantyczny dyskobol wypuścił dysk z rąk i ten zawisł nad ziemią, nie spiesząc się, żeby wzbić się w niebo. Dysk o średnicy trzydziestu metrów, wykonany z bioceramiki, sześć podpór, trzy silniki marszowe... trochę niezwykła kompozycja, „bukiet” w części rufowej... Zresztą, to może być wygodne. Wypukłość mostka pilotażowego nieco większa niż standardowa dla takiego kadłuba... Widocznie można pilotować w dwie osoby...

Alex przełknął gulę, która tkwiła mu w gardle.

„Lustro” było olśniewająco piękne. Ba, doskonale – z tym powiększonym mostkiem, niestandardowym układem silników, zielonkawym pancerzem...

To była miłość od pierwszego wejrzenia, wystarczył sam wygląd.

Tak człowiek dojrzały do miłości zadrzy na widok jakiejś twarzy w tłumie. Wokół są dziesiątki, setki, tysiące innych, ale tamte nie są mu już potrzebne.

Czasem Alex żałował, że nie potrafi kochać ludzi – ale tylko dopóty, dopóki nie zakochał się w statku.

– Witaj... – wyszeptał, patrząc na „Lustro”.

Platforma wyhamowała. Alex ostrożnie zeskoczył na beton i podszedł do statku. Wyciągnął rękę i ostrożnie, koniuszkami palców dotknął pancerza. Bioceramika była ciepła i sprężysta. Żywa.

– Wiesz, kim jestem? – powiedział Alex półgłosem. – Tak? Widzisz mnie? Witaj...

Obszedł statek dookoła, dotykając pancierza ręką, dopóki wystarczało mu wzrostu. Statek milczał, statek badał jego odpowiedź.

– Podobam ci się?

Teraz cieszył się, że na statku nie ma nikogo. Ta chwila była tylko jego. Nie – jego i statku.

– Przyjąć kapitana.

Identyfikator pod obojczykiem pozostał nieruchomy. Na pewno go sprawdzano, ale nie do końca. To dobrze. Odpowiedziano mu zaufaniem.

Nad głową Aleksa otworzył się luk i wysunął trap, zakończony maleńką platformą. Alex wszedł na nią i pozwolił statkowi przyjąć się na pokład.

Śluza wyglądała standardowo. Trzy bloki skafandrowe, ślizgacz na zamocowaniach. Alex poczekał, aż pokrycie pod jego nogami się zrośnie, zszedł z platformy, która stała się częścią podłogi i wyszedł na centralny korytarz statku.

Na razie wszystko wyglądało typowo. Korpus determinował układ pomieszczeń, zjedną różnicą: zamiast silników bocznych, które umieszczono na rufie, znajdowały się stanowiska bojowe. Właściwie oględziny należało zacząć właśnie od nich, potem otworzyć pakiet z instrukcjami w kajucie kapitana i dopiero wtedy pójść na główny mostek, lecz Alex zlekceważył ten porządek i udał się prosto na mostek. Przed nim korytarzem potoczyła się fala przyćmionego światła, raczej dostosowując się do jego prędkości niż narzucając tempo.

– Dostęp kapitański – powiedział Alex, stając przed lukiem.

Tym razem identyfikator zapulsował. Statek nie mógł zapewnić mu całkowitej swobody sterowania, nie upewniwszy się co do jego tożsamości.

Luk wsunął się w ścianę.

Mostek rzeczywiście był dwuosobowy. Alex ocenił nieduże, owalne pomieszczenie: ekrany ścienne świeciły matową bielą, fotele były otwarte, rezerwowe pulpity naładowane.

Wszystko w porządku. Alex obawiał się, że dwuosobowy mostek na tak małym statku okaże się niewygodny, ale wcale tak nie było. Kapitański fotel był nieco wysunięty do przodu – symboliczny gest. Niewykluczone, że we dwóch będzie tu całkiem wygodnie.

Choć wiele zależy od tego, kto zostanie drugim pilotem.

Alex podszedł do fotela.

Położył się, ręcznie zapiął zamocowania.

Statek cierpliwie czekał.

Alex zamknął oczy.

Strach? Nie... nie strach. Raczej zdenerwowanie jak u nastolatka przed pierwszym pocałunkiem, już nieuchronnym, gdy usta zbliżają się do siebie... a wszystko jeszcze pozostaje nowe, cudowne, niezwykle, zanim zdarzy się po raz pierwszy.

Alex był już masterpilotem na statkach znacznie większych niż „Lustro”, lecz kapitański dostęp otrzymał jedynie na starej treningowej czapli, jednym z trzech rodzajów statków szkoły pilotów.

Rozbudowując tę analogię, czaplę można było nazwać dziwką. Doświadczoną, umiejętną, serdeczną prostytutką, każdego dnia uczącą niedoświadczonych kursantów sztuki latania. Alex wspominał swój pierwszy statek ciepło i z wdzięcznością, ale teraz wszystko było inaczej.

A raczej – powinno być inaczej.

– Kontakt – powiedział, odchylając się w fotelu.

I poczuł, jak ciepła fala rodzi się w jego karku, rośnie, potężnieje i rozplywa się po całym ciele. Przewodzące neurony potylicznej części mózgu weszły w rezonans z neuroterminalem.

Świat zniknął. Umarł w krótkim oślepiającym błysku i zrodził się na nowo.

Alex był teraz statkiem.

Przeciągnął się całym swoim ciałem w kształcie dysku, zakołysał się na podporach. Poczł bicie gluonowego reaktora statku. Włączył sensory i wchłonał w siebie przestrzeń nad kosmodromem. Wyczuwał menty, które niedawno wylądowały, wchodzącego w stratosferę kajmana, ostre igły flauerów, lecących nad miastem, poza granicami zakazanej strefy...

Ale to jeszcze nie było absolutne połączenie.

Gdzieś obok, niemal splatając się z jego świadomością, żył statek. Odstąpił człowiekowi swoje ciało, stał się przedłużeniem umysłu i obserwatorem. Alex odłączył sensory i znalazł się w ciemności i ciszy przestrzeni wewnętrznej.

Sam na sam z tęczą mgiełką.

– Dotknij mnie...

Kolorowa mgła, podświetlone słońcem chmury, roje iskier...

– Stań się mną...

Tęcza drgnęła i rozsypała się ognistym deszczem.

Połączyli się.

Statki kosmiczne nie mają pełnowartościowej tożsamości. Podobnie jak superkomputery, zautomatyzowane zakłady, statki oceaniczne i inne półżywe twory. Ludzie nie potrzebują konkurencji. Niektórzy uważają, że sztuczny rozum statku został zaprojektowany na poziomie psa, inni dają za przykład szczury. Zresztą nie wiadomo, co jest większym komplementem.

Ale teraz to było nieistotne.

Teraz stali się jednością: człowiek – z całą swoją pamięcią, doświadczeniem i nawykami, i statek – zestaw wyspecjalizowanych programów, połączonych wspólną matrycą moralno-etyczną. Statek mógł się cieszyć, mógł smucić, wiedział, czym jest strach i wrogość, sympatia i wstręt. Tak... tak. Pewnie na poziomie psa albo szczura, świni czy kota. Ci, którzy nigdy nie odczuwali połączenia, mogli prześcigać się w błyskotliwych porównaniach aż do upojenia.

Alex znał prostą tajemnicę.

Każdy statek ma duszę.

I tylko ten, kto stawał się kapitanem, mógł pojąć tę duszę do końca.

– Nie skrzywdzę cię...

Statek nie mógł odpowiedzieć. Słowami odpowiadały tylko programy serwisowe: sztuczne, wytrenowane, zdolne do podtrzymywania rozmowy – i absolutnie bezmózgie.

To, co stanowiło duszę statku, dawało do siebie dostęp jedynie w pozbawionym słów porozumieniu, w krótkiej chwili połączenia z kapitanem.

– Kocham cię...

Statek nie miał wyglądu zewnętrznego ani wieku, płci ani głosu.

Tylko tęczą pajączyne emocji, na wieki zastygłą na granicy samoświadomości.

Miłość do statku była bardziej komiczna niż zoofilia. Oficjalnie nikt nigdy nie używał słowa

„miłość”, opisując kontakt kapitana i statku. Mówiło się o empatii, mówiło się o kontakcie emocjonalnym.

Nieoficjalną prawdę znali wszyscy.

Tkwiał w tym urok stanowiska kapitana i jego gorycz. Opuszczenie statku było czymś w rodzaju porzucenia ukochanej. Kontakt mógł osłabnąć, mógł stracić ostrość. Kapitan mógł zechcieć opuścić statek tak samo, jak statek mógł nie przyjąć kapitana. Bywali tacy, którzy zmieniali statki z łatwością Don Juana. Były też statki nie przyjmujące nikogo, odmawiające kontaktu emocjonalnego.

A jednak być kapitanem znaczyło bardzo wiele. I wcześniej czy później zrozumienie tego faktu docierało do każdego, kto komenderował: „Kontakt”, odchylając się w fotelu kapitana. Teraz ta chwila nadeszła dla Aleksa.

Tęczowa pajęczyna dotknęła go, najpierw nieśmiało, ostrożnie. Alex czekał, tak samo bezcielesny, rozciągnięty w czarnej pustce, otwarty na oścież.

– Pokochaj mnie...

Otuliła go ciepła tęcza.

ROZDZIAŁ 3

Alex na drżących nogach wstał z fotela, który pchnął go lekko w plecy.

Wszystko się zmieniło.

Świat zyskał sens. Jedyne i niepowtarzalny.

Ciekawe, czy ci, którzy kochają ludzi, mogli czuć coś podobnego?

Wątpliwe.

– Dziękuję... – szepnął.

Teraz to był jego statek. Mógł wzbić się w powietrze z innym pilotem, mógł podporządkować się komendom dyspozytora kosmoportu albo patrolu wojskowego.

Pod warunkiem że Alex nie wyda mu innego polecenia. Chociaż słowo „polecenie” nie było odpowiednie. Nie rozkaz i nie prośba... może życzenie?

– Wrócę jutro rano – obiecał Alex – przygotuj kajutę. – I jeszcze dwie... nie, na wszelki wypadek trzy.

– Kajuty zostały rozkonserwowane – oznajmiła służba serwisowa.

– Dobrze. Do jutra.

Tym razem nie było odpowiedzi. Alex adresował swoje słowa do tego, co nie umiało mówić.

* * *

– Sushi, proszę pana?

Kelnerka stała obok Aleksa. Przezroczysty wózek–akwarium wisiał obok jej ramienia. Alex lekko się podniósł, żeby obejrzeć zawartość.

– Tak.

– Tradycyjne czy podsmażone?

– Smażone. – Alex nie precyzował, co nim kierowało: nie zamiłowanie do miejscowej kuchni, lecz nabyty w szkole pilotów nawyk poddawania choćby minimalnej obróbce termicznej każdego nieziemskiego białka. – Dużą porcję... z prawego dolnego rogu, tuż nad dnem.

– Krewetka nad dnem już zasnęła – spieszyła się dziewczyna. Podniosła szklany czerpak–sito, wózek opuścił się usłużnie, wysunęły się panele z formami, prasą i piecem. – Mogę zrobić kilka przejść po powierzchni...

– Nie, poproszę właśnie o tę z dna – powiedział Alex, patrząc na tęczowe punkty w akwarium. – Gdy krewetka zasypia, smak staje się ostrzejszy. I podwójne przyprawy.

– Dobrze. – Kelnerce najwyraźniej spodobało się zamówienie. Alex patrzył, jak wyluskuje z dna akwarium półżywą krewetkę, zręcznie wkłada do formy, dodaje siedem odpowiednich przypraw, zgniata małą ręczną prasą, wprawnie tnie na paski i rzuca na rozgrzaną kamienną płytkę.

– Tylko proszę nie piec za długo – dodał szybko Alex. – Leciutko, tyle żeby chityna zaczęła chrzęścić.

Minutę później na jego talerzu już leżała porcja sushi – wspaniałego, świeżego, aromatycznego. O dziwo, oceany Rzęciowego Ona pozostały niemal nieskażone i morskie jedzenie było naturalne.

Alex przyznawał, że syntetyczne białko jest znacznie tańsze, bardziej odżywcze i bezpieczniejsze od naturalnego. Ale jedną z tradycji pilotów stanowiło zamiłowanie do naturalnego jedzenia.

Poza tym takie potrawy naprawdę mu smakowały. Alex był głęboko wdzięczny rodzicom, że nie włączyli do parametrów jego specjalizacji zmodernizowanego układu pokarmowego. To prawda, zbędne miejsce, zbędna strata czasu na jedzenie, zbędne straty energii na trawienie... Ale przez całe życie jeść białkowo–proteinowe produkty z McRobins?

O, nie...

Polął sushi jasnym sosem sojowym, spróbował. Cudowne. Maguro sushi jeszcze nie podano, ale japońska restauracyjka w porcie okazała się tak dobra, że Alex spodziewał się po tym daniu wszystkiego, co najlepsze. Wprawdzie, sądząc z ceny, maguro sushi zrobiono z mięsa sklonowanego tuńczyka, wyhodowanego gdzieś w kuchni, ale i tak nie były to czyste proteiny z chemicznymi dodatkami smakowymi...

Gdy kelner zmienił talerze, Alex był już najedzony i zadowolony z życia. Poprosił kelnera o telefon, wywołując zdumione spojrzenie: Alex przebrał się już w standardowy mundur kapitana z naszywkami masterpilota, ale zapomniał wziąć ze statku komunikator. Połączenie ze statkiem nie mija bez śladu... Podniecenie zmieszane z odprężeniem jeszcze go nie opuściło.

Wybrał numer ekranu hotelowego, Kim odpowiedziała niemal od razu. Ekranik telefonu był mały, a hotelowej technice daleko było do ideału, mimo to Alex zdołał zauważyć, że twarz dziewczyny jest spokojna.

– Wszystko w porządku?

– Jasne – pociągnęła nosem. – Trenuję.

– Co?

– Wypróbuję mięśnie. Czy to normalne, że się nie męczę?

– Chyba tak. Tylko nie przesadz. Przez kilka sekund milczeli.

– Przyjdiesz? – spytała wreszcie dziewczyna.

– Tak. Poczekasz?

Uśmiechnęła się leciutko, a może tak się tylko wydawało Aleksowi.

– Zobaczymy. Pewnie tak.

– Odpocznij trochę – zasugerował Alex i rozłączył się. Podał telefon kelnerowi, który uprzednio taktownie odszedł na bok.

Szkoda, że długie rękawy munduru nie pozwalają zerknąć na Biesa. Może by tak wyciąć okienko w granatowym materiale i za – kleić przezroczystym plastikiem?... Dopiero by załoga miała ubaw... jak już ją skompletuje, rzecz jasna.

Szczerze mówiąc, właśnie z powodu załogi Alex nie wyszedł jeszcze z kosmoportu. W tych niezbyt częstych wypadkach, gdy wybór załogi powierzano kapitanowi, istniały dwie możliwości. Pierwsza – oficjalnie zalecana i rzadko stosowana: poszukiwanie w sieci komputerowej. Druga – nieoficjalna, lecz powszechnie stosowana przez wszystkich rozsądnych ludzi: metoda osobistego wyboru. Do tego celu wykorzystywano knajpy portowe.

Ciekawe, ilu ludzi zerka teraz na Aleksa z ciekawością i zniecierpliwieniem, czekając, aż kapitan skończy obiad?

Maguro sushi było dobre, lecz Alex z trudem skończył danie. Zamówił sake i drogie ziemskie

cygaro. Sake lubił, cygar nie, ale stanowiły one zrozumiały dla każdego astronauty symbol i o papierosach należało chwilowo zapomnieć.

Kelner stał obok z tacą, na której spoczywało pudełko cygar, gilotynka i masywna kryształowa zapalniczka. Alex bez pośpiechu rozpałił cygaro.

– Powodzenia w czasie rekrutacji, sir – powiedział kelner, odchodząc.

No tak, każdy, kto pracuje w porcie choćby tydzień, wie, kiedy kapitanowie palą cygara...

– Pozwoli pan?

Alex zerknął oceniająco na pierwszego pretendenta.

Młody albo niedawno odmłodzony mężczyzna. Ciemnowłosa, z dużą domieszką krwi azjatyckiej, ubrany w cywilne ciuchy. Niemal nieuchwytnie ślady specyfikacji – źrenice zbyt zwężone w restauracyjnym półmroku, wysokie czoło, nienaturalnie proste plecy jak u doskonale wyszkolonego żołnierza.

Pilot. A raczej masterpilot.

– Proszę. – Alex podsunął pilotowi buteleczkę sake, ogrzewaną w naczyniu z gorącą wodą. To również był znak.

W milczeniu wypili po czarce, otwarcie przyglądając się sobie nawzajem. Teraz pilot mógł wstać, podziękować za poczęstunek i odejść. Alex mógłby odłożyć cygaro i odwrócić się. To by znaczyło, że nie przypadli sobie do gustu.

– Przecież pan również jest pilotem – przerwał milczenie mężczyzna.

– Tak.

– Masterpilotem – rozmyślał na głos tamten. – I szuka pan jeszcze jednego masterpilota? To musi być duży statek.

– Budzi to pański niepokój?

– Nie.

– To dobrze. Ale mój statek nie jest duży.

Pilot się skrzywił.

– Dużo obowiązków poza pilotażem?

– Nie przypuszczam.

– W takim razie potrzebuje pan zwykłego pilota – zawyrokował twardo mężczyzna. – Dwóch masterpilotów na małym statku... To niepoważne.

– Zgadza się, ale taki jest wymóg właściciela statku. Drugi fotel ma zająć master.

W oczach pilota mignęła iskierka ciekawości, zastanawiał się przez chwilę, w końcu pokręcił głową:

– Nie... nie warto. Powodzenia, kapitanie.

– Nie interesują pana warunki? – spróbował jeszcze Alex.

Nieznajomy spodobał mu się, a z drugiej strony nie wyglądał na specjalnie zamożnego.

– Dziękuję, nie warto – pilot uśmiechnął się sucho. – Wolę unikać pokus.

Skinął krótko głową i wstał. No, proszę. Niech wszyscy widzą, że to on zrezygnował z propozycji, że to nie kapitan odrzucił kandydaturę.

Alex zaciągnął się ciężkim dymem. Cygara stanowczo nie są dla niego.

Doskonale rozumiał reakcję pilota. Master zacnie pracować w parze wyłącznie z braku innych możliwości. Już lepiej samodzielnie latać po planetarnych orbitach na powolnym chomiku z ładunkiem surówek, niż wykonywać cudze polecenia na najciekawszych trasach.

Ale warunki w instrukcji sformułowano bardzo surowo.

Załoga składająca się z sześciu ludzi. Kapitan o przygotowaniu masterpilota. Jeszcze jeden masterpilot. Nawigator. Energetyk. Bojownik. Lekarz.

Nie było ani kogoś od cargo, ani specjalisty handlowego. A raczej – te stanowiska istniały, ale tylko „w miarę możliwości”, jeśli stanowiły czyjąś drugą specjalizację. To znaczy, że nie będą handlować. Nie było też lingwistów i egzopsychologów, a to znaczy, że kontakty z Obcymi nie są przewidziane i przyjdzie im pracować w granicach Imperium Ludzi.

A przy tym...

Obecność dwóch masterpilotów zapowiadała długie i ciężkie trasy.

Bojownik w załodze – lądowanie na niespokojnych planetach.

Lekarz – długie rejsy.

Wszystko to nie bardzo do siebie pasowało. Jeszcze trudniej było zrozumieć, dlaczego przy tak dziwnym składzie załogi, wyraźnie oznaczającym niestandardowe loty, Aleksowi z taką łatwością powierzono dowodzenie statkiem i dano carte blanche przy wyborze załogi.

– Pozwoli pan?

Alex podniósł wzrok.

Poważna, mądra twarz. Jasne włosy, typ europeidalny, rzadko można spotkać tak czysty genotyp. Sądząc po naszywkach i oznakach specjalizacji – energetyk. Gwiazda Rozpaczliwej Odwagi na kołnierzu marynarki – wojskowy w rezerwie. No, no. Rozpaczliwa Gwiazda była odznaczeniem, którego nie dostaje się za darmo... Męczyzna pasowałby idealnie, tylko...

Tylko z jakiegoś powodu nie spodobał się Aleksowi.

Patrzyli na siebie przez kilka sekund.

– Chyba ma pan rację – powiedział uprzejmie energetyk. – Nie uda nam się współpracować. Szkoda, od dawna jestem bez grosza.

– Napije się pan?

– Nie, dziękuję, pewnie będzie pan tu długo siedział, proszę nie tracić czasu na głupstwa.

Odszedł. Alex odprowadził go ponurym spojrzeniem.

Zawodowiec. Dobry spec, dobry człowiek. Ale nie dogadaliby się. Kiedy pół życia spędza się w zamkniętej puszczy, wie się takie rzeczy od razu.

Rekrutacja zaczęła się nie najlepiej. Istnieje nawet przesąd, że jeśli trzech pierwszych kandydatów kapitan odrzuca od razu, to lepiej się do niego nie pchać, bo to przynosi pecha. Astronaucci to najbardziej przesądni ludzie na świecie.

– Kapitanie?

Kobieta nie odczekała należytej przerwy. Oparła się rękami o stół i nachyliła do Aleksa.

– Szuka pan załogi?

Niemłoda. Wysoka, prawie dorównująca Aleksowi wzrostem. Czarnoskóra. Raczej ładna, ale tą nienaturalną urodą, zdradzającą pracę wizażystów, nadających przyjemne rysy zmienionemu ciału. Twarz niemal kwadratowa. Oczy zbyt duże, prawie takie jak u Kim. Dziwne dłonie... dziwne

paznokcie. I znaczek cargo na bluzce. Widocznie na twarzy Aleksa coś mignęło, bo kobieta spytała:

– Cargo nie jest potrzebny?

– Niestety, nie. To mały statek, pasażerski.

– Proszę mi wybaczyć, kapitanie...

– Niech pani zaczeka!

– Tak? – Kobieta uniosła Lekko brwi.

– Pani specyfikacją nie jest cargo.

– Zgadza się. Ale lekarz na małym statku tym bardziej nie jest potrzebny.

– Jest.

– O? To ciekawe. – Przysiadła jednak. – Należy mi pan?

– Tak, oczywiście... – Alex pospiesznie napełnił czarękę, podał kobiecie. Stuknęli się.

– Co to za statek?

– Nazywa się „Lustro”. Zbudowany na Ziemi, poza kategoriami. Na podstawie większości parametrów można go określić jako zmodernizowany jacht o średnim tonażu, o kształcie dysku. Sześćosobowa załoga, włączając mnie.

Alex przyłapał się na tym, że namawia kobietę. Prawie jej się podlizuje.

– To ciekawe – powtórzyła kobieta. – Jest tam przynajmniej przedział medyczny? Czy tylko połączony z kambuzem?

– Jest, o pełnym profilu. Prawdopodobnie przeniesiony z niszczyciela.

– A niech mnie... – Zaśmiała się z przymusem. – Prawdopodobnie? Od dawna jest pan kapitanem?

– Od dwóch godzin.

– Jasne. A kto jest w załodze?

– Ja.

– Zupełnie jasne.

Obracała w rękach czarękę z sake, nie spiesząc się z wypiciem.

– Warunki?

– Zawodowe minimum dla tego typu statków plus dwudziestoprocentowy dodatek. Kontrakt na dwa lata.

– I dokąd będziemy latać?

– Nie wiem.

– A cele rejsów?

– Na razie nieznane.

– Doskonale, kapitanie...

– Wszystko rozumiem. Jednak ja przyjąłem tę propozycję.

– Może po prostu nie miał pan innego wyjścia?

Trafiła w sedno. Alex nie uznał za stosowne odpowiedzieć.

– Dobrze... założmy. Jestem Janet Ruello, czterdzieści sześć lat, speclekarz, cargo... – zawahała się, ale mimo wszystko dokończyła: – Speccelowniczy, speclingwista, specmłodszy pilot.

Jestem gotowa rozpatrzyć pańską propozycję.

Alex odstawił naczynie. Popatrzył na Ruello – kobieta była absolutnie poważna.

– Cztery specyfikacje?

– Pięć. Ale piąta nie ma nic wspólnego z kontraktem.

– Mimo to chciałbym poznać ją również.

W ciemnych oczach kobiety pojawiła się ironia.

– Specoprawca. Oficjalna nazwa brzmi inaczej, sens jest właśnie taki. W zasadzie to moja główna specjalizacja.

– Jest pani z Ebenu! – wykrzyknął Alex, którego wreszcie olśniło. – O, do licha...

– Tak. – Kobieta wytrzymała jego spojrzenie. – Eben, planeta-kwarantanna. Urodziłam się tam, służyłam w Korpusie Wzajemnej Pomocy do trzydziestego roku życia. Zostałam wzięta do niewoli w czasie bitwy Zasłony. Pięć lat psychoterapii. Tymczasowe obywatelstwo Imperium z prawem do pracy i rozmnażania się.

Teraz Alex rozumiał, dlaczego kobieta mająca pięć... no dobrze, cztery specjalizacje, nosi na piersi znaczek cargo – zawodu, którego nauczyła się sama.

– Pańska decyzja? – zapytała sucho kobieta.

– Mogę zadać nieoficjalne pytanie?

– Tak... chyba. – Zmieszła się nagle.

– Uczestniczyła pani w ekspertyzach dotyczących specjalizacji?

Janet wzruszyła ramionami.

– Nie jestem, oczywiście, ekspertem, ale zdarzało się. Zwykła procedura w naszej flocie: określenie, która specjalizacja udała się najbardziej i czy w organizmie nie doszło do konfliktów fizjologicznych. Na przykład pracy lekarza i śledczego nie można łączyć z przyczyn psychologicznych, z przyczyn fizjologicznych zaś nie da się być jednocześnie nawigatorem i pilotem. To akurat wiedzą wszyscy, ale jest jeszcze cała masa bardziej skomplikowanych sytuacji.

Zdaje się, że Janet miała ochotę na zwierzenia. Alex skinął głową, zadowolony z odpowiedzi, i zapytał:

– Czemu tak szybko przegraliście wojnę? Dziesięć lat temu Eben mógł wystawić flotą dorównującą flocie imperialnej! Plus wyszkolenie i przygotowanie... po trzy specjalizacje minimum, prawda? Co się stało?

– Naprawdę pan nie rozumie? – W głosie Janet brzmiało zdumienie. – Przecież nie przygotowano nas do walki z ludźmi! Przeciwnie... Wiedzieliśmy, że rasa ludzka ma panować we wszechświecie. Jeszcze pół roku albo rok i nikt, proszę mi wierzyć, nikt nie mógłby nas powstrzymać. Na Chrystusa Rozgniewanego... Przecież krążowniki klasy Liturgia zdolne są do zrywania fotosfery z gwiazd, przemieniania je w supernowe! Oczyszczający płomień, w którym spłonęłyby wszystkie planety Obcych...

– Dobrze, że nie zdążyliście ich zbudować... – rzucił Alex, obserwując reakcję kobiety.

– Jak to nie zdążyliśmy? Dwa krążowniki były gotowe! Wprawdzie nie zdążyłyby przedrzeć się do stref Obcych, ale mogły z łatwością zadać cios w Słońce czy Syriusz! – Zaśmiała się niewesoło. – Drogi kapitanie, my po prostu nie mogliśmy walczyć z ludźmi! Fatalne niedopatrzenie naszej własnej propagandy. Namawialiśmy, błagaliśmy, wyjaśnialiśmy... braliśmy do niewoli i robiliśmy pranie

mózgu... ale zabijanie takich jak my...

– Imperium również poniosło straty.

– Głównie przypadkowe. Czasem z powodu załamania nerwowego. Oficerowie otwierali ogień, a potem puszczali sobie pro mięk w łeb, gdy tylko docierało do nich, że zabijali braci krwi.. Wy nie mieliście takich problemów.

– Ostatnie pytanie, Janet. Przepraszam, ale muszę je zadać.

– Niech pan pyta.

– Jaki jest teraz pani stosunek do ideologii Ebenu? Proszę mnie dobrze zrozumieć, mieć w załodze człowieka urodzonego żeby zabijać każdy nieludzki organizm...

– Nadal twierdzą, że rasa ludzka jest najdoskonalsza we wszechświecie. Wybrana przez Stwórcę.

Janet zamilkła, a potem dodała cicho:

– Przecież pan wie, Aleksie, że efektów specjalizacji nie da się wymazać. W żaden sposób.

– A jak pani żyje z takim przeświadczeniem? – Alex rozejrzał się w poszukiwaniu choćby jednego Obcego. Rzęciowe Dno znajdowało się daleko od granicy, ale handlowe statki Obcych czasem tu zawijały.

Ani jednego, jak na złość. Ani ciężkich, nieruchawych Fenhuan, otulonych w fałdy pseudoskrzydeł, ani drobnych i zwinnych Brawnie, ani Czygu... Zresztą, tym „aromatycznym” Obcym nikt nie pozwoliłby wejść do restauracji.

– Teraz uważam – powiedziała twardo Janet – że metoda ksenocydu, pochwalana przez nasz Kościół rządzący, była fatalną pomyłką. Jest ona nie do przyjęcia z powodów moralno–etycznych. Zabijając Obcych inaczej niż w samoobronie, zniżamy się do ich poziomu. Rasa ludzka powinna podbić galaktykę na drodze pokojowej, doskonaląc technikę i biotechnologię, zajmując coraz większą przestrzeń, tworząc cywilizację i szybko się rozmnażając. Właśnie ta droga doprowadzi do tego, że niepełnowartościowe rasy zdegradują się i wymrą, pozostawiając wszechświat ludziom. Jestem nawet skłonna uznać, że mamy obowiązek zachować pomniki ich kultury, stworzyć muzea i w miarę możliwości podtrzymywać pozostałości gatunków biologicznych w ogrodach zoologicznych i rezerwach.

– I żyje pani, realizując te poglądy?

– Oczywiście. W ciągu dziesięciu lat, które minęły od czasu mojego zwolnienia, urodziłam czwórkę mądrych, zdrowych dzieci, którym ofiarowałam specjalizację obejmującą pożyteczne dla społeczeństwa, pokojowe profesje.

Zastanowiła się i dodała:

– Stosunkowo pokojowe... Może się pan nie denerwować, kapitanie. Widok Obcych nie budzi we mnie wspomnień o metodach ich likwidacji. Jeśli tylko nie zajdzie taka potrzeba.

– Dobrze. Jeśli urządzi panią kontrakt i statek...

Janet skinęła głową. Na jej twarzy pojawił się lekki uśmiech.

– Sądzę, że tak. Wolałabym pracować jako cargo, ale lekarz też może być. Inne moje specjalizacje są mniej przyjemne. Potrzebne panu rekomendacje z poprzednich miejsc pracy?

– Tak. Nie wątpię, że pani przygotowanie jest wspaniałe, ale takie są wymagania... – Alex podał kobiecie jeden z wziętych ze statku blankietów kontraktu. Wypili jeszcze po kieliszku, zatwierdzając umowę. Janet wstała od stołu i wyszła.

Cygaro Aleksa dawno się wypaliło. Zamówił drugie.

Lekarz z Ebenu... Co za wspaniały żart losu. Wszystkie żarty losu są udane.

Nie miał najmniejszych wątpliwości co do kwalifikacji zawodowych doktor Janet. Wszystkie jej dodatkowe specjalności stanowiły niewątpliwy plus – nawet jeśli się nie przydadzą. Ta kobieta praktycznie nie jest zdolna do przejawiania agresji wobec ludzi – to również niedopatrzenie propagandy Ebenu, która pozwoliła Imperium odizolować planetą od reszty kosmosu.

Czy Janet mogłaby zareagować gwałtownie na widok Obcych? Przypomnieć sobie zawód specoprawcy? Mało prawdopodobne. Skoro wojskowi psychologowie uznali, że można włączyć jeńców do społeczeństwa, pozwalając im tym samym na kontakty z Obcymi, to znaczy, że są pewni swojej terapii. Sprytne obejście problemu... Nie naruszyli podstaw światopoglądu mieszkańców Ebenu, nie podważyli pewności, że ludzkość to rasa najwyższa, wprowadzili im jedynie przekonanie o pokojowym sposobie osiągnięcia panowania we wszechświecie. Tak oto z setek tysięcy sfrustrowanych jeńców, którzy nigdy nie zobaczą swojej nieszczęsnej planety otrzymali setki tysięcy wykwalifikowanych, fanatycznie oddanych ludzkości speców. Zabroniono jedynie przyjmować ich do wojska. Tam ich wiara mogłaby znaleźć nowych wyznawców, a psychologiczne blokady – rozpaść się w pył.

– Kapitanie?

Chłopak był bardzo młody. Najwyżej dwadzieścia lat, prosto z uczelni.

– Tak?

– Ma pan może miejsce dla specenergetyka?

Wszyscy dziś tacy niecierpliwi... Alex miał okazję być obecny przy rekrutacji, którą przeprowadzał jego poprzedni kapitan, Richard Clain – „grzmiący Richard”, jak go nazywano za plecami. W czasie rekrutacji Richard stawał się zupełnie inny. Rzeczowy, niespieszny, nawet senny. A ci, którzy podchodzili do jego stolika, zachowywali się tak samo.

– Mam.

– Nadam się?

Chłopak również był typem europeidałnym. Oczywiście spec, innych na energetyków nie brano. Skóra zanadto różowa, rumiana twarz nieco infantylna, oczy błyszczące, lekko wypukłe, długie ciemnoszare włosy leżące ciężko na ramionach... niczym ołowiany parawan, bo taką właśnie rolę pełniły. Nielatwo sprawić, żeby człowiek stał się praktycznie nieczuły na radiację. Na przykład podczas pracy energetyk musi wciągać jądra do brzucha...

– Proszę obejrzeć kontrakt – powiedział Alex, podając mu kartkę. – Pracował pan przy reaktorach gluonowych?

– Tak naprawdę to nie – odpowiedział z roztargnieniem chłopak, przeglądając umowę. – Ale dobrze je znam. Przez ostami rok o niczym innym się nie uczyliśmy. Tutaj też przyleciałem na statku z gluonowymi.

– Uczył się pan na Ziemi?

– Tak, oczywiście... – Chłopak zamyślił się nad jakimś punktem i Alex przelotnie pomyślał, że dzieciak wcale nie jest taki naiwny, na jakiego wygląda.

Nagła myśl kazała mu zapytać:

– A jak się nazywał statek, na którym tu przylecieliście?

– „Nieustraszony”... Nazwali jacht zupełnie jak wojskowy krążownik. – Chłopiec podniósł

wzrok i skinął głową. – Podoba mi się pańska propozycja. Nie chcę się na razie pchać na duże statki. Jeśli urzędza pana energetyk z dwutygodniowym stażem pracy, to lecę spakować swoje rzeczy.

– No cóż... Zaryzykujemy, synu – powiedział Alex, bez powodzenia usiłując nadać swojemu głosowi ten ojcowski ton, jaki zwykle w takich wypadkach przybierał Richard. – W końcu wszyscy kiedyś zaczynaliśmy, prawda?

Oczywiście, nie miał zamiaru mówić smarkaczowi, że stanowisko energetyka to jedno z tych, na które chętniej bierze się młodych, po uczelni. Doświadczenie zdobyte przy jednym reaktorze wcale nie pomaga w pracy z innym. Zachowanie strumienia gluonowego jest nieprzewidywalne i lepiej wziąć nowicjusza nieobciążonego wspomnieniami niż starego wyjadacza.

– Dziękuję – powiedział szczerze chłopak. – Nie pożałuje pan. Ja, Paul Lurie, lat dziewiętnaście, specenergetyk, przyjmuję pański kontrakt.

Nawet nie poczekał na obejrzenie statku – od razu podpisał dokumenty. Alex obiecał sobie, że przy pierwszej okazji da chłopcu premię – takie gesty zaufania należy docenić.

– Pozwoli pan?

Nowy kandydat ubrany był w kraciasty kilt i luźną błękitną koszulę. Mocny, rudy, o skośnych oczach i ogólnie azjatyckim wyglądem. W lewym uchu kolczyk, w prawym klips – odtwarzacz. Długie włosy zaplecione w ścisły warkocz. Na policzkach mieniające się kolorowe spirale – albo tatuaż, albo zwykła aplikacja.

Przez kilka sekund Alex próbował określić jego profil, w końcu poddał się i skinął głową. Nalał sake. Ten również wolał wziąć byka za rogi.

– Potrzebny panu nawigator?

– Tak.

– Proszę obejrzeć.

Skądś, jakby zza pazuchy, wyciągnął plik rekomendacji i położył przed Alekssem.

Zestaw robił wrażenie. Pięć lat służby w siłach imperialnych na najróżniejszych statkach, od niszczycieli do liniowców. Nawigator podejrzanie często zmieniał statki, ale przy tym zawsze dostawał szalenie pozytywne rekomendacje. „Oszczędność energii...” „Wyliczenie skoku w warunkach bojowych”... „Kiedy przyrzady odmówiły posłuszeństwa, ręcznie dokonał orientacji statku”... „Przeprowadził remont przy całkowitym braku doświadczenia, wyłącznie w oparciu o intuicję”.

– Paku Generałów, często zmieniał pan miejsce pracy... – zauważył Alex. Coś jeszcze niepokoiło go w tych wzorcowych dokumentach. Ale co?...

– Taki charakter. – Nawigator poprawił kilt, założył nogę na nogę i napił się sake. – Taki charakter... Ale nikt nie ma żadnych zastrzeżeń co do moich kwalifikacji zawodowych.

– Nie jest pan człowiekiem konfliktowym?

– Kapitanie, znalazłoby to odbicie w dokumentach.

– To prawda. A jednak... to mały statek, czy zadowoli pana stanowisko nawigatora na jachcie?

– Absolutnie. Lubię małe i szybkie statki.

Generałów wyciągnął pomiętą paczkę papierosów, wyjął jednego, potarł nim o stół, zapalił i zagadnął:

– Przy okazji... jestem gejem. Nie robi to panu różnicy?

– A powinno? – zapytał zaskoczony Alex.

– No wie pan, są różne postawy etyczne...

– Pochodzę z Ziemi. Nie musi mnie pan podejrzewać o uprzedzenia – odparł sucho Alex. Coś go jednak wyraźnie niepokoiło i nadal nie wiedział, co to takiego. – Myślę, że powinien pan obejrzeć statek. Wyzaczyłem wszystkim nowym spotkanie na jutro rano.

Nawigator znowu skinął głową i rzucił od niechcienia:

– I jeszcze jedno... Jestem naturałem. To nie problem?

Alex był wstrząśnięty.

Rzecz jasna, wśród astronautów byli nie tylko specje. Zaledwie kilka stanowisk wymagało modyfikacji ciała i świadomości: energetycy, dowódcy taktyczni, lingwiści... Cała reszta była teoretycznie otwarta dla naturalni. Alex widywał ich wśród lekarzy pokładowych, celowniczych, znał nawet jednego pilota naturala, ale bardzo starego.

Ale nawigator?!

Utrzymać w głowie pięciowymiarową mapę świata, półtora tysiąca głównych kanałów, co najmniej trzydzieści tysięcy znanych tras, trzysta tysięcy studni grawitacyjnych... Nawigator to nie tylko wyczucie przestrzeni oraz intuicja, jak u pilota. To przede wszystkim mózg, działający jak komputer, przebudowane połączenia nerwowe, wzmocniona logika i skasowane emocje...

A więc to go zaniepokoiło! We wszystkich rekomendacjach, we wszystkich tych hymnach pochwalnych nie padło słowo „spec”.

– Nie powinienem podejrzewać pana o uprzedzenia? – zapytał uprzejmie Generałów.

Alex z wysiłkiem pokręcił głową:

– Nie... nie powinien pan. Przyjmuję pana... jeśli urządza pana statek i umowa, oczywiście.

Mężczyzna w kilcie patrzył na Aleksa, szarpiąc klips w uchu. Albo szukał w eterze jakiejś stacji, albo się denerwował.

– Oto i odpowiedź na pańskie pytanie – rzekł niespodziewanie.

– Jakie?

– Dlaczego często zmieniam statki. Wpadł pan w typową pułapkę... Trudno przyznać się do swoich uprzedzeń, ale pracować z naturałem... jeszcze trudniej. Weźmie mnie pan do załogi i przy pierwszej sposobności postara się mnie pozbyć. Oczywiście, dając mi najlepsze rekomendacje, bo przecież piloci nie potrafią kłamać.

– Potrafimy.

– Proszę mnie nie rozśmieszać, kapitanie... Jeszcze nie podpisałem umowy i nie obowiązuje mnie subordynacja. Dlatego powiem... – Generałów wypuścił kłęb dymu, uśmiechnął się. – Właśnie, ma pan jeszcze szansę, żeby się wycofać. Komu potrzebny nawigator skandalista? A więc, kapitanie, nie umie pan kłamać. Wszystkim pilotom usunięto zdolność do miłości i to jest ze wszech miar słuszne. Zakochani nie są skłonni do ryzyka, chyba że w imię obiektu swojej miłości, a pilot powinien być gotowy zginąć w każdej chwili. Za to w ramach przeciwwagi wzmocniono pozostałe wartości moralne: dobroć, uczciwość, oddanie, wielkoduszność. Rączą, że jest pan z tych, którzy wybiegną na drogę po sparszywiałego psa, zdejmą kocięta z drzewa, dadzą pieniądze na fundusz dobroczynny i jałmużnę każdemu żebrakowi. Kłamstwo jest dla was procesem męczącym, nieprzyjemnym i prawie niemożliwym. Piloci wolą niedomówienia, uchylanie się od odpowiedzi niż kłamstwo. Nawigator natural budzi w panu niechęć, prawda?

– Nie – wydusił Alex.

W oczach Generałowa pojawił się szacunek.

– Silny z pana człowiek, kapitanie. Spod jakiego jest pan znaku zodiaku?

– Baran.

– Ja jestem Panną – uśmiechnął się Generałow. – Wie pan co, to dobre połączenie, dogadamy się. Niech pan da ten kontrakt!

Alex w milczeniu podał mu blankiet. Pak przebiegł oczami standardowe linijki, wzruszył ramionami na widok cyfr.

– W dodatku całkiem nieźle...

Poślinił palec i przyłożył go do punktu rozpoznania. Podzielił kartkę na dwie połowy, jedną oddał Aleksowi, drugą schował do kieszeni na kilcie.

– Został pan przyjęty do załogi „Lustra” – wygłosił Alex.

Generałowa jakby ktoś przybił do deski – wyprostował się, z jego wymalowanej twarzy znikł uśmiezek.

– Pańskie polecenia, kapitanie?

I tylko w oczach pozostała ironiczna iskierka.

– Przebrać się w standardowy mundur nawigatora. Zetrzeć wzory z twarzy. Jutro o dziewiątej rano stawić się przy statku.

– Tak jest, kapitanie.

– To wszystko, jest pan wolny.

– Zezwala pan na spędzenie wieczoru w barze, kapitanie?

– To pańska sprawa – rzekł Alex po chwili zastanowienia. – Ale jutro rano musi pan być absolutnie zdolny do pracy.

– Oczywiście – powiedział Pak, ale nadal nie odchodził od stolika, jakby czekał na dalsze polecenia.

– Od dawna szuka pan pracy?

– Od miesiąca.

– Czy są w sali jacyś masterpiloci?

Generałow nawet się nie obejrzał.

– Tylko ten, który podszedł do pana pierwszy.

– Dobrze... jest pan wolny.

Gdy nawigator odszedł, Alex wypił sake jednym haustem. Odszukał spojrzeniem swojego kelnera, poruszył w powietrzu palcem, jakby podpisywał rachunek.

Nieźle go podszedł ten cwany natural! Nigdy nie wolno nie doceniać tych genetycznie niezmiennych, nigdy! Najpierw to głupie pytanie o stosunek do gejów, jakby kapitan miał się przejmować tym, z kim śpią jego podwładni, a potem, gdy Alex zadeklarował się ze swoim brakiem uprzedzeń, prawdziwy sztych.

Nawigator natural... To przecież niemożliwe!

I jak zareagują na to inni członkowie załogi? Janet, z jej pięcioma specyfikacjami, chłopak energetyk, który niedawno ukończył szkołę?

Zresztą jeśli któreś z nich wyrazi protest, będzie powód, żeby odrzucić Generałowa. Chociaż... Niestety nie. Janet jeszcze nie podpisała kontraktu. Jeden Paul Lurie może się uprzeć, że nie powierzy swojego życia naturalowi.

Przez głowę Aleksa przemknęła szalona myśl – poprosić energetyka, może nawet polecić mu, żeby zgłosił sprzeciw wobec kandydatury Generałowa. Paul podpisał kontrakt wcześniej i z formalnego punktu widzenia Alex ma obowiązek respektować jego opinię.

Myśl rozbłysła i znikła, pozostawiając nieprzyjemny osad. Pod jednym względem Generałow miał rację – pilotom nie jest łatwo kłamać. To część zapłaty za życie wśród gwiazd, obok niezdolności do kochania ludzi.

Podszedł kelner, Alex zapłacił i szybko wyszedł z sali. Pozostały mu jeszcze dwa wakaty, ale na temat jednego miał już pewien pomysł. Wariacki, ale warto spróbować.

* * *

W hotelu siedział inny portier – nowa zmiana. Ten w ogóle nie zwrócił uwagi na samego Aleksa, zerknął jedynie na mundur kapitana i rozpląnął się w uśmiechu. Tacy ważni klienci rzadko zatrzymywali się w Hiltonie...

Alex dotarł do swojego pokoju, dotknął sensora dzwonka i przyłapał się na tym, że zżera go ciekawość, czy Kim czeka, czy wolała zniknąć, wyczyszczając uprzednio rachunek pokoju?

Ciągle przychodziło mu płacić za wiarę w ludzką uczciwość, lecz Alex znajdował w tej „loterii” dziwną przyjemność – te bardzo rzadkie przypadki, gdy wiara się opłacała, dawały mu ogromną satysfakcję.

Kim otworzyła drzwi.

Czekała!

Alex pokręcił głową, chociaż autentyczna radość na twarzy dziewczynki sprawiła mu przyjemność.

– Kim... przecież prosiłem, żebyś zablokowała. Nawet nie spojrzałaś w wizjer.

– Skąd wiesz?

– Gdy kamera na drzwiach pracuje, obiektyw włącza podczerwień. Potrafię to dostrzec.

– Aha... – Kim odsunęła się od drzwi, pozwalając mu przejść. – Nie musiałam patrzeć, wiedziałam, że to ty.

Teraz z kolei zdziwił się Alex.

– Skąd?

– Poznałam po krokach. Masz charakterystyczny chód, jakbyś próbował nie odrywać nóg od podłogi.

– Tak? Nigdy nie zauważyłem. – Alex zamknął drzwi, popatrzył na swoje nogi i zamyślił się. – Czyli co, powłóczę nogami?

– Nie, po prostu starasz się jak najszybciej postawić je z powrotem na ziemi. I nigdy nie odrywasz obu nóg jednocześnie! – Kim podskoczyła. – Coś ty taki poważny? Słowo daję, przepraszam, że nie spojrzałam w wizjer, poprawię się!

– Jeśli człowiek odrywa obie nogi od podłoża, to znaczy, że biegnie... – Alex przygryzł wargę.

Odrywa obie nogi... a jeśli odrywa obie nogi i jeszcze miednicę na dokładkę, to już uraz zawodowy.
– Już wiem... Na chomikach i innych łodziach systemowych nie ma sztucznej grawitacji. Odbywałem tam półroczną praktykę i przyzwyczailem się do przyssawek... A może to część mojej specyfikacji... nigdy nie tracić punktu oparcia.

Kim, zdaje się, zdążyła się już znudzić.

– Super. Bardzo przewidująco, przyjacielu specu. Widzisz, jak wydałam twoje pieniądze?

Rozłożyła ręce i obróciła się, usiłując przy tym nie stracić Aleksa z pola widzenia.

– Zauważyłem, przebrałaś się.

Wyświechtane džinsy i bluzę zastąpił czarny kostium: żakiet i spodnie. Kim przypominała teraz uczennicę prestiżowego college'u. Całość uzupełniały biała bluzka i wąski czarny krawat.

– Ładnie wyglądam?

– Tak, bardzo dobrze.

Dziewczyna się uśmiechnęła.

– Tobie też ładnie w mundurze.

– Nawet wyglądasz jakby doroślej – kontynuował Alex. – Można by pomyśleć, że przeszłaś metamorfozę pół roku temu i zdążyłaś ukończyć jakiś przyspieszony kurs.

– A co, czy to ważne?

– Owszem. Musimy porozmawiać, Kim.

Od razu spoważniała. Alex wziął ją za rękę, zaprowadził do pokoju i posadził w fotelu. Sam usiadł naprzeciwko, wyjął papierosy i zapalił.

– Mnie też daj.

Alex przypalił papierosa i podał Kim.

„Musimy porozmawiać” to jedno z tych magicznych zdań, które powodują, że rozmówca poważnieje. Nie wymawia się go po to, żeby pogawędzić o pogodzie czy omówić plany na weekend. Sporo można się dowiedzieć z reakcji człowieka, który czeka na tę poważną rozmowę. Jedni zaczynają się denerwować, inni zamykają się w sobie, jeszcze inni przygotowują do odparcia ataku. Kim po prostu się skoncentrowała.

– Jak się nazywasz?

– Kim Ohara.

– Ile masz lat?

– W zeszłym miesiącu skończyłam czternaście.

– Pochodzisz z Rzęciowego Dna?

– Nie. – Kim pokręciła głową.

– W takim razie skąd?

– Nie odpowiem.

Alex westchnął. Nie spodziewał się, że rozmowa będzie łatwa, ale ton dziewczyny budził poważne obawy.

– Kim, muszę to wiedzieć.

– Po co?

Dziewczyna wyraźnie przeszła do kontraktaku.

– Kim, czy masz na Rzęciowym Dnie przyjaciół lub krewnych?

Milczenie.

– Od dawna tu jesteś?

– Co za różnica?

No proszę. Dlaczego zawsze uzyskuje się niewdzięczność w zamian za próbę pomocy?

– Dobrze – przerwał ciszę Alex. – Zastanówmy się więc, po co mi to potrzebne. Wyciągnąłem cię wczoraj z zakłóconej metamorfozy. Tak?

Kim sapnęła i wymruczała:

– Jestem ci wdzięczna, przyjacielu...

– Nie musisz. Nie mogłem postąpić inaczej i nie ma w tym mojej zasługi. Ale z tego samego powodu, dla którego musiałem ci pomóc...

Kim popatrzyła na niego zdumiona.

– Z tego samego powodu nie mogę po prostu odejść, zostawiając cię na pastwę losu.

Potrzebujesz pomocy?

Dziewczyna spuściła wzrok.

– Potrzebujesz czy nie? – zapytał twardo Alex. – Najałem się na statek, rozumiesz? Za dwa dni opuszczę Rzęciowe Dno, być może na bardzo długo. Potrzebujesz pomocy?

– Tak. Potrzebuję.

– Dobrze. To znaczy, nie ma w tym nic dobrego, ale przynajmniej odpowiedź jest szczerą.

Kim wstała, podeszła do okna i stała tak, patrząc na wieczorne niebo. Wsunęła ręce do kieszeni i zamarła, mała i bezbronna, od razu tracąc cały tupet.

Alex przygryzł wargę. To szczerota czy gra? Jeśli gra, to niepotrzebna. Widocznie dziewczyna nie rozumie przyczyn jego życzliwości.

– Skąd jesteś, Kim?

– Z Edenu.

– Jak cię tu zaniósł? – Alex spróbował wyobrazić sobie tę trasę. O, do licha... Przeciwnie zakątek ludzkiego sektora przestrzeni! Co najmniej siedem przejść kanałowych albo bezpośredni skok na statku kurierskim. Zresztą bezpośrednie loty Eden–Rzęciowe Dno nie istnieją; nie są nikomu potrzebne. – To dość daleko od domu...

– Nie mam już domu. Uciekłam od rodziny.

– Dlaczego? Zresztą nieważne. Jak dostałaś się na Rzęciowe Dno?

– Jestem zdolna.

– Wierzę, ale przed metamorfozą byłaś niepełnoletnia. Pokonać dwieście lat świetlnych bez dokumentów, bez pieniędzy...

– Kto ci powiedział, że nie miałam pieniędzy?

Alex skinął głową. Racja.

– W porządku. A dlaczego właśnie Rzęciowe Dno?

– Miałam powody, żeby wyruszyć właśnie tutaj.

– Kim... jeśli mi nie zaufasz, tak jak zaufałaś wczoraj, nic nam z tego nie wyjdzie.

– A co miałyby nam wyjść?

Zdawało mu się, że płacze. Cicho, bezgłośnie. Chciał do niej podejść, przytulić, pocieszyć... Byłby to naturalny odruch. I absolutnie niesłuszny.

– Jesteś specbojownikiem?

– Chyba tak.

– Jak to: chyba? Każde dziecko spec wie, kim będzie. Jeśli dziewczynka gejsza i chłopiec lekarz zaczynają się bawić w doktora, będą to robić w różny sposób! Dziewczynka będzie zaintrygowana stroną erotyczną, zbada proste reakcje seksualne, chłopiec zaś spróbuje posłuchać jej oddechu, wymacać puls, zbadać układ kostny i obejrzeć migdałki. Jeśli dziecko architekt zbuduje zamek z piasku, zamek będzie stał tydzień. Jak się bawiłaś w dzieciństwie? Lubiłaś się bić?

– Tak.

– Zwyciężałaś?

– Oczywiście.

– Lalkami się bawiłaś?

– Teraz też bym się pobawiła – zachichotała nagle Kim. – Gdy uciekłam z domu, wzięłam ze sobą Lucitę. To moja ulubiona lalka. Tylko że została razem z torbą... na innym statku.

Alex potarł czoło. Nie miał nigdy kontaktu z dziewczynkami specami o specjalności bojownika. Czy bawią się lalkami? Być może, ale z jakiegoś powodu wydawało mu się, że przyszły spec powinien raczej traktować lalkę jak manekina treningowego...

– W doktora też się bawiłam – wyznała Kim niespodziewanie. – Ale nie wiem, co bardziej mnie ciekawiło... puls czy reakcje seksualne.

– Kim, na moim statku potrzebny jest specbojownik.

Dziewczyna się odwróciła.

– Naprawdę?

– Tak. Ale ty nie masz ani dokumentów, ani certyfikatu bojownika. Co ty na to, żebyśmy jutro poszli do najbliższej kliniki i przeprowadzili analizę genetyczną? Dostałabyś własne dokumenty.

– Nie!

– Dlaczego?

– Będą mnie szukać! Jak możesz tego nie rozumieć?

– Przeszłaś metamorfozę i jesteś teraz pełnoletnia. Nawet jeśli warunki specyfikacji wymagają, żebyś zwróciła rodzicom jej wartość, nie ogranicza to twoich praw jako osoby...

– Nie!

Jej głos zawibrował krzykiem. Naleganie nie miało sensu.

– Ale nie masz nic przeciwko pracy na statku?

– Nie mam.

– Chociaż tyle. Dobrze, coś wymyślę, Kim. Jeśli rzeczywiście jesteś specbojownikiem, to wszystko w porządku.

Dziewczyna patrzyła na niego zaszępiła. Alex czekał cierpliwie.

– Dlaczego zawracasz sobie mną głowę?

– Co wiesz o specpilotach? – odpowiedział pytaniem Alex.

– Nic. Tylko to, co sam mówiłaś: że macie mocne kości i umiecie oceniać odległość.

– Mamy również podwyższone poczucie odpowiedzialności. Pilot nigdy nie porzuca swoich pasażerów i swojej załogi.

– Ale... ja przecież nie jestem twoją załogą! – Dziewczyna podeszła bliżej, usiadła obok fotela, zajrzała pilotowi w oczy.

– Wczoraj nie miałem jeszcze żadnej załogi, Kim. Pomogłem ci w pociągu, nakarmiłem... A dalej wszystko potoczyło się samo. Nie musisz mi dziękować za dobroć i szlachetność, taki po prostu jestem. Rozumiesz?

– Dziwne... – Niedawne łzy zniknęły bez śladu. Kim wyciągnęła rękę, dotknęła twarzy Aleksa.

– To znaczy... że nie jesteś wolny?

– Dlaczego?

Mała ręka wędrowała po jego twarzy – powoli, badawczo, jakby dziewczynka była niewidoma.

– Musisz być dobry i troskliwy...

– Kim, wszyscy jesteśmy do czegoś zmuszeni. Żołnierz jest zmuszony oddać życie za ludzkość, lekarz ratować życie chorego, pilot chronić załogę. Naturalnie wcale nie mają więcej wolności. My zmieniamy się w chwili metamorfozy, gdy zadziała bomba nukleinowa, naturali przez całe życie zmusza do czegoś szkoła, rodzice, społeczeństwo.

– To co innego.

– To samo, Kim. Wiem, że mam wzmocnioną odpowiedzialność za innych. I co z tego? Czy jest w tym coś złego? Gdybym był cynicznym, obojętnym draniem... jak specdetektyw, na przykład... wówczas miałbym powody do zmartwienia.

– Nie miałbyś. Bobyś uważał, że tak być powinno.

– Kim...

Alex delikatnie podniósł ją z podłogi, posadził sobie na kolanach.

– Pod pewnymi względami masz rację. Ale mnie nie peszą szczegóły mojej specjalizacji. To tak, jakby skarżyć się na urodę, zdrowie, inteligencję. Gdyby wszyscy przechodzili specjalizację pod względem cech moralnych, świat byłby lepszy.

Kim skinęła głową, ale wyraźnie czuła się nieswojo. Czyżby dlatego, że za zachowaniem Aleksa kryły się konkretne powody?

– Kim... nie miej kompleksów. Cieszę się, że mogłem ci pomóc. Zrobiłem to nie tylko ze względu na specjalizację. Jesteś bardzo ładną dziewczyną.

– Podobam ci się? – Popatrzyła mu w oczy.

– Tak.

– Alex... – Jej palce wsunęły się we włosy pilota. – Zrozum mnie dobrze...

– Postaram się.

– Możesz pomyśleć, że ci współczuję. Ale to nie tak. Albo że płacę za dobroć. Ale to też nie tak...

Alex delikatnie zasłonił jej usta dłonią.

– Kim, nie trzeba.

Dziewczyna pokręciła głową.

– Nie. Nie rozumiesz! Alex... ja wiem, że tak się nie dzieje... Nie wierzysz mi!

– Kim, wierzę ci, ale...

– Nie wierzysz! Myślisz, że jestem małą dziwką. Że właśnie w ten sposób dostałam się tu z Edenu...

Alex nic nie powiedział. Nie wykluczał tej możliwości, ale nie uważał jej za jedyną.

– Albo sądzisz, że chcę w ten sposób spłacić swój dług... ale to nie o to chodzi. Naprawdę! Wierzysz mi?

Przez chwilę pilot patrzył jej w oczy. Sztuka kłamstwa dostępna jest wielu ludziom. Ale czy można kłamać aż tak bezczelnie?

– Kim, wierzę ci. Ale czy jesteś pewna, że tego chcesz?

Zamiast odpowiedzi dziewczyna przywarła do jego ust. W jej pocałunku nie było zawodowego niedoświadczenia gejsz, wyspecjalizowanych na nimfetki, nie było też przyprawiającego o zawrót głowy mistrzostwa normalnej specgejszy. Zwykły pocałunek dziewczyny z niewielkim doświadczeniem seksualnym. I jednocześnie...

A jednocześnie Alex zrozumiał, że wcale nie chce odepchnąć Kim.

Przez kilka minut całowali się łapczywie i szaleńczo. Alex ściągnął z Kim ciasny żakiet, rozpiął bluzkę. Nie odrywając się od jego warg, dziewczyna poruszyła ramionami, wysuwając ręce z rękawów, i od razu przytuliła się do Aleksa, jakby wstydziła się nagości. To odsuwało natrętne wspomnienia minionej nocy, gdy w jej nagim ciele nie było grama erotyki, tylko ból i strach...

Do licha...

Do licha!

– Kim – powiedział Alex, odsuwając się. – Kim, Kim, zaczekaj...

Dziewczyna zastygła, patrząc na niego przestraszona. Już zdążyła rozpiąć i do połowy zsunąć spodnie. Wypisz wymaluj scena z komedii erotycznej...

– Kim... przesłaś wczoraj metamorfozę...

– No i co?

Jej głos drżał, podnieciła się znacznie bardziej niż Alex.

– Kim... Co najmniej przez tydzień żadnych kontaktów seksualnych. Gdy ja skończyłem metamorfozę, przyszła do mnie przyjaciółka, a lekarz od razu uprzedził, że musimy poczekać tydzień... To powszechna zasada.

Dlaczego?

– Kim... – Pilot przytulił dziewczynę do siebie. – Nie warto. I tak miałaś zakłócony rozwój. Nie spieszmy się.

Przez chwilę patrzyła na niego osłupiała, jakby nie rozumiejąc, czy pilot mówi prawdę, czy złośliwie żartuje. Potem jej wargi zadrżały.

Alex przytrzymał dziewczynę, gdy próbowała się uwolnić. Objął ją, szepnął do ucha:

– Kim, wszystko będzie dobrze. Nie spiesz się. Wezmę cię do załogi. Poczekaj trochę...

– Nie podobam ci się! – wyszeptala Kim poprzez szloch.

– Podobasz... Kim, dziewczynko, uspokój się, nie chcą, żeby coś ci się stało!

– To twoje cholerne poczucie odpowiedzialności! – krzyknęła Kim, podnosząc na niego zapłakane oczy. – Ta twoja specjalizacja! Nic by mi się nie stało! Świetnie się czuję!

Alex wiedział, że nie ma sensu odpowiadać, więc milczał.

Przez kilka minut siedzieli razem w fotelu. Dziewczynka cicho pochlipywała, przytulając się do

pilota i już nie próbując się uwolnić. Potem, wierząc się na kolanach Aleksa, naciągnęła spodnie, lekko się odsunęła. Popatrzyła na niego badawczo.

– Nie kłamiesz, że ci się podobam?

– A co, nie zauważyłaś tego?

Kim wytarła oczy dłonią.

– Przyjacielu specu, nie oszukuj mnie, dobrze? Miałam tylko dwóch mężczyzn, nie wiem, może jestem brzydka jak noc.

– Bez kokieterii, proszę. – Alex się uśmiechnął. – Jesteś piękną dziewczyną. Bojownikom nie programuje się wyglądu, więc to wyłącznie twoja zasługa.

– Władimir też tak mówił.

– Władimir?

– Mój pierwszy mężczyzna. Dobry przyjaciel rodziców, podobał mi się. Rodzice ustalili, że będzie mnie uczył seksu, ale spotykaliśmy się niezbyt długo, Władimir był bardzo zajęty. To specmalarz, jego obrazy wystawiane są nawet na Ziemi. Namalował mój portret.

– Ciekawe obyczaje – zauważył Alex.

– Dlaczego?

– Na Ziemi nie ma zwyczaju uczenia seksu w realu. Są treningi w szkole, ale wyłącznie w rzeczywistości wirtualnej.

Kim wzruszyła ramionami.

– Ziemia to bogata planeta. I macie tam świra na punkcie techniki. Ja... miałam wirtualnego kochanka, ale na ogół nie jest to przyjęte. Wszystko powinno być naturalne, tak mówił nasz szkolny instruktor seksu...

Alex przelotnie pomyślał o kryształach, który dziewczyna nosiła w swoim wymodelowanym ciele. Jego moc byłaby wystarczająca do nauczania wszystkich uczennic Edenu...

Dlaczego cudze tajemnice są zawsze takie ciekawe?

– Kim, masz ochotę wybrać się do restauracji?

– Do McRobins?

– Nie – skrzywił się Alex. – Objąłem dziś stanowisko kapitana, można by to oblać. Zaraz się dowiem, jaka restauracja specjalizuje się w ziemskiej kuchni...

– A zamówisz mi lody?

– Oczywiście.

– Hura! – Kim uśmiechnęła się i ześliznęła z jego kolan. – Poczekaj, zaraz doprowadzę się do porządku!

Zniknęła w łazience. Zaszumiała woda, Alex wstał i podszedł do okna.

Czy został jakiś ślad wczorajszego nieba?

Nie.

Ani śladu. Brudnoszare płótno chmur, nie zima i nie wiosna, nie deszcz i nie śnieg – w powietrzu drży ołowiana wilgoć, podświetlona latarniami mży niewesołą tęczę.

– Alex, fajnie być kapitanem statku? – krzyknęła Kim z łazienki.

– Super! – odkrzyknął Alex.

I uśmiechnął się.

Ciepło fotela.

Ciemność i tęczowa pajęczyna.

Oddech obcej duszy.

„Kocham cię”.

„Pokochaj mnie”.

„Bądź mną”.

Jak ciężko musi być tym, którzy nie mogą tego doświadczyć...

ROZDZIAŁ 4

Czekali przy statku. Janet z udawaną obojętnością oglądała blaster mostka bojowego na lewej burcie. Alex od razu zrozumiał, że statek jej się spodobał.

Pak i Paul o czymś rozmawiali. Sądząc ze speszonej miny energetyka, właśnie obarczono go wiadomością o biologicznej naturze nawigatora. Ale chłopak nie wydawał się zszokowany.

Na widok Aleksa – Kim szła nieco z tyłu, z ciekawością oglądając płaszczyznę kosmodromu – Paul wyprężył się m baczość. Generałow obejrzał się i też zademonstrował subordynację. Alex z zadowoleniem skonstatował, że nawigator zmył wzory z twarzy. Janet ograniczyła się do kiwnięcia głową – jeszcze nie należała do załogi – ale na jej ramieniu wisiała wypcha na torba, wyglądająca na „minimum rzeczy osobistych”. To budziło nadzieję.

– To Kim Ohara – przedstawił Alex dziewczynę. – Być może nasz specbojownik.

Paul był wyraźnie zdumiony i ucieszony jednocześnie. Z twarzy Paka nie dało się nic wyczytać. Janet nie zareagowała.

– Paul Lurie, nasz energetyk. Pak Generałow, nasz nawigator. Janet Ruello, być może nasz lekarz.

– Nadal problem z drugim pilotem? – zapytała uprzejmie Janet.

Alex skinął głową.

– Tak. Sądzę, że uda mi się go dziś rozwiązać. Żaden z członków załogi nie zgłasza sprzeciwów wobec kandydatury Janet i Kim?

Generałow odchrząknął. Zerknął na Paula, jakby szukał wsparcia, potem zdecydowanie zapytał:

– Kapitanie, o ile wiem, obecność w załodze specbojownika sugeruje niebezpieczne loty.

– To możliwe. Albo lekką paranoję armatora. – Alex uśmiechnął się sucho. Nie zaszkodzi zdystansować się od właścicieli kompanii.

– Jak dobre jest przygotowanie pani Kim?

– W przypadku specbojownika słowo „przygotowanie” nie ma zastosowania – powiedział Alex, już wiedząc, że popełnił błąd. Wychodziło na to, że wytyka Pakowi jego brak specyfikacji. Generałow mógł przechwalać się swoją naturalnością, udowodniać mistrzostwo, epatować otoczenie... ale na pewno miał kompleksy wobec speców.

Nawigator pozostał niewzruszony.

– Ma pan rację, kapitanie. Ale w przypadku realnego zagrożenia wolałbym widzieć w załodze mężczyznę bojownika. I bynajmniej nie jest to związane z moimi preferencjami seksualnymi.

Alex zerknął na Kim. Dziewczynka uśmiechała się serdecznie do nawigatora, muskając koronkowy kołnierzyk.

– Pak, proszę wyobrazić sobie człowieka, który podejdzie do naszej grupy. Po kim na pewno nie będzie spodziewał się kłopotów?

– Słusznie. – Generałow skinął głową. Na Kim nie patrzył w ogóle. – Ale specbojownik powinien być nie tyle niepozornym zabójcą, co czynnikiem odstrasającym.

– Mam inny pogląd na tę sprawę. Bojownik powinien przede Wszystkim zapewnić bezpieczeństwo.

– A czy ona jest w stanie to zrobić?

Alex zerknął na Kim, pochwycił jej pytające spojrzenie i skinął głową.

W chwilą później dziewczyna już była przy Generałowie. Jej prawa ręka zaciskała się na jego gardle, lewa przez materiał munduru ścisnęła genitalia.

– Wolisz śmierć czy ból? – spytała głosem zimnym jak lód. – Wybieraj.

Pak próbował się poruszyć, ale nie była to dobra decyzja. Znieruchomiał więc, a jego twarz wykrzywił ból.

– Wybieraj – powtórzyła Kim.

Inne, bardziej wyraziste dowody umiejętności specbojownika okazały się zbędne! Żaden naturalnie nie zdołałby pokonać takiej odległości tak szybko, ruchem niemal niewidocznym dla oka. Ruch w przyspieszonym czasie był możliwy wyłącznie przy całkowitej przebudowie układu nerwowego i mięśniowego.

– Wypuść naszego nawigatora, Kim – poprosił cicho Alex. Ułamek sekundy – tym razem Alex zdołał dostrzec cień ruchu i poczuć wiew powietrza. Próbował ocenić szybkość Kim, ale udało mu się to jedynie w dużym przybliżeniu. Około stu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę.

Oczywiście, żaden spec nie byłby w stanie utrzymać takiego tempa dłużej niż minutę, ale zwykle nie było takiej potrzeby. Gdyby Kim postawiła sobie za cel ich śmierć, wszyscy byliby już martwi.

– Pak, nadal uważa pan przygotowanie Kim za niewystarczające?

Niedobrze... fatalny początek współpracy – wrogość pomiędzy dwoma członkami załogi. Pak odkasznął, potarł szyję.

– Cofam swoją opinię, kapitanie.

Dopiero teraz spojrzał na Kim i skłonił głowę.

Dziewczyna odpowiedziała równie uprzejmym i oficjalnym ukłonem. Rumieńce na policzkach, potargane włosy – zewnętrzne i najbardziej nieszkodliwe oznaki tego, co się stało. Powinna wypić teraz coś słodkiego. Na przykład kawę z pełną cukierniczką. I zagryźć kawałkiem mięsa – komórki wymagają regeneracji. Brawo, dziewczynko – powiedziała niespodziewanie Ja – net. – To co, kapitanie, obejrzymy statek?

Zdaje się, że statek najbardziej zainteresował Kim. Pewnie nigdy nie miała okazji latać dyskowymi jachtami. Już w służbie zatrzymała wzrok na dwumetrowych cylindrach z przezroczystego plastiku. Zaskoczona popatrzyła na Aleksa.

– To bloki skafandrowe – wyjaśnił cicho.

Niewystarczająco cicho – Generałow usłyszał i odwrócił głowę. Doskonały powód, żeby wyrazić sprzeciw. Specbojownik, który nie zna podstawowych urządzeń na pokładzie statku!

– Kapitanie, pozwoli pan, że sprawdzę działanie garderoby?

– Proszę – zgodził się Alex. Co wymyślił ten sprytny natural?

Pak podszedł do jednego cylindra, klepnął ręką sensor. Cylinder się otworzył – w plastiku pojawiła się coraz szersza szczelina, nawigator wszedł do środka. Szczelina się zasklepiła.

– Kontrola na całego – powiedziała drwiąco Janet. – Pozer... Zabrzmiało to dość dobrodusznie.

Plastik zmatowiał, gdy żel skafandra wypełnił ścianki cylindra. Potem zadziałały małe rozpylacze, a w cylindrze zakłębiła się szara mgła. Niewidoczne igły pól siłowych zszywały mgłę w szczelne warstwy, otulając Paka od stóp do głowy – jedynie przed twarzą nawigatora pozostała wolna przestrzeń.

Blok pracował szybko. Gdy powietrze w cylindrze się oczyściło, Pak stał zakuty w srebrzysty kostium. Na plecach, pod podbródkiem, w talii, wszędzie, gdzie molekuły żeluz skupiły się nie tylko w przezroczysty i giętki pancerz, lecz w układy zapewniające przeżycie, skafander lekko się wybrzuszał. Jako ostatnia powstała twarzowa płytko hełmu.

Cylinder otworzył się, Pak wyszedł. Mrugnął do Kim i Alex poczuł niewyraźny niepokój. Czy to przejaw szacunku, czy podryw, wbrew zadeklarowanym skłonnościom?

– Kapitanie, systemy służą są w porządku. Czas na stworzenie skafandra piętnaście sekund.

– Dziękuję, nawigatorze. Może pan zdjąć skafander.

Generałow popatrzył na siebie z wyraźną przyjemnością i powiedział:

– Jeśli można, zostanę w nim.

Alex wzruszył ramionami. Mówi się, że samouwielbienie to nie wada, lecz cecha.

Wyszli ze służby na centralny korytarz statku. Pak szedł ostatni, jego srebrzysty pancerz chrzęścił cicho, dostrajając się do postaci człowieka.

– Urządzenie i wyposażenie standardowe – powiedział Alex, zatrzymując się. – Sześć kajut.

– Lokujemy się również standardowo? – zapytała Janet.

Alex skinął głową. Chociaż... Skąd wiadomo, jakie rozmieszczenie ona uważa za standardowe? Poza tym skład ich załogi jest dość nietypowy.

– Prawa burta: kapitan, bojownik, nawigator, lewa: drugi pilot, lekarz, energetyk. Sprzeciwy?

– Bardzo rozsądnie – przyznała Janet. – W razie zaatakowania jednego z pokładów załoga może funkcjonować dalej... Pozwoli pan, że zajmę swoją kajutę?

– Czy mam to rozumieć jako zgodę na wejście w skład załogi?

– Tak.

Alex w milczeniu wyjął blankiet kontraktu, podał go Janet. Murzynka uśmiechnęła się, zerknęła przelotnie na tekst, w końcu pośliniła palec i mocno przycisnęła do punktu rozpoznania. Oddała Aleksowi kopię kontraktu.

– Cieszę się – powiedział pilot. Mógł znaleźć bardziej serdeczne słowa, ale chyba nie było takiej potrzeby. Janet pochodzi z Ebeu, więc nie jest zbyt skłonna do sentymentalizmu.

Następne słowa Murzynki potwierdziły jego opinię.

– Kapitanie, gdzie mieści się przedział medyczny?

– Chwileczkę. – Alex spojrzał na Paka. Generałow mógł być zakochany w sobie i zادیorny, ale teraz dręczyła go jedna myśl. Pod względem życia się ze statkiem tylko nawigatorzy dorównywali pilotom. – Pak, znajdzie pan przedział nawigacyjny?

– Oczywiście. Znam jachty dyskowe.

Generałow popatrzył na ciągnący się przed nim korytarz. Drzwi u szczytu prowadziły na mostek, obok nich znajdowały się jeszcze jedne.

– Zezwalam na zapoznanie się z miejscem pracy.

– Tak jest, kapitanie...

Nawigator ruszył korytarzem. Jego skafander ostatecznie dopasował się do właściciela i teraz Pak poruszał się bezszelestnie.

– Trochę mu zazdrość – odezwała się nagle Janet.

– Czego? – zdziwił się Alex.

– Zna się pan na nawigacji, kapitanie?

– W stopniu umiarkowanym. Obowiązkowe minimum w uczelni, dwa przygotowania.

– Zgodzi się pan, że to bardzo ciekawe wrażenia, kapitanie. Drzwi przedziału nawigacyjnego otworzyły się przed Genera – łowem. Pak obejrzał się na towarzyszy i wszedł do środka.

– Miejmy nadzieję, że nie popełniłem błędu – powiedział Alex. Rekomendacje rekomendacjami, ale lekki niepokój pozostawał.

– W razie potrzeby potrafię wytyczyć kurs z dowolnego punktu przestrzeni – wtrąciła Janet.

– Nie wątpię. Ale nie chciałbym źle wypaść przed armatorem... – Alex zamilkł. Nie należy dzielić się swoimi wątpliwościami z załogą. Kapitan może zachować dystans, ale może być też z załogą na stopie przyjacielskiej. W przypadku małego statku to drugie jest nawet lepsze... Ale jednocześnie kapitan nie powinien przejawiać słabości. Nie ma do tego prawa. – W porządku, każdy powinien dostać swoją szansę – dokończył Alex. – Paul?

– Tak, kapitanie?

Młody energetyk wyraźnie nie był gadułą. Albo został wychowany w duchu surowej karności.

– Gdzie na tym statku jest przedział energetyka?

– Na rufie, kapitanie.

Alex uśmiechnął się.

– A silniki? Jest pan pewien, że na rufie „Lustra” znajdzie się miejsce dla reaktora gluonowego?

– Przedział energetyka znajduje się na rufie tego statku, kapitanie – Paul uśmiechnął się stropiony. – Właśnie pomiędzy „bukietem” silników. Mieści się tam podwójny reaktor gluonowy Niagara, najdoskonalszy z dostępnych statkom cywilnym. Ekranowanie dzięki polu siłowemu, żadnego stałego pancerza. Wspaniały, kapitanie, nawet dla niespecjalisty!

– Paul, jestem zachwycony pańskim przygotowaniem i pełen podziwu dla pańskich wykładowców.

– Dziękuję, kapitanie. Ja również jestem wdzięczny swojej uczelni, ale to akurat nie jest seryjny statek. Moja wiedza bierze się stąd, że już na nim latałem.

– Naprawdę, Paul?

– Tylko wtedy nazywał się „Nieustraszony”. Nie rozumiem, po co zmieniać nazwę statku, nawet jeśli pierwsza była niezbyt udana...

– Jest pan pewien, Paul?

Energetyk się zaczerwienił.

– Kapitanie, zajmowałem drugą kajutę lewego pokładu. Wie pan, jest taka tradycja...

Alex szybko podszedł do drzwi kajuty, którą teraz miała zajmować Janet. Przyłożył dłoń do zamka.

– Otworzyć. Rozkaz kapitana.

Prawo do nietykalności przestrzeni osobistej uznawano nawet na okrętach wojskowych. Identyfikator pod obojczykiem drgnął, potwierdzając szczególne pełnomocnictwa Aleksa.

Drzwi wsunęły się w ścianę.

Alex wszedł do kajuty. Wygodne i funkcjonalne wyposażenie jak w pojedynczej celi więziennej, tylko terminal informacyjny nieco większy.

Małeńki blok sanitarny. Alex w milczeniu przysiadł na pokrywie sedesu i odwrócił się do ściany.

Napis wycięty nożem w plastiku nie był zbyt oryginalny:

Zdane do eksploatacji. Paul Lurie, specenergetyk.

Alex podniósł głowę. Janet, Paul i Kim stali w kajucie, gapiąc się na kapitana. Paul był stropiony, Janet uśmiechała się lekko, Kim nic nie rozumiała. Gdyby teraz Alex spuścił spodnie i zajął się sprawą jakże naturalną w toalecie – pewnie uznałyby to za specyficzny, choć zabawny rytuał.

– Za takie napisy przewidziana jest odpowiednia kara, energetyku.

– Tak jest, kapitanie. Już ją otrzymałem, kapitanie. Taka tradycja, kapitanie.

Dlaczego spośród wszystkich najzacieklej tradycji trzymają się zieloni nowicjusze?

Alex wstał, a przeklęty sedes za jego plecami cicho zamruczał, na wszelki wypadek rozpoczynając cykl samooczyszczenia. Diabli nadali tę automatykę!

Kim zachichotała.

– Janet, jeśli nie ma pani nic przeciwko, Paul niech zajmie tę kajutę, a pani trzecią na lewej burcie. Sądzę, że to jedyny sposób uniknięcia ponownej kary.

– Jak pan sobie życzy, kapitanie.

Alex przeniósł spojrzenie na energetyka.

– Paul, wieczorem oczekuję pana w mojej kajucie. Będę miał do pana kilka pytań.

– Tak jest, kapitanie.

Może pan rozlokować się teraz w kajucie... albo sprawdzić swoje miejsce pracy.

– Dobrze, kapitanie. Sprawdzę reaktor.

– Janet? – Alex skinął głową lekarce. – Będę miał dla pani zadanie specjalne. Wie pani, gdzie jest przedział medyczny?

– Nie.

– Chwała Bogu. Według schematu tuż przed mesą. – Zerknął na Kim. – Pójdiesz z nami.

* * *

Gdy Janet oglądała przedział medyczny, Alex i Kim siedzieli na kozetce. Speclekarzowi pomoc nie była potrzebna, choć Alex miał pewne wiadomości o otaczającej ich aparaturze. Uniwersalny blok regeneracyjny, składany stół operacyjny, kapsuły anabiozowe przymocowane pionowo do ściany – w końcu co za różnica, czy śpi się na leżąco, czy na stojąco? Pomieszczenie utrzymano w łagodnych, błękitno – zielonych odcieniach, z sufitu płynęło żółte, słoneczne, uspokajające światło.

– Czy dobrze postąpiłam z nawigatorem? – spytała cicho Kim.

– Tak – skinął głową Alex. – O dziwo, był to najlepszy sposób.

– A co w tym dziwnego?

– Przecież go poniżyłaś przed całą załogą. Po takim numerze można się było spodziewać wszystkiego.

– A on przeciwnie...

– Właśnie. Przestał wątpić w twoje zdolności, a to dobrze. Spodziewałaś się właśnie takiej reakcji?

– Oczywiście.

– Dlaczego?

– Przywykł do obnoszenia się ze swoją niedoskonałością. – Kim zmarszczyła czoło. – Nawet jest z niej dumny. Więc jeśli spec demonstruje to, co dla naturala niedostępne, Generałow się nie obraża. Potem wykaże swoje umiejętności jako nawigator i będzie zadowolony. Jakby równy z równym, rozumiesz?

– Ciekawe. – Alex wzruszył ramionami. – Brzmi prawdopodobnie. Ale miałaś za mało danych, żeby wyciągnąć taki wniosek. O nawigatorze powiedziałem ci dosłownie dwa słowa...

– Moim zdaniem, to w zupełności wystarczyło.

– Świetnie.

Janet skończyła oglądać blok reanimacyjny i podeszła do nich.

– Kapitanie, jestem bardzo zadowolona. Porządny statek, bardzo dobry przedział medyczny. Aparatura nie jest najnowocześniejsza, ale pewna.

Rzeczywiście wyglądała na usatysfakcjonowaną, widocznie niepokoję co do „przedziału medycznego z kambuzem” nie opuszczały jej do końca.

– Mam nadzieję, że ta technika nie będzie nam potrzebna.

– Ja również, kapitanie. Pozwoli pan, że obejrzą pozostałe pomieszczenia statku?

– Proszę zaczekać, Janet. Mam do pani prośbę... osobistą.

Janet w zadumie popatrzyła najpierw na niego, potem na Kim.

– Słucham, kapitanie.

– Może pani przeprowadzić kontrolą genetyczną dziewczyny?

– Zależy jaką... – W oczach lekarki błysnęło zdumienie. – Na zgodność waszych grup krwi?

Kim prychnęła.

– Nie. – Alex z trudem zachował spokój. Pomysł, że mógłby mieć dzieci z czternastoletnią dziewczyną, był doprawdy oryginalny. Zresztą to, o co chciał prosić Janet, będzie równie nietypowe.

– Janet, chciałbym zyskać pewność, że Kim jest specbojownikiem.

– Jak to, kapitanie?

Westchnął.

– Janet, sytuacja jest dość nietypowa.

– Zaczynam się tego domyślać. – Janet zwracała się do niego, lecz cała jej uwaga skupiona była na Kim.

– Kim przeszła metamorfozę przedwczoraj w nocy.

– No, no...

Janet przykucnęła obok dziewczyny, ujęła ją za podbródek, zwróciła jej twarz do siebie, przyjrzała się. Alex nie wiedział, co zobaczyła, lecz lekkie niedowierzanie zniknęło z jej oczu.

– Przyjmowanie specja do załogi zaraz po transformacji nie należy do imperialnych tradycji.

– Zgadza się – przyznał Alex. – Ale nie ma bezpośredniego zakazu.

– Rozumiem. A co ma z tym wspólnego analiza genetyczna Kim na razie milczała, lecz Alex

podejrzewał, że ta pokor nie potrwa długo.

– Dziewczyna nie ma zaświadczenia specbojownika.

– Mogę je wystawić bez żadnych analiz – powiedziała spokojnie Janet. – Na podstawie dowodu tożsamości, zawiera przecież wszystkie informacje medyczne. Typ specjalizacji, zmienić zmienione geny, prawdopodobny profil somatyczny...

– Ona nie ma dowodu... zgubiła go.

Janet zamilkła. A potem powiedziała twardo:

– Kapitanie, każdy człowiek, spec czy natural, po utracie dokumentu powinien stawić się w najbliższej klinice. Po analizie genotypu z centralnego banku danych otrzymuje się informacje o jego osobie...

– Janet, my nie możemy tego zrobić.

Krótkie spojrzenie Kim było dla niego nagrodą za to „my”.

– Dlaczego?

– Kim zerwała ze swoją przeszłością. Nie chce, żeby jej rodzina dowiedziała się, gdzie teraz przebywa. A jeśli do banku danych zostanie wysłane zapytanie, rodzina dowie się o wszystkim.

– Nie rozumiem. – Lekarka wyglądała na szczerze zdumioną. – Znam prawo Imperium... Każdy spec po przejściu metamorfozy staje się absolutnie samodzielną i niezawisłą jednostką. Ma prawo pracować, utrzymywać kontakty z kim tylko chce, zawierać i zrywać więzi pokrewieństwa, żyć albo zakończyć życie samobójstwem...

Alex westchnął i spojrzał pytająco na Kim. Nie mógł zaprzeczyć – słowa Janet były absolutną prawdą.

– Jestem z Edenu – oznajmiła dziewczyna.

– Dość patriarchalna, ale sympatyczna planeta. – Janet skinęła głową z aprobatą. – Kim, czego się boisz? Jesteś specbojownikiem, możesz ochronić się przed bezprawnymi zamachami. A prawo jest całkowicie po twojej stronie! Chodź, pójdziemy razem do kliniki kosmoportu...

– Nie!

Kim zerwała się i cofnęła gwałtownie. Janet i Alex wymienili spojrzenia.

– No i tak to właśnie wygląda – rozłożył ręce Alex. – Janet, chce pani porozmawiać z Kim w cztery oczy?

– Nie będę rozmawiała z nią w cztery oczy! – krzyknęła Kim. – Nie będę!

– Dlaczego? – Głos Janet pozostawał serdeczny. – Kim, lubię cię, nie kłóćmy się, dobrze?

Kim lekko oklapła.

– Nie chodzi o panią...

– A więc o niego? Czy on – Janet wskazała głową Aleksa – czy on cię skrzywdził?

Zdaje się, że takie przypuszczenie rozbawiło Kim.

– Trudno byłoby wyrządzić mi krzywdę.

– Zgadza się. W takim razie może omówimy nasz problem i wypracujemy możliwości rozwiązania go? – Janet podała Kim rękę.

Kim wahała się przez chwilę, potem słabo klepnęła lekarkę po dłoni i znowu usiadła między nimi. Janet milczała, patrząc na dziewczynkę.

– Zabiją mnie, jeśli mnie znajdą – powiedziała gwałtownie Kim.

– Specbojownika niełatwo zabić – zauważyła Janet, jakby nie kwestionując samego oświadczenia.

– Niełatwo, ale można. Wyślą innego specy, albo kilku.

– Po co? To wróży poważną kolizję z prawem, kochanie. Zwłaszcza że teraz jesteś pod podwójną osłoną: Imperium i związków zawodowych floty kosmicznej.

Kim uśmiechnęła się krzywo.

– Co prawda jest pani starsza ode mnie, ale naprawdę w kwestii kolizji z prawem jestem lepiej zorientowana.

– Może pochodzisz z wpływowej konserwatywnej rodziny i klan jest urażony faktem twojej ucieczki?

Zdaniem Aleksa, wersja Janet brzmiała bardzo prawdopodobnie, ale Kim pokręciła głową.

– Nie. Ale wiem, co mówię. Wystarczy, że się pojawię, a zabiją mnie i... i jeszcze wszyscy będziecie mieli przeze mnie problemy.

Alex spodziewał się pełnego wyrzutu, nawet oburzonego spojrzenia ze strony Janet. Przeprowadzić na statek dziewczynę bojownika, która jest raczej zagrożeniem niż osłoną...

Ale widocznie Janet naprawdę polubiła Kim.

– Zastanów się sama, jak mogę ci pomóc? – Lekarka rozłożyła ręce. – Wystawić zaświadczenie specy to nie problem, nie wątpię, że jesteś specbojownikiem. Ale mam obowiązek najpierw upewnić się co do twojej tożsamości, a ty dowodu tożsamości nie posiadasz.

Kim milczała.

– Janet, jest jedno wyjście – zaczął ostrożnie Alex, a głos mu drgnął. Wszedł na śliską ścieżkę przekrętów, a bardzo tego nie lubił.

– I jakież to, kapitanie?

– Wystawi pani Kim certyfikat specbojownika, a potem...

Janet sposepniała i pokręciła głową, lecz Alex już mówił dalej:

– A potem ja i Kim pójdziemy do najbliższego urzędu i zawrzemy tymczasowe małżeństwo na podstawie certyfikatów speców. To im wystarczy.

– Wiem, że wystarczy. Ale ja nie wystawię fałszywego certyfikatu.

– Proszę zaczekać, Janet! Po zawarciu małżeństwa Kim dostanie nowe dokumenty, już na nazwisko Kim Romanowej... Przyjmiesz moje nazwisko, Kim?

Dziewczyna patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, wciąż nic nie rozumiejąc.

– Żadnego wysyłania pytań do banków danych. Wysyła się tam jedynie nową informację, co niczym nie grozi. Mało to w galaktyce dziewczynek o imieniu Kim?

– Ale ja nie mogę złamać prawa! – Nawet niewzruszony spokój Janet miał swoje granice.

– Ależ nie złamie go pani! Natychmiast wrócimy na statek i wpisze pani do zaświadczenia dane z jej nowego dowodu tożsamości. Założmy, że poprosiłem panią o przeprowadzenie pilnej certyfikacji, obiecując, że dowód dostarczę później. Przecież mogła się pani zgodzić na drobne odstępstwo?

– Żaden komputer nie przepuści takiego odstępstwa. Jak mogę napisać, że certyfikat został wydany na podstawie dokumentu, którego nie otrzymałam? A może umie się pan cofać w czasie,

kapitanie?

– Umiem.

Janet zamilkła.

– Czas, według którego żyje statek, ustanawia kapitan. Mogę ustawić zegary według Greenwich. Według Wielkiego Pekinu. Według czasu kosmodromu. Według czasu planety pobytu. Rozumie pani? Jaki czas ukazywany jest w pani dokumentach?

– Czas statku...

– Otóż to. Z punktu widzenia każdego kontrolera wszystko będzie wyglądało tak, jakby... – Alex odetchnął. – Kapitan statku zawarł związek małżeński z członkiem załogi, po czym na jego prośbę została przeprowadzona ekspertyza genetyczna i potwierdzony status bojownika...

– Chwileczkę! – Janet machnęła ręką. – Mówi pan poważnie, kapitanie? To abstrakcyjna konstrukcja logiczna czy...

– Czy. Wszyscy kapitanowie korzystają z tego triku. W związkach zawodowych doskonale o tym wiedzą, ale przymykają oczy.

– Korzystają? Żeby wprowadzić do załogi dziewczęta bez dokumentów? – spytała ironicznie Janet.

– Nie. Żeby zdobyć dla załogi dodatkową premię, zawrzeć lewy kontrakt, osłonić samowolne eskapady... oraz dokonać innych drobnych przekrętów. Nie da się tego skontrolować, Janet. Planety żyją według własnego czasu, statki według własnego.

Przez twarz Janet przemknął cień.

– Kapitanie, już dawno pogodziłam się z faktem, że Imperium to szalony i anarchiczny świat, ale czegoś takiego się nie spodziewałam.

– Pomoże nam pani, Janet?

– Przecież będę wiedziała, że prawo zostało złamane – powiedziała ponuro kobieta.

– Owszem. Ale ja wierzę Kim. Nie ma innej drogi zalegalizowania jej w społeczeństwie. Jeśli pani odmówi, to praktycznie zabije pani tę dziewczyną. A przecież jest pani lekarzem.

Janet westchnęła. Popatrzyła na Kim – napiętą, zastygłą w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Rozbieraj się. Bieliznę możesz zostawić.

– Dziękuję, Janet – powiedział z ulgą Alex.

– Popelnia pan szaleństwo, kapitanie, w które dodatku wciąga pan mnie. Proszę wziąć pod uwagę, że łamię swoje zasady nie dla pana osobiście i nawet nie na rozkaz!

Alex skinął głową.

Kim już zdjęła kostium i stała, czekając.

– Tam – Janet machnęła ręką. – Stań na białym kręgu i postój chwilę. To skanowanie komputerowe, nic strasznego.

– Czy to konieczne? Przecież analiza genetyczna... – zaczął Alex, ale Janet rzuciła mu złe spojrzenie.

– Proszę posłuchać, kapitanie! Skoro już wciągnął mnie pan w tę awanturę, to pozwoli pan, że obejdę się bez pańskich rad! Mam obowiązek zrobić tomografię!

Odwróciła się i podeszła do centralnego pulpitu przedziału medycznego. Kim popatrzyła na lekarkę i wsunęła ręką pod koszulkę. Po chwili na dłoni Aleksa spoczął ciepły ciężki kryształ.

Janet miała poważne powody, żeby złościć się na kapitana. Ale w porównaniu z jego zaangażowaniem w przekręty, lekarka pozostawała anielsko czysta.

Kim z niewinną miną stała na kręgu tomografu, Janet majstrowała przy pulpicie. Alex opuścił wzrok i popatrzył na mieniący się stożek, leżący na jego dłoni.

Nie miał obowiązku meldować komukolwiek o osobistych rzeczach członków załogi – kryształ nie był poszukiwany. A może to wcale nie jest prawdziwy żelowy kryształ, wartości dziesięciu takich statków jak „Lustro”, tylko zręczna imitacja?

Tak, najlepszy sposób to udawać, że się o niczym nie wie.

– To wszystko, ubieraj się – rzuciła Janet. – Chociaż nie, zaczekaj.

Wyjęła z szafki strzykawkę, otworzyła opakowanie.

– Boisz się krwi?

– Krwi nie, ale ukłucia tak – mruknęła ponuro Kim.

– No to trudno – mruknęła Janet bez większego współczucia. Wzięła dziewczynę za rękę, przyłożyła strzykawkę do zgięcia łokcia. Zapachniało środkiem dezynfekującym, przezroczysty cylinderek wypełnił się krwią.

– Przecież można zdjąć wierzchnią warstwę skóry! – zaprotestowała poniewczasie Kim. Cofnęła się do Aleksa i założyła ręce za plecy, korzystając z tego, że Janet znowu się odwróciła. Alex oddał jej kryształ.

– Nie można było – odparła cierpko Janet. – To nie klinika z pełnym wyposażeniem, tylko ekspresowe laboratorium. To wszystko, ubierz się i idź do swojej kajuty.

Dziewczyna chyba wreszcie zrozumiała, że nie warto spierać się z Janet ani tym bardziej nadużywać jej cierpliwości. Ubrała się szybko, rzuciła Aleksowi niezadowolone spojrzenie i wyszła.

– Dlaczego ją pani odesłała? – zapytał Alex. Janet w zadumie oglądała strzykawkę.

– Na wszelki wypadek – westchnęła. – Kapitanie, czy słyszał pan, że rasa Czygu próbuje wprowadzić szpiegów do ludzkiej społeczności?

Alex odetchnął głęboko i policzył powoli do dziesięciu.

– Czy to nie paranoja, Janet? Każdego Czygu można rozpoznać z odległości dziesięciu metrów. Z zamkniętymi oczami. Po zapachu.

– Znaleźli sposób neutralizacji zapachu, a postać młodej dziewczyny to ich ulubiona transformacja – machnęła ręką Janet. – Może z tego właśnie wynika brak dokumentów i niechęć do poddania się analizie genetycznej... Chwileczkę, kapitanie.

Alex czekał, patrząc, jak kobieta nalewa krew do dziesięciu probówek i wyjmuje z szafek odczynniki. Spór nie miał sensu, ironizowanie i odwoływanie do zdrowego rozsądku tym bardziej. Należy zawsze pamiętać, że Janet pochodzi z Ebenu. To, co dla Aleksa jest szaloną paranoją, dla niej jest zwykłym środkiem ostrożności w rodzaju mycia owoców przed jedzeniem.

– To nasz sposób polowy – wyjaśniła Janet, wkraplając odczynnik do jednej z probówek. – Dość pewny. Nie będziemy czekać na efekty testów surowiczych, zwłaszcza że można je podrobić, zawczasu wprowadzając do krwi niezbędne aglutynogeny. Taak...

Zamilkła, patrząc na probówkę.

– Co powinno się stać? – zapytał Alex. Paranoja jest dość zaraźliwa, więc teraz siedział w

napięciu.

– Już się stało: krew się ścięła. – Janet wytrząsnęła na dłoń kawałek czerwonej galaretki. –

Widzi pan?

– I co to znaczy?

– Że Kim jest człowiekiem, oczywiście. – Janet podeszła do umywalki i starannie umyła rękę.

– Janet, mogłem to pani powiedzieć od razu! Bez tych testów!

– Za to teraz mam gwarancję.

Janet pochodzi z Ebenu... Alex przymknął oczy. Szkoda, że nie może popatrzeć teraz na Biesa.

Jaką ma minę? Jest zmęczony, rozzłoszczony, wściekły?

– Janet, przeprowadźmy analizę potrzebną do certyfikatu.

– Za chwilę.

Janet znowu zaczęła swoje manipulacje z probówkami. Otworzyła plastikowe pudełko, w którym znajdowała się co najmniej setka maleńkich ampułek. Z każdej wyjęła drobinę jakiejś substancji i umieściła w probówkach z krwią.

– Sądziłem, że przeprowadzi pani analizę genetyczną – zauważył Alex.

– To właśnie jest analiza genetyczna. W ampułkach są identyfikatory, mające odkryć szereg specyficznych genów. Jeśli zajdzie reakcja, to znaczy, że dany gen występuje u Kim.

Janet zostawiła próbki na stole, podeszła do Aleksa i usiadła obok.

– Ma pan może papierosa, kapitanie?

– Tak, proszę.

Janet zapaliła. Strząsnęła popiół na podłogę i z aprobatą skinęła głową, gdy z kąta wysunął się z szelestem żuczek – sprzątac.

– Kapitanie, mam pewne swoje dziwactwa... Proszę potraktować je z wyrozumiałością.

– Oczywiście. – Alex nawet nie zauważył, kiedy wyrwało mu się rozpaczliwe wyznanie: – Cała moja załoga ma swoje dziwactwa, do licha!

– To pański pierwszy lot na stanowisku kapitana?

Alex przygryzł wargę. No i ma teraz za swoją szczerłość.

– Tak.

– To nic, człowiek szybko się do tego przyzwyczaja. Byłam kapitanem niszczyciela... w poprzednim życiu. Miałam dwuosobową załogę pod swoim dowództwem. Jak pan sądzi, czy wśród nich byli ludzie bez dziwactw?

– Nie wiem.

– Otóż byli. Pięciu czy sześciu, tyle że ich dziwactwa były bardzo dobrze ukryte. O! Pierwsza próbka straciła kolor.

Alex zerknął na stół i zapytał:

– Co to znaczy?

– Gen geparda, tak go nazywają. Odpowiada za przebudowę muskulatury, daje możliwość krótkotrwałych przeciążeń organizmu. Niedawno mieliśmy okazję widzieć go w akcji. A wracając do naszej rozmowy, Alex... Gdyby pan potrzebował pomocy... rady byłego kapitana... zawsze może pan zwrócić się do mnie.

Alex szukał na jej twarzy śladów ironii, ale Janet mówiła poważnie.

– Dziękuję. Będę o tym pamiętał.

– Druga i trzecia próbówka – zauważyła Janet. – To przebudowa neuronów, progowe ograniczniki bólu i przyspieszenie reakcji synaptycznych.

– Czy Kim jest bojownikiem?

– Oczywiście, kapitanie. Nie mam wątpliwości co do efektów kontroli. Czwarta próbówka... przebudowa źrenicy i siatkówki oka. Przy okazji, pan też powinien mieć pozytywną reakcję na tę próbówkę. Wie pan, co to znaczy?

– Możliwość dziedziczenia?

– Właśnie. Jeśli zdecyduje się pan na potomstwo z Kim... Kapitanie, co właściwie pana niepokoi?

Alex zapalił. Lekarka czekała cierpliwie. Kolejne trzy próbówki straciły kolor, krew przemieniła się w bladoróżowy płyn, ale Janet nie skomentowała tego.

– Dobrze zna pani specyfikację bojowników, Janet?

– Dość dobrze. Nie jestem wprawdzie genetykiem, ale...

– Czy w skład przygotowania bojownika wchodzi etykieta?

Janet ściągnęła brwi.

– Przepraszam?

– Wczoraj byliśmy z Kim w restauracji. Bardzo porządnej. No więc... dziewczyna zachowywała się jak młoda dama z wyższych sfer. Miałem na uczelni zajęcia z etykiety, ale przy niej czułem się jak nieokrzesany natural.

– Skąd możemy wiedzieć, w jakich restauracjach bywała Kim? Kapitanie, jeśli dziewczyna pochodzi z wpływowego klanu Edenu, to miała bardzo drogich i wykwalifikowanych wychowawców.

– To możliwe – mruknął Alex. Faktycznie, czemu sam nie wpadł na tak proste i naturalne wyjaśnienie? Dlaczego przywykł mierzyć ludzi własną miarką – chłopaka z prowincji, który pierwsze lekcje etykiety otrzymał na uczelni?

– Tak... modyfikacja skóry nie nastąpiła – oznajmiła Janet, zerkając na próbówki. – Co i tak widać gołym okiem.

– Co to znaczy?

– Nic. Modyfikacja skóry, ten charakterystyczny szary kolor i duża sprężystość, nie jest nieodzowną cechą bojownika. Wszystkie podstawowe cechy już się przejawiały, mogę wypisać certyfikat.

– Jeszcze jeden szczegół, Janet. W czasie metamorfozy Kim wymieniała nazwiska poetów, malarzy i polityków.

Janet spochmurniała.

– To rzeczywiście dziwne, kapitanie. Chce pan powiedzieć, że wszczepiono jej pewne wiadomości z historii?

– Tak.

– I to nie z historii wojskowości, lecz ze sfery kultury?

– Właśnie. Nie wymieniła ani Aleksandra Macedońskiego, ani Kutuzowa, ani Mosze Dajana,

ani Li Dong Hwana, ani Mbanu.

– Uważa go pan za wielkiego przywódcę? – Janet uśmiechnęła się gorzko. – Tak naprawdę jego sława została mocno przereklamowana, najważniejsze decyzje podejmował nie on, lecz jego adiutant. Zresztą to nie ma nic do rzeczy. Zdziwił mnie pan, kapitanie. To rzeczywiście dość ciekawy zestaw wiedzy jak na specy.

– I jeszcze jedno... Ile seksualności mają bojownicy?

– Tyle samo, co zwykli ludzie. To przecież nie specheterzy.

– No więc, Kim... jakby to powiedzieć... jest nieco hiperseksualna.

– Kapitanie... Jeśli dobrze zrozumiałam, wyciągnął pan dziewczynę z kłopotów, pomógł pan jej w czasie metamorfozy, a teraz umieszcza pan na statku. Może to naturalna reakcja? Zakochać się w bohaterskim specpilocie, dążyć do tego, by go osiąść, zdobyć jego wzajemność... Połączenie wyrachowania i wdzięczności.

– Nie wygląda mi na to. Wczoraj wieczorem dziewczyna zaproponowała mi siebie. W gruncie rzeczy nie miałem nic przeciwko...

– Wyobrażam sobie! – parsknęła Janet. – Przepraszam, już słucham.

– Zasugerowałem jej jednak, żeby trochę zaczekać. Po metamorfozie organizm powinien odpocząć.

– Bardzo rozsądnie.

– Poszliśmy do restauracji. Było miło, Kim zachowywała się tak, jakby należała do arystokracji. Odrobina kokieterii, ale nic poza tym. Gdy wróciliśmy do hotelu, wszystko zaczęło się od nowa. Przebieranie się w piżamę przemieniła w striptiz. Rozmowę o pogodzie skierowała na tematykę erotyczną. Potem zaproponowała mi kilka zabawnych rozrywek.

Janet milczała. Popatrzyła na próbówki, wstała i zaczęła grzebać w pudełku.

– Kilka razy miałem do czynienia ze specheterami – dodał Alex. – Dość droga rozrywka, ale czasem sobie człowiek na to pozwala...

– Tak, no i co? – Janet wlała do czystej próbówki resztkę krwi ze strzykawki i wrzuciła kilka kryształków z jakiejś ampułki.

– Byłbym przysięgł, że dziewczyna ma specyfikację hetery. Prócz specbojownika również speckurtyzana. Czy to możliwe z medycznego punktu widzenia?

– Trudne, ale możliwe. Nawet bardzo trudne, kapitanie. Przebudowa ciała heter jest dość nieznaczna, ale psychika zmienia się całkowicie. Bojownik powinien zabijać... bez wahania, bez wątpliwości. Każdego, kto podpada pod kategorię „wróg”. Hetera powinna kochać. Właśnie kochać, namiętnie, głęboko, mocno... oddawać siebie do końca. A jednocześnie błyskawicznie się usunąć, zapomnieć o miłości, gdy tylko jej usługi przestają być potrzebne. Bardzo trudno połączyć te specyfikacje, kapitanie. – Janet potrząsała próbówką w powietrzu. – Logiczniejsze byłoby założenie, że jej równowaga hormonalna uległa chwilowemu zakłóceniu na skutek metamorfozy.

– No dobrze, ale jeśli sięgniemy do historii... niegdyś, gdy wszyscy ludzie byli naturalami, udawało im się łączyć różne rzeczy.

Dajmy na to, taki Napoleon... przecież był wielkim dowódcą wojskowym, a jednocześnie uwodzicielem.

– Bzdura, kapitanie. To znaczy, przepraszam, ale to nie tak. Dawniej rzeczywiście byli ludzie, których można by określić mianem speców. Dowódcy wojskowi, kochankowie, naukowcy i twórcy.

Ale dzisiaj każdy spec to wynik pracy genetyków. Wszystko, co zbędne, zostaje wycięte. Pan na przykład nie umie kochać, prawda?

– Tak.

– A bojownik jest zdolny do miłości jak zwykły człowiek... Tak! – Janet podniosła probówkę z kilkoma kroplami różowej cieczy. – Widzi pan?

– Co to znaczy?

– Zmodyfikowane feromony. Jedna z oznak hetery. W celu uzyskania absolutnej pewności należałoby przeprowadzić test na operon, odpowiedzialny za hiperseksualność, ale nie mam potrzebnej surowicy... – Janet odstawiła probówkę i potarła czoło. – To pan miał rację, a ja się myliłam. Kim jest jednocześnie bojownikiem i heterą. Skomplikowana sprawa!

– Komu to mogło być potrzebne?

– Są pewne warianty. Na przykład ochroniarz, pełniący usługi seksualne. Bardzo drogie, bardzo skomplikowane... ale możliwe. Niedobrze, kapitanie... – popatrzyła posępnie na Aleksa. – Rozumie pan, co się stało? Czym to grozi?

– Jeszcze nie.

– Przecież Kim się w panu zakochała!

– Chyba tak, ale...

– Hetera musi uzyskać wzajemność! Rozumie pan? To jej specyfikacja! Sens istnienia!

– Wcale nie mam zamiaru zawsze jej odmawiać, Janet! Jeśli to dla Kim takie ważne...

Lekarka westchnęła.

– Kapitanie... ona nie potrzebuje seksu! A raczej, nie tylko i nie tyle seksu! Ona chce, żeby pan ją kochał!

– Ale tego akurat nie mogę zrobić! – Alex rozłożył ręce. – Jak mam dać to, czego nie mam? Rozumiem, że miłość to wielkie, święte, przyjemne uczucie...

– Przyjemne... – prychnęła Janet. – Och, kapitanie... Czasami zazdroścę pilotom nieumiejącym kochać...

– A może Kim zdoła pokochać kogoś innego? – zasugerował ostrożnie Alex. – Pak, niestety, odpada, ale może nasz młody energetyk?

– Dobrze by było. Musimy liczyć na to, że specyfikacja bojownika będzie ją odciągać od specyfikacji hetery. Ale zrobił pan bardzo niebezpieczny i bolesny dla wszystkich krok, biorąc dziewczynę pod swoje skrzydła.

– Już to zrozumiałem.

– Wypisać certyfikat? – zapytała wprost Janet. – Czy nie warto? Może jej pan dać trochę pieniędzy i pozwolić, żeby radziła sobie sama.

– Już nie mogę. Proszę wypisać.

Janet skinęła głową, nie spodziewając się innej odpowiedzi.

– Pilot...

Alex nie rozumiał, czego w tym słowie jest więcej: kpiny, współczucia czy prostego stwierdzenia faktu.

Zapewne tego ostatniego. Przecież nigdy nie miał prawa wyboru. Zdecydowali za niego rodzice, na dziewięć miesięcy przed jego urodzinami.

I zawsze był im wdzięczny za ten wybór.

ROZDZIAŁ 5

Centrum notarialne znajdowało się nieopodal kosmoportu i Alex szczerze liczył, że ten fakt zmusi pracowników do powstrzymania się od pytań.

W pewnym sensie jego nadzieje się spełniły.

Niewielka kolejka w przytulnym holu składała się przynajmniej w połowie z przyjezdnych. Z tej pstrokatej ciżby wyróżniała się rodzina z Wysokiej Dolinki – dwóch wysokich, nagich (jeśli nie liczyć metalizowanych opasek na biodrach) mężczyzn – klonów i jedna grubiotka, otulona w brokaty i futra kobieta. Tulilo się do nich całe stadko golutkich dzieci, zbyt małych, żeby dało się określić płeć. Jedyne najstarszy miał na warkoczu białą kokardkę – egzemplarz na sprzedaż.

Dalej stało dwóch Czygu. Rzeczywiście przypominali nastoletnie dziewczęta, ale hermetyczne kombinezony z zamkniętym cyklem obiegu powietrza zdradzały „pachnącą rasę”. Ciekawe, co oni tu robią? Postanowili zawrzeć związek małżeński według praw Imperium? Raczej nie. Czygu w ogóle nie znali pojęcia rodziny. Już raczej zawierają jakąś ważną transakcję z ludźmi.

Piątka najemników z Bagdadu-3, roślących i wojowniczo rozkładających grzebienie czaszkowe, ubranych w kompletny strój bojowy, pewnie też chciała sfinalizować jakiś kontrakt – nie mieli związku zawodowego, który mógłby dopilnować ich umów.

Alex pokiwał głową patrząc na kolejkę i pomyślał, że w tym towarzystwie on i Kim wyglądają najporządniej. Jest szansa, że urzędnicy nie zwrócą na nich szczególnej uwagi.

– Pierwszy raz widzę żywych Czygu! – szepnęła mu do ucha Kim. – Wyglądają zupełnie jak ludzie!

– Zewnętrznie owszem – przyznał Alex. Wolał jej nie wspominać o niedawnych podejrzeniach Janet. – Czy mogłabyś ich zabić?

– A trzeba? – zapytała rzeczowo Kim. – Już teraz?

Alex zakrztusił się śliną, mocno chwycił dziewczynę za rękę.

– Nie! Mowy nie ma! To pytanie teoretyczne, chcę tylko wiedzieć, czy jesteś gotowa do walki z Obcymi.

– Jestem – powiedziała spokojnie Kim. – Jeśli trzeba będzie to zrobić, wystarczy, że powiesz.

Dziewczyna zwróciła oczy na pilota i Alex przeczytał w tym spojrzeniu nie tylko gotowość do zabójstwa, ale i radosną ekscytację. Nie dlatego, że lubiła zabijać, tylko dlatego, że chciała mu się przypodobać.

Janet miała rację – sytuacja była bardzo drażliwa.

– Powiem – obiecał Alex. – Ale praca bojownika nie polega na tym, żeby zabijać wszystkich na prawo i lewo.

– A na czym?

– Na tym, żeby być gotowym to zrobić. Być gotowym przez całe życie.

– Jasne. – Kim się uśmiechnęła. – Możesz mieć pewność, że jestem gotowa!

Czygu, nie podejrzewający nawet, jakiego losu właśnie uniknęli, rozmawiali cicho, przytulając się do siebie przezroczystymi hełmami. Kolejka przesuwiała się powoli – poszła rodzina z Wysokiej Dolinki, do innego gabinetu wparowali najemnicy. Pozostali jeszcze Czygu i posepny, dobrze ubrany mężczyzna, trzymający na łańcuchu garbatego karła. Karzeł patrzył tępo w przestrzeń, z uchylonych

ust spływała nitka śliny, lewa powieka drgała nerwowo. Alex próbował sobie przypomnieć, na jakiej planecie panuje moda trzymania ludzi upośledzonych, ale nie zdołał i odwrócił się. W końcu to nie jego sprawa. Galaktyka jest ogromna.

Wezwano Czygu – poszli, trzymając się za ręce i uprzejmie kłaniając pozostałym. Potem zamrugął znaczek na rękawie właściciela karła. Ten, pogrążony w rozmyślaniach, nie zauważył sygnału. Karzeł popatrzył na niego ze złością, szarpnął za łańcuszek i syknął:

– Aiven!

Mężczyzna ocknął się, popatrzył na karła i mruknął smętnie:

– Miles, te twoje awantury...

Urwał i podszedł do drzwi, nad którymi migał sygnał wywołania, ciągnąc za sobą nieszczęsnego karła. Łańcuszek podzwaniał, karzeł dreptał, wymachując rękami przy każdym kroku.

– Pamiętasz swoją rolę? – zapytał cicho Alex.

Kim skinęła głową.

– Tak. Milczeć i się uśmiechać.

– Uśmiechać się czarująco, jeśli przyjmie nas mężczyzna. Milczeć i uśmiechać się z zawstyżeniem, jeśli to będzie kobieta.

Teraz zamrugał jego znaczek. Alex odkleił go i rzucił na podłogę, wstał i poprawił mundur.

Gabinet, do którego ich wezwano, był niewielki, widocznie dla pojedynczych petentów i par. Za biurkiem siedziała niemłoda kobieta z wianuszkiem kabli przy skroni. Jeszcze jedna pajęczycy – ca, żyjąca wśród bezkresnej sieci danych.

Kim skromnie spuściła oczy.

– Chcielibyśmy zawrzeć kontrakt małżeński – powiedział Alex, kładąc na stole certyfikaty speców.

– Termin?

– Na jedną dobę. – Alex się uśmiechnął.

Pajęczycy przesunęła certyfikaty na środek stołu – widocznie tam znajdował się skaner. W zadumie popatrzyła w górę, w prawą stronę – pewnie tam miała wirtualny ekran.

– Dowody tożsamości? – zapytała.

– Wzięłaś swój, Kim?

Dziewczyna pokręciła głową. Alex popatrzył na pajęczycę.

– Czy są obowiązkowe, proszę pani?

Pajęczycy zmarszczyła brwi, nie odrywając wzroku od pustki.

– Nie. Nie, ale... Kim, otrzymała pani certyfikat godzinę temu?

Dziewczyna skinęła głową.

– Widzi pani – Alex zrozumiał, że najwyższa pora przejąć inicjatywę – dziewczyna niedawno przeszła metamorfozę. Trudno otrzymać certyfikat specy i nie wypróbować jego prawnych możliwości. A przecież nie będzie zawierać związku małżeńskiego z dziecięcym dowodem tożsamości!

Pajęczycy zacisnęła wargi. Wyjaśnienie brzmiało przekonująco, ale... coś jej się nie spodobało.

– I po co wam małżeństwo na jeden dzień? Żeby wypróbować certyfikat? A może wasze

przekonania religijne wymagają formalnego zezwolenia na uprawianie seksu?

– Czy musimy cokolwiek wyjaśniać? – zapytał ostro Alex. Misterny plan walił się w gruzy.

– Nie – zgodziła się pajęczycza. – Ale mam prawo zawiesić zawarcie kontraktu małżeńskiego na okres do trzech dni. Na przykład na skutek młodego wieku uczestników kontraktu.

Alex, który pół godziny temu widział, jak z tych samych drzwi wyszła zadowolona para nastolatków, ledwie powstrzymał się od ostrej odpowiedzi. Sytuację uratowała Kim.

– Alex, kochanie, pokaż umowę o pracę. Rozdział ósmy, punkt siedemnaście b.

– Nie wzięłem umowy – odparł Alex, usiłując przypomnieć sobie tekst. Co ona miała na myśli? Rozdział ósmy, warunki finansowe kontraktu... – Zresztą nie mam prawa pokazywać go bez zezwolenia kompanii...

Pajęczycę wyraźnie to zaintrygowało. Kim zwróciła się do niej z zakłopotanym uśmiechem:

– Jesteśmy z jednego statku, proszę pani. W naszej umowie jest punkt, na podstawie którego pary małżeńskie otrzymują piętnastoprocentowy dodatek. Uważa się, że to scala załogę. Ja jeszcze nie podpisałam swojej umowy, więc...

Kobieta zacisnęła wargi i mruknęła:

– Prawnicy waszej kompanii nie mają pojęcia o swojej robocie. Ale przynajmniej nie opowiadacie bzdur o nagłym ataku miłości...

Alex milczał, oddając inicjatywę Kim.

– Zawarcie jednodniowego kontraktu małżeńskiego kosztuje pięć kosmojuanów. Z czyjego konta ściągnąć tę kwotę?

– Z mojego – powiedział szybko Alex.

Pajęczycza odkaszlnęła, wstała, skrzywiła się, gdy jej kable zaczepiły o róg biurka i omal nie wyskoczyły z gniazda.

– Alexandrze Romanow i Kim Ohara, w imieniu Rzęciowego Dna i prezydenta Son Li gratuluje wam zawarcia tymczasowego związku małżeńskiego. Życzę, abyście w czasie trwania kontraktu lepiej się poznali – nawet pajęczycza nie mogła powstrzymać drwiącego uśmieszku – i skorzystali z ulgowego przedłużenia kontraktu na dłuższy okres. Wasze małżeństwo zostaje uznane przez rząd Imperium i jest uważane za legalne na wszystkich planetach Imperium oraz poza jego granicami w czasie całego wymienionego okresu.

Sympatyczna, choć dość swobodna przeróbka *Marsza Mendelssohna*, która rozbrzmiewała w czasie jej przemowy, ucichła.

– Jakies szczególne życzenia? – spytała uprzejmie pajęczycza, wyraźnie nie spodziewając się niczego takiego. Jej prawa ręka już sunęła w powietrzu, wypełniając punkty kontraktu małżeńskiego.

– Chciałabym przyjąć nazwisko Romanowa – powiedziała cichutko Kim.

– Po co? – zdumiała się kobieta.

– Brzmi tak egzotycznie...

Pajęczycza wrzuciła ramionami.

– Proszę bardzo. Prawa majątkowe oddzielne? Prawa genetyczne zachowuje ich nosiciel? Osobiste długi i przestępstwa nie przechodzą na komórkę rodzinną?

Jej palce sunęły w powietrzu, wplatając nowe nici w pajęczynę danych.

– Moje szczere gratulacje, Aleksie i Kim Romanowowie... Nie zechcielibyście dać niewielkiej

sumy na planetarny przytułek dla dzieci zaginionych astronautów? Albo na rozwój technologii medycznych?

– Na przytułek? – Kim zerknęła na Aleksa, pilot skinął głową.

– Pięć juanów? Dziesięć?

– Dziesięć.

– Dziękuję wam w imieniu dzieci astronautów... Wasz kontrakt małżeński jest już w mocy, gratuluję.

Z lekkim półukłonem pajęczycy podała im dwa blankiety kontraktów małżeńskich.

– Dziękujemy. – Alex wziął Kim pod rękę i szybko wyprowadził z gabinetu.

– A mój dowód tożsamości? – szepnęła Kim, gdy znaleźli się za drzwiami.

– Dostaniemy od innej pajęczycy – wyjaśnił Alex. – Manipulacje prawne należy załatwiać etapami. Gdy żaden z urzędników nie łamie prawa, ostateczny efekt ich nie obchodzi. Janet przymknęła oczy na machinacje z czasem, pajęczycy zarejestrowała małżeństwo w oparciu o zaświadczenia speców, a teraz inna wypisze nowe dowody tożsamości.

– Wszystko polega na tym, że spec ma dwa dokumenty dowodzące jego tożsamości? – zapytała Kim.

– Tak.

– Więc u naturali by to nie przeszło.

– Naturale nie mają żadnych problemów z imperialną biurokracją. Na nich patrzy się przez palce.

* * *

Kelner z uśmiechem podał Aleksowi cygaro.

Restauracja świeciła pustkami. Środek dnia pracy, pora obiadowa już minęła... Alex pomyślał smętnie, że być może posiedzi tu do późnej nocy.

– Pozwoli pan, kapitanie?

Wczorajszy masterpilot. Powtórne podejście do najemcy, którego propozycję już raz się odrzuciło, było w złym tonie, lecz Alex skinął głową.

Mężczyzna w milczeniu obracał w ręku czarkę z sake. Chyba nie wiedział, jak zacząć rozmowę.

– Będzie mi bardzo miło, jeśli zmienił pan zdanie – zaryzykował Alex.

Pilot jednym haustem wypił sake i powiedział:

– To nie planeta, to zadupie... Nie sądzi pan?

– Bywało gorzej.

– Naprawdę? – Pilot zaśmiał się z niespodziewaną ironią. – Od dwóch tygodni próbuję znaleźć miejsce na jakimś znośnym statku! I nie znalazłem nic, prócz chomika!

– Dziwne. Gdy ja szukałem miejsca, trafiłem od razu na kilka stanowisk na trasach galaktycznych...

– Nie powie mi pan chyba, że znalazł pan stanowisko kapitana szukając w sieci? – Pilot wyglądał tak, jakby miał dostać ataku.

– Owszem.

– Czyli to ja mam horrendalnego pecha – skrzywił się pilot. – Wstrząsającego. Nie znalazłem żadnej przyzwoitej oferty... a co dopiero mówić o stanowisku kapitana! Wczoraj nawet trafił się niezły wariant, liniowiec pasażerski... miejscowy, z tego gnojownika... ale mnie nie wzięli! Podczas rejestracji kontraktu należało zebrać wszystkie dane o krewnych ze strony matki! Nowy wymysł pajęczyny...

Alex prychnął.

– Tak, słyszałem o tej historii, gdy załatwiałem swoje dokumenty.

– Ale pan przynajmniej nie jest stąd?

– Nie, z Ziemi.

– No dobrze. – Pilot obrócił czarkę w rękę. – Niech mi pan pokaże kontrakt, kapitanie. Oczywiście, jeśli nadal pan mnie chce...

Wyłożył przed Alekssem swoje dokumenty, wziął do ręki blankiet kontraktu. Alex zaczął przeglądać rekomendacje i charakterystyki. Hang Morrison, lat trzydzieści dziewięć, obywatel Wolnych Stacji... Cóż, urodzeni w kosmosie to najlepsi astronauty na świecie. Całkiem porządna lista miejsc pracy. Szczerze mówiąc, lepsza niż u Aleksa.

Rzęciowe Dno to wprawdzie nie Ziemia i nie Eden, ale zawsze duża, rozwinięta planeta. Żeby masterpilot przez dwa tygodnie nie zdołał znaleźć pracy?

Co najmniej dziwne.

– Niezłe warunki – powiedział ze wstrętem pilot, odkładając umowę. – Rozumiem, że właściciele nie są dusigroszami?

– Najwyraźniej.

– Co to za kompania, to Niebo?

– Nie wiem.

– A dokąd polecimy?

– Też nie wiem.

– Brzmi zachęcająco... – powiedział sarkastycznie pilot.

– Nie mogą zażądać od nas niczego niezgodnego z prawem – powiedział Alex, wruszając ramionami. – To absolutnie standardowa, zaaprobowana przez związki zawodowe umowa.

– Widzę. Kapitanie, nie chcę kłamać. Na takiej łupince jak pańskie „Lustro” nie ma miejsca dla dwóch masterpilotów. Proszę mnie wziąć do załogi tymczasowo, dopóki nie znajdzie pan innego pilota. A potem mnie pan zwolni. Jeśli pan chce, upiję się na wachcie albo przejawię niesubordynację. Tylko proszę mi pomóc wydostać się z tej dziury!

Alex się zastanowił.

Morrison czekał spięty i wyraźnie zdenerwowany.

– Aż do chwili, gdy znajdę pełnowartościowe zastępstwo.

– Będę sumienny i posłuszny jak kursant w czasie pierwszego lotu. Tylko proszę znaleźć dla mnie zastępstwo i wysadzić na jakiejś możliwej planecie. Niechby to była nawet Nowa Afryka.

Alex uśmiechnął się mimo woli. Zatrudnić pilota, wiedząc, że ten nie ma zamiaru zostać w załodze...

– Proszę cię, przyjacielu specu... – powiedział cicho Hang.

– Podpisz kontrakt – zdecydował Alex. Z trzaskiem przełamał cygare i zgasił w popielniczce. Jego załoga została skompletowana.

Cholernie dziwna załoga, szczerze mówiąc.

On sam – niezbyt doświadczony masterpilot świeżo ze szpitala. Kobieta z Ebenu, żołnierz i oprawca w roli lekarza. Uciekinierka z domu zaraz po metamorfozie – na stanowisku specbojownika. Zakompleksiony natural w charakterze nawigatora. Drugi pilot, który przez dwa tygodnie nie mógł znaleźć pracy, tkwiąc na dużym skrzyżowaniu transportowym. Smarkaty energetyk, który przyleciał na Rzęciowe Dno ich statkiem, dostał rozliczenie... i znowu trafił na pokład.

Jeśli loty „Lustra” będą choć w połowie tak ciekawe jak członkowie jego załogi, czeka ich sporo rozrywki.

W kieszeni pisnął komunikator i Alex wyjął go, czując dziwną, połączoną z zażenowaniem przyjemność. Kapitański komunikator był nieco większy od standardowych, w krzykliwym pomarańczowym kolorze... ot, jeden z wielu symboli władzy.

– Kapitanie... – Poznał głos Generałowa. Po chwili nad słuchawką rozwinęła się również odbitka obrazu. Nawigator był na swoim stanowisku pracy. W skafandrze. Z zaplecionym na czubku głowy warkoczem. I ze świecącym na lewym policzku czerwono-niebieskim wzorem. Zdaje się, że walka z tymi malunkami nie ma sensu.

– Słucham.

– Bezpośrednie połączenie od właścicieli statku. Przełączam.

Alex zwinął hologram, wyciszył dźwięk i przysunął komunikator do karku, do neurointerfejsu. To był jedyny sposób zapewnienia prywatności rozmowy. Poczul się zaintrygowany – nie skontaktowali się z nim, gdy przyjmowali go do pracy, nie wydali żadnych dyspozycji co do załogi i statku... Czyżby dopiero teraz się zorientowali?

– Alexander Romanow?

Jakość dźwięku była absolutna. Alex usłyszał standardowy głos sekretarki – rzeczowy i uprzejmy.

– Tak.

– Rozmawia pan przez kanał prywatny?

– Oczywiście.

– Będzie z panem mówił dyrektor kompanii Niebo, pan Li Zyng.

Alex wiedział, że obraz nie jest transmitowany, ale mimo wszystko wyprostował się. Nie miał zwyczaju prowadzić oficjalnych rozmów, dłubiąc w nosie, drapiąc się w nogę czy rozwalając w fotelu.

– Pan Romanow?

Właściciel kompanii miał głos krzepkiego starca.

– Tak, panie Li Zyng. Słucham, panie Li Zyng.

Żadnego formalnego zawarcia znajomości. Żadnych pytań czy gratulacji z okazji objęcia stanowiska... Tym samym tonem Li Zyng mógłby rozmawiać z kawiarką czy odkurzaczem.

– Wybrał pan załogę?

– Tak, panie Li Zyng... – Alex zerknął na Morrisona, który właśnie w tej chwili stawiał na umowie odcisk palca.

– Dobrze. Jeszcze dziś przyjmie pan na pokład troje pasażerów i odda się do ich całkowitej dyspozycji. Zostaną panu przedstawione niezbędne dokumenty.

– Tak, panie Li Zyng. – Alex wyobrażał sobie dyrektora kompanii tak wyraźnie, jakby działała łączność wideo. Siedzi sobie w eleganckim fotelu gruby stary cap i obściskuje sekretarkę...

– Pan Li Zyng skończył rozmowę – zameldowała sekretarka, jakby czytając w jego myślach. – Ma pan jakieś pytania?

Z jej tonu można było wywnioskować, że pytania nie są przewidziane, i właśnie dlatego Alex zapytał:

– Czy pan Li nie ma zwyczaju rozmawiać z nowymi pracownikami?

– Ma. Właśnie z panem porozmawiał. Jeszcze jakieś pytania?

Pod zaciekawionym spojrzeniem Morrisona Alex zmusił się do uśmiechu. Jego słowa drugi pilot słyszał bardzo wyraźnie.

– Nie, dziękuję. Do widzenia.

Łączność została przerwana.

Bezpośrednia rozmowa z Ziemią. Dość droga rozrywka.

– Jakieś polecenia, kapitanie? – zainteresował się Morrison. Pytanie można było rozumieć dwojako: czy Alex otrzymał jakieś polecenia albo czy Alex ma jakieś polecenia dla Morrisona. Alex wybrał wariant drugi.

– Tak. Proszę stawić się na statku za godzinę. Niewykluczone, że wystartujemy jeszcze dziś.

Morrison z zauważalną odrazą obrzucił spojrzeniem salę – szczególną uwagą darząc ką, w którym siedziały dwie specgejsze, z braku klientów flirtujące ze sobą – ale oczywiście nie zaprotestował.

– Tak jest, kapitanie.

* * *

Na statku wszystko było w porządku – dobre i to. Kim i Janet znajdowały się w przedziale medycznym; czarnoskóra kobieta chyba postanowiła roztoczyć opiekę nad dziewczyną. Alex włączył podgląd wideo i dosłownie na sekundę zajrzał do przedziału – Janet i Kim, pochylone nad stołem operacyjnym, rozkładały szturmowego pioruna, najmocniejszą broń laserową dozwoloną na małych statkach. Kim posiadała być może większą wiedzę teoretyczną, ale Janet miała za sobą doświadczenie... gorzkie, ciężkie, ale cenne doświadczenie uchodźcy z Ebenu.

Generałow nadal siedział na mostku nawigacyjnym – Alex przez kilka chwil obserwował go zza pulpitu kapitańskiego. Zwykły sposób spędzania czasu przez specy – trening... Pak wprawdzie nie był specem, ale trenował: wytyczał abstrakcyjne trasy w abstrakcyjnym wirtualnym kosmosie. Teraz wytyczał trasę od Rzęciowego Dna do Edenu, ojczyzny Kim. Początkowo Alex odniósł wrażenie, że trasie daleko do ideału – nawigator zlekceważył stacjonarne, stale funkcjonujące w przestrzeni tunele i poprowadził statek przez tunele pulsujące. Alex nie widział w tym żadnych korzyści. Nie pozwalało to ani na zaoszczędzenie czasu – takie tunele otwierały się w odstępach od trzech godzin do pięciu dni, ani na oszczędność pieniędzy – przejście przez tunel kosztowało dwa razy więcej. Nie zyskiwało się nawet na odległości – statek wręcz oddalał się od Edenu.

Dopiero gdy Generałow wytyczył trasę od Zodiaku do Nowej Ukrainy, Alex zrozumiał, na czym

polegał zamysł nawigatora. Tutaj w ogóle nie było tuneli, statek poruszał się na własnym hipergeneratorze, za to potem, pokonując dwa parseki i wychodząc przy Ukrainie, „Lustro” znalazłoby się przy stacjonarnym tunelu Ukraina–Eden.

Rozwiązanie wyglądało elegancko i – na ile Alex mógł się zorientować bez podłączenia do komputera – było ze wszech miar usprawiedliwione. Zyskiwało się czas, oszczędzało pieniądze i rezerwy statku.

– Cwany natural – powiedział do siebie Alex i przełączył się na przedział energetyka, tym razem już otwarcie.

Młody Paul Lurie stał przed reaktorem gluonowym i kołysał się powoli, jakby medytując nad strumieniem energii, przepływającym pół metra od jego twarzy.

Nie ma nic bezpieczniejszego i zarazem bardziej zabójczego niż energetyka gluonowa. Niemal darmowa energia, jeśli nie liczyć ceny reaktora, żadnych odpadów radioaktywnych, żadnego ubocznego promieniowania. Pod warunkiem że reaktor pracuje stabilnie.

Niestety, niełatwo uzyskać stabilną pracę reaktora, manipulującego z samą podstawą materii. Tutaj prawa fizyki zaczynają się potykać. Tu nie ma jednoznacznych rozwiązań i gotowych schematów. Gdy reaktor pracuje na minimalnej mocy, wszystko jest w miarę przewidywalne, poza tym w każdej chwili można go wyłączyć. Jednak gdy osiągnie pełną moc – proces zaczyna „płynąć”. Pojawiają się strumienie najróżniejszego promieniowania, tytanowy korpus reaktora może zmienić się w złoty czy grafitowy... Kiedyś Alex widział reaktor, którego ścianki przemieniły się w kryształowy cylinder. Na „Lustrze” umieszczono podwójny reaktor gluonowy Niagara, w którym rolę ścianek pełniły pola siłowe.

Strumienie gluonowe wyglądały jak płynąca woda; Alex zachwycił się fantazją twórców. Wydawało się, że przed Paulem spadają dwie przejrzyste, lekko błękitne strugi, wyłaniające się ze złocistej płyty w suficie i znikające w takiej samej płycie w podłodze.

– Energetyku... – odezwał się Alex.

Paul odwrócił się powoli. Oczy miał przymknięte, na twarzy błąkał się uśmiech. Wczuwając się w łańcuchy sterujące reaktora, odczuwał przyjemność jak każdy spec podczas pracy. Ciekawe, co on widzi? Pewnie coś niezwykłego, jego wzrok został jeszcze bardziej wyspecjalizowany niż oczy Kim czy Aleksa. Paul rozróżnia większość znanych promieniowań, potrafi na oko określić temperaturę płomienia z dokładnością do ułamków stopnia. Przed nim rozwija się teraz cała feeria barw... Przeskakujące przez osłonę neurony, rozbłyski promieni gamma, wachlarze promieniowania rentgenowskiego, powolne i niezgrabne cząsteczki alfa...

– Jesteś wolny? – zapytał Alex.

– Tak, kapitanie.

– Przyjdź do mojej kajuty.

– Dobrze.

Lurie potrząsnął głową, odrzucając z czoła ciężkie włosy. Jeszcze raz zerknął na gluonowe strumienie i wyszedł z pola widzenia kamery.

Najwyraźniej Paul to świetny energetyk, młody, ale pełen entuzjazmu. No i znał właśnie ten reaktor. Czegóż więcej mógłby pragnąć kapitan?

Alex zdjął kurtkę, podwinął rękaw koszuli, popatrzył na Biesa. Diabełek krzywił się, jakby dręczył go niezrozumiały ból.

– Czuję – szepnął mu Alex. – Naprawdę to czuję. Coś jest nie tak...

W oczach Biesa zapłonęły iskierki zaciekawienia.

– Jeszcze nie wiem, co... – przyznał się Alex. – Ale dowiem się. Słowo honoru!

Bies raczej nie był skłonny wierzyć takim obietnicom, ale mała narysowana mordka się rozjaśniła.

Przy drzwiach pisnął sygnał i Alex pospiesznie odwinął rękaw.

– Kapitanie? – Paul stał na progu.

– Wejdz. – Alex wskazał ręką fotel, dając Paulowi do zrozumienia, że rozmowa będzie nieoficjalna. – Napij się kawy? A może wina?

Paul pokręcił głową. Zgodnie z tradycją po skończeniu wachty energetycy pili wytrawne czerwone wino, widocznie jednak Paul nie uważał wachty za skończoną.

– Kawy.

Przez kilka następnych minut Alex prowadził z energetykiem luźną rozmowę i dopiero gdy zauważył, że chłopak się odpręża, przeszedł do rzeczy.

– Paul, bardzo mnie zdumiały twoje słowa. Energetyk spojrzał na niego pytająco.

– Opowiedz, jak trafiłeś na ten statek za pierwszym razem. I dlaczego zostałeś zwolniony.

Chłopak zastanawiał się przez chwilę, wyraźnie układając w myślach odpowiedź.

– Ukończyłem uniwersytet w Lyonie – zaczął – otrzymałem dyplom energetyka. Od razu nas uprzedzono, że trudno będzie znaleźć dobre miejsce, pozostając na Ziemi. Już miałem wyruszyć gdzieś na peryferie i tam szukać pracy, ale wtedy trafił mi się ten lot w jedną stronę. Należało przeprowadzić jacht „Nieustraszony” do Rzęciowego Dna. Sprawdziłem, że to potężny węzeł transportowy, że zapotrzebowanie na speców jest duże, a miejscowa uczelnia niewielka. Dolecieliśmy spokojnie, było nas trzech: masterpilot, nawigator i ja. Tutaj się z nami rozliczono... wszystko uczciwie. Pożegnaliśmy się, a potem zacząłem szukać pracy i spotkałem pana.

– Czyli żadnych sensacji? – uściślił Alex.

Paul popatrzył na niego ze zdumieniem.

– A co może być sensacyjnego w przeprowadzaniu statku?

– Chyba tylko to, że wszyscy zostaliście zwolnieni, a załogę zaczęto tworzyć na nowo.

Dlaczego?

Paul wzruszył ramionami.

– Wieźliście na Rzęciowe Dno jakiś ładunek? Albo pasażerów?

– Nie.

– A może w czasie lotu wydarzyło się coś niezaplanowanego? Przejawy niesubordynacji?

– Nie, co też pan!

– Kto panu polecił ten lot? Kto angażował?

– Poradził mi przyjaciel z mojego roku. Najął się na krążownik wojskowy... wie pan, rodzinne koneksje... a angażowali nas zwyczajnie przez sieć. Wysłałem zgłoszenie do kompanii Fracht, dostałem umowę...

– Fracht?

– Tak, niewielka kompania specjalizująca się w przetrzucaniu towarów i statków od planety do

planety. Działa przy stoczni księżycowej, tam właśnie zbudowano ten jacht.

Alex milczał. Wszystko, co powiedział Paul, mogło się wydarzyć. Nie było nic dziwnego ani w nadmiarze specastronautów na Ziemi, ani w praktyce jednostronnych przelotów...

Jedno tylko zdumiało Aleksa. Takich załóg nie kompletuje się zwykle na jeden lot. Nająć trzy osoby, a potem od razu je zwolnić – dlaczego? Nie lepiej zostawić tę sprawdzoną trójkę na statku i dobrać pozostałych na Rzęciowym Dnie? Dlaczego nie skompletowano całej załogi na Ziemi?

Odpowiedź istniała, ale zbyt nieprawdopodobna.

– Paul... proszę mi wybaczyć to przesłuchanie... ale coś mnie w tym wszystkim zastanawia.

Obserwował twarz młodzieńca, ale ten tylko uśmiechał się stropiony.

– Nie mam zbyt dużego doświadczenia, kapitanie. Słusznie. Nie należy szukać rady u debiutanta.

Pisnął komunikator. Dźwięk był łagodny, a więc wezwanie nie jest tajne.

– Tak?

– Kapitanie... – głos programu serwisowego statku brzmiał łagodnie, uspokajająco. – Drugi masterpilot Hang Morrison przybył na pokład.

– Dziękuję. – Alex się wyłączył. – Paul, niech pan przejdzie do służby. Przywita pan drugiego pilota, pokaże mu statek i jego kajutę, dobrze?

Paul skinął głową i wstał. Alex zawahał się i dodał:

– I nie musi pan już wydrapywać swojego imienia w toalecie. Ani nad łóżkiem. Mimo istniejących tradycji. Umowa stoi?

Był ciekaw, jak energetyk zareaguje na te słowa.

Paul uśmiechnął się i wyszedł.

Alex posiedział chwilę, patrząc na zamykające się drzwi. Nigdy nie należy wchodzić, jeśli się nie wie, gdzie jest wyjście – i czy w ogóle jest. No i co nas czeka za drzwiami.

Ale on już wszedł. Zerwanie umowy z kompanią było niemożliwe, chyba że chciało się wylecieć z wilczym biletem.

– Korpus, przejrzystość – zakomenderował Alex, wstając od stołu. Ściana kajuty stopniała, ukazując kosmodrom.

Bezkresne betonowe pole. Rozrzucone wszędzie statki, duże i małe; stare orbitalne łajby i nowiutkie międzygwiazdne liniowce. Tych ostatnich niezbyt wiele.

A nad tym wszystkim niebo, smętne, brudnoszare, wielokilometrowa warstwa smogu i chmur. Jak można tu żyć?

Nagle pomyślał, że planetę należało nazwać Rzęciowe Dno nie na cześć ogromnych zasobów rtęci na południowym kontynencie, słynnych „lustrzanych jezior”, pięknych i śmiertcionośnych, które stały się podstawą gospodarki planety i zabiły dziesiątki tysięcy robotników. Rzęciowym Dnem było samo niebo planety, na swój sposób piękne i bezlitosne. Dno studni grawitacyjnej, gdzie żyją miliony ludzi, speców i naturali.

– Jak ja bym chciał się stąd wynieść... – szepnął Alex. Szare chmury zwijały się w rozmyte spirale. Ognista igła przecięła niebo – gdzieś daleko startował mały orbitalny stateczek.

Alex odprowadził go wzrokiem, dopóki ognik nie zniknął w chmurach.

Dopiero wtedy odwrócił się i poszedł do przedziału sanitarnego kajuty. Rozpiął spodnie, usiadł na sedesie. Odwrócił głowę i popatrzył ponuro na dziewiczo czysty plastik ściany.

Laser w szwajcarskim scyzoryku miał niewielką moc i Alex musiał się nieźle namęczyć.

OBJĄŁEM STANOWISKO KAPITANA STATKU – wyciął na ścianie i podpisał się, wyraźnie i czytelnie, jak przystało na kapitana.

* * *

Późną nocą Alex przeprowadził pierwsze ćwiczenia z załogą. Oczywiście, ani Janet, ani Kim nie zostały wykorzystane w pełnej mierze. Zgodnie z regulaminem lotu zajęły miejsca na stanowiskach bojowych, lecz Alex nie miał zamiaru aktywować dział pokładowych. Jakiś nerwowy oficer bezpieczeństwa kosmodromu mógłby to źle zrozumieć.

Morrison zajął swój fotel jako pierwszy – Alex nie zaprotestował. Niech się zżyje ze statkiem, jemu i tak nie jest łatwo. Sam stanął przy fotelu przed pulpitem rezerwowym i patrzył na zapalające się światełka. Energetyk na stanowisku. Nawigator na stanowisku. Drugi pilot na stanowisku. Dopiero gdy stanowiska bojowe doniosły o swojej gotowości, kapitan położył się na fotelu.

Zamocowania z lekkim pstryknięciem ustabilizowały jego ciało. Właściwie to zbędna ostrożność – jeśli grawikompensatory statku zaczną szwankować, przeciążenia po prostu człowieka rozerwą. Ale najbardziej obłąkany punkt instrukcji nie wziął się z powietrza. Za każdym stoi czyjeś życie i czyjaś śmierć.

– Kontakt...

Ciepła fala, zmywająca przytulny światek mostka.

Przestrzeń rozciągająca się we wszystkie strony. Planeta, kosmos, statki.

Migocząca tęcza – dusza statku. I świadomości członków załogi, niczym ogniste cyklony, wirujące wokół.

Jeszcze nigdy Alex nie widział świata w taki sposób – tkwiąc w centrum, przy samej tęczy. Czapła się nie liczy, to jednoosobowa łajba.

Jego załoga czekała.

Alex nachylił się do małego białego cyklonu. Był pewien, że to Kim i nie pomylił się. Wir wygiął się ku niemu i Alex poczuł żar – mieszaninę uwielbienia, pragnienia, kokieterii... I czystą, niezmaconą gotowość destrukcji. Dotknął wiru, jakby poklepał dłoń dziewczyny, i odsunął się. Do tyłu, do tęczy, do statku.

Czerwona, ścisła wiązka płomienia. Janet nie rzuciła się w stronę kapitana, lecz zasalutowała rozbłyskiem światła. Zimna, umierająca gwiazda... w każdej chwili gotowa wybuchnąć morderczym błyskiem supernowej.

Obłoczek błękitnego światła. Jakby wysokotemperaturowa plazma w magnetycznej pułapce. Alex patrzył na Paka z chciwą ciekawością, próbując dostrzec coś, co różniłoby go od pozostałych. Nawigator nie mógł korzystać z bioterminalu, neurony jego mózgu nie zostały przebudowane, wchodził do sieci statku przez prymitywny kabel, niczym pajęczycza z kosmodromu. Ale najwyraźniej nie stanowiło to dla niego problemu. Obłok zamigotał, witając kapitana.

Drżący biały zygzak jak uwięziona błyskawica. Gdy Alex wszedł do przestrzeni wirtualnej, błyskawica wyprostowała się. Energetyk. Alex miał pewność, że Paul będzie wyglądał właśnie tak. Zwyczajnie, bez zbędnych wymyślności, tak jak powinien się prezentować astronauta nowicjusz, wczorajszy kursant.

I w końcu drugi masterpilot. Szmaragdowa spirala jak garść cennych kamieni połączonych niewidoczną nicią, wirująca wokół tęczy świadomości statku. Na jego pojawienie się Hang nie zareagował. Niedobrze...

Alex ruszył ku tęczowemu światłu.

– To ja...

Tęcza się rozjaśniła, każdy kolor spektrum stał się dojmująco wyraźny. Sześć kolorów, które widzą w tęczy naturalne, przemieniło się w siedem wymyślonych przez naukowców. A potem podzieliły się na szmaragdowe pasy i marchewkowe nici, na purpurowe żyłki i żółte paseczki, szare cienie i piaskowe włókna.

– Przyjmij mnie...

Ciepło dłoni. Szelest liści. Światło słońca. Ramiona matki. Morska woda. Łagodny wiatr. Słodycz i spokój. Zamierająca namiętność, upajająca lekkość, szczeniący zachwyty. Rozluźnienie i odpoczynek. Duma.

Żaden zwykły człowiek nie zdoła tego poczuć. Wszystko jednocześnie. Wszystkie radości życia i okruchy szczęścia. Pięcioletni Alex biegnie do morza, które zobaczył po raz pierwszy w życiu, biegnie, śmiejąc się od niepowstrzymanej radości do wyciągniętych rąk mamy, do podpływającej fali... Alex, zastygły z zachwyty, trzyma na rękach Łapę, swojego psa, najprawdziwszego psa, a Łapa entuzjastycznie liże go po twarzy. Alex, który obchodzi swoje trzynaste urodziny – siedzi przed tortem urodzinowym, różnokolorowe płomyki świeczek i ojciec, jeszcze młody, z dumą mówi o tym, że w przyszłym roku jego syn zostanie specpilotem, człowiekiem skazanym na szczęście... Alex kursant, który ledwie nauczył się nowych umiejętności, całuje się w parku miejskim z dziewczyną naturalnym, pierwszą oficjalną kochanką, niedoświadczoną i pragnącą zdobyć to doświadczenie przy jego pomocy... Alex, po raz pierwszy w mundurze pilota, stoi na placu apelowym, a legendarny masterpilot Diego Alvarez idzie wzdłuż szeregów, przypinając kursantom naszywki i znajdując dla każdego szczególne słowa... Alex, spocony i słaby, wychodzi z fotela, ledwie trzyma się na nogach, ale zwięzająca się gardziel kanału już została pokonana, już ją przeszedł jako niedoświadczony trzeci pilot i żaden z pięciuset pasażerów nawet nie podejrzewa, że otarł się o śmierć... Alex zaraz po wyjściu ze szpitala, samotny na obcej planecie, bez pieniędzy i kontaktów, ratuje dziewczynę i pomaga jej przejść najtrudniejszy etap w życiu... O, to coś nowego. Nie przypuszczał, że jego radość i duma z uratowania Kim była tak wielka. Ale pamięć kieruje się własnymi prawami i teraz na zawsze pozostanie w nim ta noc i powstrzymywana radość człowieka, który dokonał czegoś dobrego...

Coś ukłuło Aleksa – niemal nieodczuwalnie, błyskawicznie zmyte przez falę ciepłego tęczowego światła, ale jednak ukłuło, a potem znikło.

A potem sam stał się statkiem. I załoga stała się częścią jego samego. Alex wysłał rozkaz, nie zastanawiając się, nie formułując go słowami. Biała błyskawica zapłonęła, dając energię, a szmaragdowa spirala podniosła „Lustro” z betonowych płyt, podciągnęła podpory, ostatni raz przetestowała sprzęt. Błękitne światło rozwinęło się niczym wachlarz, odsłaniając przed nim setki trajektorii lotu. Biały wir i czerwony płomień – jego dwie zaciśnięte pięści – napięły się, gotowe do walki z całym Rzęciowym Dnem, z całym wszechświatem...

Teraz, gdy Alex połączył się ze statkiem, wszyscy oni stali się jedną całością, zjednoczoną jego wolą. I tak właśnie powinno być.

Alex wstał z fotela, przeciągnął się. Otoczenie wydawało mu się teraz jakieś nieprawdziwe,

dziwaczne. Jak za mały mostek na bezkresnej przestrzeni. Wychodzący z zamocowań fotela drugi pilot zamiast szmaragdowej spirali. Bijące serce zamiast bezgłośnego strumienia energii.

– Siedem minut, trzydzieści i pół sekundy – wymamrotał Hang, spuszczając nogi na podłogę. – Uważa pan, kapitanie, że wystarczy jak na pierwszy sprawdzian?

– Absolutnie.

Alex czuł, jak zmienił się jego własny głos, ale nie mógł nic zrobić. Zresztą, po co? Teraz stał się prawdziwym kapitanem.

Na tym polegał sens pierwszego treningu – poczuć każdego członka załogi i umieścić w jego świadomości swój obraz. Właśnie na tym, a nie na zgraniu działań, które i tak pojawiała się wcześniej czy później.

– Kapitanie?

Alex spojrzał na Morrisona.

– Ciekawi piana, jak wygląda pan z zewnątrz?

Alex zastanowił się chwilę i skinął głową.

– Tak.

– Jak biała gwiazda. Tak jasna, że trudno patrzeć, nawet tam. Maleńka biała gwiazda. Gdy połączył się pan ze statkiem, tęcza jakby wybuchła od środka.

– Ładny widok?

Morrison zwlekał z odpowiedzią.

– Nie wiem. Na pewno efektowny, ale czy ładny? Chyba tak. Ale w jego słowach nie było przekonania.

– Dziękuję panu, Hang. Jest pan świetnym pilotem. Sądzę, że zaczniemy dzielić czas lotu po równo.

Dopiero teraz drugi pilot naprawdę się spieszył.

– Kapitanie?...

– Zgadza się pan?

– Tak, do licha! – Hang wstał. – Ale dlaczego?

– Ponieważ jest pan dobrym pilotem – odparł Alex. Nie widział twarzy Biesa, ale mógłby przysiąc, że diablik uśmiecha się złośliwie.

Prowadzenie statku to największa rozkosz pilota. Połączyć się ze statkiem, stać się metalowym ptakiem lecącym pośród gwiazd – czy może być coś przyjemniejszego?

Tylko jedno: być kapitanem tego statku. Ale tej małej tajemnicy Morrison nie znał. On był tylko pilotem, tak jak niedawno Alex.

– Dziękuję, kapitanie. – Głos Hanga drgnął. – Cholera... nie spodziewałem się.

– W porządku, Hang. – Alex wyszedł z mostka i stanął wpatrzony w długi korytarz. Energetyk wynurzył się ze swojego przedziału, zasalutował, zawahał się i wrócił do swoich strumieni gluonowych. Chyba nie potrzebował oceny swoich działań.

Janet i Kim wyszły jednocześnie z wąskich przejść prowadzących do stanowisk bojowych. Z chichotem klepnęły dłońią o dłoń, objęły się i dopiero potem odwróciły do Aleksa. Uśmiechnął się. Z jakiegoś powodu kosmos wzmaga w kobietach pociąg do miłości homoseksualnej i Alex mógłby być zazdrosny... gdyby czuł do Kim coś poza sympatią. Zazdrość to pochodna tej podstawowej

funkcji, która była dla niego niedostępna.

Potem otworzyły się drzwi obok mostka i na korytarz wyszedł Generałow. Nadal w skafandrze, ale bez hełmu.

– Dobrze – powiedział Alex. – Naprawdę dobrze.

Pak się uśmiechnął. Z jego spojrzenia zniknęło napięcie.

– Trasa do Doriany była wspaniała – powiedział szczerze Alex. – Nigdy się tam nie wybierałem, ale trasa idealna. Niesłusznie wątpiłem w pańskie umiejętności.

Nawigator wyglądał jak młoda dziewczyna, która usłyszała pierwszy w życiu komplement. Alex pomyślał, że w pewnym stopniu analogia jest słuszna i dodał bardziej oficjalnym tonem:

– Natomiast trasa do Zodiaku, którą wytyczał pan w ciągu dnia, daleka jest od optymalnej.

– O, przepraszam, kapitanie! – zachnął się Pak. – Optymalna trasa wymagałaby skorzystania z tunelu w systemie Monika-3.

– Tak. I co z tego?

– Nie zaleca się małym statkom odwiedzania tego regionu, kapitanie.

– Ale i nie zabrania?

– Nie. Ale każdy pilot woli obejść rytualną strefę Brownie.

– Pak, proszę zapamiętać, ja nie jestem „każdym pilotem”.

– Ja również – dodał Morrison, stając za plecami Aleksa. – Miałem okazję korzystać z tunelów Moniki-3.

– I jak wrażenia? – zapytał sarkastycznie Pak.

– Męczące. Ale dotyczy to wyłącznie pilotów.

– I skąd w specach te samobójcze skłonności? – burknął Pak.

– Mówił pan coś, nawigatorze? – zapytał Alex.

– Nie, kapitanie. Przyjąłem pańskie uwagi do wiadomości. Następnym razem, uwzględniając maksymalną optymalność trasy, nie wezmę pod uwagę stopnia jej bezpieczeństwa. Kłaniam się.

Odwrócił się i schował w swoim mostku. Trzasnęły drzwi.

– No i obraziliśmy go... – powiedział półgłosem Morrison.

Alex pomyślał przelotnie, że Generałowa uraziła właśnie ingerencja drugiego pilota. Dopóki prowadzili rozmowę w cztery oczy, wszystko było w porządku. Gdy nawigator znalazł się sam przeciwko dwóm specom, natychmiast się wycofał.

– Niepotrzebnie się wtrąciłem – westchnął Morrison, jakby czytał w myślach Aleksa. – Przepraszam, kapitanie.

– Chodźmy się napić – zaproponował Alex. – W końcu przeprowadziliśmy pierwszy trening, w dodatku bardzo dobrze.

– Chodźmy. Dziewczyny już tam pewnie są... – Morrison odwrócił wzrok od pustego korytarza. – Kapitanie... tak na wszelki wypadek... jest pan związany z Kim albo z Janet?

– Na razie nie.

– Nie będzie pan miał nic przeciwko temu, że pokręcę się przy dziewczynie?

– Absolutnie. – Alex się uśmiechnął. Do licha, przecież pan też jest pilotem... Po co te pytania?

– Różnie bywa – wyjaśnił Hang, gdy szli korytarzem. – To prawda, że nie umiemy kochać, a co

za tym idzie, jesteśmy wolni od emocjonalnych uprzedzeń i komplikacji, ale... Latałem na jednym statku towarowym średniego tonażu, nic takiego... tam trzeci pilot związany był z dziewczyną nawigatorem i bardzo negatywnie zareagował. Rozumie pan, jego religia nie pozwalała na zdradę.

– Dzięki Bogu, jestem ateistą.

– W takim razie w porządku – odetchnął Morrison.

– Tylko jedno, Hang. Dziewczyna jest we mnie zakochana. Ale nie będę miał nic przeciwko, jeśli wyda jej się pan bardziej odpowiednim obiektem.

Hang uśmiechnął się zarozumiale, ale nic nie powiedział. Jak niewiele potrzebował, żeby wpaść w dobry humor! Siedem minut kontaktu ze statkiem.

Minęli drzwi zamkniętych kajut i weszli do dużej okrągłej sali. Mesa na małych statkach była wspólna dla załogi i pasażerów, a jej wyposażenie stanowiło kompromis między ascezą a luksusem. Kompromis, jak należało się spodziewać, był raczej nieudany. Plastikowe ściany ozdabiały martwe natury w zbyt eleganckich drewnianych ramach, owalny stół był ze zwykłego metalu piankowego, za to dwie kanapki i fotele (choć wyposażone w uchwyty) – z drewna. Mały barek wypełniały wyszukane napoje, od ziemskich win do koniaków i ambrozji Edenu. Pod sufitem pysznił się kryształowy żyrandol, otoczony lampami oświetlenia awaryjnego.

Nieznany projektant po prostu połączył typowy wystrój mesy dla załogi i mesy dla pasażerów.

Drzwi do małego przedziału kuchennego stały otworem, krzątała się tam Janet. Alex był zadowolony, że zgodziła się przygotowywać posiłki. Gdyby Janet była feministką, nie weszłaby do kuchni nawet pod lufą pistoletu.

Kim siedziała w fotelu pod ścianą z kieliszkiem w ręku. Wchodzących obrzuciła ponurym spojrzeniem.

– Gdy do pomieszczenia wchodzi kapitan, należy wstać – oznajmiła półgłosem Janet, nie odwracając się. Kim zerwała się z miejsca, omal nie rozlewając wina.

Alex pomyślał, że zwerbowanie Janet było najlepszą decyzją kilku ostatnich dni. Jeśli ktoś mógł zrobić z Kim prawdziwego astronautę, to właśnie ta kobieta z Ebenu.

– Niemniej jednak – kontynuowała Janet tym samym tonem – kobiety wchodzące w skład załogi tradycyjnie nie przestrzegają tej zasady, zwyczajowo witając kapitana skinieniem głowy... lub czarującym uśmiechem.

I odwróciła się do Aleksa, prezentując tenże uśmiech.

– Dziękuję, Janet – powiedział. – Kim, usiądź wreszcie.

– Macie ochotę na kanapki, chłopcy? – spytała Janet całkiem nieregulaminowym tonem, wychodząc z kuchni z tacą w rękach.

– Jak najbardziej. – Hang usiadł obok Kim, uśmiechnął się do niej. – Przyjaciółko specu, wspaniale wyglądałaś na wachcie!

Kim prychnęła i rzuciła Aleksowi tak przenikliwe spojrzenie, jakby wiedziała o ich rozmowie... O, do licha!

Alex poczuł, że się czerwieni. No, oczywiście! Dziesięć metrów, co to za odległość dla Kim z jej wzmocnionym słuchem!

– A ty jesteś tym zielonym smarkiem, który wisiał w przestrzeni? – spytała dziewczyna z niewinną miną.

Zapadła cisza. Hang roześmiał się z wysiłkiem.

– Zwykle moja postać budzi przyjemniejsze skojarzenia, biały wirze.

– Z początku rzeczywiście były przyjemniejsze – ucięła Kim.

Chyba Morrison również zrozumiał, w czym rzecz. Potarł nos i popatrzył przepaszająco na Aleksa.

Cóż począć, dla Kim ich zachowanie wyglądało jednoznacznie. Dwóch facetów dzieli ją jak towar, a ten, którego ona kocha, rezygnuje z niej bez żalu.

Sytuację uratował – jeśli w ogóle można było coś uratować – Paul. Energetyk wyszedł ze swojego przedziału; Alex usłyszał cmoknięcie hermetyzującego się luku. Lurie nie wchodził na razie do mesy, wszyscy wiedzieli, czym się teraz zajmuje.

Wszyscy, prócz Kim.

– Co on tam robi?

„Zielony smark” odpowiedział pierwszy. Widocznie Hang był wyjątkowo uparty.

– Praca energetyka, nawet na czystych reaktorach glonowych, związana jest ze stałym ryzykiem napromieniowania.

Kim wzruszyła ramionami, jakby dziwiła ją ta znana wszystkim prawda.

– Jego organizm został wyjątkowo wyspecjalizowany – kontynuował Hang. – Na przykład kości czaszki i miednicy zawierają dużą ilość ołowiu, pełniąc rolę ekranu. Żebra, zrosnięte w jedną płytkę kostno – chrzęstną, pełnią tę samą funkcję... Ale za najbardziej złożony problem uważa się ochronę narządów rozrodczych. Napromieniowanie jąder może doprowadzić do mutacji.

– Czyli na energetyków należałoby brać kobiety – mruknęła Kim.

– A propos, u nas tak właśnie robiono – zauważyła Janet melancholijnie. Wzięła z tacy ogromną kanapkę i zaczęła jeść.

– W ostatnim dziesięcioleciu – kontynuował Morrison, bynajmniej niestropiony – stosuje się bardziej racjonalne podejście do tego problemu... Witaj, Paul!

Energetyk skinął głową, wchodząc do mesy.

– Rozwiązanie znalezione w praktyce walk sumo – wygłosił uroczyście Hang. – W razie konieczności nasz energetyk wciąga jądra w miednicę, gdzie są bezpiecznie chronione przed promieniowaniem.

– O rany! – Kim z zachwytem popatrzyła na Luriego. – To bardzo trudne?

– Obawiam się, że nie zdołasz tego zrozumieć. – Paul sięgnął po kanapkę – Właściwie nie. Nie wolno tylko się spieszyć, w przeciwnym razie proces staje się bolesny.

– Kapitanie, czego się pan napije? – spytała Janet.

– Czerwonego wina. – Alex skinął Luriemu, ten odpowiedział pełnym szacunku ukłonem. – W ramach solidarności z tradycjami zawodowymi naszego energetyka. Dobra robota, Paul.

– Dziękuję, kapitanie. Ma pan dobry statek, praca na nim to sama przyjemność.

W końcu pojawił się również Generałow. Postał chwilę w korytarzu, patrząc na towarzyszy, wreszcie powiedział posępnie:

– Kapitanie, sprawdziłem wariant z wykorzystaniem tunelu Moniki-3. Z prawdopodobieństwem siedemdziesięciu dwóch procent nie zyskamy na czasie.

– Dlaczego? – zapytał Alex.

– Takie jest prawdopodobieństwo rytualnej walki Brownie w chwili naszego przejścia przez

system. Nawet jeśli uda nam się nie włączyć do walki, manewry i ucieczka przed pogonią zajmą od dziewięciu godzin do trzech dni.

– My przeszliśmy Monikę–3 w ciągu dwóch godzin – wtrącił się Morrison.

– Mieliście szczęście.

– Niechże pan siada, Pak – skinął Alex. – Prawdopodobnie ma pan słuszość. Napije się pan wina?

– Z przyjemnością. – Generałow, wyraźnie usatysfakcjonowany zwycięstwem, usiadł obok Paula i powiedział półgłosem: – Dobra robota, stary...

– Wyznaczał pan interesujące zadania w zakresie zużycia energii – odparł oględnie Paul.

Janet nalala wszystkim wina. Wyraźnie nie przeszkadzała jej nieprzewidziana w kontrakcie rola stewarda.

– Uwaga! – Alex wstał. – Przyjaciele... parę nieoficjalnych słów.

Generałow z uśmiechem rozwalił się w fotelu. Kim, nadal rzucając Aleksowi ponure spojrzenia, przysunęła kieliszek do ust. Co ona tam ma, sok czy wino?

– To mój pierwszy lot na stanowisku kapitana – oznajmił Alex. – I będę szczerzy do końca... Zostałem kapitanem „Lustra” przypadkiem.

– Fart... – powiedział półgłosem Morrison, ale już bez poprzedniego napięcia.

– Fart – przyznał Alex – I za to dziękuję Kim.

Dziewczyna uniosła brwi, ale nic nie powiedziała.

– Wasza obecność tutaj również jest dziełem przypadku... Szkoda, że nie mógł zerknąć na Biesa. Czy czasem na jego mordce nie pojawił się sceptyczny uśmiech?

– Każde z nas bardzo się różni od pozostałych. Janet pochodzi z Ebenu... jej doświadczenie i wiedza są wyjątkowe.

Murzynka uśmiechnęła się.

– Paul dopiero zaczyna karierę astronauty, która, jak sędzę, będzie bardzo błyskotliwa.

Energetyk spuścił oczy.

– Pak to jedyny znany mi natural, który nie tylko pracuje jako nawigator, ale w dodatku robi to doskonale.

Kwaśna mina Generałowa wyrażała tylko jedno – słyszał już nieraz takie komplementy i mają gdzieś, życie to i tak parszywe bagno.

– Kim to chyba najmłodszy i najładniejszy specbojownik na świecie.

Dziewczynka popatrzyła na niego badawczo.

– A Hang tak długo wahał się przed podpisaniem kontraktu, że namówienie go stało się dla mnie kwestią honoru.

Morrison z westchnieniem rozłożył ręce, po czym jedną ulokował na oparciu fotela Kim.

– Dlatego pragnę wnieść toast za naszą załogę, która zaczyna stawać się prawdziwą rodziną i zespołem! – zakończył Alex.

Stuknęli się kieliszkami.

– Dobre wino – oznajmił Morrison tonem znawcy. – Wiecie, pracowałem dwa lata na niewielkim statku należącym do firmy Barton, woziliśmy wina z Ziemi. Najlepsze wina! No i pół

procenta szło na straty transportowe... a my byliśmy bardzo sumienną załogą. Sam nie wiem, jak udało mi się przeżyć te dwa lata!

Janet powiedziała w zadumie:

– A ja po raz pierwszy spróbowałam alkoholu, mając trzydzieści lat. W niewoli... Nie chciałam wtedy żyć i byłam pewna, że kieliszek wina mnie zabije. Widzicie, na Ebenie używanie alkoholu, narkotyków i tytoniu uważane jest za autodestrukcyjną organizm, przestępstwo wobec ludzkości.

– Nieszczęśnicy... – westchnął Generałow.

– Mieliśmy inne radości życia – odparła Janet. – Coś na pewno traciliśmy, ale to przecież nieuniknione. Wszyscy z czegoś rezygnujemy, zyskując w zamian coś innego.

– Od życia należy brać wszystko! – ogłosił z przekonaniem Pak.

– Naprawdę? – Janet zmrużyła drwiąco oczy. – To dlaczego nie uprawia pan seksu z kobietami?

– Próbowałem, ale nie spodobało mi się! – powiedział szybko Generałow.

– W takim razie wiele pan traci. A już na pewno nie bierze pan od życia wszystkiego.

Generałow skrzywił się, ale zamilczał.

– A ja po prostu muszę pić alkohol – rzekł Paul. – Mój metabolizm został tak skonstruowany, że jeśli nie wypiję pięćdziesięciu gramów czystego alkoholu dziennie, zacynam się źle czuć.

Przypominało to jakiś dziwny apel. Kim już miała coś powiedzieć, gdy ożyły ukryte głośniki.

– Kapitanie! – Program serwisowy statku uznał za stosowne i zwrócić się właśnie do Aleksa. – Do statku zbliżają się trzy formy życia.

– Oto i nasi pasażerowie... cholera! – Morrison machnął ręką z pustym kieliszkiem. Druga ręka leżała na ramieniu Kim, ale dziewczyna nie zwracała na to uwagi. – I pewnie zażądają natychmiastowego startu!

– Jesteśmy załogą i musimy być posłuszni regulaminowi. – Alex wstał. – Janet, chodźmy ich powitać. Pozostali są wolni.

Właściwie należało wziąć ze sobą Kim, lecz Alex nie chciał ryzykować, pokazując pasażerom tak niezwykłego specbojownika. Weszli do śluzy, Alex spiesznie poprawił mundur, z braku lustra przeglądając się w połyskliwej powierzchni cylindra skafandrowego. Janet wyciągnęła rękę i szybko wygładziła mu kołnierzyk.

– Wszystko w porządku, kapitanie – szepnęła uspokajająco. – Proszę się nie denerwować.

Alex się uśmiechnął. Nie miał najmniejszej ochoty udawać przed tą kobietą.

– Statek, otworzyć śluzę, wpuścić przybyłych – zakomenderował.

Luk w podłodze rozsunął się, trap spłynął w dół. Na zewnątrz było już ciemno i tylko rzadkie rozbłyśki ogni startowych obrysowały postacie z dołu.

Przybysze weszli na platformę jednocześnie, trap zaczął się podnosić.

Na przodzie stały dwie dziewczynki, wyglądające na rówieśniczki Kim. Ładne, uśmiechnięte, smagłe bliźniaczki. Każda miała w ręku małą walizeczkę.

Za ich plecami tkwił mężczyzna o takich gabarytach, że własne metr osiemdziesiąt pięć wydało się Aleksowi niewarte wzmianki. Typ europejski, jasne włosy krótko ostrzyżone, lodowato błękitne oczy o przenikliwym spojrzeniu, ubranie cywilne, ale leży jak mundur. Głos ciężki.

– Alex Romanow, kapitan statku „Lustro” – rzekł mężczyzna. Nie pytał, stwierdzał fakt.

– Tak – powiedział Alex. Nie było sensu powtarzać słów przybysza.

– Bardzo dobrze. – Mężczyzna wyjął z kieszeni starannie złożoną kartkę. – Jestem Daniła Ka-trzeci Szustow, przechodzi pan pod moje zarządzanie.

Alex wziął od niego dokumenty. No, proszę! Klon! Zerknął na Janet.

Z Murzynką działo się coś dziwnego. Jej twarz była absolutnie nieruchoma, jakby zamrożona. Martwa.

– Pozwoli pan, że przedstawię moje towarzyszki i podopieczne – kontynuował Ka-trzeci. – Zej-So i Sej-So, nasi szanowni goście z Gromady Czygu.

Alex wstrzymał oddech. Zresztą nie było takiej potrzeby, te Czygu nie pachniały.

– Dzień dobry! – zaśpiewały unisono Czygu. – Pomyślności i zdrowia, słudzy!

Janet stała jak słup.

– Proszę nas zaprowadzić do naszych kajut – zadysponował Ka-trzeci.

Alex odwrócił się do Janet, z ogromnym trudem pokonując oszołomienie. Serce waliło mu jak młotem.

Jeśli kobieta z Eбенu straci panowanie nad sobą, zabije obie Czygu gołymi rękami. Tego bydlaka, ochroniarza, zabije również. A przynajmniej spróbuje.

– Speclekarzu!

Janet powoli przeniosła wzrok na Aleksa.

– Proszę... rozkazuję natychmiast zająć się przygotowaniem przedziału medycznego do startu.

– Przedział przygotowany... – powiedziała Janet martwym głosem.

– Rozkazuję przeprowadzić dokładny test wszystkich systemów.

Kobieta stała nieruchomo jeszcze kilka sekund, zanim skinęła głową i wyszła ze śluzy. Alex ucieszył się, że automatycznymi drzwiami nie da się trzasnąć z hukiem.

– Czy na podkładzie są chorzy? – zainteresował się uprzejmie Ka-trzeci.

Alex wciągnął powietrze i wypuścił je ze świstem.

– Nie, ale mogą się pojawić. Sam zaprowadzę was do waszych kajut.

– Dziękujemy, sługo – zaśpiewały melodyjnie Czygu.

OPERON DRUGI EGZOGENICZNY

OBCY

ROZDZIAŁ 1

Kajuty dla pasażerów mieściły się na dolnym pokładzie. Dostać się do nich można było jedynie korytarzem centralnym, przechodząc obok mesy.

Tak właśnie szli. Pierwszy Alex, zaciskający pięści do bólu, za nim rozszczebiotane Czygu, na końcu Ka–trzeci, klon człowieka zwanego Daniła Szustow. W mesie panowała cisza; widocznie po drodze do przedziału medycznego Janet zdążyła podzielić się nowinami.

Wąskimi spiralnymi schodami zeszli do małego okrągłego holu, gdzie znajdowało się sześcioro drzwi. Kajuty dla pasażerów były dwuosobowe.

– Dziękujemy, słuگو – zaczęły Czygu. Alex myślał, że zajmą jedną kajutę, ale Obce rozdzieliły ręce i z tą samą wstrząsającą synchronizacją ruchów weszły do dwóch różnych kajut.

– Ka–trzeci... – powiedział Alex.

– Słucham, kapitanie.

– Czy mógłby mi pan wyjaśnić, czym zajmuje się kompania Niebo i jaki jest cel naszego lotu?

Ka–trzeci nie przejawiał najmniejszego zdumienia.

– Kompania Niebo zajmuje się turystyką. Organizuje loty w granicach ludzkich sektorów przestrzeni dla przedstawicieli obcych ras, a także... – tu głos Ka–trzeciego drgnął – ...wycieczki ludzi na planety innych cywilizacji.

Nasza praca ma polegać na wożeniu Obcych?

– Tak.

Alex wziął głęboki oddech.

– Wobec tego w skład załogi powinni wchodzić lingwista, egzopsycholog i lekarz specjalizujący się w Obcych...

– Ja łączę te zawody – odpowiedział spokojnie klon. – Kapitanie, proszę mi wyjaśnić sytuację: czy jest pan ksenofobem?

– Nie. – Alex zdecydowanie pokręcił głową. – Mam nawet kilku znajomych Obcych.

– W takim razie o co chodzi? Przy okazji, termin „Obcy” uważany jest za obraźliwy, proszę w przyszłości nazywać naszych sąsiadów galaktycznych osobnikami innej rasy lub też osobnikami nieludzkiego pochodzenia. Dopuszczalna jest również „obca rasa”, ale w żadnym wypadku nie „Obcy”!

Zapewne Alex powinien od razu wyjaśnić mu sytuację i powiedzieć o Janet, pochodzącej z Ebenu i posiadającej specjalizację oprawcy.

Ale efektem byłoby natychmiastowe zwolnienie kobiety.

– Dobrze, będę używał terminu „obca rasa”.

Klon popatrzył na niego pytająco.

– Kapitanie, ten statek został stworzony specjalnie do lotów z obcymi formami życia. Sprawdzał pan kajuty pasażerów?

– Nie. Osobista kontrola nie wchodzi w zakres moich obowiązków.

– Gdyby pan tam zajrzał, nie byłby pan teraz taki zdumiony. W kajutach pasażerskich mogą przebywać dowolne formy życia. Zróżnicowana atmosfera i grawitacja, szeroki zakres temperatury, własne syntezatory pożywienia...

– Przyznaję, to moje niedopatrzenie – skinął głową Alex. – Ale... nigdy nie słyszałem o podobnych statkach wycieczkowych.

– Cóż... – Klon rozłożył ręce. – Jak szybko możemy być gotowi do startu?

– Już jesteśmy gotowi.

– To dobrze. Chcielibyśmy wystartować za półtorej godziny.

Alex skinął głową.

– Trasa?

– Wszystko jest w dokumentach. Szanowne Czygu pragną obejrzeć słynne wodospady Ebenu. Po drodze, jak sądzę, będzie można zrobić jeden czy dwa przystanki. Na przykład na Zodiaku. Widział pan dryf gigantycznych lilii?

– Nie...

– Ja również. – Ka–trzeci się uśmiechnął. – To podobno wspaniały widok. Na Zodiaku właśnie zaczyna się sezon białego słońca, kapitanie... Czy nie sądzi pan, że praca w naszej kompanii daje wam ogromne przywileje? Absolutnie bezpłatnie, mało tego, otrzymując za to pieniądze, zdoła pan odwiedzić najpiękniejsze planety ludzkiego sektora.

– Tak, bez wątpienia... – Alex obliznął wargi, przypominając sobie Generałowa wytyczającego trasę Rzęciowe Dno–Zodiak–Słoninowy Chochołem–Eden. – Czy nie mógłby mi pan odpowiedzieć na jedno pytanie, panie Ka–trzeci?

– Może pan mi mówić po prostu „Ka”. – Klon wyraźnie nie miał kompleksów z powodu swojego pochodzenia. – Oczywiście, proszę pytać!

– Dlaczego one nie pachną? – Alex skinieniem głowy wskazał zajęte przez Czygu kajuty.

– Czygu to rasa wysokich biotechnologii. Stosują środki blokujące wydzielanie merkaptanu. To dla nich pewien dyskomfort, ale Czygu są gotowe poświęcić się w imię dobrego samopoczucia ludzi.

– Rozumiem. Czy w takim razie mógłby je pan poprosić, żeby nie nazywały nas sługami? W imię dobrego samopoczucia załogi.

– Wszyscy jesteśmy zarówno panami, jak i sługami, tyle że w różnych momentach życia – zauważył melancholijnie Ka–trzeci. – Być może polecę kiedyś na wycieczkę do ich sektora kosmosu i będę nazywać Czygu sługami. Zresztą, spróbuję im wyjaśnić sytuację.

– Będę wdzięczny.

Alex zebrał się w sobie. Już miał powiedzieć...

– Wszystko w porządku? – Ka–trzeci popatrzył na niego uważnie.

– Tak. Oczywiście. Startujemy za pięćdziesiąt sześć minut, dobrze?

Klon zerknął na zegarek.

– Uprzedzę swoich podopiecznych.

Alex wyszedł, nie powiedziawszy ani słowa o Janet i jej stosunku do Obcych.

* * *

Gdy wszedł do mesy, burzliwa dyskusja gwałtownie ucichła. Nie wyglądało to jednak na pełne szacunku oczekiwanie, raczej na nagłe przerwanie niepochlebnych uwag pod adresem kapitana. Kim siedziała spięta i zła, Morrison stropiony, jakby zmuszano go do bronięcia nie swojej pozycji i

wyglaszania opinii, w które nie wierzył.

– Proszę o uwagę – powiedział Alex i usiadł. Mieli jeszcze sporo czasu.

– Zamieniamy się w słuch – powiedział Generałow z wyszukaną grzecznością.

No tak... teraz już wiadomo, kto był inicjatorem sporu.

– Przybyli nasi pasażerowie – kontynuował Alex. – Jak już wiecie, są to dwie przedstawicielki przyjaznej nam rasy Czygu i towarzyszący im przewodnik, specjalista do spraw kontaktów z Obcymi, Daniła Ka-trzeci Szustow. Jak sądzę, możemy się do niego zwracać po prostu Ka-trzeci.

– Klon? – zapytał Paul.

– Tak, energetyku. Klon. Liczę na to, że nikt z nas nie jest szowinistą. Czygu to rozumna i pokojowa rasa...

– Diabła tam! Co tu mają do rzeczy Czygu! – Generałow zrzucił maskę grzeczności. – Kapitanie, nie wspominał pan, że w załodze będzie klon!

– Nie jest w załodze – uściślił Alex. – Ka-trzeci to, tak samo jak my, najemny pracownik kompanii Niebo. Jego zadanie polega na towarzyszeniu Czygu, świadczeniu im pewnych usług...

– Seksualnych – prychnął Generałow.

– Nie zagłębiałem się w szczegóły. – Alex nadal mówił tym samym spokojnym tonem, co chyba jedynie drażniło słuchaczy. – Klony mają wszystkie prawa obywatelskie Imperium.

– Czy pan naprawdę nic nie rozumie?! – Pak klasnął w ręce. – Klonowanie doprowadzi do zwyrodnienia ludzkiej rasy! Te cholerne klony są wszędzie! Na estradzie klony, w rządzie klony, a teraz nawet w kosmosie klony!

– Czy uraża to pana osobiście? – zapytał Alex.

Generałow ciężko dyszał, ale odpowiedział już spokojniej :

– Mnie nie. Ja nie mam zamiaru dać się sklonować. Ale to przecież nienaturalne! Potęgą ludzkości polega na różnorodności ludzi! Wyjątkowość kodu genetycznego została nam dana przez naturę i dlatego klonowanie jest niemoralne! Zgadza się pan, kapitanie?

– Ogólnie rzecz biorąc, tak.

– A do czego doprowadzi klonowanie? Czy chcemy iść drogą Czygu albo Brownie? Przecież dla Czygu klonowanie to proces naturalny, u Brownie zaś wynika to ze zbyt wysokiej śmiertelności! Jeśli zaczniemy klonować siebie, to przemienimy się w stado potworków, żywych robotów z numerami seryjnymi. Jeden typ: pilot, drugi typ: śmieciarz, trzeci: władca. Będziemy schodzić z taśmociągów!

– Pak, to już przesada. Liczba klonów w ludzkim społeczeństwie nie przekracza pięciu procent. Większość z nich to mieszkańcy niedawno skolonizowanych, peryferyjnych planet, gdzie klonowanie jest koniecznością.

– Cha, cha! – Generałow zaśmiał się niewesoło. – To oficjalne dane. W rzeczywistości klonów jest więcej. A wszyscy klono-entuzjaści, którzy widocznie nie mają nic przeciwko sklonowaniu samych siebie, tylko leją wodę na ich młyn! Kupa ludzi, których uważamy za normalnych, to w rzeczywistości klony, zmieniające swój wygląd zewnętrzny i zajmujące ciepłe posadki. A tam, gdzie przeniknie jeden klon, normalny człowiek nie ma wstępu! Bo tamten ciągnie tylko swoich klonów!

Paul odchrząknął i wtrącił niepewnie:

– Kapitanie, Pak ma pod pewnymi względami rację. Ja też uważam, że uznanie klonów za

pełnoprawnych obywateli Imperium to błąd. U nas na uczelni był chłopak, Arystarch Iosilidi, dobry spec... z natury. Zaproponowano mu klonowanie, a on się zgodził. Za czternaście lat na uczelni pojawi się siedem jego klonów, wyobrażacie sobie? On ma bardzo mocne parametry, więc klony na pewno zostaną przyjęte. A to znaczy, że siedmiu zwykłych speców się nie dostanie. Rozumie pan? A jeśli każdy z tych siedmiu też się sklonuje? Za dwadzieścia osiem lat cały wydział energetyków zostanie wypełniony Arystarchami Ka Iosilidi!

– No właśnie! – Generałow szturchnął Paula w bok. – Chłopak rozumie, w czym rzecz. Doświadczył tego na własnej skórze!

– Ależ to głupota! – zerwała się Kim. – Mam dwie przyjaciółki klony! Jedna chce zostać inżynierem elektronikiem, jak jej matryca, a druga wcale nie! Ma być inżynierem konstruktorem w stoczni kosmicznej, budować statki!

– Jeśli specyfikacja dziewczynek nie jest zbyt surowa, to może się udać... – odezwał się Morrison bez większego przekonania i popatrzył z niepokojem na Aleksa. Tak, pora skończyć tę pogawędkę...

Dziękuję wszystkim za interesującą dyskusję. – Alex wstał. – Będziemy ją kontynuować przy najbliższej okazji. A teraz jedna ważna informacja. Wszyscy podpisaliśmy umowę. Wszyscy pracujemy dla kompanii, która nam sporo płaci.

– Obiecuje płacić – wtrącił Generałow. Raczej nie przypuszczał, żeby kompania zdecydowała się na otwarty konflikt ze związkiem zawodowym i oszukała załogę, po prostu chciał mieć ostatnie słowo. Alex już rozumiał, dlaczego ten wybitny nawigator nigdzie nie mógł zagrać miejsca.

– Startujemy za trzydzieści sześć minut. – Alex patrzył teraz wyłącznie na Generałowa i nawigator niechętnie umilkł. – Proszę, żeby wszyscy za dwadzieścia minut byli na stanowiskach.

– Trasa? – wycodził przez zęby nawigator.

– Nie powinna ci sprawić trudności. Lecimy do Zodiaku, a potem na Eden. Szanowne Czygu chcą obejrzyć najpiękniejsze ludzkie planety.

Generałow sposepniał. Kim wyraźnie pobladła.

– Jakieś szczególne wymagania co do lotu? – zainteresował się Morrison. – Stopień grawitacji, dopuszczalne momenty inercji, rytm skoków?

– Żadnych. Czygu dobrze znoszą ludzkie środowisko. Są jeszcze jakieś pytania?

Pytań nie było.

– Wszyscy jesteście wolni.

Pierwszy wyszedł Generałow, mamrocząc coś pod nosem, potem Paul, wyraźnie speszony konfliktem i swoim w nim uczestnictwem. Morrison zerknął na Kim, ale mała nie ruszyła się z miejsca.

– Pójdę przetestować statek – powiedział drugi pilot i wyszedł.

– Co się stało, Kim? – Alex podszedł do dziewczyny.

– Ty...

– Kim, przepraszam. Wszystko ci wyjaśnię...

– Nie chcę lecieć na Eden! – krzyknęła Kim. O rozmowie Aleksa i Hanga chyba już nie pamiętała.

– Kim, tak trzeba. Jesteś specem. Jesteś członkiem załogi statku i masz obowiązek wypełnić

kontrakt.

– Alex, czy ty nie rozumiesz? Nie mogę się pokazać na Edenie! Nie wolno mi! – W oczach dziewczynki błysnęły łzy. Alex ostrożnie położył dłoń na jej ramieniu.

– Kim, lecimy teraz na Zodiak, to wspaniała planeta. Najpiękniejsza planeta ludzkiego sektora... Chociaż twoi rodacy są innego zdania. Czy masz coś przeciwko Zodiakowi?

– Nie... – Kim pochyliła się i przytuliła do piersi Aleksa. Mała, przestraszona dziewczynka... To, że mogła wybić całą załogę, nie miało w tej chwili znaczenia. – Alex, przyjacielu, ja nie chcę lecieć na Eden!

– Kim, w tej chwili mam już dwa problemy. Janet, która nienawidzi Obcych, i Generałowa, który, jak się okazuje, nienawidzi klonów. Jeśli teraz pojawi się trzeci problem... – nie dokończył.

Dziewczynka milczała, przytulona do niego, kryjąc mokrą od łez twarz.

– Kim, lecimy na Zodiak. Słyszysz? Będziemy mieli czas wszystko omówić. Znajdziemy jakieś wyjście. Na przykład zostaniesz na Zodiaku. Weźmiesz urlop... albo zwolnienie z powodu choroby.

– Specbojownicy nie chorują – burknęła Kim. – No, prawie.

– Poprosimy Janet... Ona przecież zrozumie twoją sytuację.

– Pewnie tak... – Dziewczyna trochę się uspokoiła. – Ale na Eden nie wrócę! Wolę od razu skoczyć w próżnię!

– Kim, razem coś wymyślimy. A na razie podtrzymaj mnie, dobrze? Potrzebuję twojej pomocy, przyjaciółko specu.

Gdy Kim podniosła głowę, w oczach miała triumf.

– A powiesz znowu Hangowi, że może się do mnie zalecać?

– Przecież wiedziałem, że go odrzucisz. – Alex prawie nie kłamał.

– Uważaj, bo jeszcze się zgodzę. Przystojny facet... – wymruczała Kim.

Alex zaśmiał się z przymusem.

– Naprawdę? A ja myślałem, że bardziej spodoba ci się nasz energetyk.

Kim prychnęła.

– Prosiaczek z różowymi policzkami. Smarkacz. No dobrze, nie jest brzydki, ale straszny z niego dzieciak. Już Generałow jest bardziej interesujący, ale ja go nie zainteresuję... Dobrze, pójdę do kajuty. Porozrzucałam swoje rzeczy, a pewnie trzeba by wszystko zamocować.

– Należałoby. Na wszelki wypadek.

– Ale na Eden nie polecę – powiedziała dobitnie, wychodząc.

Alex usiadł. Miał ochotę się napić, ale za dwadzieścia siedem minut będzie prowadził statek. Zresztą stół już był posprzątany.

Nigdy nie myślał, że praca kapitana polega na takich właśnie rozmowach. Co to za głupia tradycja, żeby piloci byli kapitanami?

Tutaj potrzebny jest psycholog. A może to tylko on ma takiego pecha i dziwaczną załogę, a na innych statkach takie problemy się nie pojawiają?

Alex podwinął rękaw i spojrział na Biesa.

Diablik trzymał się za głowę i krzywił, jakby mu łeb pękał.

Alex zrozumiał, że dręczy się nie tyle niedawną rozmową, co koniecznością porozmawiania z

Janet. Z kobietą, która prawie została jego przyjaciółką, a teraz wpadła w najstraszniejszą dla każdego specy pułapkę: konflikt pomiędzy obowiązkiem a umieszczonym w podświadomości programem zachowania.

– Nie ma czasu – westchnął Alex i poszedł do przedziału medycznego.

Drzwi nie były zamknięte. Janet siedziała w fotelu medyka i obejmowała głowę rękami tak samo jak tatuaż na ręce Aleksa. Gdy pilot wszedł, Murzynka popatrzyła na niego i półgłosem powiedziała:

– Przedział medyczny gotowy do startu i przyjęcia pasażerów.

Alex usiadł przed nią na podłodze. Wyciągnął rękę i pokazał palcem Biesa – nie opuścił rękawa.

– Widzisz?

Janet skinęła głową.

– Wiesz, co to takiego?

– Skaner emocjonalny... widziałam już takie – powiedziała słabym głosem Janet. Miała strapioną minę. – Co z panem, kapitanie?

– Ty masz problem, bo nienawidzisz Obcych. Generałow ma problem, bo nienawidzi klonów. Kim ma problem, bo mamy lecieć na Eden, a ona nie chce. A ja jestem kapitanem i wszystkie wasze problemy są moimi problemami.

Janet zmęczonym ruchem potarła czoło.

– Kapitanie... Alex, proszę się o mnie nie bać. Jakoś wytrzymam.

– Jesteś pewna?

– Tak. Nienawidzę tych stworów, zwłaszcza Czygu. Byli naszym pierwszym celem, rozumiesz? Ale wytrwam. Nawet jeśli trzeba będzie obsługiwać ich przy stole.

Alex spojrzał badawczo na kobietę.

– Wszystko w porządku – powiedziała, teraz już twardszym tonem. – Byłam zszokowana, fakt. Jestem przecież żołnierzem Ebenu. Ale żołnierz nie musi rzucać się od razu na wroga. Potrafię się kontrolować, może się pan nie obawiać.

– W takim razie zostają mi już tylko dwa problemy – westchnął Alex. – Kim i Generałow.

– Z dziewczyną spróbuję sama pogadać. Zdaje się, że ona mnie słucha.

– Dziękuję. – Alex dotknął jej ręki. – Przyjaciółko specu, dziękuję ci za opanowanie i zrozumienie. Za czternaście i pół minuty startujemy, muszę iść.

– Mam zająć stanowisko bojowe?

– Jak chcesz, Janet. Przestrzeń wokół Rzęciowego Dna jest dobrze patrolowana, nie ma bezpośredniego zagrożenia.

– Chciałabym być na posterunku.

– Dobrze. Miło mi cię będzie ujrzeć, Janet.

Alex uśmiechnął się do kobiety i wyszedł z przedziału. Zdaje się, że miał o jeden problem mniej.

Albo i nie.

Janet mówiła z przekonaniem, ale czy naprawdę zdoła się kontrolować?

Nie miał innego wyjścia – musiał jej zaufać.

– Przyjmij mnie...

Teraz był statkiem.

Gdzieś zniknęło wszystko, co niedawno niepokoiło Aleksa. Problemy Kim, Janet, Paka...

Wszystko to było nic nieznaczącym drobiazgiem w porównaniu z ciepłą, czułą falą.

Może właśnie tak wygląda miłość?

Szkoda, że nie ma możliwości porównania...

Jego załoga – kolorowe plamy w ciemności. Jego statek – potężny organizm. Świadomość statku – coś, co chociaż istniało oddzielnie, było bliższe i ważniejsze niż własne myśli.

Czy mógłby być szczęśliwy, gdyby nigdy tego nie czuł? Na pewno – przecież był szczęśliwy w roli zwykłego pilota. A gdyby rodzice wybrali mu inną specjalizację, byłby szczęśliwy, pracując w fabryce, prezentując ubrania na podium albo zbierając jadalne wodorosty w oceanie. Byłby bezbrzeżnie szczęśliwy, albowiem szczęście to nieodzowny atrybut specy.

Jak to jednak dobrze, że szczęściem dla niego stały się gwiazdy, lot, mechanizmy i bionika, połączone w drogą zabawkę nazwaną statkiem kosmicznym!

– Pasażerowie są proszeni o przygotowanie się do startu. Za siedem minut odrywamy się od powierzchni planety.

Alex nigdy dotąd nie był kapitanem na statku pasażerskim, lecz odpowiednie zdania same wypływały z pamięci.

– Czas wyjścia na orbitę: dwanaście minut i trzydzieści dwie sekundy. Lot do tunelu zajmie czterdzieści cztery minuty. Dokonamy skoku do Gammy Draconis, węzła transportowego trzeciego sektora. Dalsza trasa to Nowa Ukraina, Heraldyka, Zodiak. Na życzenie pasażerów możliwe są przystanki. Przybliżony czas lotu dwadzieścia dziewięć godzin trzynaście minut. Załoga życzy wszystkim przyjemnego lotu.

Odczekał dziesięć minut, dając pasażerom szansę na zadanie ewentualnych pytań lub wydanie dyspozycji, a potem przerwał łączność.

Koniec. Trasa została zaakceptowana, a teraz pełnia władzy na statku należy do niego.

Generałow już wyłożył trasę do wglądu. Tę samą, którą testował rano. Piękna trasa.

Alex sięgnął przez wieczną noc przestrzeni wirtualnej, dotknął Generałowa, by zwrócić na siebie uwagę i zażądał:

– Opcja prywatna.

Po chwili jego świadomość uległa rozdwojeniu. Nadal stanowił trzon statku, szykującego się do startu. Obserwował ostatnie testy kontrolne, nabierające prędkości reaktory, a jednocześnie stał twarzą w twarz z Generałowem. Wokół nich nie było nic prócz ciemności, rozmowę prowadzili w cztery oczy i nikt z załogi o tym nie wiedział.

– Nawigatorze, mam do pana poważne pytanie.

– Słucham, kapitanie. – Wirtualny obraz Paka skinął głową.

– Niech pan zostawi oficjalny ton. Poproszę o szczerą rozmowę.

Generałow odwrócił wzrok, zawahał się i odpowiedział:

– Jest mi przykro i przepraszam za mój wybuch. Ale ja... naprawdę nie lubię klonów.

– Każdy kogoś nie lubi, Pak. Jedni nie cierpią naturalni, inni Obcych. Chciałem porozmawiać o czymś innym.

– Rozumiem. – Pak kiwnął głową. – O trasie?

– Tak. Wierzę w zbiegi okoliczności, ale wszystko ma swoje granice. Wytyczał pan tę trasę dziś rano.

– Trenowałem.

– I przypadek sprawił, że wybrał pan właśnie taką trasę? Rzęciowe Dno–Zodiak–Eden?

– Tak!

– Pak, to nieprawdopodobne.

– Co chce pan przez to powiedzieć, Alex? – Generałow nie miał zamiaru rezygnować z przywilejów nieoficjalnej rozmowy. – Sądzi pan, że znałem trasę wcześniej niż pan?

– Właśnie.

Nawigator roześmiał się.

– Przecenia mnie pan. Naprawdę trenowałem. Cała załoga trenowała, ja również. Może mi pan nie wierzyć, może mnie pan podejrzewać, o co chce, ale wybrałem tę trasę absolutnie przypadkowo!

– Pak, to się nie zdarza. A jeśli mówi pan szczerze, to powinien pan zrozumieć moje wątpliwości.

Generałow zamyślił się.

– Rozumiem, kapitanie. Ale sam byłem bezgranicznie zdumiony. Wytyczałem trasę... zaraz spróbuję sobie przypomnieć... Eden wybrałem z powodu naszej ślicznej pani ochroniarz.

– Załóżmy. Ale wykorzystanie Zodiaku jako punktu przejściowego nie jest niczym usprawiedliwione.

Na chwilę obraz Generałowa stracił ostrość – widocznie nawigator przeliczał warianty. Alex niemal fizycznie poczuł ciężar, jakim obarczono komputer statku.

– Zgadza się – przyznał niechętnie Generałow. – Rzęciowe Dno–Zodiak–Eden to dobra trasa, ale jest jeszcze pięć alternatywnych. Żadna z nich nie ma wyraźnej przewagi nad inną. Mogę tylko powtórzyć: trasę wybrałem przypadkiem.

– Pak, zanim pan poszedł do swojego przedziału, czy nikt nie wspominał przy panu o Zodiaku?

Chwila zastanowienia.

– Nie.

Minuta do startu...

Alex skinął głową z nieprzyjemnym wrażeniem, że coś mu się wymyka.

– Dobrze, Pak. Przystępujemy do pracy.

Przerwał opcję prywatną i skoncentrował się na statku. Dyspozytornia wydała już ostatnie wskazówki co do korytarza startowego, reaktor płynnie nabierał mocy, wydzielając dokładnie taką ilość energii, jaką mógł zgromadzić i przetworzyć statek. Praca Luriego polegała nie tylko na tym, żeby dać energię, ale też żeby nie dać jej zbyt dużo...

– Załoga, odliczanie.

Morrison już wytyczył tor lotu i teraz zamarł w oczekiwaniu. Alex rozumiał jego nadzieje...

doskonale rozumiał. Ale nie mógł oddać drugiemu pilotowi swojego pierwszego lotu.

– Dziesięć.

Pochylił się do zielonej spirali i szepnął:

– Wybacz...

Spirala odsunęła się, zwalniając Aleksowi dostęp do sterowania.

– Dziewięć.

Otworzyły się przepony dysz plazmowych.

– Osiem.

Odsunęła się krata silnika grawitacyjnego. Oczywiście, nikt nie miał zamiaru startować z planety na promieniu grawitacyjnym, niszcząc stare pole startowe. Ale gdyby plazmowe silniki nie zadziałały (rzecz nie do pomyślenia), statek musiał mieć wyjście awaryjne.

– Siedem.

Alex obiegnął świadomością całą załogę. Lekkie, krzepiące mięśnie.

– Sześć.

Gluonowy reaktor zapulsował, ostro wzrósł dopływ energii. Paul doskonale wyczuł odpowiedni moment

– Pięć.

Alex włączył silniki.

Statek stanął na rufie, jeszcze nie odrywając się od powierzchni pola, ale już oparty tylko na rufowych oporach. Kompensatory zadziałały bez zarzutu, wektor grawitacji wewnątrz statku nie zmienił się.

– Cztery.

Wokół statku zatańczył ognisty szkwał.

– Trzy.

Statek drgnął i oderwał się od powierzchni. Już stali „na słupie” – postronny obserwator uznałby, że nadal są przykuci do planety, choć w rzeczywistości było inaczej.

– Jeden.

Energia chlusnęła w silniki, wprowadzając je w tryb forsazu.

– Zero. Oderwanie.

Lecieli. Statek wzbił się w niebo, nieskrępowany ani grawitacją, ani rozkazami dyspozytorni, ani prawami Rzęciowego Dna. Gdzieś w dole została brudna, cuchnąca stolica, szanowny prezydent Son Li, czarne od smogu niebo, spece i naturale, astronauty i planetnicy, ludzie i Obcy.

Pozostał tylko statek, siedmiu ludzi, dwie Obce i niewidoczna trasa, wytyczona wśród gwiazd.

Chmury musnęły korpus statku, rozstępując się. Miasto rozplywało się w dole niczym połyskujący kleks, z dali i w ciemności nawet dość sympatyczny... Na wysokości pięciu tysięcy metrów Alex przełączył się na silnik grawitacyjny i statkiem leciutko zakołysało. Do licha, nie udało się czyste przejście.

– Dobre przejście, kapitanie – powiedział Morrison. Niby chciał go uspokoić – lekkie pchnięcie przy zmianie silników było niemal nie do uniknięcia – a jednocześnie dawał do zrozumienia: „Zauważyłem”.

Alex uśmiechnął się, dodając ciągu. Popatrzył na lądującą w przeciwnym kierunku wydrę. Pole silnika grawitacyjnego ścieliło się wąskim stożkiem za statkiem, komputer wytyczył jego granice alarmująco niebieskim kolorem. W gruncie rzeczy nic strasznego nie groziło statkowi, któryby trafił w ten stożek, najwyżej niewielkie uszkodzenie korpusu, które naprawiono by do rana, a kodeks pilotów pozwoliłby uniknąć oficjalnych problemów i zarzutów. Zresztą oni szli swoim korytarzem, to raczej, pilot tankowca się pomylił. Ale dopuszczenie do czegoś takiego uważano za rzecz bardzo w złym guście.

– Drugi pilocie, wydra wchodzi nam w ogon, niech pan przypilnuje.

Hang wymamrotał coś, łącząc się z niezgułami pilotującymi tankowiec. Alex nie zwracał na niego uwagi, skupiony na sterowaniu.

Po ciężkich wielotonowych statkach, jakie pilotował przez ostatnie lata, „Lustro” wydawało się Aleksowi prawie nieważkie. Przypomnił sobie jakąś starą książkę opisującą zachwyty chłopca, który zrzucił ciężkie zimowe bury i włożył letnie pantofle.

Teraz czuł coś podobnego. Lekkość. Wszechświat stał się jego domem, w dodatku domem lubianym i przytulnym, gdzie wszystko miał na wyciągnięcie ręki, gdzie znał każdy kąt. I nawet reakcje statku na jego rozkazy były nie tylko precyzyjnym wykonaniem zadań, lecz zachwyconym przedłużeniem jego myśli. Nie sługa, lecz przyjaciel; nie maszyna, ale ukochana.

Coś podobnego czuł... dawno temu, jeszcze przed metamorfozą. Był wtedy prawie zwykłym chłopcem, wychodził z przyjaciółmi z domu na kilka godzin, a czasem nawet na kilka dni. Szli w nieprzebyte lasy północy, niekiedy dochodząc aż do Morza Bałtyckiego, gdzie można było leżeć na wyniosłych skałach i spoglądać z góry, przez przezroczystą wodą, na ruiny starożytnych miast, które nie przetrwały pierwszego sztormu ekologicznego. Było ich pięćdziesiąt. On sam, prócz tego smagły i rudowłosy Dawid (wyjechał jako przesiedleńca do Nowej Jerozolimy w wieku czternastu lat, od razu po metamorfozie, bardzo potrzebowano tam specbudowniczych), Fam Ho... Biedny Fam, był specbojownikiem i zginął, gdy miał piętnaście lat, ledwie zdążył opuścić mury uczelni... Uczestniczył w misji pokojowej w wolnych miastach marsjańskich i zestrzelono go na pustyni, z dala od wież terraformatorów. Szedł na piechotę całą dobę i umarł z powodu odwodnienia i wyziębienia. Żeńka, jedyny natural w ich grupie, obiekt okrutnych dziecięcych drwin i nieporadnej litości... Chciał zostać psychologiem, może nawet nim został, kto wie... I jeszcze Nastia, jego wierna przyjaciółka, jego pierwsza kochanka, najlepszy towarzysz... Teraz jest speclekarzem, i to sławnym, odnoszącym sukcesy. Wtedy istniała jakby w dwóch postaciach – z nimi zwariowana kumpelka, z którą można podzielić się problemami i powierzyć każdą tajemnicę, a w domu przykładna, dobrze wychowana panienka...

W ich grupie Alex był przywódcą – nikt go nie mianował, nikt nie zatwierdzał, nikomu nawet nie przyszłoby do głowy, że jest liderem tej małej grupy. Gdyby ktoś powiedział, że Alex im przewodzi, zostałby wyśmiany, ale tak właśnie było. Pomysły Aleksa stawały się ich wspólnymi planami, jego psoty – kolektywnym przestępstwem, jego dobry nastrój – wspólną radością. Tak było aż do metamorfozy. Nawet Nastka, która już przeszła metamorfozę – u dziewczyn ten proces następuje trochę wcześniej – i już odsuwała się od ich towarzystwa, nadal podążała za nim. Kiedy to się zmieniło? Chyba po jego metamorfozie. Nie, nie wyjechał, jeszcze pół roku spędził w domu, czekając na kolejny nabór do szkoły pilotów. Nadal tak samo się wygłupiali, budząc grozę wśród mieszkańców cichego miasteczka Izborsk... Lecz Alex nie był już liderem. A nowy przywódca się nie pojawił.

Może zdarzyło się tak dlatego, że specpilot nie powinien przejawiać nadmiernej inicjatywy?

I wróciło teraz, bo kapitan statku musi decydować za wszystkich?

Znowu czuł to połączenie z tymi, którzy byli obok. Tę jedność umacniały nie wydawane rozkazy, nie linijki ustawy czy kontraktu, nie stanowisko czy sympatia, lecz coś nieuchwytnego. Coś, co prowadziło za nim i mądrą Dawida (szafas, który zbudował, mając siedem lat, służył im przez siedem kolejnych), i zabijakę Fama (zawsze starannie mierzącego swoją siłę, jak powinien to robić spec), i zakompleksionego Żeńkę (Alex miał nadzieję, że chłopak spełnił swoje marzenia), i złośliwą Nastię... Nastieńkę, Nastkę...

A teraz naprawdę miał wspaniałą załogę, mimo wszystkich dziwactw i problemów. Nawigator nieprzerwanie pokazywał mu alternatywne trasy, drugi pilot kontrolował stan statku, energetyk dawał dokładnie taką ilość energii, jaka była niezbędna w danej chwili. A stanowiska bojowe, chociaż orbity wokół Rzęciowego Dna uważane były za absolutnie bezpieczne, przeszukiwały przestrzeń, wypatrując celu.

Wyszli na orbitę i niemal od razu zaczęli podejście do wlotu kanału. Alex przekazał pilotowanie Morrisonowi i wywołał schemat.

Kanał nie był po prostu stary – był niewiarygodnie starożytny. Teraz, łącząc się w jedno z blokami pamięci komputera, Alex miał dostęp do całej jego historii. Kanał rzeczywiście wytyczono ze stacji na Księżycu, podczas drugiej fali kolonizacji. Teraz na miejscu stacji jest muzeum, większość skolonizowanych wówczas planet została albo opuszczona, albo skazana na wegetację. Rzęciowe Dno i tak miało dużo szczęścia.

Alex kilkakrotnie przeprowadził symulację wejścia do kanału w czasie przyspieszonym. Istniało sześć trajektorii, które pasowały do wyznaczonego im odcinka czasu i wyprowadzały „Lustro” do Gammy Draconis, a potem do Zodiaku. Alex wybrał tę, która dawała niewielką rezerwę czasową i przyjrzał się jej dokładnie.

Wszystko w porządku. Wchodzili do kanału krótko po dwóch ciężkich frachtowcach. Zaraz za nimi powinien wejść rzęciowy tankowiec – niezbyt duża łajba, ale wyładowana po dach i z potworną inercją. Zresztą piloci takich tankowców chodzą tym kanałem tak często, że znają przestrzeń lepiej niż własny dom.

Alex usunął wirtualny schemat i delikatnie odsunął Morrisona od sterowania. Podchodzili do gardzieli kanału, za trzy minuty miała nastąpić ich kolej na skok.

Wlot kanału migotał wśród gwiazd niczym kawałek cienkiej tkaniny, podświetlony w ciemności promieniem reflektora. Wejście miało kształt nieregularnego równoległoboku, ale wyginało się co chwila, zmieniając rozmiar i kąt. Zresztą z punktu widzenia geometrii sześciowymiarowej było to idealne koło.

– „Lustro”, zezwalam na wejście do strefy oczekiwania kanału.

To jedna ze stacji ochronnych. Stacjonarny kanał to rzecz bardzo stabilna, ale gdyby komuś bardzo zależało, mógłby go zniszczyć. Dlatego wejście otaczało dwanaście stacji bojowych, głównie prawdziwych, zbudowanych w stoczniach, oraz kilka starych, przebudowanych ze statków bojowych. Nie wynikało to jednak ze skąpstwa prezydenta Rzęciowego Dna, po prostu żadna najnowocześniejsza stacja nie była potężniejsza od staroświeckiego liniowca, nawet takiego, któremu usunięto główny celownik i zdemontowano działka planetarne.

– Zrozumiałem was, ustawiam się w kolejce. – Alex znowu wywołał wirtualny schemat. Do kanału podchodziły dwa towarowe nalimy. Pierwszy właśnie skoczył; jego zaokrąglony dziób dotknął migoczącej w pustce zasłony, statek zadrżał leciutko i znikł. Dokładnie osiem sekund później

podszedł drugi. Frachtowcami nie sterowali raczej piloci najwyższej klasy, ale działali zgodnie. Alex obrzucił spojrzeniem swoją załogę: wszyscy na miejscach, wszyscy pracują, sytuacja pod kontrolą...

– Zaczynamy skok.

Jakby na potwierdzenie jego słów, jedna z baz oznajmiła:

– „Lustro”, zezwalamy na wejście do kanału.

Alex poprowadził statek powoli – szybkie wejście w kanał doprowadziłoby albo do wyjścia w niewiadomym punkcie sieci transportowej, albo do zniszczenia statku. Szedł trajektorią, która miała doprowadzić statek do Zodiaku.

Kanały hiperprzestrzenne to niesamowita sprawa. Właściwie istnieje tylko jeden kanał w całym wszechświecie – kosmos nie jest w stanie pomieścić więcej. Ale to wiedza dla tych, którzy operują geometrią sześciowymiarową, a więc dla garstki naukowców. Dla potrzeb pilotażu wystarczy wiedzieć, że każdy kanał, zależnie od trajektorii wejścia i fazy pulsacji, wyprowadza statek do tego czy innego wyjścia. Wyjść nie może być więcej niż trzydzieści sześć – dlaczego? Tego nikt nie wie. Kanały przebijają się na chybił trafił, chociaż z prawdopodobieństwem ponad sześćdziesięciu sześciu procent zbliżają się do anomalii grawitacyjnych. Na przykład do gwiazd. Poza tym kanały muszą być oddzielone od siebie odległością co najmniej jednego roku świetlnego, chociaż ten fakt nie został jeszcze ostatecznie udowodniony. W dodatku nikt nie wie, gdzie wyjdzie nowy, świeżo przebity hiperkanał. Można przewidzieć jedynie odległość, a i to w przybliżeniu.

Cała historia ludzkiej kolonizacji galaktyki to łańcuch przypadków. Pierwszą kolonią Ziemi był Olimp, zimna i nieprzyjazna planeta, w połowie XXI wieku uważana niemal za raj. Potem stacje kanałowe zaczęły działać pełną parą, dziurawiąc strukturę wszechświata. Odkryto nowe planety, lecz element przypadkowości pozostał. Rajski Eben, bogatą planetę rozkwitającą pod niebieskim słońcem Spicy, skolonizowano dawno temu, mimo ogromnej odległości od Ziemi. Do Alfę Centauri zaś, odwiecznego kandydata na pierwszy przelot międzygwiazdny, ludzie dotarli zaledwie piętnaście lat temu. Ale nie znaleziono tam żadnych perspektywicznych planet.

Rzecz jasna większość statków jest zaopatrzona we własny hipersilnik, pozwalający pokonać kilka lat świetlnych, ale ta możliwość nie ma większego znaczenia komercyjnego. Im większa masa statku, tym więcej energii pożera bezpośrednie hiperprzejście. Wielkość „Lustra” jest właściwie górną granicą dla statku z własnym hipersilnikiem. Kurierskie statki, jachty spacerowe, skauty badawcze – oto cała nisza ekologiczna.

Myśli Aleksa mknęły z nieprawdopodobną szybkością, możliwą jedynie w czasie podłączenia do komputera. Alex prowadził statek wzdłuż widzialnej jedynie dla pilotów osi, odruchowo rejestrując, co dzieje się wokół i rozmyślając o przejściach kanałowych. Kanał Rzęciowego Dna był dość nieprzyjemny. Zaledwie pięć trajektorii wejścia pozwalało na wyjście przy innych planetach Imperium ludzi, cała reszta prowadziła do porzuconych wyjść, kończących się albo w pustych przestrzeniach międzygwiazdnych, albo obok gwiazd nieposiadających planet, albo w pobliżu gwiazd, których planety nie nadawały się do życia...

Albo w pobliżu gwiazd, których planety należały do innych ras.

W większości przypadków przebicie kanału do gwiazdy oznacza „oznakowanie” jej. Ale są dwie rasy, które w ogóle nie korzystają z kanałów, wybierając inne sposoby komunikacji międzygwiazdnej. Niekiedy planetę uznawano za tak kuszącą, że Obcy kolonizowali ją, nie korzystając z hiperkanałów. I tak na przykład jedno z wyjść kanału Rzęciowego Dna prowadzi do

planety zasiedlonej przez Halflingów, dziwnej rasy, niemal humanoidalnej, jak

Czygu, a jednocześnie znajdującej się w stanie wiecznej wojny z Gromadą...

– Morrison! – Alex nie potrafiłby powiedzieć, co wzbudziło jego czujność. Wszystko mieściło się w granicach normy... na razie. Ale... – Dokąd się pcha ten tankowiec?

Prawdą powiedziawszy, tankowiec jeszcze się nie pchał. Tankowiec nabierał prędkości i wytyczał trajektorię, mrugając dyszami silników orientacji.

Ale sugerowana trajektoria tankowca dokładnie przecinał trajektorię „Lustra”.

– Do pilota tankowca RT-28, do pilota tankowca RT-28! – Morrison też zauważył, co się dzieje. – Wasz kurs może doprowadzić do zagrożenia!

Żadnej odpowiedzi.

Na razie nie było powodu do paniki... lecz Alex mimo wszystko wywołał przed sobą mapę: prędkość, kierunek, masy obu statków.

I wkurzył się.

Jeśli temu idiocie wpadnie do głowy, żeby włączyć silniki i wycisnąć z nich maksymalną moc, zderzenie jest nieuniknione. Do katastrofy nie dojdzie, pola siłowe i grawikompensatory wytlumią uderzenie. Ale „Lustro” wejdzie w kanał pod innym kątem i...

Pajęczyna trajektorii zapłonęła i znikła. Pozostała tylko jedna. Ta, która wprowadzała „Lustro” do przestrzeni Halflingów.

W hiperkanale nie da się manewrować. Wszedłeś, to sobie radź...

Trafiają prosto do małego, wojowniczego narodu, który będzie nadzwyczaj rad, stwierdzając na swoim terytorium parkę Czygu.

Ale ludzi wypuszczają...

Rezerwa prędkości jeszcze była i Alex wykorzystał ją do końca. Tankowiec jakby zmarł... No tak, po co miałby taranować jacht?

A potem zadziałał silnik grawitacyjny tankowca. Przestrzeń zawyła od napięcia, gdy potężny impuls pociągnął cylindryczne cielsko na przecięcie trasy „Lustra” – dokładnie w ten jeden jedyny punkt, która prowadził do zderzenia i wyrzucał jacht w przestrzeń Halflingów.

– Kretyni! – ryknął Morrison. Już zrozumiał, że zderzenie jest nieuniknione, ale chyba jeszcze nie docenił w pełnej mierze jego konsekwencji.

Wtedy tankowiec niespodziewanie przemówił:

– Do pilota jachtu „Lustro”, mamy sytuację awaryjną, samowolne działanie silnika. Wszystkie systemy są zablokowane, manewrowanie na razie niemożliwe. Proszę zwolnić kurs.

– Nie możemy. – Głos Morrisona tchnął lodowatym spokojem. – Nasza rezerwa prędkości wejścia została wyczerpana, statek rozpadnie się przy wejściu do kanału.

– Wzmocnijcie osłonę – poradził niewidoczny pilot tankowca. – To nasza wina, wypłacimy rekompensatę.

Dużo im da ta rekompensata... Być może pilot naprawdę uważał, że wszystko ograniczy się do incydentu transportowego, smutnego, ale nie tragicznego.

A może kłamał z zimną krwią.

Co prawda w tym celu należałoby założyć, że wie o pasażerach „Lustra” i ma niewiarygodny talent do obliczeń przestrzennych.

– Pokład „Lustra”, do stacji osłonowych kanału. – Własny głos wydał się Aleksowi obcy. – Zwracam się o pomoc.

Do zderzenia pozostało dwadzieścia cztery sekundy. Czas subiektywny w przestrzeni wirtualnej płynie znacznie wolniej, ale nie ma to nic wspólnego z prawami fizyki. Tankowiec nie mógł już zahamować, a „Lustro” nie miało możliwości manewru.

– Stacja kanału do pokładu „Lustra”. Sytuacja jest pod kontrolą. Jakiego rodzaju pomocy potrzebujecie?

Alex jeszcze raz popatrzył na obcy statek. Załoga – maksymalnie trzech ludzi. A najprawdopodobniej tylko pilot i nawigator...

– Anihilujcie tankowiec RT-28.

Pilot tankowca wrzasnął coś niezrozumiale. Stacje – a raczej ich oficer dyżurny – przez chwilę milczały.

Kosmos rządzi się własnymi, okrutnymi prawami. Statek, który stworzył zagrożenie, może zostać zniszczony. Szczególnie jeśli to frachtowiec, zaś w niebezpieczeństwie znalazł się statek pasażerski.

– Do pokładu „Lustra”: zwariowaliście?! – Oficer porzucił oficjalny ton. – Sytuacja nie jest krytyczna, wasza osłona wytrzyma!

– Do stacji, żądam ochrony. W efekcie zderzenia wchodzimy w kanał pod innym kątem.

– Odmowa ochrony, wasz kurs nie stwarza śmiertelnego zagrożenia.

No tak. Na stacjach obronnych siedzą specje nie gorsi od Aleksa, też widzą wszystkie warianty.

– Działania zalecane – dodał oficer i przed Alekssem rozwinął się wachlarz tras. – Zmniejszyć prędkość o osiem procent, podnieść pole osłonowe do maksimum, przygotować się do awaryjnego przejścia do Gatene-4...

– Nie możemy wejść w przestrzeń Halflingów! – wrzasnął Alex. – Zlikwidujcie tankowiec!

– Imperium znajduje się w przyjacielskich stosunkach z Halflingami – uciął oficer.

A na drugim kanale pilot tankowca, który odzyskał już zdolność mowy, obrzucił Aleksa wymyślnymi wyzwiskami. No cóż, jeśli to rzeczywiście nie jego wina, żądanie Aleksa mógł uważać za nieusprawiedliwione okrucieństwo.

– Alex...

Czerwony kłębek płomienia. Janet. Jego zaciśnięta pięść...

– Proszę o pozwolenie na działanie.

Ona wie, że już nie zdąży nic wyjaśnić oficerowi dyżurnemu. Lepiej niż jakikolwiek spasiony oficer dyżurny zna subtelności wzajemnych stosunków Obcych.

I nawet jeśli nie czuje cienia sympatii do Czygu, nie ma zamiaru sprawiać radości Halflingom. Tylko co można zrobić? Przecież zniszczenie tankowca jest dla niej niewyobrażalne – tam są ludzie!

– Zezwalam – rzekł Alex.

W tej samej chwili moc reaktora skoczyła w górę – albo Paul zrozumiał, czego od niego wymagają, albo Janet się z nim skontaktowała.

– Do stacji ochronnych, rozwiązujemy problem we własnym zakresie...

Alex nie zdążył dokończyć, gdy ze stanowiska bojowego w nieszczęsny tankowiec uderzył promień.

Nie tak jednak potężny, żeby zniszczyć lecący tankowiec. Janet celowała w ładownię.

Przez prawie trzy sekundy nic się nie działo, a potem odpadł stopiony kawałek korpusu.

I z wnętrza tankowca wytrysnęła potężna struga wrzącej rtęci.

To był wspaniały widok. Przedziurawiony i lekko podgrzany statek ciągle leciał, żeby przeciąć drogę „Lustru”, ale struga rtęci hamowała go, a masa tankowca spadała z każdą chwilą. Wydawało się, że tankowiec przemienił się w kometę z ognistym ogonem wrzącej rtęci.

– Odbiło wam? – wrzasnął obcy pilot. Już rozumiał, że nie mają zamiaru go zniszczyć, ale strata ładunku doprowadzała go do wściekłości. – Zwrócimy się do trybunału!

Alex nie zniżył się do odpowiedzi. Całe zajście zbada połączona komisja związku zawodowego pilotów, administracji Rzęciowego Dna oraz śledczych wojskowych. Alex nie wątpił, że słusność jest po ich stronie. Gdy wszyscy zrozumieją, do czego mogło doprowadzić wejście „Lustra” w przestrzeń Halflingów, wszyscy będą obwiniać załogę tankowca. A Janet może się spodziewać wyłącznie podziękowań.

– „Lustro”, proszę zamknąć stanowiska bojowe! – Oficer stacji bojowych mówił bardzo poważnie. – Następny strzał zostanie potraktowany jako akt agresji przeciwko Imperium!

No tak. Teoretycznie stacje obronne, podobne jak hiperkanały, są własnością Imperium. A w rzeczywistości są na garnuszku miejscowej władzy, której bardzo się nie spodoba uszkodzenie tankowca i zniszczenie jego ładunku.

– Rozkazuję...

Lecz oficer nie zdążył dokończyć rozkazu. W chmurze stygnącej rtęci, jaskrawymi iskrami płonącej na polu siłowym, „Lustro” weszło do hiperkanału.

Zgodnie z kursem wyprowadzającym statek przy Gammie Draconis.

ROZDZIAŁ 2

Szara kiszka hiperkanału wydawała się nie mieć końca. Wyczuwało się ruch, niewielki, jeśli mierzyć go planetarnymi miarkami – dwieście dwadzieścia, dwieście trzydzieści kilometrów na godzinę. Jakby jacht zmienił się w samochód pędzący ciemnym tunelem.

Oczywiście, nie miało to nic wspólnego z rzeczywistą prędkością. Czysto subiektywne odczucia.

– Załogo, gratuluję wejścia do kanału. – Alex zawahał się. – Janet Ruello, speclekarzowi, w imieniu kompanii dziękuję za zdecydowane działania w sytuacji krytycznej.

Tym zdaniem Alex brał odpowiedzialność na siebie. Jeśli z jakiegoś powodu postępek Janet spotka się z naganą, cała wina spadnie na niego.

– Dziękuję, kapitanie – odparła Janet.

Pilot zawahał się.

– Janet, czy to była improwizacja?

– Nie, kapitanie. Szkolenie pilotów na Ebenie obejmowało również nietradycyjne sposoby oddziaływania na wrogie statki. Statki Brownie w charakterze paliwa do reaktora wykorzystują rtęć... Analogia wydała mi się całkiem na miejscu.

– Chciałbym móc podziękować twoim nauczycielom, Janet.

Kobieta prychnęła.

– Czemu nie. Za trzysta lat, gdy rozpadnie się pole kwarantannowe.

– Kapitanie, czy przygotować oficjalną skargę do związku zawodowego?

– To mój obowiązek – rzekł Alex.

– A ma pan duże doświadczenie w kruczkach prawnych? – zapytał nawigator. – Oczywiście, raport pójdzie z pańskim podpisem. Ale jak go napisać...

Alex nie wahał się długo. Zdaje się, że nawigator rzeczywiście był wśród nich najbardziej doświadczony w kwestii pisania skarg.

– Dobrze, Pak. Proszę przygotować tekst i posłać do mojego terminala do podpisu. Proszę nie zapomnieć o zaakcentowaniu kwestii, że wejście w przestrzeń Halflingów pociągnęłoby za sobą rewizję statku i wzięcie do niewoli naszych szanownych pasażerów Czygu. Morrison!

– Tak, kapitanie?

– Czas skoku do Gamma Draconis wynosi sześć godzin trzynaście minut. Weźmie pan na siebie pilotaż.

– Tak jest, kapitanie. Czy pozwoli mi pan wykonać manewry w systemie Gamma?

Alex uśmiechnął się. Lot w hiperkanale nie należał do ulubionych rozrywek pilotów i Morrison postanowił wydzierać dla siebie każdą chwilę normalnego pilotażu.

– Dobrze, Morrison. I niech pan nie zapomni wezwać mnie na mostek przed wyjściem z kanału. Załoga, wszyscy prócz drugiego pilota mogą odpoczywać. Energetyk, proszę ustawić reaktor na tryb minimalny.

Teraz, gdy statek sunął po niewidocznych strumieniach hiperprzestrzeni, nie wymagał ani sterowania, ani energii, ani osłony.

– Przejąłem wachtę – oznajmił Morrison.

Alex jeszcze się wahał, patrząc, jak gasną różnobarwne światła – to jego załoga wychodziła z systemu sterowania.

– Bądź mądry – szepnął Alex. Nie do ludzi, do statku. W odpowiedzi otuliła go ciepła fala, czule i uspokajająco. Jakby szeptała: „Nie bój się, wszystko będzie dobrze...”

Gdy w przestrzeni wirtualnej pozostała tylko zielona spirala, Alex również wyszedł.

Z miękkimi szcęknięciem rozluźniły się zamocowania fotela. Alex wstał i pokręcił głową, patrząc na ekrany. Gładka szara kiszka – druga strona przestrzeni, w środku której sunął statek. I Morrison – nieruchomy manekin na sąsiednim fotelu.

Biedak. Nigdy nie poczuje tej ekstazy... Być pilotem to wielkie szczęście, ale znacznie wspanialej jest być kapitanem.

– Pomyślnej wachty, Hang – powiedział łagodnie Alex i wyszedł z mostka.

* * *

Janet tylko pomachała mu z daleka ręką. Ale Kim zdecydowanym krokiem podeszła do wchodzącego do swojej kajuty Aleksa.

– Mała, później... – Alex wziął ją za ramię. – Czeka mnie raz ważna rozmowa.

Kim zmarszczyła brwi.

– Czy teraz stale będę słyszała to zdanie?

I jak tu w takich warunkach utrzymywać karność? Energetyk, otwierając drzwi sąsiedniej kajuty, popatrzył na nich z zainteresowaniem.

– Kim, przyjdź do mnie za pół godziny, dobrze?

Popatrzył jej prosto w oczy. Nie wiadomo, co Kim usłyszała w jego głosie, ale uśmiechnęła się radośnie.

– Dobrze, Alex...

Chwilę później skryła się u siebie. Alex wszedł do kajuty: kręcąc głową. To faktycznie zaczynał być problem. Specjalizacja zmusza Kim do zdobywania jego miłości... jedynej rzeczy, jakiej nie może jej dać.

Ale teraz nie miał do tego głowy.

– Statek, łączność z pasażerem Ka-trzeci, priorytet kapitański, wezwanie otwarte.

Rozbłysnął ekran. Ka-trzeci, ku zdumieniu Aleksa, spokojnie spał w swoim łóżku. To prawda, że grawikompensatory jachtu były wystarczające potężne, żeby pasażerowie nie odczuli przeciążeń przy wejściu do kanału, ale opanowanie klona budziło podziw. Albo mu wszystko jedno, albo latał tak często, że nie czuje najmniejszego lęku przed hiperprzejściem.

– Ka-trzeci...

Klon zareagował natychmiast. W jednej chwili leżał otulony w kołdrę, a w następnej stał przy łóżku, patrząc w ekran.

– Mówi kapitan – powiedział nie wiadomo po co Alex. – Proszę przyjść do mojej kajuty. Natychmiast.

Ka-trzeci tylko skinął głową i zniknął z pola widzenia. Alex usiadł w fotelu, podparł głowę rękami. Był absolutnie spokojny; niedawne wydarzenie zajęło tak mało czasu realnego, że organizm

jeszcze nie zdążył zareagować nadprodukcją adrenaliną. Było już po wszystkim, a piloci nie zostali wyposażeni w zdolność zamartwiania się z powodu nieszczęść, które nie nastąpiły.

Ale gdyby nie Janet....

Drzwi pisnęły.

– Otworzyć – zakomenderował Alex.

To był Ka-trzeci. Nawet się nie ubrał, przyszedł w piżamie, śmiesznie dziecinnej, w niebieskie, czerwone i białe paski. Alex odnotował w myślach, że następnym razem musi uważać z użyciem słowa „natychmiast”.

– Co się stało, kapitanie?

Ostry głos klona zupełnie nie pasował do wesolutkiej piżamy. Mina Ka-trzeciego mówiła bardzo wyraźnie, że chętnie by komuś przylał.

– Proszę usiąść. Napije się pan czegoś?

Alex pochylił się, otworzył małe barek i zerknął na płaskie butelki. Niezły wybór!

– Brandy – powiedział ze wstrętem klon. – Niedużo.

Począł, aż kapitan naleje do kieliszków i już spokojniej zapytał:

– Więc co się stało?

– Przy wejściu do kanału omal nie staranował nas tankowiec z rtęcią.

– Atak? – zapytał czujnie klon.

– Zdaniem pilota samowolne zadziałanie silników. Na starych łajbach towarowych to rzeczywiście możliwe, ich komputery są bardzo prymitywne i niestabilne.

Ka-trzeci sposepniał.

– Kapitanie, ten statek powinien być chroniony... i uzbrojony. Jeśli się nie mylę, zgodnie z prawem stacje obronne powinny były zniszczyć tankowiec. Pan również miał do tego prawo.

– Nie miałem. Zderzenie nie prowadziło do katastrofy, po prostu weszlibyśmy do kanału po innej trajektorii.

– Czy doszło do zderzenia? – zapytał nerwowo klon.

– Nie. Zapewniam, że to by pan poczuł. Udało nam się tego uniknąć.

Ka-trzeci wypił brandy jednym haustem i spytał rozdrażniony:

– W takim razie o co chodzi? Rozumiem, że nie jesteśmy na spacerze w parku, ale mógł mi pan opowiedzieć o tym wszystkim rano.

– Rzecz w tym, że na skutek dziwnego zbiegu okoliczności nowy kurs, uzyskany na skutek zderzenia, wyprowadziłby nas do przestrzeni Halflingów...

Klon drgnął.

– Nie doszło do tego? – zapytał, obracając w palcach pusty kieliszek.

– Nie. Idziemy do Gammy Draconis, wszystko w porządku. Wyobraża pan sobie, do czego doprowadziłoby pojawienie się naszego statku w strefie Halflingów?

Ka-trzeci zmrużył oczy.

– Rewizja. Niewola dla Czygu, czy raczej usiłowanie wzięcia ich do niewoli. Mam obowiązek ich bronić.

– Ja również mam obowiązek bronić... wszystkich swoich pasażerów. – Alex znowu nalał

brandy do kieliszków.

Wypili w milczeniu.

– Zdaje się, że powinienem panu podziękować... – Ka–trzeci skinął głową. – To by była wybitnie nieprzyjemna sytuacja.

– Powinien pan, ale nie mnie, tylko Janet Ruello. Zresztą chodzi mi o coś innego. Jak pan ocenia prawdopodobieństwo przypadkowego zderzenia?

– Bliskie zeru.

– Ja również. Ka–trzeci, nie podoba mi się to wszystko. Najmowaliśmy się do przeprowadzania cywilnych lotów.

– To właśnie jest cywilny lot. Zwykły lot turystyczny.

– Naprawdę?

Przez kilka sekund patrzyli sobie w oczy, potem klon wzruszył ramionami:

– Kapitanie, do licha... pracuję na podobnych trasach od siedmiu lat, trzy lata w kompanii Perła, cztery w kompani Niebo. Towarzyszyłem Czygu, Brownie, Halflingom, Fenhuanom... oraz dziesięciu innym rasom, z którymi ludzie prawie się nie kontaktują. Jestem specem od Obcych, rozumie pan?

– Rozumiem.

Klon mówił teraz łagodniej:

– Alex, bywałem w różnych sytuacjach. Starcia z ksenofobami. Agresja ze strony własnych podopiecznych. Raz musiałem zabić Brownie... wpadł w szal w nieprzewidzianym okresie. Kiedyś porwali nas terroryści z Nowej Ukrainy i dopiero po ośmiu tygodniach kuter policyjny Czygu nas uwolnił. Różne rzeczy się zdarzały. Ale to zwykła cywilna praca. Ryzyko jest nieco większe... ale też chyba wasza płaca jest wyższa niż standardowa?

– Kto i dlaczego mógł zorganizować niedawny incydent?

– Mam pan coś do palenia?

Alex w milczeniu podsunął mu paczkę papierosów. Zapalili.

– Biznes turystyczny dla Obcych jest gałęzią słabo rozwiniętą – zaczął klon w zadumie i wydmuchał kłąb dymu. – Czemu pali pan takie świństwo, kapitanie?... Ale istnieją cztery kompanie zajmujące się tym biznesem, a nasza jest największa. Incydent w rodzaju porwania naszych podopiecznych przez Halflingów doprowadziłby do całkowitego upadku zaufania do kompanii Niebo. Rozumie pan?

– Rozumiem. – Te ciągłe pytania zaczynały drażnić Aleksa. Klon najwyraźniej miał wątpliwości, czy jego rozmówca potrafi dodać dwa do dwóch. – A więc to konkurencja?

– Być może. Zwrócimy się do organów śledczych... oraz przeprowadzimy własne śledztwo. Natychmiast.

– Wyobraża pan sobie, ile musiałoby kosztować przekupienie pilota?

Klon uśmiechnął się.

– Nie.

– Ja też nie. Jeśli udowodnią winę temu biedakowi z tankowca... zostanie dożywotnio pozbawiony licencji pilota. Tego nie da się zrekompensować. To... to tak, jakby zabrać pilotowi większą część życia. Jakby pozbawić człowieka dostępu do kolorów, sprawić, że patrzyłby na świat

przez ciemną, matową szybę. My, piloci, mamy nie tak wiele zwykłych ludzkich radości...

– Ale przecież zdarzają się wyjątki?

– Owszem. Teoretycznie pilot tankowca mógł być naturałem, dla którego pilotaż to jedna z licznych przyjemności. Należałoby zabronić... – Alex ugryzł się w język, przypominając sobie Generałowa.

– To dyskryminacja – uciął Ka–trzeci. – A wariant z przeprogramowaniem pokładowego komputera?

Alex zastanowił się. Komputery na tankowcach naprawdę były prymitywne.

– Zwykle przeprogramowanie nic nie da. Bez pomocy pilota komputer tankowca nie jest w stanie wyliczyć tak skomplikowanego manewru. Ale zdalne sterowanie – proszę bardzo.

– Słusznie – klon skinął głową. – Terrorysta mógł się znajdować wszędzie: na stacjach obronnych, na innym statku czekającym na swoją kolej. A w tankowiec wbudowano biologiczny blok zdalnego dostępu, żeby po zakończeniu akcji uległ rozpadowi.

– Coś okropnego. Klon skinął głową.

– Jasne. Ale w każdym biznesie są ludzie, dla których moralność to tylko pusty dźwięk. Wie pan, specbiznesmenów jeszcze nie wymyślono...

Uśmiechnęli się obaj.

– Czyli obudzenie pana było usprawiedliwione? – zapytał Alex.

– Jak najbardziej. Sytuacja faktycznie wyglądała niebezpiecznie. Rano, gdy wyjdziemy z kanału, skontaktuję się z kierownictwem kompanii.

– Z panem Li Zyngiem?

Klon skrzywił się.

– Nie. Nie ma zwyczaju niepokojenia prezesa drobnymi incydentami. Skontaktuję się ze swoją podstawą, Daniłą Szustowem. On zrozumie.

– Dużo was jest? – zapytał Alex.

– Klonów? Czterech. Ale Daniła Ka–pierwszy Szustow zginął rok temu.

– Moje kondolencje.

Klon skinął głową.

– Wszyscy pracujemy w biznesie turystycznym, kapitanie. Ka–pierwszy był w jakimś stopniu moim przeciwieństwem... towarzyszył ludziom w sektorach obcych ras. I właśnie tam doszło do przykrego incydentu. Podczas pobytu u Fenhuan zorganizowano wycieczkę na plażę inkubatorów. Mała dziewczynka odeszła od mamy i zaczęła oglądać jajo. Wie pan, są takie piękne, tęczowe i śpiewają... A potem dziewczynka pośliniła paluszek i potarła jajo... chciała obejrzeć zarodek. – Alex skrzywił się. – Mój brat nie miał innego wyjścia – w głosie Ka–trzeciego zadźwięczała gorycz. – Wziął winę na siebie. Fenhuanie dokonali rytualnego oczyszczenia, a następnie odesłali jego szczątki na Ziemię. Ze wszystkimi możliwymi przeprosinami. Od tamtej pory w czasie podróży organizowanych przez naszą kompanię na planety Obcych dzieci można prowadzić jedynie na smyczy i w kagańcu.

– Słusznie – skinął głową Alex. – A nie mogliście zastosować tych środków ostrożności wcześniej?

– Niektórzy rodzice protestowali. Teraz też protestują, ale wszechświat to niezbyt przytulne

miejsce.

Klon wstał i wyciągnął rękę. Alex uściśnił ją bez wahania.

– Dziękuję, że znalazł pan wyjście z sytuacji. Poproszę kompanię o premię dla załogi, w szczególności dla pana i Janet Ruello.

– Jeszcze raz przepraszam, że pana obudziłem.

Gdy Ka-trzeci wyszedł, Alex po chwili zastanowienia nalał sobie jeszcze brandy. To, co się stało... to, co się omal nie stało – poprawił się – znalazło wyjaśnienie.

Więc takie namiętności szaleją w cichym i spokojnym biznesie turystycznym! Zresztą gdzie ich nie ma? Pewnie środowisko dozorców i asenizatorów też ma własne, nieznanne światu emocje....

Alex wyobraził sobie, jak głęboką nocą specdozorca, barczysty, przysadzisty, długoręki, wychodzi na obcy odcinek, wyjmując z kieszeni brzusznej i rozsypuje zebrane w ciągu dnia śmieci. A potem śmieje się cicho, wyęzając swoje genetycznie osłabione struny głosowe, i z poczuciem spełnionego obowiązku wraca do domu. No nie, co za bzdury! Specdozorca nie jest w stanie śmiecić. Co innego natural...

Drzwi znowu pisnęły.

– Otworzyć.

Z jakiegoś powodu spodziewał się po Kim drobnej prowokacji. Na przykład, że przyjdzie w samej piżamie albo wręcz nago. Albo włoży coś z rzeczy kupionych na Rzęciowym Dnie – czarny, podkreślający figurę kostium albo półprzezroczystą suknię wieczorową...

Nie docenił jej.

Kim miała na sobie zwykłą białą sukienkę i sandałki. Na szyi zawiązała szaliczek z czarnego szyfonu.

Znacznie bardziej wyszukana prowokacja. Pilna uczennica, która uciekła z balu. Element fantazji erotycznych każdego dorosłego mężczyzny.

– Kim... – powiedział łagodnie Alex.

– Ja wszystko rozumiem. – Kim przysiadła u jego nóg i uśmiechnęła się żałośnie, prosząco. – Wiem, że jesteś zmęczony... Alex, nie wyganiaj mnie, dobrze? Po prostu nie wyganiaj... Posiedzę trochę z tobą, mogę?

– Kim... – Alex podniósł ją z podłogi i posadził sobie na kolanach. – Dziewczynko, popełniasz błąd...

– Jaki?

– Niepotrzebnie się we mnie zakochałaś.

Kim skrzywiła się.

– Skąd ten pomysł? Po prostu jestem ci bardzo wdzięczna.

– Nie ma za co.

– Poza tym jesteśmy mężem i żoną... na całe osiem godzin.

Alex pocałował ją w miękkie, łapczywe usta i szepnął:

– Kim, będzie tylko gorzej, wierz mi...

– Jako twoja żona mam prawo żądać od ciebie spełniania obowiązków małżeńskich. – Popatrzyła na niego surowo i poważnie. – I właśnie tego żądam!

Jej oczy były żarłoczne, wymagające. Oczy spechetery. Zakochanej hetery.

– Nie odmawiam spełnienia obowiązków – powiedział Alex, a jego pocałunek nie pozwolił Kim odpowiedzieć. Pilot podniósł dziewczynę, nie przestając jej całować, i położył na łóżku. Potem położył się obok i nie odrywając warg, zaczął ściągać z niej sukienkę. Ręce Kim przesunęły się po jego ciele, rozpięły mu spodnie. Na chwilę oderwała usta od warg Aleksa, by wyszeptać gorąco i szczerze, jakby składała przysięgę:

– Jeśli ktoś nam przeszkodzi, zabiję go.

Alex obrzucił spojrzeniem jej ciało: delikatną, idealnie zgrabną sylwetkę, rozczochrane włosy, palce zaciskające się jakby w przedsmaku ekstazy...

– Zgoda... razem go zabijemy.

W końcu nie uprawiał normalnego seksu od stu pięćdziesięciu dni, a wirtualny sekssymulator szpitala zawierał programy, które znudziły mu się jeszcze w okresie dojrzewania.

– Alex...

Zdaje się, że nie powinien wypowiadać słowa „zabijemy”. Kim była hybrydą bojownika i hetery i najwidoczniej przemoc podniecała ją nie mniej niż seks. Dziewczyna przywarła do niego z taką namiętnością, jakiej Alex nie spotykał nawet u doświadczonych profesjonalistek.

– Zrobię dla ciebie wszystko, wszystko – szeptała Kim, pomagając mu się rozebrać. – Wszystko, tylko mnie kochaj, zobaczysz, nikt nie będzie cię tak kochać, nikt, tylko mnie kochaj...

Alex znowu ją pocałował, unikając odpowiedzi.

...Seks z Kim był czymś niesamowitym. Alex nie przepadał za heterami o specjalizacji nimfetki, ale to było coś innego. Miał przeczucie, że Kim będzie równie czarująca i wspaniała w pełnym rozkwicie kobiecości, w wieku bardziej dojrzałym, a nawet na starość. Możliwe, że podobnie jak niektórzy spece została zaprogramowana na skokowe starzenie się, dające jej niemal stulecie młodości; niewykluczone jednak, że będzie dojrzewać i zmieniać się jak normalna kobieta. Tak czy inaczej, jej ładunek seksualny wydawał się niewyczerpany. Alex wziął ją cztery razy z rzędu, za każdym razem doprowadzając dziewczynę do orgazmu, ale seks nie znudziłby się Kim nawet po upływie doby.

Odpooczywała tylko kilka minut, zanim Alex poczuł na ciele szybkie pocałunki, gorące wargi, delikatne szczupłe palce. Otworzył oczy i wyszeptał:

– Kim, maleńka, ja pasuję...

Zaśmiała się cicho, przytulając się do niego z nieustającą gotowością i namiętnością.

– Było ci dobrze?

– Tak, Kim. Bardzo. Dziękuję ci... – Leciutko pocałował ją w koniuszek nosa. – Jesteś cudowna. Nigdy nie spotkałem takiej kobiety.

Kim uśmiechnęła się z dumą, ale jej uśmiech szybko zgasł.

– Alex...

– Słucham?

– Wiesz... coś tu jest nie tak.

Usiadła na łóżku, otuliła się cienką kołdrą i popatrzyła podejrzliwie na Aleksa.

– Powiedz, czy ja naprawdę cię pociągam?

– A nie poczułaś?

Tym razem uśmiech trwał jeszcze krócej.

– Alex... to nie w porządku! Nie kochasz mnie?

O rany, miał ochotę się przespać, zamiast rozpoczynać nie prowadzącą do niczego rozmowę...

– Nie.

– Zupełnie?

– Zupełnie, dziewczynko.

– Ale dlaczego? – potrząsnęła głową. – Uważasz, że mam hopla na punkcie seksu? Wcale nie.

Jak chcesz, mogę w ogóle się do ciebie nie zbliżać. Po prostu zauważyłam, że tego potrzebujesz.

– Kim, przecież ja jestem specpilotem.

– No to co?

– Do licha! Kim, usunięto mi zdolność kochania.

Jej twarz stężała, po chwili pojawił się na niej słaby uśmiech.

– Alex... żartujesz?

– Nie. To prawda, maleńka. Nie umiem kochać. Wszystko, co chcesz, ale nie to.

– Jak można... usunąć miłość? – Głos Kim drgnął. – To przecież tak jak chodzenie...

oddychanie... myślenie... Alex! Żartujesz sobie ze mnie!

– Kim, mówię poważnie. Wszyscy wiedzą, że detektywi, piloci i inspektorzy podatkowi zostali genetyczni pozbawieni zdolności kochania.

– Ale dlaczego? Dlaczego piloci?

– My mamy uczucie połączenia ze statkiem, Kim. To... to chyba coś podobnego. Rozumiesz, to tak jak z hiperkanałem. We wszechświecie może być tylko jeden hiperkanał. Tak samo jest z miłością. Albo możesz zespalać się ze statkiem, albo kochać ludzi.

– I ty wybrałaś żelastwo?

– Statek nie jest żelastwem, Kim – powiedział cicho Alex. – To żywy, choć nierozumny organizm biomechaniczny. I to nie ja wybierałem. Nikt z nas nie wybierał. Na razie nie nauczono się pytać embrionów o zdanie.

– Alex...

Spodziewał się gwałtownej reakcji, był na nią przygotowany. Kim mogła go uderzyć, gdyby wzięły górę instynkty specbojownika. Albo wybiec z płaczem.

Ale Kim znowu zrobiła mu niespodziankę.

– Biedaku ty mój...

Objęła go z namiętnością hetery i siłą bojownika. Zmusiła, żeby usiadł, przycisnęła jego głowę do swoich małych, sprężystych piersi.

– Alex... kochany... jak bardzo musi ci być ciężko....

To prawda, było mu cholernie ciężko i niewygodnie w tej pozycji. Poza tym jego instynkty specpilota uważały taką pozycję za niebezpieczną w przypadku gwałtownej zmiany wektora grawitacyjnego. Lecz Alex był cierpliwy.

– Nie porzucę cię – oznajmiła gorąco Kim. – I tak cię nie porzucę, słyszysz? Nikt nie może amputować miłość do końca! Pokochasz mnie, słyszysz? Nauczę cię kochać, na pewno cię nauczę!

Jej skóra pachniała czymś delikatnym i chłodnym. Może to perfumy, a może naturalne feromony? Gdy zapach stał się mocniejszy i podniecający, Alex nie miał już wątpliwości, że feromony.

Uwolnił głowę i opowiedział na nowy pocałunek.

Alex nigdy nie dążył do jakichś szczególnych seksualnych wyczynów. Największym osiągnięciem w tej dziedzinie było uczestnictwo w tradycyjnej orgii absolwentów szkoły pilotów, która zaczynała się o zachodzie, a kończyła o wschodzie słońca. Ale wtedy wszystko polegało na różnorodności: cała masa seksualnych stymulatorów, środki tonizujące, zaproszone gejsze, koleżanki z roku, a nawet ekskluzywne obrazy wirtualne z kolekcji najlepszych domów modelek – złożył się na to wszystko cały rocznik. Alex nawet nie podejrzewał, że tak może go rozpaścić jedna młodziutka, niedoświadczona dziewczyna.

Ale Kim bardzo się starała. Wypróbowali kilka starych, acz pociągających sposobów kontaktów seksualnych, wypili butelkę czerwonego wina z barku i znowu zajęli się seksem. Dopiero gdy Alex zaczął odnosić wrażenie, że bierze udział w jakimś męczącym maratonie, Kim odpuściła. Może doskonale wyczuwała jego emocje. A może nie zapominała o zerkaniu na Biesa.

– Nie pozwalam ci odpocząć, tak? – Kim leżała na brzuchu, gładząc Aleksa po ramieniu. Jej poza stanowiła kompromis pomiędzy kolejną próbą podniecenia mężczyzny a nieuniknioną potrzebą odpoczynku. – Niedługo idziesz na wachtę.

– Jeszcze trzy godziny siedemnaście minut.

– Bardzo dokładnie wyczuwasz czas.

– Do jednej dziesiątej sekundy. Specjalizacja.

Przesunął dłonią po jej plecach. Dzięki Bogu, Kim nie poruszała więcej tematu jego niezdolności do miłości – może uznała seks za niezłą alternatywę, a może budowała szalone plany przewyciężenia specyfikacji.

– Masz tutaj bliznę...

Alex zerknął na swój brzuch. Tak... Blizna była cieniutka, za to opasywała całe ciało poniżej pępka.

– Przecież ci mówiłem... miałem wypadek. Rozerwało mnie na pół.

Kim skrzywiła się.

– Biedny. Bardzo bolało?

– Świadomość wyłączyła się od razu. Prawie nic nie pamiętam.

– A jak to się stało?

– Nie planowaliśmy lądowania na Rzęciowym Dnie. Przybiliśmy do doku orbitalnego i zaczęliśmy tankować. W silnikach orientacji coś szwankowało. Poszedłem do przedziału agregatowego. To również część pracy pilota, drobne naprawy systemów napędowych. A potem...

Alex zastanowił się.

– Nie, nic nie pamiętam. Wybuch... i koniec. Generator pola siłowego nie działał i plazma rozerwała pułapkę właśnie w tej chwili, gdy wszedłem do przedziału. Wyrzut energii był niewielki, więc mnie nie spaliło. Ale odłamek generatora przeciął mnie na pół. Miałem szczęście, że nasz specbojownik szedł właśnie korytarzem i usłyszał wybuch. Wyciągnął mnie, podłączył blok reanimacyjny, załadował do kutra i dostarczył na planetę, a tam zawiózł do szpitala. Mam nadzieję, że William nie będzie miał przeze mnie kłopotów.

– Kłopotów?

– Wiesz, ile kosztuje zrekonstruowanie połowy ciała? Miałem całkowite ubezpieczenie i kompania musiała zapłacić, ale podejrzewam, że woleliby zorganizować uroczysty pogrzeb.

– A nie mogli ci prostu przyszyć dolnej połowy?

– Nie mogli. William bardzo się spieszył i to mnie uratowało, ale pod ręką miał tylko jeden blok reanimacyjny. Musiał wybierać, co cenniejsze: górna czy dolna część.

Kim uśmiechnęła się.

– Górna... dolną i tak dobrze naprawili.

– Jest teraz lepsza niż była. Miałem dwa złamania lewej nogi.

– Też wypadek?

– Nie, zwykła głupota. Pamiątka z dzieciństwa... założyłem się, że skoczę z czwartego piętra.

Wyczytałem, że – specypilot powinien to bez trudu wytrzymać, ale nie wziąłem pod uwagę, że jeszcze nie przeszedłem metamorfozy.

– Ja też skakałam, tylko z mniejszej wysokości, nasze kości nie są aż tak mocne.

Alex uśmiechnął się i objął dwoma placami nadgarstek Kim. Dziewczyna popatrzyła na niego w zadumie.

– Wiesz... muszę ci coś opowiedzieć.

– Kim, niczego nie musisz.

– Jeszcze jak muszę. – Kim spoważniała. – O... o tym. Wsunęła rękę pod siebie i po chwili wyjęła żelowy kryształ. Alex się nie wahał.

– Kim, to ja muszę cię o czymś uprzedzić. Jeśli ten kryształ jest poszukiwany w Imperium, muszę przekazać go w ręce organów ścigania.

– Nie jest poszukiwany – pokręciła głową Kim. – Słowo honoru. To bardzo duży kryształ, prawda?

– Bardzo. I bardzo drogi... pod warunkiem że działa.

– On nawet teraz działa.

Alex parsknął. Ostrożnie wziął kryształ z rąk dziewczyny i obejrzał go pod światło. Na krawędziach pojawiła się delikatna blada mgiełka – jeśli tylko mu się nie przywidziało.

– W takim razie trzeba go doładować, Kim. Zdaje się, że od dawna funkcjonuje autonomicznie?

– Właśnie dlatego go wyjęłam. Przecież masz tutaj rezerwowy ośrodek sterowania?

– Tak.

Kim skinęła głową.

– Terminal w mojej kajucie nie jest w stanie podtrzymać takiego dużego kryształu. A twój pewnie sobie poradzi.

Alex wstał, podszedł do terminala i odchylił panel procesora. W małym pojemniku, wyłożonym wilgotnym, podrygującym biopokryciem, już leżał jeden kryształ – maleńki, półcentymetrowy. Uchwyty dla drugiego były otwarte. Alex przyłożył do nich kryształ i skinął zadowolony głową. Pasuje. Na wcisk, ale wchodzi. Kim też zeszła z łóżka, stanęła obok i przytuliła się do Aleksa mocnym, ciepłym biodrem.

– Wiesz, co teraz robię? – Alex odchylił trzy cienkie łapki uchwytów. Każda obracała się na własnej osi i dawała się zamocować w dwóch pozycjach.

– Nie.

– To obwód odzyskiwania danych z kryształu.

– Po co?

– Niewykluczone, że są w nim jakieś programy. Kryształ otrzyma zasilanie oraz informacje z sieci, ale nie zdoła włączyć się do sterowania statkiem. To zalecana procedura przy ładowaniu żelowych kryształów, nie mających certyfikatów.

Alex włożył kryształ w zagłębienie. Uchwyty drgnęły i zsunęły się, obejmując przezroczysty stożek. Tylko trzy łapki wisiały w powietrzu, nie dosięgając kryształu.

– Można również przerwać wprowadzanie danych i zostawić samo zasilanie – dodał w zadumie Alex. – Zresztą na naszym statku nie ma żadnych tajemnic.

– Nie przerywaj! – powiedziała szybko Kim. – Będzie mu nudno!

– Komu?

– To już lepiej opowiem wszystko po kolei.

Alex popatrzył na kryształ, wzruszył ramionami i zamknął panel.

– Opowiadaj, mała.

Kim westchnęła i wygłosiła z determinacją:

– W środku jest mój przyjaciel. Mój najlepszy przyjaciel.

– Sztuczny intelekt?

– Nie. Jest człowiekiem tak jak my.

– Niezły początek. A raczej dobry koniec. Kim, pozwolisz, że wezmę prysznic i się ubiorę? A potem wysłucham twojej historii.

* * *

Pod prysznic poszli razem, ale nie było w tym żadnej erotyki – po prostu Kim chciała jak najszybciej zacząć swoją opowieść. Pewnie od dawna pragnęła podzielić się z kimś tą tajemnicą.

Alex włożył lekki kombinezon i usiadł na łóżku. Kim nie poszła po ubranie do swojej kajuty, tylko zawinęła się w ręcznik. Alex się nie sprzeciwiał – ten „strój” tylko dodawał jej uroku.

– Miałam wtedy dziewięć lat – zaczęła Kim, siadając w fotelu i podwijając nogi. – Ja... zupełnie nie miałam wtedy przyjaciół. Tak się złożyło. Kumpli ile chceć i ani jednego przyjaciela.

Alex skinął głową.

– Wreszcie znalazłam przyjaciela w wirtualności. – Kim uśmiechnęła się, widać te wspomnienia były bardzo przyjemne. – Na imię miał Edgar i był w moim wieku. Zaprzyjaźniliśmy się... wiesz, jak to się dzieje w wirtualności?

– Wiem. Gdy miałem dziewięć lat, też lubiłem rzeczywistość wirtualną. Szczególnie loty kosmiczne.

– No... to nie był loty. Rozumiesz... on nie miał prawdziwego ciała.

– Co takiego? – Alex uniósł brew.

– Edgar opowiedział mi, że w wieku trzech lat miał wypadek. Nie zdołali go uratować i przenieśli świadomość do żelowego kryształu.

– Kim! – Alex podniósł rękę. – Zaczekaj! Toż to brednie! Żelowy kryształ tej wielkości jest wart tyle co duży szpital. Rekonstrukcja ciała, nawet startego na proszek, jest znacznie tańsza... i bardziej humanitarna.

– Nie zdążyliby go dowieźć do szpitala. Mogli jedynie przenieść świadomość do kryształu.

– Stop. Załóżmy, że rodzice chłopca mogli sobie na to pozwolić... choć z trudem przychodzi mi wyobrazić sobie takich rodziców. Dlaczego nie dokonali odwrotnego procesu? Wyhodowanie nowego ciała, sklonowanie starego czy też utworzenie nowego z komórek rodziców, a potem przepisanie pamięci do czystego mózgu... Słyszałem o dwóch czy trzech takich próbach, tyle że tam chodziło nie o małego chłopca, lecz o uczonych i polityków.

– Masz rację. Wszystko, co do tej pory powiedziałam, to kłamstwo. – Kim się uśmiechnęła. – Ale nie moje kłamstwo, tylko to, którym naszpikowali Edgara. Nie zapominaj, że mieliśmy po dziewięć lat.

Alex skinął głową.

– Dobrze, mów dalej.

– Edgar dorastał w kryształach, w wirtualności. Jego towarzysze zabaw przychodzili i odchodzili do prawdziwego świata, a on zostawał sam. Początkowo rodzice często go odwiedzali w ciałach wirtualnych, ale potem przestali. Edgar pomyślał, że o nim zapomnieli, że mieli inne dzieci i było mu bardzo smutno.

– A co się stało tak naprawdę?

– Specjalnie umieścili go w tym kryształach! – Kim pokiwała głową. – Wyobrażasz sobie? Nie było katastrofy! Pamięć umieścili w kryształach, a ciało... nie wiemy. Może wyrzucili. Może podtrzymują jego funkcje życiowe, a może skopiowali pamięć, nie niszcząc oryginału, i po świecie chodzi jeszcze jeden Edgar, cały i zdrowy.

– Po co? – Alex wzruszył ramionami. – Kim, dziecko, to jakaś obłąkana historia. W jakim celu ktoś miałby niszczyć dziecku życie? Kryształ zdolny podtrzymać istnienie ludzkiego umysłu... i jeszcze pewnie otoczenie... To są straszne pieniądze!

– Mówisz tylko o pieniądzach – obraziła się Kim. – Alex, chodzi o to, że Edgar jest bardzo rzadkim specem. To była mutacja eksperymentalna... on jest twórcą speców.

– Konstruktor genetyczny?

– Tak. Do tego zawodu nie trzeba modyfikować ciała, oczy i tak nie dorównają mikroskopowi elektronicznemu. Zmiany są zakodowane w sposobie myślenia. To był projekt rządu Edenu... Uznali, że Edgar w ogóle nie potrzebuje ciała. I że lepiej będzie, jak zacznie dorastać w kryształach.

Alex patrzył uważnie na dziewczynkę. Kłamie? Nie... wygląda na to, że wierzy w to, co mówi. Prezentując pierwszą legendę, mówiła drwiącym tonem, jakby chciała podkreślić: ale byłam głupia, że w to uwierzyłam! A teraz w jej głosie dźwięczał autentyczny ból. Kim wierzyła. I bardzo chciała, żeby Alex również uwierzył.

– Po co takie komplikacje? Zgoda, wierzę, że w rządzie Edenu siedzą łajdaki, bo ci są wszędzie. Ale nie głupcy! Wszyscy od dawna wiedzą, że z przeniesieniem świadomości do świata wirtualnego wiąże się mnóstwo problemów. Umysł człowieka wyczuwa iluzoryczność otoczenia, więc stopniowo człowiek... to znaczy jego umysł... wariuje. Gdy w XXI wieku skopiowano do komputera pierwszego człowieka, geniusza komputerowego Dawida Crossa, zdołał przeżyć trzydzieści lat, a potem...

– Wiem. – Kim skinęła głową. – Czytałam wiele opracowań na ten temat. Rozumiesz, ci idioci... chcieli, by Edgar absolutnie i bez reszty poświęcił się pracy. Żeby nic nie odrywało go od niej, żeby nie miał nic prócz niej. Poza tym planowali rozmnożyć jego świadomość w razie powodzenia.

- W takim razie nie należało umożliwiać mu wejścia do ogólnego świata wirtualnego.
- Wcale nie umożliwiali, sam je sobie przebił. To geniusz, Alex.
- W porządku. Jakim cudem kryształ znalazł się u ciebie?

Kim uśmiechnęła się.

– To było rok temu. Edgar zorganizował porwanie samego siebie. Przeprogramował jednego z cyborgów bojowych ochraniających laboratorium z kryształem. Robot wziął kryształ, wysłał pod mój adres, a potem zniszczył pomieszczenie i siebie samego. Byliśmy przekonani, że wszystkie ślady się urwały, że kryształ uznano za spalony w czasie pożaru. A ja... opiekowałam się Edgarem. Miałam bardzo dobry komputer, udało mi się do niego podłączyć kryształ. Nadal przyjaźniliśmy się w świecie wirtualnym, tylko że teraz Edgar był wolny. Myślałam, że gdy zacznę pracować, zdołam szybko uzbierać na nowe ciało dla niego... na jakiegokolwiek ciało. Ed mówił tak: „Może być niemowlę, może być starzec, byle nie dziewczyna”. Chociaż tak naprawdę był chyba gotów na wszystko... Wtedy przepisalibyśmy jego świadomość i znowu stałby się prawdziwym człowiekiem.

– Skoro piękną tyś dziewczicą, bądźże wierną nam siostrzycą... – mruknął Alex. – Dobrze. I co poszło nie tak?

– Miesiąc temu – Kim zacisnęła zęby – zrobiłam straszne głupstwo. Powiedziałam mamie o Edgarze. Byłam pewna, że ona zrozumie! A ona powiadomiła laboratorium. I dlatego nie mogę wracać na Eden. Udało nam się uciec, ale nas szukają.

– Nie sądzę, żeby robili to oficjalnie. Ta historia brzydsko pachnie.

– Służba bezpieczeństwa zwykle wybiera drogi nieoficjalne.

Alex zabębnił palcami po stole. Historia opowiedziana przez Kim była... cóż, prawdopodobna. Idiotów nigdy nie brakowało i ktoś mógł wpaść na pomysł, żeby wyhodować w wirtualnym świecie genialnego specja. Geniusz mógł oszukać służbę bezpieczeństwa. Egzaltowana dziewczynka mogła zakochać się w wirtualnym przyjacielu i zdecydować się na rajd przez całą galaktykę.

Nie podobało mu się tylko jedno – melodramatyczny wydźwięk całej historii. Alex gotów był uwierzyć w każdy zbieg okoliczności, ale gdy cały ich łańcuch zaczynał tworzyć coś w rodzaju przygodowego serialu dla młodych dziewcząt i sentymentalnych staruszek...

– Nie wierzysz mi? – zapytała wprost Kim.

– Nie wiem. Tobie wierzę. Chyba.

Kim sposepniała.

– Ale twojemu wspaniałemu przyjacielowi... Jak się z nim porozumiewasz, Kim?

– Przez sieć.

– Rozumiesz chyba, że do sieci sterowania statkiem nie mam zamiaru go dopuścić... Jakież inne propozycje?

– Podłącz się bezpośrednio do kryształu. On ma tam dom... swój własny, wirtualny świat. Alex, porozmawiaj z nim! Od razu zrozumiesz, że to wszystko prawda!

– Tak bardzo go kochasz? – zapytał Alex.

– Tak, Kocham go. – Kim obrzuciła pilota dumnym spojrzeniem. – Ale nie tak jak ciebie. Ty jesteś moim mężczyzną, a on... on jest jak brat. A może nawet jak dziecko. Jest przecież zupełnie bezbronny i wielu rzeczy nie rozumie, chociaż jest geniuszem.

– Kim, wpakowałaś się w kolosalną awanturę.

– Wiem – skinęła głową mała. – Ale nie mogłam postąpić inaczej.

Aleksowiomal się nie wyrwało, że wszystko ułożyłoby się inaczej, gdyby Kim była zwyczajnym specbojownikiem. Po przejściu metamorfozy zainkasowałaby taki ładunek praworządności, że sama zaniósłaby Edgara do hipotetycznego laboratorium.

Ale Kim nie jest zwyczajnym bojownikiem, jest również heterą. Bardzo uczuciową, namiętą, oddaną... dopóki czuje, że jest potrzebna.

I tutaj trafiła kosa na kamień.

– Moja etyka – zaczął powoli Alex – nie przewiduje ślepego posłuszeństwa wobec prawa innych planet, to byłaby niebezpieczna cecha. Dlatego muszę podejmować decyzje, biorąc za punkt wyjścia moralność ogólnoludzką. Ale... to wszystko jest bardzo skomplikowane. Kim, muszę porozmawiać z twoim przyjacielem.

– Masz neuroterminal? – zapytała dziewczyna.

– Pewnie mam.

Zajrzał do szuflady biurka i tak jak się spodziewał, znalazł tam standardowy neuroterminal służący do czytania książek, oglądania filmów oraz wędrówek po przestrzeniach wirtualnych. Opaska na głowę z wszytym mikroukładem neuroterminalu oraz miękka plastikowa macka z portem żelowym. Rzecz była tania, opaskę z macką łączył tylko cienki światłowód, lecz Aleksowi to nie przeszkadzało.

Kim obserwowała w milczeniu, jak pilot zakłada opaskę, jak otwiera panel procesora. Zasilające włókna już zdążyły się przyssać do kryształu będącego światem Edgara. Alex musiał je rozsunąć, mocując mackę na kryształ.

– Może najpierw ja? – zapytała nieśmiało Kim.

– Najpierw ja. Ty potem.

– Może się przestraszyć. Przecież nie wie nic prócz tego, że uciekliśmy z Ebenu.

– Uspokoję go.

– Pozdrów go ode mnie! – zdążyła jeszcze powiedzieć Kim, gdy Alex usiadł w fotelu i aktywował neuroterminal.

ROZDZIAŁ 3

Każde wrota do świata wirtualnego otwierają się inaczej. Czasem jest to jaskrawy rozbłysk, kaskada błyskawic, wielobarwna tęcza. Czasem ciemność, z której wyłania się świat. Niezbędny jest przedsięwzięcie, przygotowanie, swego rodzaju schody, po których wchodzi się do nieistniejących przestrzeni.

Ale twórca tego świata nie uznawał przejść. Wszechświat umieszczony w żelowym kryształach pojawił się od razu.

Alex stał na brzegu rzeki, szerokiej i powolnej, prostej, jakby wytyczonej pod linijkę, leniwie toczącej przejrzyste, chłodne fale. Po pas w turzycy, po kostki w wodzie, pokrywającej miękkim błotnistym gruntem. Dziesięć metrów dalej zaczynał się las, ciemny, sosnowy, ciągnący się wzdłuż obu brzegów rzeki. Nad płynącą ku horyzontowi rzeką, dokładnie nad jej korytem zachodziło słońce – Alex nie wiedział, gdzie tu jest wschód, a gdzie zachód, ale był pewien, że to już wieczór.

Świat przypominał dziecięce wyobrażenia. Jeszcze chwila i wyleci smok albo z wody wynurzy się rusalka. Zresztą, jeśli wierzyć Kim, ten świat stworzyło dziecko. To nic, że teraz miało piętnaście lat – ci, którzy wiele czasu spędzają w świecie wirtualnym, dorastają powoli.

– Edgar!

Alex ruszył w stronę lasu.

Mieszkaniec kryształu powinien być w pobliżu. Skoro poczuł jego obecność – a poczuł ją na pewno – i się nie ujawnia, to znaczy, że podgląda przybysza z ukrycia i decyduje, czy odważyć się na kontakt. W swoim małym wszechświecie jest panem i władcą, mógłby po prostu wyrzucić stąd Aleksa. Ale z drugiej strony chłopak nie jest głupi, musi rozumieć, że jego mikrokosmos zależy od tych, którzy trzymają kryształ w ręku. Silne uderzenie albo mikrofalówka – i będzie po wszystkim.

– Edgar, wiem, że tu jesteś! – krzyknął znowu Alex. – Nie jestem twoim wrogiem!

Wolał na razie nie szafować słowem „przyjaciel”.

– Kim prosiła, żebyśmy pogadali! Pozdrawia cię! Edgar!

– Jestem tutaj.

Alex odwrócił się.

W swoim świecie Edgar mógł wyglądać jak chciał. Mógł być tytanem, potworem, naukowcem, wojownikiem.

Ale wybrał swoją rzeczywistą postać – jeśli ten termin ma zastosowanie do kogoś, kto został pozbawiony ciała. Piętnastoletni młodzieniec, chudy i niezgrabny, blada cera, dawno niestrzyżone czarne włosy. Stał boso, ubrany jedynie w długie, sięgające za kolana szorty, na nosie miał okulary. Ten antykwaryczny przedmiot wyglądał na jego twarzy co najmniej dziwnie.

– Nazywam się Alex – powiedział pilot.

– Wiem.

– Skąd?

– Zostawiłeś mi kanał wejściowy. Dziękuję.

W głosie chłopca nie było cienia ironii. Wdzięczności zresztą również. Takim tonem skazaniec mógłby podziękować katu za obietnicę, że topór będzie bardzo ostry.

– Dobrze, że jesteś zorientowany – uśmiechnął się Alex. Nie przyszło mu do głowy, że

mieszkaniec kryształu może ściągnąć informacje z detektorów wewnątrz kajuty kapitańskiej. Cóż, teraz już nic się na to nie poradzi. – A więc już wiesz, że Kim udało się wykonać wasz plan.

– Wykonać? – Edgar uśmiechnął się krzywo. Usiadł na trawie i skrzyżował nogi. – Gdyby jej się to udało, pracowałyby teraz na jakiejś cichej planecie, nikt by nie wiedział nic o kryształach i za kilka lat dostałbym ciało.

Po chwili wahania Alex usiadł obok chłopca. Wilgotny grunt nieprzyjemnie ziębił ciało, ale od wirtualnej wilgoci trudno dostać kataru.

– Jeśli wasza historia jest prawdziwa, tak właśnie będzie – westchnął Alex. – Na statku dziewczyna zdoła zarobić więcej i szybciej niż na planecie.

– Dlaczego miałbym ci wierzyć? – spytał ostro Edgar.

– Dlaczego? Trudne pytanie. Przecież jesteś specjalistą od konstrukcji genetycznych, prawda? Chłopiec wzruszył ramionami.

– Jaki gen odpowiada za moje cechy moralne?

Edgar uśmiechem skwitował ten niewyszukany sprawdzian.

– To nie jest jeden gen. Aktywowano ci kompleks Zeja–Matuszeńskiego, tak zwany operon Arystotelesa. Odpowiada za podwyższoną uczciwość i dążenie do prawdy. Masz również bardzo silny operon wzmacniający instynkty rodzicielskie. Podświadomie uważasz wszystkich, którzy weszli w krąg twoich interesów, za swoje dzieci, potrzebujące opieki i ochrony. I to niezależnie od ich wieku, realnych możliwości i pragnień. Za to genetyczny kompleks kamikadze, który należałoby raczej nazwać operonem Gastella, ponieważ został odkryty przez tego rosyjskiego uczonego, czyni cię gotowym do poświęceń. Jest również kilka innych niewielkich zmian, ale te są najważniejsze.

– W kryształach może być baza danych, z której korzystasz – rzekł Alex.

– Oczywiście. Więc jak masz zamiar mnie sprawdzić? Jeśli powiem coś, czego nie ma w ogólnie dostępnych bazach informacyjnych, nigdy się nie dowiesz, czy to prawda, czy wymysł.

Alex skinął głową.

– Dobrze, przekonałeś mnie. Skoro wiesz, że jestem specpilotem, musisz wiedzieć również to, że piloci nie kłamią.

– Teoretycznie nie kłamią – roześmiał się chłopiec, zerwał źdźbło trawy i zacisnął w zębach. – Ale mimo wszystko ja jestem złodziejem, a ty uczciwym obywatelem.

– Uciekłeś. Zostałeś pozbawiony ciała i to jest niesprawiedliwe.

– Ale jednocześnie ukradłem kryształ, który jest wart więcej niż tysiące ludzkich ciał.

– I co masz zamiar z nim zrobić, kiedy uzyskasz ciało?

– Odeślę do laboratorium Edenu. Pusty. Niech sobie plują w brodę.

– W takim razie nie jest to kradzież. Nie mam najmniejszych powodów, żeby cię zdradzić.

Chudy chłopiec pozbawiony ciała długo patrzył na słońce, które cały czas zachodziło i jakoś nie mogło zejść za horyzont.

– To słowa. Tylko słowa. Nie mogę ci wierzyć... nikomu nie mogę wierzyć.

– Absolutnie nikomu?

Edgar odpowiedział po dłuższej chwili:

– Tylko Kim. Przecież jestem dla niej jak brat... albo jak dziecko.

Alex przygryzł wargę.

– Nie gniewaj się na nią, mały.

– A czemu miałbym to robić? – prychnął chłopak.

– Gdy zdobędziesz ciało, wszystko się zmieni. Wiesz przecież, że ja nie umiem kochać. I będę szczęśliwy, gdy ona... gdy wy ułożycie sobie razem życie.

Spojrzenie, którym Edgar obrzucił pilota, było bardzo wymowne.

– Mam ochotę zmienić cię w ropuchę i rozdeptać.

Znowu się odwrócił, nie podejmując prób spełnienia groźby. Cholera, cholera i jeszcze raz cholera. Alex westchnął. Do wszystkich problemów doszedł jeszcze ten nerwowy, zazdrosny chłopak, uwięziony w żelowym kryształach...

– Więc zrób to, jeśli poczujesz ulgę. Przecież możesz.

– W swoim zabawkowym świecie, owszem. Ale kto powstrzyma twoją nogę, gdy będziesz chciał zmiażdżyć kryształ?

Alex wyciągnął rękę i dotknął ramienia chłopca. Edgar spał się.

– Nie mam zamiaru się na tobie mścić. Nie mam zamiaru wyrządzić ci krzywdy. Ale nie mogę odmówić Kim. Zrozum, ona pragnie miłości. Postaram się, żeby nasze... spotkania... były jak najrzadsze. Chociaż nie będę kłamał, sprawiają mi wielką przyjemność.

– Daj jej neuroteminal – poprosił Edgar. – Dawno jej nie widziałem.

– Jeśli nie ma własnego, dam jej swój. Nie gniewaj się, mały.

– Niewolnicy nie powinni się gniewać.

Alex poczuł, że zaczyna w nim buzować złość. Nie na Edgara, oczywiście.

– Chłopcze, to, co z tobą zrobiono, to podłość i przestępstwo. Postaram się wam pomóc.

– Może i podłość. – Chłopiec powoli przesunął rękę i słońce zaczęło znikać za horyzontem. – Tylko że jednocześnie to najzwyklejsza sprawa w galaktyce. Wszyscy tworzą niewolników: mocne dłonie, bystre oko, chłonny umysł, piękne ciało... co jeszcze powinien mieć niewolnik? Ach tak, oddanie. Wzmocnić potrzebę posiadania przywódcy nie jest trudno. A ja nie potrzebowałem ciała i dlatego mi go nie zostawiono.

– Przeliczyli się.

– Tak. Oddanie, posłuszeństwo, pokora, to przedmiot reakcji biochemicznych. Straciłem ciało i dzięki temu pozbyłem się niewidocznych pęt.

Dlaczego wybrałeś sobie właśnie taką postać, chłopcze?

– Ponieważ właśnie tak bym wyglądał. Zdołałem znaleźć moją kartę genetyczną i zrekonstruować wygląd zewnętrzny.

– A okulary?

Edgar dotknął cienkiej oprawki i krótko odparł:

– Bardzo silna krótkowzroczność.

– Nikt na świecie nie nosi okularów. Poprawa wzroku to prosta korekta.

– Tylko że przedmiot korekty nie istnieje, pilocie.

Ściemniło się. Na niebie zapłonęły gwiazdy. Alex odchylił głowę, wpatrzony w gwiazdozbiory. Nad jego głową mrugał Krzyż Południa, nieco dalej Sekstans, Luneta i Delfin.

– Nie zdradzę cię – powtórzył Alex. – Kryształ pozostanie w mojej kajucie, tam jest jedyny

terminal umożliwiający normalne podłączenie. Kim będzie mogła w każdej chwili wejść w twoją przestrzeń wirtualną... i poproszę ją, żeby robiła to jak najczęściej. Możesz swobodnie korzystać z informacji z sieci statku, zablokuję jedynie dostęp do wewnętrznych kamer wideo. Po prostu wyłączę.

– Dlaczego?

– Edgarze, wierz mi, świadomość, że ktoś obserwuje każdy twój krok, jest bardzo krępująca.

– To twoja decyzja. Będę miał co robić, to potężny kryształ.

– Jestem pewien, że skompletowałaś niezłą bibliotekę.

Edgar, teraz ledwie widoczny w ciemności, skinął głową.

– Tak. Dość pokaźną.

– Rzeczywiście jesteś dobrym konstruktorem genetycznym?

Chłopak uśmiechnął się.

– Tak.

– Opowiedz mi o Kim. Ma dość dziwną specjalizację, prawda?

Edgar pomilczał chwilę, a potem odpowiedział spokojnym głosem:

– Pilocie, cały mój świat to fikcja. Wysepka zorganizowanej wiedzy, skompresowanej w quasi-żywej cieczy. Nie ma ani mnie samego, ani tej rzeki, ani tego nieba. Jedyne, co posiadam, to informacje. Dlatego bardzo ostrożnie się nimi dzielę. Porozmawiamy o Kim, jeśli tak cię to interesuje. Ale nie teraz.

Alex wstał z trawy. Spodnie przemieły, w butach chlupała woda.

– Rozumiem cię – rzekł poważnie. – A ty zrozum, że nie jestem twoim wrogiem. I jeśli już o tym mówimy... Ja również jestem wysepką wiedzy, zgromadzonej w cieczy pod nazwą mózg. Wszystko się ułoży.

– Powodzenia, pilocie – powiedział spokojnie Edgar. Zawahał się i dodał: – Możesz mnie odwiedzać. Czasami.

– Dziękuję. Będę cię odwiedzał. Czasami.

Alex skoncentrował się i wyrwał z ciemności letniej nocy, zostawiając niezgrabnego chłopca na brzegu geometrycznie prostej rzeki.

Wirtualny świat zgasł.

Kim patrzyła na niego, siedząc w fotelu. Ubrała się już i znów wyglądała na pilną uczennicę, a nie na ponętą heterę. Alex nie wiedział, które wcielenie mu się bardziej podoba – ale tak było lepiej ze względu na Edgara, który obserwował ich ze swojego więzienia.

– I co z nim? – spytała szybko Kim.

– W porządku. – Alex zdjął z głowy opaskę. – Cały i zdrowy.

– Przekonałaś się, że nie kłamałam? – spytała Kim.

Małeńkie oko czujnika optycznego pod sufitem kajuty...

– Nie kłamałaś – powiedział Alex, wkładając w swoje słowa całe przekonanie, na jakie było go stać. – Ale on się bardzo zdenerwował.

– Dlaczego?

– Z powodu tego, co niedawno wydarzyło się między nami. Nawet teraz Edgar obserwuje nas

dzięki czujnikowi kajuty.

Kim skrzywiła się.

– Edgar, to niemądre! – wykrzyknęła. – Przestań być zazdrosny!

– Kim, on nie może ci odpowiedzieć – uspokoił ją Alex. – Wiesz co? Idź teraz do niego.

Porozmawiasz z nim i wyjaśnicie sobie wszystkie nieporozumienia. A ja się prześpię. Chociaż ze dwie godziny.

– Zdołasz mu pomóc, Alex? – spytała Kim.

Alex zastanowił się, zanim sformułował odpowiedź:

– Kim, cała ta historia jest okropna. Uważam za swój obowiązek udzielenie pomocy chłopcu, którego ktoś potraktował w tak podły sposób.

Dziewczynka skinęła głową, uspokojona.

– Idź do niego – powtórzył Alex. – Jeśli nie chce ci się jeszcze spać.

– Wytrzymam – powiedziała szybko Kim. – Mogę nie spać przez tydzień.

– Wiem. Ja również, ale nie widzę takiej potrzeby.

Nie zwracając już uwagi na Kim, zrzucił szlafrok i wyciągnął się pod kołdrę. Zobaczył, jak mała szybko nakłada opaskę neuroterminalu.

Co on ma zrobić, do licha ciężkiego?

W co się znowu wpakował?

Kilka pozbawionych związku luźnych podejrzeń, których nie sposób sprawdzić. Poszlaki, mówiąc językiem prawników. I natrętne wrażenie oszustwa...

Kim drgnęła, jej ciało wyciągnęło się i zastygło w śmiesznej pozycji – prawa noga zawisała w powietrzu, nie dotykając podłogi.

Dziewczyno, w coś ty się wpakowała?

Edgar miał rację, Alex jest spętany. Niewidocznymi, biochemicznymi pętami, zmuszającymi go do chronienia tych, którzy znaleźli się obok niego. Nie umie kochać, ale czy widać to po jego zachowaniu? Piloci to idealni kapitanowie, ich władza opiera się nie na sile i autorytecie, lecz na miłości załogi. On sam cieszy się z tego, że umieszczono w nim ludzką moralność, okupioną tysiącem lat cierpienia. To okowy i jednocześnie prezent. Nie musi pracować nad sobą, żeby stać się lepszy, wszystko zostało mu dane zawczasu.

Nie może zdradzić Kim.

Nie może sobie pozwolić na rozwiązanie niejasnych podejrzeń w najprostszy i najbardziej naturalny sposób – wyrwijając z gniazda żelowy kryształ i wręczając go oficerom bezpieczeństwa na Gammie Draconis.

Pozostaje mu tylko czekać... i mieć nadzieję, że podejrzenia są bezpodstawne, zbiegi okoliczności – przypadkowe, a wewnątrz kryształu rzeczywiście mieszka przestraszony nastolatek, który marzy o tym, by zdobyć ludzkie ciało.

Alex zamknął oczy i zasnął. Będzie spał dokładnie dwie godziny. Mniej niż to jest zalecane, ale wystarczająco dużo dla zmodyfikowanego systemu nerwowego.

Gamma Draconis nie posiadała planet nadających się do życia. Jedna obracała się bardzo blisko gwiazdy niczym zwęglony kamień, druga – nienarodzone słońce, zimny obłok gazu – patrolowała granice systemu. Ale kanał przestrzenny był bardzo dogodny: dwadzieścia osiem wyjść prowadziło do zamieszkałych planet, przede wszystkim ludzkich, kilka do terytoriów obcych ras. Z tego właśnie powodu Imperium zbudowało u ujścia kanału ogromną stację transportową, umieściło tu kilka starych liniowców i zaczęło zbierać śmietankę z nowego węzła transportowego. Brak planet był w tym wypadku plusem – metropolia mogła znacznie lepiej kontrolować stację niż kolonię planetarną, nie trzeba było dzielić się dochodami z miejscowymi prezydentami, królami, hetmanami, paszami czy chanami.

„Lustro” nie potrzebowało tankowania ani odpoczynku. Statek wynurzył się z punktu wyjścia, zakreślił gigantyczny łuk wokół cyklopowego cylindra stacji i stanął w kolejce do wejścia. Magiczne zwierciadło kanału płynęło pośród gwiazd, obojętne wobec zanurzających się i wynurzających statków.

Wachta była teraz niepełna. Pojawił się energetyk i wyszedł znudzony, pozostawiając generator w trybie minimalnym. Na chwilę zajrzał Generałow, z hojnością fakira rozwinął kilka tras fi też wyszedł – do wejścia do kanału pozostawała godzina. Janet w ogóle się nie pojawiała, Kim nudziła się na stanowisku bojowym, zabawiając się wyliczeniami ewentualnych ataków. Na wszelki wypadek Alex zablokował porty działek.

I tylko Morrison otwarcie rozkoszował się lotem. Każdym najmniejszym manewrem, każdym niewidocznym dla laika sukcesem: kto bardziej elegancko wykorzysta pole grawitacyjne kanału, kto staranniej ustawi się w kolejce, kto ładniej zaszaluje kolegom nieuchwytnym ruchem statku.

Teraz, gdy Alex już czuł się kapitanem, patrzył na Morrisona nieco inaczej. Nie z pogardą, skądże! Może z lekką pobłażliwością. Tak posiwiały ojciec może spoglądać na syna, który osiągał wspaniałe sukcesy w college’u.

- Kapitanie?
- Słucham, Hang.
- Kto dokona wejścia do kanału?
- Niech pan to zrobi, Morrison.
- Dziękuję.

Chwila ciszy, potem Hang zapytał:

- Jak to jest być kapitanem?
- Wspaniale, Morrison. Nigdy nie dowodził pan statkiem?
- Tylko w szkole. Ale to była stara czapla, bez żadnego członka załogi. Tylko ja oraz instruktor.
- Ja miałem podobnie. Widocznie na wszystkich planetach używa się czapli jako symulatorów.
- U nas, na Serengeti, mieliśmy jeszcze flamingi.
- Nieźle – powiedział szczerze Alex.

Porozmawiali jeszcze godzinę. Statki przylatywały i odlatywały. Wysunął się z kanału krążownik Taji, majestatyczny, przypominający ociosaną z grubsza asteroidę z powierzchnią rozświetloną krwistym czerwonym płomieniem. Krążownik patrolował okolice i na terytorium Imperium towarzyszył mu liniowy niszczyciel. Gigantyczny krążownik wielkiej niegdyś cywilizacji płynął wśród gwiazd, jakby nie zauważał małego konwojenta... zdolnego zniszczyć go jedną salwą. Wszystko jest marnościami pośród gwiazd. Wszystko, prócz ambicji. Umierająca na skutek swoich

dziwaczych wewnętrznych problemów, utrzymująca ostatnie kilkanaście planet cywilizacja Taji nadal patrolowała starożytne granice swojego królestwa. Jakby nie rozumiała, że groźne niegdyś statki nie wytrzymają żadnego poważnego starcia, że samo istnienie królestwa Taji to jedynie gest miłosierdzia ze strony podwładnych mu niegdyś ras...

Alex przekazał do związku zawodowego pilotów dokładny raport o niedawnym incydencie, przesłał kopię do administracji imperialnej i rządu Rzęciowego Dna. Generałowie rzeczywiście przygotowali wspólny raport, wypisując, punkt po punkcie, wszystkie możliwe konsekwencje zderzenia statków, wspominając o szokującej beztrucie stacji obronnych kanału i napomykając o możliwości świadomej dywersji. Alex dodał jedynie w rubryce „nieoficjalna opinia”, że korzeni wydarzenia należy, być może, szukać w walce konkurencyjnej firm turystycznych.

Ściągnęli ze stacji pakiet świeżych wiadomości. Nie znaleźli nic specjalnie interesującego, jedynie w oficjalnej kronice pokazano pełną przepychu ceremonię obchodów siódmego dnia narodzin imperatora. Zmęczone, sennie mrugające dziecko siedziało na tronie, z którego jego przodkowie niegdyś faktycznie rządili Imperium, i przyjmowało gratulacje niezliczonych ambasadorów... a czasem pomocników ambasadorów planet kolonialnych i obcych ras. Tylko Czygu, kierowani kaprysem, przysłali na formalną ceremonię pełnomocnych i wysoko postawionych delegatów.

Wszystko jest marnością pośród gwiazd. Wszystko, prócz tradycji.

A potem przysła ich kolej na hiperskok i Morrison elegancką pętlą Ionesco wprowadził statek do ujścia kanału. Ich trasa biegła do Nowej Ukrainy.

– Morrison, niech pan odpocznie – zasugerował Alex.

– To rozkaz? – uściślił szybko drugi pilot.

Szara mgła kanału wokół statku. To był krótki skok, dwie godziny czterdzieści trzy minuty, zresztą teraz już nawet mniej...

– Nie jest pan zmęczony? – zapytał po prostu Alex.

Morrison roześmiał się.

– Kapitanie, przesiedziałem na planecie dwa tygodnie! Wyobraża pan sobie? Żadnej roboty! A do tego wszystkiego byłem bez forszy i nie mogłem nawet wynająć flaera.

– Dobrze, Hang. Pomyślnego pilotażu.

– Dziękuję – odpowiedział z uczuciem pilot. – Alex... nie zapomnę panu tego.

Alex wyszedł z sieci sterowania. Odpiął się od fotela, rzucił krótkie spojrzenie na ekrany i wyszedł z mostka.

Pierwsze, co go zaintrygowało, to śmiech.

Chichot dobiegał z mesy. Wesoły, wielogłosy. Alex od razu poznał śmiech Kim, cienkie głosiki Czygu... i głęboki głos Janet!

Alex przyspieszył kroku, przeklinając się za niezdecydowanie. Należało wydać Janet rozkaz, żeby nie pojawiała się w przedziałach ogólnych, gdy przebywają tam Czygu. Należało uprzedzić Kartecznego, że ze strony Janet można się spodziewać niespodziewanej agresji...

Zatrzymał się przy wejściu do mesy.

– Dzień dobry, kapitanie! – zaśpiewały Czygu, choć wcale nie patrzyły w jego stronę. – Dziękujemy za skok i za drugi skok też dziękujemy!

Chyba niepotrzebnie się zdenerwował. Nic nie wróżyło nieszczęścia.

Kim siedziała obok Czygu i Alex musiał się zgodzić z niedawnymi podejrzeniami Janet. Ludzka dziewczynka i dorosłe osobniki Czygu rzeczywiście były bardzo podobne. Nawet stroje miały zbliżone – Kim nosiła ciemnoszary kostium, Obce zaś jaśniejsze, ozdobione koronkami. Gdyby nie specyficzna maniera prowadzenia rozmowy, nikt by się nie domyślił, że te „dziewczęta” należą do różnych gatunków biologicznych.

Janet z serdecznym uśmiechem przygotowywała drinki przy barze. Generałow, który zabijał czas przy szklance whisky, dobrodusznie powitał kapitana skinieniem ręki. Paul skinął głową nieco stropiony – przed nim stał nietknięty kieliszek wina. Ka–trzeci, oparty plecami o ścianę, stał za Czygu i uśmiechał się życzliwie. Zdaje się, że miał dobrą opinię o skompletowanej przez Aleksa załodze.

– I wtedy bardzo się zdziwiłyśmy! – powiedziała dźwięcznie jedna z Czygu, wyraźnie kończąc zaczęta wcześniej opowieść.

– Ja – my bardzo się zdziwiłyśmy – poprawiła ją druga. – Zapach... Czym jest zapach? Ruchem molekuł w powietrzu?

Tak... a więc świadkiem opisywanych wydarzeń była właśnie druga Czygu. Nie są rówieśniczkami, po prostu spędzały razem dużo czasu i zsynchronizowały wygląd zewnętrzny.

Alex usiadł przy stole naprzeciwko Obcych i mrugnął do Kim. Dziewczynka odpowiedziała delikatnym, ale bardzo obiecującym uśmiechem.

– Zrobić panu drinka, kapitanie? – spytała wesoło Janet.

– Tylko niezbyt mocnego.

– Dobrze. – Janet wzięła jeszcze jeden kieliszek.

– Byłyśmy w szoku! – powiedziały Czygu. – Jak molekuły mogą budzić wrogość? Nie wyrządzać krzywdy, lecz budzić wrogość?

– Tak, czasem dobrze by było nie czuć pewnych zapachów – wtrącił się Paul. – Gdy byłem skautem, wyruszaliśmy czasem na kilkudniowe wędrówki. I jeśli nie znajdowaliśmy rzeczki, to wieczorem w namiocie był taki aromat...

– Jak zapach młodego, krzepkiego ciała może być nieprzyjemny? – zapytał patetycznie Generałow.

– Co do młodego, krzepkiego ciała to nie wiem – sparował Lurie. – Ale zapach starych, przeпоconych skarpet...

Czygu zachichotały, dając do zrozumienia, że zrozumiały dowcip.

– I ja–my zaproponowałyśmy rozwiązanie! – dodała druga Czygu. – Skafander, bardzo mocny skafander. Nie ucieknie żadna molekuła!

– A potem zrobiłyśmy utrwalacz – poparła ją druga. – To boli, brr! Ale za to nie ma żadnego zapachu. Tylko trzeba chodzić do toalety, bardzo często, codziennie.

– Drinka? – Janet podeszła do stołu z tacą.

– Dziękuję, sługo... – zaśpiewały Czygu.

Alex aż wstrzymał oddech. Janet i tak zadaje gwałt swojej naturze...

– Ojej... – Czygu podniosły się i skłoniły głowy. – Dowiedziałyśmy się! Niemiłe słowo, zadaje ból... Dziękujemy, przyjacielu–przyjaciółko.

– Przyjaciółko – odpowiedziała Janet z niezmaconym spokojem.

– Dziękujemy, przyjaciółko.

Alex również wziął kieliszek. Pospiesznie upił łyk, obserwując zachowanie Janet. Czy nie domieszała do napoju jakiejś trucizny?

Ale Janet również wzięła kielich.

Drink rzeczywiście był dobry. Smak niezwykły, anyżowo–cytrynowy, z lekkim odcieniem mięty i miodu, i najwyżej czterdzieści procent. Bardzo orzeźwiający. Kolorowe kawałki lodu wirowały w kielichu niczym spirala, w jakiś sposób przypominając Aleksowi wirtualny obraz statku.

– Alkohol to wspaniała rzecz! – oznajmiły Czygu, pijąc. – Nie znałyśmy przyjmowania alkoholu do wewnątrz. Zrozumialiśmy, że ludzkość to wielka rasa, skoro wymyśliła alkohol. Ale na razie nie możemy pić go dużo.

– To nic – włączył się do rozmowy Ka–trzeci. – Ludzie również nie od razu zaadaptowali się do spożywania alkoholu. Niegdyś nawet alkohol powodował nieprzyjemne konsekwencje. Radykalni naturalnie, całkowicie odrzucający inżynierię genetyczną, do tej pory muszą ograniczać spożycie alkoholu...

Alex, nic już nie rozumiejąc, po prostu obserwował, co się dzieje.

Zapowiadał się miły wieczór – jakby załoga i pasażerowie byli od dawna dobrymi przyjaciółmi. Janet zachowywała się jak serdeczna gospodyni; przygotowała gorące kanapki z serem dla Czygu i różne zakąski dla załogi, nie zapominając o dolewaniu do kieliszków i podtrzymywaniu rozmowy. Kim omawiała z siedzącą obok niej Czygu fason kostiumu i szczegóły mody w Gromadzie. Czygu wyjęła nawet przenośny terminal i pokazywała jakieś obrazki.

I tylko w tonie Generałowa, gdy ten zwracał się do Ka–trzeciego, dźwięczały złośliwe nutki. A może tylko tak się zdawało Aleksowi.

Nieprzyjemności zaczęły się kwadrans później.

– Jak to dobrze, że rasa Czygu od pierwszego dnia została sprzymierzeńcem ludzi... – wygłosiła Janet z niewinną miną, nie zwracając się do nikogo konkretnego.

Ta Czygu, która rozmawiała z Kim nie zareagowała, ale jej towarzyszka zaszczębiotała wesoło:

– Nie, nie! Nie od pierwszego, nie! Zostaliśmy głęboko obrażeni przez Imperium. Wasza postać, wasze zachowanie, wasza moralność są obraźliwe. Przygotowywaliśmy wielką wojnę.

– Naprawdę? – powiedziała słodkim głosem Janet. – A ja sądziłam, że to kłamstwa ekstremistów z Edenu.

– Szykowaliśmy – szykowaliśmy! – szczębiotała Obca. – Ale potem zrezygnowaliśmy z takich rozwiązań. Rasa ludzi sama doprowadzi się do naturalnego końca. Ludzkość jest zbyt agresywna, żeby zrezygnować z ekspansji i zbyt pochłonięta biomodelowaniem ciał, żeby zachować jedność. Gdy Imperium ostatecznie podzieli się na setki niezależnych planet, zostanie pokonane przez inne rasy. I my również weźmiemy swój kawałek tego tortu. Duży, duży kawałek!

W lodowatej ciszy, jaka zapanowała w mesie, śmiech Czygu zabrzmiał bardzo głośno. Jeszcze sekundę Obca się uśmiechała. A potem jej twarz poszarzała.

Druga Czygu, która z pasją opowiadała Kim o szczegółach tajnego sakralnego obrządku zapłodnienia Wielkiej Czygu, urwała w pół słowa i spojrzała na towarzyszkę. Dotknęła panelu przenośnego terminalu, zwinęła obraz i cicho powiedziała:

– Prosimy o wybaczenie.

– Prosimy o wybaczenie – powiedziała druga Czygu. Jej szara twarz była pozbawiona wyrazu.

– Przeceniliśmy swoją umiejętność picia etanolu – wygłosiły Czygu unisono. – Zaczęłyśmy

żartować, ale nasze żarty są dość specyficzne i nieprzyjemne dla ludzi. Prosimy o wybaczenie, prosimy o wybaczenie...

Wstały i ruszyły tyłem w stronę wyjścia z mesy.

– Wszystko w porządku, siostry. – W głosie Ka-trzeciego zadźwięczała głęboka wątpliwość we własne słowa. – Każdemu się może zdarzyć. Znamy się na żartach.

– Oczywiście! – przytaknęła Janet z olśniewającym uśmiechem.

– Sej-So! – zawołała zaskoczona Kim. – Dlaczego otwór dla pokładelka koniecznie musi być trójkątny?

Pytanie zawisło w powietrzu – Czygu opuściły przyjęcie. Lurie wzruszył ramionami, napił się wina i mruknął, na nikogo nie patrząc:

– No, proszę. Kawalek tortu... żebyście się tylko nie udławili...

– Nie rozwijajmy tego tematu – powiedział gwałtownie Ka-trzeci. – Najprawdopodobniej nasi goście po prostu niefortunnie zażartowali...

– Ależ, ależ... – Janet z uśmiechem napiła się swojego drinka. – Po prostu szczerze wypowiedziały swoje zdanie o ludziach.

– Po co? – zapytał klon. – Przepraszam, ale uważam, że to głupie. Sądzę, że żartowały. Wolę tak sądzić.

– Może pan myśleć, co się panu podoba. – Janet wstała. – Pójdę do siebie, poczytam trochę.

Alex dogonił ją przy drzwiach kajuty, chwycił za rękę i przytrzymał.

– Janet...

– Tak, kapitanie? – Murzynka się uśmiechnęła.

– Co domieszałaś do drinka dla Czygu?

– Kapitanie, po prostu przygotowałam odświeżający napój. Żadnych dodatków chemicznych.

– W takim razie zapytam inaczej. Janet, czym mogła być spowodowana podobna szczerść Czygu?

Kobieta wyglądała na zamyśloną.

– Trudno powiedzieć, kapitanie. U nas, na Ebenie, krążyły słuchy, że rasa Czygu źle znosi naturalne alkaloidy zawarte w anyżu. Podobno działają na nich rozluźniająco jak serum prawdy. Czygu nie tracą rozsądku, ale mogą niechcący wygadać jakieś tajemnice. Głupie, prawda? Powszechnie wiadomo, że Eben zamieszkują psychopaci.

– Janet... – powiedział z bólem. Alex. – Po co to?

– Żeby pan wiedział, z kim mamy do czynienia – odparła poważnie kobieta. – Ten sympatyczny wygląd ludzkich dziewczynek to tylko kaprys ewolucji plus możliwość zmiany wielu parametrów wyglądu. Przecież one nawet nie są ssakami, kapitanie! To ciepłokrwiste owady!

– To zbyt proste porównanie.

– W każdym razie bliżsi są żukom czy karaluchom niż nam.

– Nieprawda. Są równie dalecy ludziom, jak i ziemskim owadom.

– To, co wybrzusza im bluzeczki, kapitanie, to nie piersi, lecz rudymেন্টarna trzecia para kończyn. Dzieci karmione są wypluwanym, przetrawionym pokarmem.

– A przy tym mają czerwoną krew, niemal ludzkie płuca i serce...

– Sześciokomorowe!

– Ale przecież nie dwukomorowe! – Alex wyczuł, że Janet chce już wejść do swojej kajuty i powiedział szybko: – Dajmy spokój tej dyskusji. Czygu nie są owadami i nie są ludźmi. To Obcy rasy Czygu. Owszem, nie czują do nas sympatii, ale niby dlaczego mieliby nas kochać? Jesteśmy młodą energiczną rasą, zdobywającą planetę po planecie! Niech sobie tworzą iluzje i snują marzenia, byle tylko nie doszło do wojny!

– Zgadzą się. – Janet skinęła głową. – Puść mnie, Alex.

– Nie urządź więcej podobnych prowokacji, Janet. Proszę cię. Nie potrzebujemy skandali, skarg zarządu kompanii, zatargów z Czygu i Ka–trzecim.

– Spaliliście nasze statki, które nie ośmieliły się strzelać do ludzi, zamknęliście planetę pod kopułą siłową, jakby to było siedlisko zarazy, zrobiliście pranie mózgu tym, którym darowaliście życie, i jeszcze wam mało?! A teraz podlizujecie się Obcym, którzy śnią o tym, żeby uczynić z was niewolników!

Janet uwolniła rękę szybkim ruchem i Alex musiał sobie przypomnieć, że kobieta przeszła na Ebenie kurs przygotowania wojennego.

– Nie paliłem waszych statków i nie ingerowałem w twoją świadomość, specsio!stro!

– Wcale nie jesteś lepszy!

Drzwi zamknęły się za nią. Alex z trudem stłumił pragnienie uderzenia pięścią w plastik.

I bądź tu, człowieku, mądry. Dyskutuj, odwołuj się do rozumu, przekonuj...

Wszystko na próżno, gdy ożywa program włożony w umysł specy.

Alex wszedł do swojej kajuty i stał chwilę, zaciskając ręce w bezsilnej wściekłości. Potem, posłuszny impulsowi, rozpiął koszulę i popatrzył na Biesa.

Diabełek nie był zły. W jego wzroku czaił się smutek i potępienie.

– Wcale nie jest mi teraz lepiej! – wykrzyknął Alex. W oczach Biesa odmalowała się głęboka wątpliwość.

– A niech to wszystko piekło pochłonie! – Alex odwrócił się do terminalu. – Statek, ukryta obserwacja kajuty Janet Ruello, dostęp kapitański.

Ekran pojawił się i zapłonął.

Czarnoskóra kobieta leżała na łóżku. Jej ciałem wstrząsał szloch, ręce gniotły poduszkę.

Niech będzie przeklęty Eben, niech będzie przeklęty obłąkany Kościół Chrystusa Rozgniewanego, niech będą przeklęci inżynierowie genetyczni, którzy umieścili w Janet nakaz nienawiści do Obcych...

Alex wyszedł z kajuty.

– Otworzyć, kapitański dostęp.

Zablokowane drzwi pisnęły w proteście, i Alex wszedł do kajuty Janet.

Kobieta nadal płakała, wtulając twarz w poduszkę. Alex rozejrzał się po kajucie, zaskoczony. Przecież Janet nie miała prawie żadnych rzeczy, a jednak zdołała całkowicie przeistoczyć smętny standardowy pokój. Nad łóżkiem wisiał krzyż – dokładnie taki, jakiego używano na Ebenie: z Chrystusem, który uwolnił jedną rękę i wygraża pięścią. Na podłodze przy łóżku leżał mały, gruby dywanik z różnobarwnych nici, na stoliku stał otwarty kuferek z zestawem drogich kosmetyków. Cztery zdjęcia uśmiechniętych dzieci – dwóch smagłych chłopców i dwie dziewczynki, jedna

czarnoskóra, druga jasna. I całe mnóstwo maleńkich drobiazgów, właściwie niepotrzebnych, ale diametralnie zmieniających charakter pomieszczenia.

– Janet...

Nawet nie podniosła głowy.

– Nie trzeba. – Alex przysiadł na brzegu łóżka i położył rękę na podrygującym ramieniu. – Rozumiem twoje uczucia i uważam, że masz nieco racji. Ale każdy z nas musi wypełniać swój życiowy obowiązek...

– Dlaczego tak nas nienawidzicie? – szepnęła Janet. – Bardziej niż Obcych... a przecież my chcieliśmy tylko szczęścia dla wszystkich!

– Janet, nikt was nie nienawidzi, uwierz mi. Być może współczujemy wam...

– Dlaczego?

– Bo macie psychikę zmienioną przez inżynierów genetycznych...

– A wy nie? – Janet zaśmiała się krótko, siadając na łóżku. – Głupi, głupi pilocie... Pieprzysz się, przeżywasz orgazm i naprawdę myślisz, że to jest właśnie istota stosunków między kobietą i mężczyzną?

– Ależ dlaczego? Jest jeszcze głęboka sympatia osobista, serdeczność...

– Wsadź sobie tę sympatię osobistą głęboko w tyłek! Jesteś większym potworem niż ja! Mnie kazali nienawidzić Obcych, więc ich nienawidzę. Może nie mam racji, ale nic nie straciłam, jedynie zyskałam... nawet jeśli zyskałam tylko nienawiść! A ty? Ty straciłeś wszystko! Połowę świata! Kim, biedna dziewczynka, wodzi za tobą zakochanym wzrokiem i łązi za tobą jak pies. A ty nawet tego nie widzisz.

– Widzę, Janet. Kilka godzin temu uprawialiśmy seks i oboje...

Janet Ruello, kat Obcych z kwarantannowej planety Eben, wybuchła śmiechem.

– O Panie rozgniewany! Jak opisać ślepemu zachód słońca? Alex, czy wiesz, że na Ebenie piloci umieją kochać?

– To głupota. Całkowita jedność ze statkiem jest możliwa wyłącznie przy braku przywiązania do ludzi.

– Bzdura! Miłość i nienawiść są ze sobą połączone. Nie można pozbawić człowieka miłości, nie dając mu w zamian choćby namiastki. Dla pilotów taką namiastką jest połączenie ze statkiem, dla detektywów i inspektorów podatkowych – ekstaza w chwili poznania prawdy. Kiedyś dla wszystkich wymyślą jakąś namiastkę.

Janet zastanowiła się chwilę i dodała:

– Prócz żołnierzy. W tym zawodzie miłość jest niezbędna jako alternatywa nienawiści do wroga. My wszyscy byliśmy żołnierzami... i dlatego wszyscy umieliśmy kochać.

Alex milczał. Nie sposób przekonać specja, który broni swojej specjalizacji. Ale przecież pod jakimś względem Janet ma rację – wirtualny chłopiec Edgar również mówił o biochemicznych pętach.

– Janet, co zrobimy?

– Uwierzyłeś już, że rasa Czygu nie jest sprzymierzeńcem ludzi?

– Jest tymczasowym sprzymierzeńcem – poprawił ją Alex. – Nie miałem złudzeń co do ich wierności.

- Nie będę ich więcej prowokować.
- Dajesz słowo?
- Słowo specy, przyjacielu specy.
- Przysięgnij mi jako swojemu kapitanowi. Janet się uśmiechnęła.
- Po co?

– Złóż wojskową przysięgę Ebenu.

– Przyjacielu specy, nie jestem już obywatelką Ebenu, a resztki naszej armii zostały zakapsułowane na planecie.

- Czy to coś zmienia?

Janet odwróciła wzrok.

- Nic... – przyznała niechętnie.

- Złóż mi przysięgę jako kapitanowi.

- W imieniu podzielonej ludzkości... – Janet urwała. Zadrżały jej wargi.

– Mów dalej – zażądał bezlitośnie Alex i dodał nieco łagodniej: – Naprawdę jestem zmuszony cię o to prosić, przyjaciółko specy.

– W imieniu podzielonej ludzkości, która panuje wśród gwiazd, na służbę Panu naszemu, na przodków i potomków swoich przysięgam... – zawahała się, formułując dalszy ciąg. – Przysięgam, że nie wyrządę żadnej krzywdy Obcym Zej–So i Sej–So, przebywającym tymczasowo na tym samym statku co ja, nie okażę im swoich prawdziwych uczuć i pozwolę, by opuściły statek całe i zdrowe.

Alex uznał, że przysięga obejmuje wszystko. Albo prawie wszystko.

- Dziękuję, Janet. Wybacz, że cię o to prosiłem.

– Nic nie szkodzi, kapitanie – powiedziała szczerze Janet. – Teraz zdjąłeś ze mnie odpowiedzialność i przeniósłeś ją na siebie. Zakładam, że znajduję się w sytuacji bojowej i muszę ukrywać przed Obcymi swoje emocje.

– Dziękuję... – Alex pochylił się i pocałował ją w usta. Myślał, że pocałunek będzie krótki, przekazujący jedynie wdzięczność i sympatię.

Ale wyszło inaczej.

Janet objęła go ręką za szyję i przyciągnęła do siebie. Jej pocałunek nie był tak wyszukany jak pocałunek Kim, ale za to znacznie bardziej... indywidualny. Alex poczuł, że mimo woli odpowiada na niego i odsunął się z wysiłkiem.

- Janet, jeśli Kim się dowie...

- Nie bój się. – Kobieta się uśmiechnęła. – Omówiliśmy już tę kwestię.

- Słucham?

– Od razu na początku jej wyjaśniłam, że pociągasz mnie jako mężczyzna. Kim przyznała, że mam do tego prawo.

Alex z trudem powstrzymał chichot. On nie umie kochać, ale uważa, że ma obowiązek dochować wierności kobiecie. Kim wariuje z miłości, ale pozwala mu spać z Janet...

Tym razem było zupełnie inaczej. Janet nie miała złudzeń co do jego uczuć i nie żądała więcej, niż mógł dać. I chociaż nie zaprogramowano jej umiejętności gejszy, zwykłe ludzkie doświadczenie okazało się równie wiele warte. Wszystko było zupełnie inaczej... nawet zewnętrznie kobiety były absolutnie różne – delikatna nimfетка i mocna, czarnoskóra dojrzała kobieta.

Alex jednak musiał się angażować w seks równie energicznie.

– Mam jeszcze tylko kwadrans – uprzedził, gdy odpoczywali. – Potem muszę iść na mostek.

– Już?

Janet wyjęła papierosy, przypaliła dwa, jednego podała Aleksowi, drugim zaciągnęła się chciwie.

– Było wspaniale – powiedział Alex, przesuając dłonią po czarnym, lśniącym od potu biodrze. – Jesteś niesamowita, Janet.

– Lepsza od Kim? – mrugnęła zawiadaczko kobieta.

– Chyba tak... ze względu na wiek. Ona ma małe doświadczenie i to się czuję, mimo wszelkich starań.

– Za pięć lat zapędzi mnie w kozi róg – uśmiechnęła się Janet. – Ale co tam... Aha, Aleksie, powinnam była cię uprzedzić...

– O czym?

– Nie zablokowałam się przed poczęciem. Możliwe, że zajdę w ciążę.

Alex milczał przez chwilę oszołomiony.

– Nie miałem jeszcze takiej kobiety – odezwał się wreszcie.

– Podnieca cię to? – uśmiechnęła się Janet.

– Tak – wyznał szczerze Alex. – Mam trójkę dzieci, ale wszystkie w wyniku wcześniejszej umowy. Dwóch chłopców z państwowego przydziału, są w jakimś internacie na ziemi, i dziewczynkę... z jedną przyjaciółką. Odwiedzam ją regularnie.

– Spece? – spytała Janet.

– Szczerze mówiąc, o chłopcach wiem niewiele. Pewnie tak, mam dobry genotyp. A dziewczynka jest wyspecjalizowana jako detektyw.

– Biedna.

Alex nie skomentował. Nie miał ochoty znów dyskutować o tym, jak ważna jest zdolność do miłości.

– Ja mam piątkę, ale żadne nie ma specjalizacji pozbawiającej ich podstawowych emocji – oznajmiła Janet.

– Zdaje się, że mówiłaś o czwórce...

– Piąty jest na Ebenie. Jeśli żyje, oczywiście. Wolę myśleć, że żyje. Poczuję jego śmierć.

– Poczujęś? Taka specjalizacja? – zainteresował się Alex.

Kobieta się roześmiała.

– Ależ skąd! U nas wierzy się, że matka czuje, czyjej dzieci żyją.

– Bardzo romantyczne – przyznał Alex. – Archaiczne, lecz miłe.

– W wielu kwestiach trzymamy się starych obyczajów. Na przykład trójkę pierwszych dzieci rodziłam osobiście.

Janet powiedziała to od niechcienia, lecz Aleksowi mrówki przebiegły po skórze.

– Dlaczego?

– Tradycja. Uważasz, że to nieprzyjemne?

– No... niezbyt. W końcu jedna trzecia ludzkości rodzi w taki właśnie sposób. Ja nawet umiem

odbierać naturalny poród, na wypadek nieprzewidzianych wydarzeń w czasie lotu, ale to dość niespodziewane. – Roześmiał się z przymusem. – Może jeszcze powiesz, że karmiłaś je piersią?

– Tak. Całą piątkę. Przynajmniej raz.

Alex drgnął.

– Nie masz zablokowanej laktacji?

– Właśnie. Żołnierz z Ebenu to jednostka bojowa sama w sobie. Kobieta musi być zdolna do rodzenia i wykarmienia przyszłych wojowników bez postronnej pomocy.

– A niech mnie... – Alex zerknął na jej obfity biust. Myślał, że ten rozmiar wynika z genetycznej modyfikacji albo specyfiki budowy ciała... A teraz wszystko było jasne.

– Wybacz, powinnam była cię uprzedzić – westchnęła Janet. – U wielu osób ten szczegół mojej biografii budzi wstręt. Pozwalałam swoim dzieciom pochłaniać moje własne ciało. Rozumiem, że to może szokować.

Alex wsłuchał się w swoje odczucia. Gdy wreszcie zrezygnował z rozeznania się we własnych splątanych myślach, zerknął na Biesa i spieszył się.

– Janet... zdaje się, że jestem wyjątkowym zboczeńcem, ale mnie... mnie to tylko podnieca.

Janet Ruello popatrzyła na niego. Jej oczy płonęły.

– Bardzo na to liczyłam, Alex.

ROZDZIAŁ 4

Nowa Ukraina uważana była za planetę z perspektywami i w miarę lojalną wobec Rady Imperium. Stanowiła złoty środek Imperium, jeden z tych słupów, na których wspiera się cywilizacja. Spokój, sytość i nuda.

Gdyby hiperkanał przy Nowej Ukrainie działał nieprzerwanie, Alex na pewno nie lądowałby na planecie. Ale kolonia nie była węzłem galaktycznym w rodzaju Gammy Draconis i nie prowadziła tak aktywnego handlu jak Rzęciowe Dno. „Lustro” wyszło z kanału, wróciło po łuku do wejścia, ale wejść już nie zdążyło. Cała karawana chłodnicowców z mrożoną i umownie żywą wieprzowiną, głównym towarem eksportowym Nowej Ukrainy, wlatywała w zważający się otwór kanału.

– Następne otwarcie za dziewięć godzin siedemnaście minut – oznajmił ponuro Hang. – Czekamy, kapitanie?

Alex zastanowił się. Wszedł na mostek, gdy brakowało minuty do wyjścia z kanału, Janet pojawiła się w sieci dosłownie na sekundę przed wyjściem w realny kosmos. Emocje jeszcze nie opadły, w myślach nadal był z tą rośliną, czarnoskórą, tak przyjemnie grzeszną, choć tak konserwatywną kobietą...

– Ka–trzeci... – Alex podłączył się do wewnętrznej sieci statku. Klon był w kajucie, siedział przed terminalem, tworząc jakiś tekst. – Mamy dziewięć godzin w systemie Nowej Ukrainy. Czekamy na orbicie czy lądujemy?

– Wylądujemy – zdecydował klon bez zastanowienia. – Czygu wolą załatwić potrzeby fizjologiczne na otwartej przestrzeni lub w bieżącej wodzie.

Alex prowadził rozmowę przez kanał otwarty dla załogi; usłyszał, jak Janet chichocze złośliwie.

– Dobrze. Proszę uprzedzić swoje podopieczne – poprosił Alex. – A... jak ich samopoczucie?

– Już wszystko w porządku – odparł spokojnie klon. – Sej–So wyjaśniła mi całe zajście. W skład drinka wchodziła nalewka anyżowa z Hellady–2. Zaszło przykre nieporozumienie: okazało się, że naturalne alkaloidy anyżu powodują u Czygu silne upojenie i skłonność do mistyfikacji połączonej z niepowstrzymanym pociąganiem do mówienia rzeczy nieprzyjemnych dla rozmówców. Czygu bardzo przepraszają... i proszą, żeby w przyszłości nie proponować im napojów zawierających anyżek.

Alex nie wiedział, czy Ka–trzeci wierzy w przypadkowość zajścia, czy woli nie rozdmuchiwać całej sprawy. Zdaje się, że mimo wszystko był gotów uwierzyć w przypadek.

– Skłonność do mistyfikacji – wymruczała Janet. – Tak, tak...

– Prawy pokład bojowy, proszę o ciszę – oznajmił sucho Alex. Janet zamilkła. Nie była urażona, raczej usatysfakcjonowana tym, co usłyszała.

Zaczęli zejście do planety.

Nowa Ukraina miała cztery kosmodromy. Jeden mieścił się nieopodal stolicy o nazwie Mazepa, dwa na bezkresnych zielonych stepach, na których pasły się stada zmutowanych „świń” – ogromnych wieprzopodobnych stworów, porośniętych metrową warstwą aromatyzowanej, bogatej w witaminy słoniny. Alex miał okazję spróbować różnych gatunków miejscowej wieprzowiny, będącej dziełem genetyków, oraz surowej słoniny o smaku i konsystencji wędzonej. Jadł również słodką słoninę czekoladową, sprzedawaną w słoiczkach. Nie stał się szczególnym miłośnikiem miejscowej kuchni, ale też nie kwestionował wirtuozerii genetyków.

Czwarty kosmodrom Nowej Ukrainy, gdzie mieli wylądować, mieścił się niedaleko jedyne

morza planety. Kolonia nie cierpiała na brak wody, ale z powodu kaprysu natury na Nowej Ukrainie nie występowały ani duże jeziora, ani tym bardziej morza i oceany. Morze było sztucznym tworem, powstałym w wyniku długiego i upartego terraformowania planety. Ten akwen na Nowej Ukrainie nie był szczególnie potrzebny, przeciwnie, tak duży zbiornik wodny zmieniał na gorsze klimat pobliskich rejonów, ale... Każda kolonia chciała mieć wszystko to, co powinna mieć normalna planeta. Morza, góry, lasy, bagna... Alex widział już sztuczny łańcuch górski na Serengeti, ogromny i toporny, więc dążenie mieszkańców Nowej Ukrainy do posiadania własnego morza bynajmniej go nie dziwiło.

Statek schodził do lądowania nad morzem. Rozerwał pas chmur – oznakę nadchodzącego sztormu – niespiesznie sunący ku brzegowi, przeleciał nad martwymi szarymi kleksami zatrutej siarkowodorem wody – terraformowanie jeszcze nie dobiegło końca. W pobliżu brzegu woda zmieniła kolor – morze stało się czyste, zielonobłękitne, a niebo przejrzyste i jasne. Statek szedł sto metrów nad wodą, wytracając prędkość do minimum i przechodząc na czyste, choć energochłonne silniki plazmowe.

– Kapitanie, czy będą jakieś przepustki? – spytał rzeczowo Generałow. Nie miał nic do roboty i strasznie się nudził.

– Tak. Sześć godzin dla wszystkich chętnych. Dyżur na statku... – zawahał się. – Dyżur będę miał ja.

Wściekły biały wicher – świadomość Kim – wyrzucił w jego stronę igłę światła.

– Alex! – Dziewczyna była wściekła, ale zachowała minimum przyzwoitości, wybierając do tej rozmowy zamknięty kanał. – Myślałam, że razem pospacerujemy po planecie!

– Kim... – Alex przekazał sterowanie Hangowi, który przyjął z zachwytem ten niespodziewany prezent, i skupił się na rozmowie. – Jako kapitan mam obowiązek zapewnić załodze odpoczynek. Na pierwszej przepustce na pokładzie tradycyjnie pozostaje kapitan.

– Nienawidzę tych waszych tradycji! To ja też nigdzie nie pójde!

– Proszę bardzo, możesz zostać – zgodził się Alex.

Dziewczyna sapała chwilę rozzłoszczona, a potem burknęła:

– Zmieniłam zdanie.

– Nie gniewaj się. – Alex próbował włożyć w swoje słowa jak najwięcej ciepła. – Obiecuję ci, że wybierzemy się razem na spacer na Zodiaku. To znacznie ładniejsza planeta.

– Słowo? – spytała szybko Kim.

– Przysięgam.

Kim umilkła, zadowolona. Alex wrócił do sterowania, nie odbierając go jednak Hangowi, po prostu asekurując drugiego pilota. Nie było ku temu szczególnych powodów, statek już lądował. W dole rozciągały się zielone pola soczystej lucerny z pasącymi się na niej gigantycznymi świniami. Alex włączył powiększenie i przyjrzał się niewzruszonym zwierzętom. Na lądujący statek śwynie nie zareagowały, widocznie przywykły. Tylko chłopiec, pewnie pastuch, objeżdżający stado na żwawym młodziutkim prosiaczku, zadarł głowę i pomachał statkowi ręką, w której ścisnął termalny bat. Alex uśmiechnął się i pożałował, że nie może odpowiedzieć wesołemu pastuszkowi.

– Lądowanie – zameldował Hang.

„Lustro” sunęło tuż nad ziemią, przeleciało nad polem wyłożonym sześciokątnymi betonowymi płytami.

– Stoimy na słupie...

Statek wyhamował nad wyznaczonym przez dyspozytora miejscem.

– Zetknięcie...

Z korpusu wysunęły się podpory i dotknęły płyt kosmoportu.

– Dziękuję panu, Morrison – powiedział ceremonialnie Alex.

– Jestem panu wdzięczny, kapitanie – odparł Hang. – Przenosimy statek w tryb postojowy?

– Tak. Proszę wykonać.

Alex wysunął się z migoczącej tęczy, z ciepłych, czułych objęć statku. Poczł, jak statek wyciąga się w jego stronę, chcąc przedłużyć chwilę kontaktu.

– Wróć... wróć... wróć...

Przepustka na lądzie!

Co może być bardziej radosnego dla załogi kosmicznego statku?

Nieważne, ile czasu trwał lot – kilka godzin czy kilka tygodni. Nieważne, na jakiej planecie wylądował statek – w wonnych dolinach Ebenu, na rozległych stepach ukraińskich czy też obok kopułowych osiedli planet – kopalń.

To bez znaczenia – lądowanie jest zawsze tak samo upragnioną chwilą.

Aromatyczne powietrze nowego świata, nieznanome twarze, śmieszne i dziwne zwyczaje, egzotyczne dania, wesołe miejscowe hetery, ciekawe i niechby nawet niepotrzebne pamiątki – wszystko to czeka na załogę, schodzącą na przepustkę na ląd. Statek to dom, to radość z ukochanej pracy, najdroższy kawałek wszechświata, ale kto nie lubi chodzić z wizytą? Oto dlaczego kosmonauci tak sobie cenią nawet najkrótsze godziny przepustek...

Alex stał pod brzuchem statku i uśmiechał się, patrząc na swoją załogę. Jego podopieczni, koledzy, towarzysze, jego dzieci... Czekali na transport naziemny – ten kosmodrom nie był aż tak duży jak kosmoport na Rzęciowym Dnie i nie miał rozwiniętej sieci komunikacji podziemnej.

Generałow przeglądał się w lustrze, ślinił kredkę, by podkreślić gęste brwi. Wyraźnie liczył na jakąś romantyczną przygodę. Tym samym zajmowała się stojąca obok niego Janet. Może również na coś liczyła, a może po prostu kierowało nią kobiece pragnienie, by wyglądać możliwie najbardziej pociągająco.

Kim stała obok Morrisona. Drugi pilot, rzeński mimo długiej jednoosobowej wachty, objął dziewczynę za ramiona. Alex miał pewność, że facet nic nie wskóra, ale mimo wszystko życzył koledze powodzenia.

– Jednak do muzeum? – zapytał Alex na wszelki wypadek. – Ja wybrałbym morze...

– Przyłącz się, to pojedziemy nad morze – zaproponowała natychmiast Kim. Uśmiechnęła się, stukając noskiem pantofla w poczerniałą od sadzy betonową płytę. Hang popatrzył niespokojnie na kapitana.

– Nie mogę rzekł Alex z niemal prawdziwym żalem. – No cóż, miłego wypoczynku.

Prawdę mówiąc, nie widział nic ciekawego w zwiedzaniu muzeum hodowli, jednej z głównych atrakcji Nowej Ukrainy. Ale wyglądało na to, że Kim pasjonowała się inżynierią genetyczną we wszystkich jej przejawach.

– Oto i samochód – powiedział melancholijnie Paul. Energetyk był jedynym, który nie traktował przepustki w sposób szczególny. Nie przebrał się i zamierzał spędzić całe sześć godzin w barze przy

kosmoporcie.

Pękaty mikrobus na kołach szybko podjechał do statku. Kierowca za lustrzaną szybą był niewidoczny, ale ze środka wyszła uśmiechnięta dziewczyna ze znaczkiem celnika na wyszywanej w narodowe wzory bluzce.

– Dzień dobry, podróżnicy! – zawołała. – Serdecznie witamy, drodzy goście!

Dziewczyna była ładna i sympatyczna. Nawet włączony w trybie oczekiwania pas pola siłowego wyglądał raczej na miły żart niż groźny atrybut celnika.

Alex pomachał ręką wsiadającej do autobusu załodze, mrugnął do celniczki i otrzymał w odpowiedzi co prawda regulaminowy, ale i tak bardzo miły uśmiech. Z cłem nie powinno być problemów, Nowa Ukraina słynęła z łagodnej i dobrodusznej straży granicznej. Jedyne konflikty, jakie Alex sobie przypominał, wiązały się z próbą specnawigatora Światosława Ło, który chciał wywieźć z planety boczek waniliowy. Okazało się, że tego specyficznego delikatesu absolutnie nie wolno wywozić, co było oczywiście nieskomplikowaną przynętą dla turystów. Zresztą Ło nie poniósł żadnej kary, nie zapłacił nawet grzywny...

Autobus już zniknął w oddali, za przysadzistymi budynkami kosmodromu. Alex nadal stał obok statku. Zapalił drugiego papierosa. Przypomniawszy sobie, że na Nowej Ukrainie rośnie niezły tytoń... trzeba będzie połączyć się z kimś z załogi i poprosić o kupno miejscowych papierosów.

W dnie statku pojawił się luk, wysunęła się platforma windy. Alex odwrócił się i krótkim skinieniem powitał Ka–trzeciego i Obce.

– Dzień dobry, dzień dobry, człowieku kapitanie! – zaśpiewały Czygu. Chyba już zupełnie doszły do siebie po zatruciu anyżem i nie przydawały incydentowi większego znaczenia.

– Postanowiliśmy polecieć nad morze – rzekł klon, mrugając do Aleksa niczym spiskowiec. – Wykąpać się.

– Wspaniały pomysł – przyznał Alex. – Przyjemnej wycieczki.

Czygu uśmiechały się radośnie, a Ka–trzeci dosłownie wychodził z siebie, śląc uśmiechy i kładąc na ramionach Obcych swoje mocne dłonie. Trochę jak troskliwy ojciec, a trochę jak stary lowelas... Ciekawe, jak oznakowano w jego psychice miłość do Obcych. Czyżby rzeczywiście przez pociąg seksualny? W końcu to najbardziej logiczna i naturalna droga...

Podjechał jeszcze jeden samochód – osobowa barrakuda, stara, ale sprawna. Celnikiem był tym razem przystojny młody chłopak.

Minutę później Alex został sam.

Szczerze mówiąc, najbardziej na świecie, prócz pilotażu oczywiście, lubił takie właśnie chwile.

Wiał wiatr – ciepły, przesycony zapachem traw. Grzało, choć nie zanadto, pomarańczowe słońce, na niebie śpiewały jakieś ptaki, albo na tyle głupie, że zamieszkały na kosmodromie, albo tak mądre, że umiały nie wpadać pod statki. Raczej to pierwsze...

Alex zaciągnął się papierosem i poczuł w ustach gorzki posmak. Wszystko dobre, byle w miarę. Szklanka wina, papieros, łyk obcego powietrza, kęs egzotycznej potrawy...

– Statek, wchodzę – powiedział głośno i winda zjechała do jego stóp.

* * *

Długo zwlekał, zanim założył neuroterminal.

Nie dlatego, że się bał. Specypilot umie się bać, to normalna i pożyteczna ludzka reakcja, lecz specypilot nie pozwala, by uczucia przeszkadzały mu w działaniu.

Nie miał pewności, czy robi słusznie. To było nowe i dlatego złe. Teraz musiał działać nie w oparciu o fakty czy choćby przeczucia, lecz na podstawie ledwie wyczuwalnych aluzji. Człowiek wspinający się na górę może pójść kamienistą ścieżką, niechby trudną i niebezpieczną, ale widoczną, może wspinać się po skale, gdzie każdy niewłaściwy ruch oznacza śmierć, ale może również wybrać okryte mgłą zbocze. I właśnie tam kamień, który wydawał się taki mocny, niespodziewanie wypada niczym spróchniały ząb, ciągnąc za sobą pechowego alpinistę.

Najtrudniejsza jest połowiczna wiedza, połowiczna prawda. Nie daje tej wolności, którą daje niewiedza, nie daje też punktu orientacyjnego, jak prawda. Za to klęską jest klęska w pełnym wymiarze.

Alex założył opaskę neuroterminalu.

Świat zgasł i zapłonął na nowo.

A w chwilę później silne pchnięcie rzuciło Aleksa na kolana.

* * *

– Nikt nie ma prawa stać w obliczu władcy!

Alex odwrócił się powoli – czuł przyciśnięte do szyi zimne stalowe ostrze. Trzymało go dwóch półnagich wojowników, którzy wyglądali tak, jakby zeszedli z kartek podręcznika do historii... albo komiksu dla dzieci. Trzeci, nieco bardziej ubrany, trzymał przy gardle pilota obnażony miecz.

Farsa. Ale śmierć będzie bolesna nawet w świecie wirtualnym.

Znalazł się w ogromnej sali – kopuła z czerwono–złotych witraży, kolumny z białego marmuru, mozaikowa podłoga. Pośrodku sali stał tron – nieregularny głaz z czarnego kamienia z wyżłobionym szerokim siedziskiem. Edgar, ubrany w czarno–czerwone jedwabie, wydawał się częścią tronu, równie martwą i zimną. Tylko oczy błyskały spod okularów. Same okulary wydawały się bardzo na miejscu pośród innych średniowiecznych rekwizytów. Dwie młode dziewczyny, przytulone do nóg chłopaka, popatrzyły na pilota z przestachem.

– Musimy porozmawiać – oznajmił Alex. Edgar się zastanawiał.

– Zabierz swoje fantomy – rzekł rozdrażniony Alex.

Miecz przy jego gardle drgnął, jakby przymierzał się do cięcia.

– Dodaj: Władco! – polecił Edgar. Jego głos przetoczył się echem pod kopułą.

– Władco. – Alex nie miał zamiaru wyklócać się o drobiazgi. Chłopak na tronie pstryknął palcami. Dziewczęta zsunęły się z tronu i uciekły. Strażnicy z wyraźną niechęcią puścili pilota, ale nie wychodzili.

– Precz – powiedział sucho Edgar.

Rozcierając nadgarstki, Alex wstał i podszedł do tronu.

– Co to za maskarada?

– To bardzo dobre, samouczące się programy – oznajmił Edgar z nutką pretensji. – Tworzyłem tę rzeczywistość pięć lat. Trzeba gdzieś mieszkać... A teraz będę musiał wyjaśniać doradcom, co za czarownik zjawił się w zamku Władcy.

Alex przysiadł u podnóża tronu i wzruszył ramionami.

– Co z ciebie za Władca, skoro musisz się komuś tłumaczyć? Zresztą to twoja gra. Możesz z tego zejść?

– Mogę – powiedział ponuro Edgar. Wstał, zszedł niezręcznie po kamiennych stopniach, usiadł obok pilota. – Wszyscy poszli na przepustkę?

– Tak. Domyślasz się, dlaczego zostałem na statku?

– Chciałeś ze mną pogadać?

– Właśnie.

Chłopak sposepniał i teraz on wzruszył ramionami.

– Dobra. Masz ochotę na wino albo lody? A może zawołać hurysy?

– Powiedziałem „pogadać”, a nie „zabawić się”. Jesteś dobrym konstruktorem genetycznym?

– Najlepszym we wszechświecie.

Alex uśmiechnął się.

– Załóżmy. Co możesz mi powiedzieć o Kim?

– Nadal cię to interesuje?

– Oczywiście. Dziewczyna cierpi, Edgarze.

– Cierpi – przyznał chłopak. – Zakochała się w tobie. Byłeś z nią w czasie metamorfozy, rozumiesz? Przeniesienie jako takie nie jest cechą charakterystyczną speców, ale Kim to szczególny przypadek. Jej profil psychologiczny wymaga miłości, a ty stałeś się pierwszym obiektem.

– To rozumiem. Czy ona ma część genów gejszy?

– Niewielką.

– Poco? Edgar milczał.

– Chcę zostać twoim przyjacielem. – Alex położył rękę na ramieniu chłopca. – Chcę pomóc ci w zdobyciu nowego ciała. Chcę też pomóc Kim. Ale potrzebuję do tego odrobiny twojej pomocy. Po co specbojownikowi dodano zdolności gejszy?

– Kim nie jest specbojownikiem – wyjaśnił Edgar. – Bojownik... ha! Masówka, sztampa, mięso armatnie. Kim jest wyjątkowa.

– Co to znaczy?

– Jest tajnym agentem.

– Co takiego? – Alex roześmiał się.

Edgar odwrócił się i spojrzał mu wściekle w oczy.

– Tak cię to bawi? Sądzisz, że tajni agenci to dwumetrowe draby z działkiem plazmowym w tyłku? Agent potrafi zabijać, ma nawyki i reakcje bojownika, ale nie to jest najważniejsze! Wykorzystanie specagenta jako bojownika to czyste marnotrawstwo! Kim została stworzona, żeby obracać się w wyższych sferach społecznych, rozkochiwać w sobie innych, gromadzić informacje, szantażować... a jeśli będzie trzeba, również zabić. Nie zdajesz sobie sprawy nawet z ułamka jej możliwości! Ona sama również nie... na razie. Kim może na odległość ściągać dane z komputerów, może nie oddychać przez kwadrans, dostosowywać temperaturę ciała do temperatury otoczenia, ma pamięć absolutną, intuicyjną zdolność deszyfracji... i szereg innych niespodziewanych możliwości fizycznych.

– Kim o tym wie? – zapytał ostro Alex.

– Czy wyglądam na idiotę? – odciął się Edgar. – Nie, nawet nie podejrzewa. Będzie to dla niej szok. Przywykła uważać się za specbojownika... za jakąś odmianę bojownika, w rodzaju ochroniarza czy killera.

– Co się stanie, gdy już się dowie?

– Nie wiem – wzruszył ramionami Edgar. – Najprawdopodobniej przeżyje wstrząs... a potem zechce zająć swoje nowe miejsce w życiu. Tacy jak ona pracują dla służby imperialnej, dla administracji planet... albo dla bardzo dużych i potężnych korporacji.

– Dlaczego nie powiedziałeś jej prawdy, Edgarze?

Chłopiec popatrzył na niego drwiąco.

– Czy wtedy byłbym jej potrzebny?

Alex skinął głową.

– Rozumiem. Wybacz. Ale jeśli masz rację...

– Mam rację!

– ...to Kim powinna się dowiedzieć, kim jest. Zrozum, całe życie specy polega na spełnianiu swojego przeznaczenia. Pracując jako zwykły bojownik, Kim pozostanie nieszczęśliwa.

Edgar milczał i Alex poczuł ostre ukłucie wstydu – przecież wszystkie nadzieje tego chłopca wiązały się z Kim. Wszystkie plany zdobycia prawdziwego ciała, wyrwania się ze strasznej niewoli...

– Rozumiem cię...

Pod warunkiem, że Edgar nie kłamie!

– ...ale musimy coś wymyślić, prawda?

Chłopak spojrzał na niego zdumiony.

– My?

– Oczywiście, że my. Ty jesteś jej najlepszym przyjacielem oraz inżynierem genetycznym. A ja jestem człowiekiem, w którym dziewczyna się zakochała.

– Po co mielibyśmy cokolwiek robić? – Edgar wzruszył ramionami. – Teraz Kim ma pracę i na razie jest z niej zadowolona. Gdy odkryje swoje zdolności, gdy zapragnie czegoś więcej, wtedy można zacząć się niepokoić. Ale mam nadzieję, że do tego czasu zdobędę już nowe ciało.

– Wszystko może się zdarzyć. Ale co z jej zakochaniem się we mnie?

– Nie zakochaniem, tylko miłością – poprawił Edgar i sucho dorzucił: – Nie mam nic przeciwko waszym spotkaniom. To naturalna potrzeba, więc...

– Ona nie potrzebuje seksu. A raczej nie tylko seksu. Przy okazji, po co jej to? Zgadzam się, że agent powinien rozkochać w sobie innych, ale żeby sam się zakochał?

– Miłość to taka dziwna rzecz, Aleksie... – Chłopak wstał i przeszedł się tam i z powrotem z rękami założonymi za plecy. – Wielokrotnie próbowano stworzyć gejsze, które rozkochałyby w sobie klientów, same pozostając chłodne i obojętne, wykonywały swoją pracę, nie okazując emocji. Oszalaniający wygląd zewnętrzny, zdolności aktorskie, feromony... Wszystko na próżno, Aleksie. Żeby doszło do olśnienia, miłość ze strony hetery musi być szczerą i autentyczną. Gdy tylko cel zostanie osiągnięty, gejsza ma możliwość odkochania się... będzie jej ciężko, będzie się smucić i przeżywać, ale odzyska wolność. Ale najpierw gejsza zakochuje się sama. Bez względu na to, jak długo trwa ta miłość – piętnaście minut w czasie trwania minety czy kilka lat – miłość gejszy jest

nieudawana.

Edgar najwyraźniej dał się ponieść. Alex patrzył jak zahipnotyzowany na chudego chłopca, który krążył wokół karykaturalnego tronu, poprawiając okulary i rozkładając na elementy największe z ludzkich uczuć.

– Miłość! Aleksie, ty przecież nie możesz zrozumieć, co znaczy prawdziwa miłość! Szaleństwo, radosne i dobrowolne, płomień ogarniający wszystko, ogień, którego żar niesie słodycz i udrękę jednocześnie. Miłość matki do dzieci, miłość patrioty do ojczyzny, miłość detektywa do prawdy... wszystko to blednie wobec prawdziwej, autentycznej miłości! Poeci układali wiersze, które przetrwały tysiąclecia, władcy przelewali rzeki krwi. Prości, niepozorni ludzie zaczęli płonąć jak supernowe, spalając całe swoje życie w jednym oślepiającym wybuchu, wściekłym i niepowstrzymanym. Miłość... miłość! Tysiące definicji, poszukiwanie odpowiednich słów... tak jakby dźwięki mogły oddać tę pradawną magię. Miłość jest wtedy, gdy pragniesz szczęścia tego, kogo kochasz. Miłość jest wtedy, gdy cały świat zawęży się do jednego człowieka. Miłość to uczucie, które zrównuje nas z Bogiem... Nie można jej pojąć, nie można wyrazić słowami! Zresztą nie trzeba wyrażać; zrozumie to każdy, kto doświadczył tego słodkiego odurzenia. Wszystkie rasy Obcych umieją kochać, Aleksie! Wprawdzie nie ludzką miłością, ale bardzo podobną. Taji nie wiedzą, czym jest dowcip. Brownie nie są zdolni do przyjaźni. Fenhuanie nie rozumieją, czym jest zemsta. Wiele ludzkich emocji jest wyjątkowych, my zaś często nie możemy pojąć uczuć Obcych... na przykład zdolności Czygu do odczuwania świtu... za to miłość znają wszystkie rasy!

– Teraz już nie wszystkie – powiedział po prostu Alex.

Edgar opanował się i westchnął.

– Masz rację. Poszliśmy dalej niż Obcy, Aleksie. Nauczyliśmy się zmieniać ciało, umysł, a potem nawet duszę. Wycinać jedno, przyszywać drugie.

– Przyszywać?

– To taki staroświecki termin. W celu połączenia dwóch kawałków materiału używano cienkich nici...

– Dziękuję, już zrozumiałem. Ale czy mamy rację, Edgarze? Wiesz, że Janet zażartowała sobie z naszych gości Czygu?

– Skąd mam wiedzieć? Przecież odłączyłeś mnie od wewnętrznych kamer statku.

– Podsunęła Obcym drink anyżowy. Alkaloid w anyżu działa na Czygu jak serum prawdy.

Edgar roześmiał się dźwięcznie.

– Brawo! No i co?

– Jedna z Czygu oznajmiła, że ludzkość jest skazana. Że za daleko zaszliśmy na drodze zmian. Że ród ludzki utraci jedność i rozpadnie się na szereg słabych, podzielonych cywilizacji.

– Bzdura! – powiedział ostro Edgar. – Rozmarzyli się, śmierdzie!... Ludzie zawsze byli różni, rozumiesz? I w czasach jaskiniowych, i w średniowieczu, i w błogosławionym XX wieku... Zawsze! Czy to władca, czy pastuch, czy poeta, czy szambiarz...

– Ale stanowiliśmy jedność pod względem genetycznym.

Edgar wzruszył ramionami.

– Wiesz, kto by się urodził z twojego nasienia i jajeczka Kim? Pod warunkiem braku specjalizacji, oczywiście.

– Dziecko natural o bardzo wyostrozonym wzroku.

Chłopiec skinął głową, lekko zdumiony.

– Tak... To wasza jedyna wspólna cecha. Wobec tego bez trudu wszystko zrozumiesz. A więc, Aleksie, w razie konieczności ludzkość łatwo i bezboleśnie powróci do jednolitego genotypu. Komórki płciowe każdego specja zawierają podwójny zestaw genów. Zmieniony, ten, który stworzyli genetycy na zamówienie rodziców, i zwykły, który byś otrzymał, gdybyś urodził się jako natural. Zwykły zestaw jest skompresowany w organelli i bywa aktywowany w procesie połączenia komórek płciowych. Dalej proces może pójść najróżniejszymi drogami.

Edgar poczerwieniał. Własne słowa rozpałały go coraz bardziej.

– Właśnie to było najtrudniejsze, Aleksie! Gdy na początku XXI wieku zaczęły się poważne prace nad zmianą genotypu, stanęliśmy przed problemem nie do rozwiązania. Całkowita zmiana ciała jest prosta, ale jak zachować przy tym ludzki genotyp? Jak sprawić, żeby dziewczynie rusałce, opiekującej się ławicami ryb, i chłopcu alpiniście, który nie ma lęku wysokości i może na dwóch palcach wisieć przez pełną zmianę roboczą, urodziło się normalne, zdrowe dziecko, a nie potworek? Właśnie wtedy zaproponowano pewną drogę, skomplikowaną, ale pasjonującą i bezpieczną. Rezerwowa kopia genów. Czystych, nietkniętych zmianami. Załóżmy, że nasza rusałka wypłynęła na brzeg i spotkała młodego wspinacza. Noc, księżyc, plusk wody. Spotyka się dwoje szczęśliwych, zadowolonych z życia ludzi. Nasza rusałka, która siedzi na gałęzi drzewa pochylonej nad wodą, i nasz wspinacz, idący brzegiem i nucący piosenkę... dajmy na to: „Nie jesteśmy palaczami ni cieślami, lecz nie żałujemy tego, my jesteśmy montażowcy, wysokościowcy!”

Edgar zamilkł i popatrzył drwiąco na Aleksa:

– Słyszałeś taką piosenkę?

– Nie.

– Bardzo stara rosyjska piosenka, z epoki naturali. Ale doskonale oddaje całą istotę specjalizacji. A więc nasza para się spotyka...

Powoli splótł ręce.

– Zdumienie... zmieszanie... śmiech... romantyka! Noc, księżyc, morze, zresztą już mówiłem. Czułe pieszczoty na mokrym piasku. Musieliśmy sprawić, żeby ci tak różni, a jednocześnie jednakowo pożyteczni dla społeczeństwa obywatele nie cierpieli na skutek swoich różnic. Żeby ich dziecko mogło być zarówno człowiekiem – amfibią, montażowcem, jak i najzwyklejszym naturaliem. Tym, kim będą chcieli, żeby było. I gdy wielka chwila miłości już się dokonała – Edgar rozplótł palce – do akcji wkracza organella bis. Rozwijają się łańcuchy nukleinowe, fermenty suną wzdłuż nici DNA, sprawdzając je pod kątem specjalizacji. Trzask! Zmieniony gen! Skontrolować, czy ten gen został zmieniony u obojga rodziców. Tak? Zostawiamy. U jednego? Proszę się przesunąć! Z organelli wysuwa się zapasowa kopia genu, niezbędny kawałek zostaje wycięty i wklejony. Nici DNA szybko się naprawiają przed połączeniem. A teraz spójrzmy, co otrzymaliśmy. Dziecko natural! A gdyby rusałka pokochała człowieka–amfibię? Żadnych ingerencji. Ich dziecko urodziłoby się w wodzie, żwawo odetchnęło oskrzelami... A dwoje montażowców...

– Dziękuję, już zrozumiałem – przerwał mu Alex.

Edgar urwał i uśmiechnął się przepaszająco.

– Bardzo ekscytuje mnie ta wirtuozeria... poprzedników. Rozumiesz, przecież należało stworzyć struktury jednocześnie samopodtrzymujące się... bo niejedno mogło się zdarzyć grupie speców, mogli na przykład zostać odcięci od inżynierów genetycznych... a przy tym zdolne powrócić w ciągu jednego pokolenia do formy wyjściowej. I z tym zadaniem inżynierowie doskonale sobie

poradzili.

– A jeśli para speców zechce dać dziecku inną specjalizację?

– Wówczas znowu wezmą się do pracy inżynierowie – przyznał Edgar. – Ale czy możesz sobie wyobrazić taką sytuację? Że postanowiłeś stworzyć tradycyjną komórkę społeczną z żoną i dziećmi i przy tym zapragnąć dla dzieci innego losu niż twój?

– Nie mogę.

– Właśnie – Edgar uśmiechnął się triumfalnie. – Zmiana ciała to drobiazg. Zadanie dla początkujących. Najważniejsza jest zmiana psychiki. Manipulacja emocjami. Oto najtrudniejsze zadanie.

– Doskonale. Pomóż więc je rozwiązać. Kim powinna się odkochać.

– Dlaczego? – Edgar popatrzył uważnie na Aleksa. – Przecież ja wszystko rozumiem i nie protestuję. Dlaczego ta miłość ci przeszkadza?

– Nie przeszkadza. Ale Kim z każdym dniem będzie coraz bardziej cierpieć z powodu braku wzajemności. Prawda?

– Tak – skinął głową Edgar.

– A ja nawet nie zdołam udawać wzajemności – mówił dalej Alex. – Napięcie będzie rosnąć. To doprowadzi... może doprowadzić do kłopotów.

– I czego chcesz ode mnie?

– Jeśli naprawdę jesteś genialnym inżynierem genetycznym... – powiedział podstępnie Alex – ...to powinieneś wiedzieć, jak usunąć uczucie Kim.

– Skąd ten pomysł?

– Wiadomo, że istnieją takie sposoby. Gdy jakiś zawód przestaje być potrzebny, speców można przeorientować na nowy.

– To zadanie dla psychologów. Nie mogę przecież zapędzić Kim z powrotem do zygoty i przeprowadzić operacji korygującej.

– Jesteś pewien, że nic się nie da zrobić?

Edgar zawahał się.

– Posłuchaj, ja nie jestem inżynierem genetycznym – rzekł Alex. – Ale nie jestem też idiotą. Zmienione emocje to nie tylko przebudowane synapsy. To zmienione gruczoły wydzielania wewnętrznego. Chemia krwi.

– I co ja mogę zrobić?

– Zablokować odpowiednie hormony. Na pewno wiesz, jakie.

Edgar westchnął i pokręcił głową.

– Jasne. Zablokować... Przysadka mózgowa to nie ognisko, na które można chlusnąć wodą i ugasić kilka węgielków. Wszystko albo nic. Zmiany charakteru spowodowane są jednym jedynym, choć bardzo złożonym, łańcuchem polisacharydów, wyprodukowanym w przysadce. Czasowe zablokowanie jego syntezy jest możliwe, ale spowoduje wyłączenie od razu wszystkich cech osobniczych.

– A co zostanie wyłączone u Kim?

Chłopak poprawił okulary, zastanowił się.

– Bezwzględność... chyba przede wszystkim. Miłość, ta, która została spowodowana sztuczną

stymulacją. To chyba wszystko. Zmiany intelektualne nie są związane z działaniem hormonalnym przysadki mózgowej.

– Zróbmy to.

– Sądzisz, że ingerencja w organizm specy jest taka prosta? Potrzebne jest dobrze wyposażone laboratorium biochemiczne, urządzenia do syntezy organicznej. Przedział medyczny statku nie wystarczy.

– Jesteśmy na planecie, Edgarze. Może nie specjalnie rozwiniętej, ale cywilizowanej. Zamówienie można złożyć i odebrać w ciągu dwóch czy trzech godzin.

Chłopiec milczał.

– Naprawdę jesteś genialnym genetykiem? A może przeceniono twoją wartość? – podpuścił go Alex.

– Dobrze – poddał się Edgar. – Moim zdaniem robisz z igły widły. Miłość to dla Kim normalny stan pracy, nic by się nie stało... Pisarzu!

Gdzieś zza kolumny wynurzyła się zgięta w pokłonie postać. Chudy, przygarbiony staruszek w wysokim kolorowym kapeluszu i w chałacie trzymał w ręku pergamin.

– Nie będzie problemu z wprowadzeniem środka do organizmu – wyjaśnił Edgar Aleksowi. – Aktywny środek jest odporny na soki żołądkowe, więc możesz po prostu dodać go do jedzenia czy wina.

– Dawka?

– Pięć miligramów. Dodaj trochę więcej, nadmiar nie spowoduje zatrucia. Pisarzu, dyktuję!

Staruszek pokiwał głową, siadając obok tronu. Machinalnie zerknął na Aleksa, ale szybko odwrócił wzrok. Wyciągnął skądś kałamarz i długie ptasie pióro. Alex tylko westchnął, patrząc na te rekwizyty.

– Instrukcja syntezy... – zaczął dyktować Edgar.

* * *

Alex przecenił laboratoria Nowej Ukrainy. Synteza zajęła pięć godzin. Robot pocztowy (latający dysk metrowej średnicy) wylądował obok statku na krótko przed powrotem Ka-trzeciego i Czygu.

Alex poczekał, aż zadziała identyfikator – na gładkim, metalicznym boku robota zapłonęło zielone światełko – podszedł i otworzył małą ładownię.

Probówka, która kosztowała Aleksa całą miesięczną pensję, była niewielka. Trzy gramy opalizującego, białego płynu. Pilot zmarszczył brwi, patrząc na zamówiony przez Edgara produkt.

Skłamał czy nie?

Czyżby ta ciecz naprawdę mogła wyhamować ten skomplikowany mechanizm biologiczny, który, uruchomiony podczas narodzin specy, po metamorfozie zaczyna działać w całej pełni? Bezwzględność bojowników, chłodna serdeczność pilotów, nimfomania heter – to wszystko miałyby się rozpaść w pył? I jak się to stanie? Gwałtownie, jakby mechanizmowi odłączono prąd? Stopniowo, tak jak zwalnia maszyna po wyłączeniu silnika? Niech zniknie narzucone przez genetyków uczucie – ale co wtedy, gdy zdążyło się już zmienić we własne, autentyczne?

Odpowiedzi na te pytania można uzyskać jedynie na drodze eksperymentu.

Alex popatrzył na zbliżającą się barrakudę i schował próbkę do kieszeni. Uwolniony od ładunku robot popłynął niespiesznie nad polem startowym.

Ka-trzeci wyszedł z samochodu pierwszy, podał rękę Czygu. Obie Obce wyglądały na niezwykle zadowolone... Zresztą u nich chyba był to stan normalny.

– Stał pan przez cały czas na lądowisku, kapitanie? – zawołał wesoło Ka-trzeci.

– Odebrałem pocztę. – Alex wołał sam wytłumaczyć pojawienie się robota pocztowego. – Postanowiłem się nieco rozerwać.

Mrugnął do klona, dając mu do zrozumienia, że ma na myśli nielegalny narkotyk lub jakiś wyszukany stymulator seksualny. Ka-trzeci odmrugnął.

– Szkoda, że nie pojechał pan z nami, kapitanie. Bardzo zabawne morze.

– Wiem. Byłem tu już kiedyś.

– Tak miło, tak miło, kapitanie! – oznajmiły zgodnie Czygu. Trzymały się za ręce i co chwila na siebie zerkały. – Wielka, wielka szkoda, że pana z nami nie było!

– Ja również niewymownie żałuję – skłonił się Alex. Przepuścił Czygu, które w towarzystwie klona udały się do wnętrza statku i zapalił. Obcy tytoń na ziemi Nowej Ukrainy wydawał się jeszcze gorszy... Jakby odrzucało go nawet samo powietrze.

Trzydzieści minut później nadjechał mikrobus z załogą.

Nietrudno było się zorientować, jak kto spędził czas na przepustce – do kogo szczęście się uśmiechnęło, a kto nie zrealizował swoich planów. Generałow z ponurą miną bez słowa wszedł na statek, Paul wysiadł z autobusu z niewzruszoną twarzą wilka kosmicznego, który widział już setki planet. Rażno zsalutował Aleksowi i również szybko wszedł na pokład.

– Twoje papierosy, kapitanie – powiedziała Janet i podała Aleksowi karton. – Podobno niezłe. Uśmiechnęła się. Wyglądała na zadowoloną z życia.

– Co z Pakiem? – zapytał Alex.

– Nic takiego – Janet uśmiechnęła się złośliwie. – Znalazł przyjaciela w barze, wyobraził sobie nie wiadomo co... i teraz cierpi. Twierdzi, że to była miłość jego życia.

– Czy można się zakochać w ciągu pięciu godzin? – Alex uniósł brwi.

– Ech, kapitanie, kapitanie... – Kobieta żartobliwie cmoknęła go w policzek. – Wszystko można, wierz mi. Ale nie martw się o Paka, on po prostu lubi się męczyć, lubi cierpieć... jest taki rodzaj ludzi.

– Nie rozumiem... – pokręcił głową Alex. – Gotów jestem uznać korzyści płynące z miłości, której zostałem pozbawiony. Ale zakochiwać się należy przy obopólnym zaangażowaniu, po uprzednim ustaleniu, czy partner zgadza się na długoterminowe odczuwanie wzajemności. W przeciwnym razie odczuwa się emocje negatywne zamiast pozytywnych... Janet!

Murzynka zatkała usta ręką, ale i tak nie zdołała stłumić śmiechu.

– Alex... Przepraszam... O rety, na Chrystusa Rozgniewanego... Oczywiście masz rację... Teoretycznie.

Pilot się nie odezwał.

Nieco speszona Janet weszła na statek. Kim, która czekała cierpliwie na koniec rozmowy, podeszła do Aleksa.

– To dla ciebie.

Paczka owinięta brązowym papierem była niewielka, ale ciężka. Alex rozwijał z poczuciem, że to święto – niespodziewany prezent zaskoczył go i ucieszył.

Jak łatwo się domyślić, paczka zawierała przedmiot dumy Nowej Ukrainy – kawałek świeżej słoniny.

– Odcinają ją ze świń wprost na pastwisku – wyjaśniła Kim, ciągle pod wrażeniem tego, co zobaczyła. – Ale świnki nic nie czują, na drugi dzień skóra się goi i świnia znowu ma tłuszcz. O, spróbuj, już wędzona. Gdy warstwa słoniny osiąga grubość pół metra, świnki zaczynają wydzielać specjalne substancje... Super, nie?

Alex wyjął z kieszeni nóż, odciął kawałeczek, zjadł i skinął głową.

– Super. Bardzo smaczne. Aromat zielonych jabłek, prawda?

Kim skinęła głową. Morrison, który stał za jej plecami, skrzywił się:

– Aromat... Za to na pastwiskach aromat, uchowaj Boże! Taki słoninowy mamut leci przez step, wyżera wszystko do czysta i, za przeproszeniem, bez przerwy paskudzi!

– To naturalny proces – odparowała Kim.

– Zgadza się, ale bynajmniej nie aromatyczny. Dlaczego nie hodują mięsa i słoniny w pojemnikach, jak na każdej przyzwoitej planecie?

– Nic nie rozumiesz! – zaperzyła się Kim. – To zupełnie inny smak! Poza tym świnki są pożyteczne dla ekologii planety. I tanie w utrzymaniu! Na duże stado w zupełności wystarczy trzech specpastuchów, i żadnych wydatków więcej!

Podobnie jak Hang, Alex nie uważał rozwiązań hodowlanych Nowej Ukrainy za pasjonujący temat.

– Kim... – ujął dziewczynę za ramię. – Do startu pozostało trzydzieści dziewięć minut. Myślę, że każdy chce wziąć prysznic, przebrać się...

– No proszę, zupełnie cię to nie interesuje – powiedziała urażona.

– Ależ interesuje. Ale byłem już w muzeum hodowli...

– A zaprowadzili was do głównego laboratorium genetycznego?

– Zaprowadzili.

– A nas nie, przeprowadzano tam jakiś eksperyment...

Weszli na statek.

ROZDZIAŁ 5

Heraldyka.

Zdaniem Aleksa jedna z najdziwniejszych kolonii ludzkości.

Ujście hiperkanału znajdowało się około tysiąca kilometrów od planety i wirowało wokół niej niczym najzwyklejszy satelita. Znajdowała się tu tylko jedna, za to potężna stacja bojowa – ochronę kanału zapewniały stanowiska stacjonarne umieszczone na planecie. Rozrzucano je po całej powierzchni: na gorących, pozbawionych wody pustyniach, na niedostępnych grzbietach gór i nawet na pływających pontonach na oceanie. Zapewne ich budowa kosztowała więcej niż budowa cytadeli kosmicznych, ale z punktu widzenia mieszkańców Heraldyki innego wyjścia nie było. Gdy kanał przesuwał się nad planetą, kontrola nad nim przechodziła z jednego stanowiska bojowego do drugiego.

Heraldyka była planetą arystokracji. Zebrali się tu potomkowie starożytnych ziemskich rodów, takich jak angielska rodzina królewska czy arabscy szejkwowie, znalazła się również młodsza arystokracja: dynastie „nowych Rosjan”, które wzbogaciły się pod koniec XX i na początku XXI wieku na lewej sprzedaży ziemi, zasobów i ludności swojego kraju. Mieszkało tu również kilka arystokratycznych rodzin z innych kolonii, podobno nawet była gdzieś enklawa Brownie, pochodzących od panującego niegdyś gniazda.

„Lustro” nie zamierzało lądować na planecie.

Czekali na swoją kolej wejścia do kanału – Alex był pewien, że wszyscy patrzyli na wirującą pod nimi planetę. Systemy optyczne statku były wystarczająco potężne, żeby dostarczyć obserwatorowi mnóstwo szczegółów i wrażeń.

Alex wybrał do obserwacji niewielkie miasteczko w górskiej dolinie. Niewysokie, czteropiętrowe domki pokrywała ceramiczna dachówka, ulice tonęły w zieleni, na każdym rogu tryskały fontanny. Obok miasteczka stał zamek – pilot nie zdziwiłby się, gdyby mu powiedziano, że tę budowlę przewieziono tu z Ziemi. Był tu również kosmodrom, ale tak mały i zapuszczony, że sprawa wydawała się oczywista: arystokraci zarzucili myśl o kosmosie.

Za to nadal lubili polowania.

Wzdłuż rwącego strumienia górskiego biegł jakiś człowiek. Optyka, nawet wzmocniona przez komputer, nie pozwoliła Aleksowi dojrzeć jego twarzy – przeszkadzały chmury nad doliną. Za tym człowiekiem niewiadomej płci mknęło trzech jeźdźców w kolorowych, rozwianych strojach, nieomylnie zdradzających władców – wszyscy „mali królowie” uwielbiali przepych. Zwierzęta, których dosiadali, mogły być wszystkim, tylko nie końmi... chyba że na skutek kaprysu genetyków otrzymały wspaniałe poroże.

Pogoń nie trwała długo. Prześladowcy dogonili ofiarę, rozbłyły błękitne wybuchy... widać arystokraci nie gardzili techniką. Trójka jeźdźców zsiadła na ziemię i podeszła do ciała. Z mieszaniną stropienia i obrzydzenia Alex zobaczył, że arystokraci zaczęli gwałcić bezbronną ofiarę. Świta – około dwudziestu ludzi – już ich dogoniła i teraz cierpliwie czekała nieopodal.

Owa nieskomplikowana rozrywka szybko znudziła się myśliwym. Wrócili do świty, przeprowadzili krótką rozmowę, której towarzyszyły władcze gesty – i kolejna figurka rzuciła się biegiem wzdłuż rzeki. Myśliwi czekali. Podano jakieś napoje, rozmawiano z ożywieniem.

Z pewną ulgą Alex zobaczył, że ofiara żyje. Dziewczyna, teraz było widać przynajmniej płeć, wstała i niezgrabnie przestawiając nogi, pokuśtykała w stronę miasta. Nikt jej nie gonił, przeciwnie,

nawet pomachano jej rękami.

– Co za ohyda! – powiedziała głośno Janet.

– Masz na myśli polowanie? – zapytał Alex.

– Jakie polowanie? Mówię o tej imprezie na jachcie.

– Arystokracja – odezwał się Morrison. – Błękitna krew, niech ją diabli. Naprawdę jest błękitna?

– Podobno tak – powiedział Alex, obserwując wznowioną zabawę. – Oczywiście, nie mają w hemoglobinie miedzi zamiast żelaza, bo to oznaczałoby złamanie praw imperialnych. Nie mam pojęcia, jak to możliwe, ale nie tracąc genetycznego pokrewieństwa ze zwykłymi ludźmi, zmienili barwę krwi na błękitną.

– Za starego Imperium coś takiego byłoby niedopuszczalne – oznajmił Morrison. – Normalny imperator...

– Heraldyka miała się całkiem nieźle również za czasów poprzednich imperatorów – zaprotestował Alex. – A chłopczyk, który teraz formalnie zasiada na tronie, pewnie nawet nie słyszał o tej planecie.

– A może i słyszał – powiedziała Janet. – Może zachwyciła go taka nowina? Prawdziwi królowie, baronowie, szejkowie... Mogło go to nawet ucieszyć.

Alex wyłączył powiększenie. Nie miał ochoty na dalsze podglądanie mieszkańców Heraldyki. Sześćdziesiąt cztery małe, wszechmocne w granicach swoich posiadłości dynastie. Sześćdziesiąt cztery zwyrodniałe linie genetyczne.

Absolutna władza demoralizuje nawet wtedy, gdy jest ograniczona ramami jednej doliny, jednego miasteczka. Historia ludzkości знаła wiele tyranii, ale nigdy dotąd tyrani nie byli wolni od niebezpieczeństwa rewolucji. Nigdy – aż do chwili pojawienia się specług.

Skąd ich brali? Przecież wszyscy, którzy przylatywali na Heraldykę, robili to dobrowolnie; imperialni obserwatorzy surowo pilnowali strumieni kolonistów, nie pozwalając na wywiezienie kogokolwiek pod przymusem. A przecież znaleźli się chętni i nie były to jednostki! Setki tysięcy ludzi wyruszyły na Heraldykę wraz ze swoimi panami. Wątpliwe, żeby na Ziemi znalazła się taka liczba szalonych masochistów.

Zapewne początkowo wyglądało to dość niewinnie. Mały kraj na spokojnej, bogatej planecie, mądrzy arystokraci, nieco średniowiecznej egzotyki, zdobywającej zdumiewającą władzę nad ludzkimi sercami. A więc ludzie z czystym sumieniem zamawiali specjalizacją sług dla swoich dzieci. No bo przecież cóż złego mogłaby komuś zrobić stara, mądra lady królewskiej krwi, czy też romantyczny, inteligentny, dbający o swój naród szejk? Tylko że mijały pokolenia i dorastali nowi władcy, przyzwyczajeni do tego, że otaczają ich wyłącznie słudzy...

Mimo wszystko powinny istnieć jakieś inne ograniczenia specjalizacji, prócz genetycznej zgodności z naturalami i pożytku dla społeczeństwa. Nie można porywać się na wolność jednostki... w tak ekstremalny sposób.

– Załoga, przygotowujemy się do wejścia do kanału. Czas wejścia: plus sześć minut dwanaście sekund. Wektor skoku: na Zodiak. Czas lotu: osiemnaście godzin dziewięć minut osiem sekund. Jako pierwszy pełnią wachtę ja, po dziewięciu godzinach i piętnastu minutach zastępuje mnie Morrison.

Nikt się nie sprzeciwiał, nikt nie zadawał pytań. Alex również był władcą na statku, podobnie jak ludzie o błękitnej krwi na Heraldyce. Tylko jego władza miała inne korzenie.

Na razie inne.

Gdzie leży granica? Którędy biegnie przedział między gotowością specja do podporządkowania się położonemu a niewolniczą pokorą sługi? Na czym polega różnica między władzą i tyranią? Dlaczego to, co stało się podstawą życia Imperium, na Heraldyce wyrodziło się w okrutne bezceństwa?

A może, uśmiechnął się Alex, jeśli patrzy się na Imperium z boku, wygląda ono równie ohydnie? Specbojownicy, spechety, specdozorcy...

Przekazał nici sterowania Morrisonowi. Przez kilka sekund obserwował, jak Hang prowadzi statek do ujścia kanału, potem znowu przełączył się na skanery optyczne.

Tym razem komputer, otrzymując rozkaz znalezienia ludzi, pokazał Aleksowi inny odcinek planety, już pogrążający się w ciemnościach nocy. Delta rzeki upstrzona licznymi wysepkami. Domy zgrupowane w całkiem spore miasto i Kosmodrom, wyglądający dość nowocześnie. Po ulicach jeździły samochody, chodzili piesi, zapalały się światła reklam.

Miasto jak miasto. Żadnych plugawych zabaw i szalonych igrzysk.

Na pierwszy rzut oka.

A przecież to miasto również żyje według praw Heraldyki. Władza absolutna. Odrzucenie praw imperialnych. Co oczywiście sprawia, że wszyscy turyści – prócz miłośników ryzyka – omijają tę planetę.

Co jest lepsze – przemoc otwarta czy zamaskowana?

„Lustro” weszło do hiperkanału i Heraldyka zniknęła.

* * *

Jest coś mistycznego w samotnej wachcie, gdy statek sunie przez podszevkę rzeczywistości. Szary korytarz, pędzące z naprzeciwka ściany, składające się z wielkiej nicości, całkowite, niewyobrażalne odcięcie się od otoczenia. Wielowymiarowa fizyka twierdzi, że istnieje tylko jeden hiperkanał i to wyłącznie przez jeden kwant czasu. To znaczy, że w tej samej chwili wszystkie statki wszystkich czasów i cywilizacji nakładają się na siebie bezcielesnymi cieniami i mkną we wszystkich kierunkach naraz.

Wszechświat pełen jest paradoksów. Większość ras dojrzała już do używania hiperkanałów jako najwygodniejszego i najtańszego środka komunikacji międzygwiazdnej. I teraz, właśnie teraz, zmierzają ku sobie niezliczone floty Taji i statki ich nieznanymi, zlikwidowanymi przeciwników, ścierają się w ostatecznej walce o galaktykę... W walce, która nie przyniosła zwycięzcom nic dobrego. Mkną w niewiadomą przestrzeń Son Haj, pierwszy gwiazdny żeglarz Ziemi, którego sława zaćmiła Magellana i Gagarina. Co najdziwniejsze, są tu również statki przyszłości! Ostatnie krążowniki ludzkości, która też kiedyś zniknie, pierwsze łajby obcych ras, które jeszcze na razie nie wyszły w kosmos, ale kiedyś zaczną panować nad wszechświatem. W tym samym miejscu jest również „Lustro” we wszystkich swoich przyszłych lotach, z Alekssem i całą resztą na pokładzie.

Rzecz jasna folklor kosmonautów zawierał mnóstwo legend o hiperkanałach. O człowieku, który wyskoczył za burtę i dotarł przez hiperkanał na Ziemię. O statkach-widmach które wynurzają się zza rufy, majestatycznie omijają osłupiałych obserwatorów i znikają w oddali. Podobno można również zobaczyć przed sobą wyrzut silników własnego statku...

Oczywiście, we wszystkich tych opowieściach nie ma ani grama prawdy. Ale przyjęło się udawać, że się w nie wierzy.

Alex nie wiedział, czy chciałby kiedyś zobaczyć coś w hiperkanale. Historie z dreszczykiem są fajne tylko wtedy, gdy wiesz, że są wymysłem. Cisza i spokój hiperkanału odpowiadały mu znacznie bardziej. Cisza, spokój i ciepła tęcza statku...

Lecz mimo wszystko lubił patrzeć na nieistniejącą przestrzeń hipertunelu, jakby naprawdę liczył, że zobaczy rufę własnego statku...

Morrison wszedł w system sterowania dokładnie w wyznaczonym czasie. Alex wymienił się z nim krótkim sygnałem emocjonalnym, zawierającym bezgłośnie życzenie powodzenia i wyrazy sympatii. Reszta załogi odpoczywała.

Alex czuł zmęczenie, ale mimo wszystko poszedł do mesy, teraz zupełnie pustej. W samotności nalał sobie szklankę wytrawnego wina. Statek jakby drzemał, spokojnie i beztrosko. Cicho mruczał klimatyzator, wyczuwając w pomieszczeniu obecność człowieka, w kącie kręcił się robot – sprzątaczkę, wylizując wilgotnym językiem i tak czystą podłogę.

Alex nie przestawał myśleć o Heraldyce. O dziewczynie, która z takim spokojem oddalała się od swoich gwałcicieli. Bez słowa sprzeciwu, może nawet ze świadomością dobrze spełnionego obowiązku...

Wyjął z kieszeni probówkę, popatrzył na mętny płyn. Co by się stało, gdyby ofiara zażyła blokator? Pewnie nic dobrego. Skoczyłaby arystokratom do oczu, zaczęłaby stawiać opór... ku niepomiernemu zdumieniu świty i samych gwałcicieli.

Alex otworzył probówkę i ostrożnie powąchał płyn. Ostry, chemiczny zapach, niezbyt przyjemny, ale nie odrażający. Wystarczy jedna kropla. No, dla całkowitej gwarancji dwie. Przedawkowanie nie jest groźne...

Przechylił probówkę nad kieliszkiem z resztką wina. Spojrzał na Biesa. Rękaw koszuli podciągnął się i diablak był widoczny. Bies zamknął oczy, jakby przerażony.

– Boję się – przyznał Alex. – I to bardzo.

Zapewne nie był pierwszym specem, który postanowił poeksperymentować z podobną substancją. Zapewne nic dobrego z tego eksperymentu nie wyniknie – w przeciwnym razie recepta na blokator przeleciałaby przez Imperium niczym pożar, niszcząc utarty porządek rzeczy.

Jedna kropla.

Druga.

Trzecia.

Alex troskliwie zamknął probówkę, schował ją do kieszeni, poruszył kieliszkiem. Płyn nie chciał się rozpuścić w winie, zebrał się na powierzchni jak kropla oliwy.

Alex podniósł kieliszek do ust i wypił jednym haustem. Potem dolał sobie wina i popił. W ustach pozostał nieprzyjemny posmak.

Oczywiście, substancja nie mogła zadziałać od razu. Edgar mówił o kilku godzinach – dopiero wtedy występujące w organizmie modyfikatory zachowania zostaną wypłukane z komórek nerwowych. Ale mimo to Alex stał bez ruchu, wsłuchując się we własne odczucia.

Spać mu się chciało, i nic więcej.

– Pójdziemy się zdrzemnąć – powiedział Alex. Bies nie protestował.

Miał sen. Dziwny, chaotyczny, złożony z fragmentów tego wszystkiego, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dni. Jakby był władcą jakieś planety, może Heraldyki, może Ziemi, a może Eбену? Miłej, spokojnej planety... Alex stał u podnóża tronu, dziesięciu strażników z obnażonymi mieczami otaczało go pierścieniem. A przed Alekssem klęczał chłopiec o imieniu Edgar, ściskając w ręku potłuczone, pogieęte okulary.

– Czemu to zrobiłeś? – Własny głos wydał się Aleksowi obcy. Zrozumiał, że śpi, i już miał się obudzić, co się zdarza, gdy człowiek zaczyna mówić we śnie, ale sen trwał dalej.

Edgar podniósł głowę, popatrzył ślepo na Aleksa i wzruszył ramionami.

– Chciałem się uratować...

– Dodaj: Władco – rzekł Alex, a strażnicy spięli się, gotowi zaatakować Edgara i posiekać na kawałki jego chude ciało.

– Chciałem się uratować, Władco. – Edgar w końcu wyprostował oprawkę i założył okulary na nos.

– Ale dlaczego właśnie tak?

Chłopak, który z uporem nosił dawno zapomniane przez ludzi okulary, zmrużył oczy.

– Tylko to mogłem zrobić, Władco.

– Jesteś okrutny... – Alex popatrzył ponad głowami strażników i pochwycił spojrzenie Kim, obejmującej Janet. Kim skinęła głową i krzyknęła:

– Zabij go, Władco! Nie chciałam być taka, Władco!

Janet zakryła jej usta dłonią, pokręciła głową i wyszeptała:

– Nasi żołnierze nie umieli strzelać do ludzi... Alex...

Alex skinął głową im obu – aprobująco do Kim i uspokajająco do Janet. Ale był Władcą i to go niewoliło niczym niewidoczne pęta, znacznie mocniej niż zmienione operony specy...

– Jesteś okrutny – powiedział Alex, patrząc na chłopca, który czekał na jego decyzję. – Straż! I dziesięć błyszczących mieczy jednocześnie wzniosło się w powietrze...

Alex otworzył oczy i przez jakiś czas leżał nieruchomo. Skrzywił się, przypominając sobie sen – wyraźny, barwny, jakby odcisnięty w pamięci.

Jego znajomość psychoanalizy ograniczała się do standardowego kursu w szkole i nielicznych wypraw do psychoterapeuty ze związków zawodowych. Ale wytłumaczenie tego snu nie nastroczało zbyt wielkich trudności.

Skrzywił się, przypominając sobie okrzyk Kim. „Zabij go!”

Ale przecież najstraszniejsze jest to, że ona ma rację i że te słowa mogą zabrzmieć naprawdę.

Nie spał zbyt długo, do wyjścia z kanału pozostawało jeszcze dwie i pół godziny. Mógł pójść do mesy i posiedzieć tam nad szklaneczką whisky. Mógł wstąpić do Janet albo do Kim i oddać się radościom seksu. Przez chwilę zastanawiał się, do której kobiety bardziej go ciągnie. Obie były na swój sposób atrakcyjne...

Westchnął i postanowił nikomu nie przeszkadzać.

Neuroterminal nadal leżał w szufladzie biurka. Alex nałożył opaskę i zaczął przeglądać ubogą zawartość pudełka z kryształami rozrywkowymi. Kilka *Zdumiewających podróży*, pozwalających na wędrówkę po wirtualnych kopiach planet galaktyki. Cztery kryminały z serii o Garbatym – specagencie bezpieczeństwa imperialnego. Ten „kolega” Kim, jeśli wierzyć autorom, rzeczy – wiście miał jednorazowe działko plazmowe... oczywiście nie w tej części ciała, którą wymienił Edgar, lecz w zatokach Highmore’a... Alex zawahał się – krystały pod tytułem *Garbaty i Prawda Garbatego* już kiedyś przeglądał. Wciągnęła go akcja, w której można stanąć albo po stronie specagenta, albo jego licznych acz pechowych przeciwników. Kryształ *A teraz Garbaty!* już mu ktoś polecał, za to *Mogila dla Garbatego* wróżyła albo koniec przygód popularnego bohatera, albo, co bardziej prawdopodobne, absolutnie niewiarygodne przygody. Ale dobry wirtualny kryminał, w którym można odegrać rolę kilku postaci po kolei, zajmował co najmniej dobę. Alex odłożył *Mogilę dla Garbatego* na widoczne miejsce i postanowił obejrzeć inne krystały.

Bonus – kryształ umieszczony przez troskliwych biznesmenów przemysłu rozrywkowego odłożył od razu. „Sto tysięcy najlepszych reklam od XX wieku do naszych dni” – polecali. Wielkie dzięki...

Pozostawały jeszcze trzy krystały: z literaturą klasyczną, muzyką i dramaturgią. Pewnie, że miło jest siedzieć na werandzie nad brzegiem oceanu, popijać zimnego drinka, słuchać krzyku mew i czytać dobrą książkę. Równie przyjemnie jest oddawać się temu samemu zajęciu w zimny jesienny wieczór w fotelu przed kominkiem, słuchając, jak o szyby dzwoni drobny deszcz...

Był również „seksualny kalejdoskop”, zaaprobowany przez komitet zdrowia i Kościół, kryształ rozrywkowy dla załóg statków kosmicznych dalekich rejsów.

Alex w zadumie obrócił kryształ w rękę. Chciał przecież sprawdzić, czym jest miłość, a kalejdoskop świetnie się do tego nadawał. Nie mówiąc już a tym, że nawet bez żadnej tam miłości ten nieskomplikowany podręcznik form aktywności seksualnej dawał mnóstwo przyjemnych emocji.

Włożył kryształ do sprężystej ssawki, odczekał chwilę, rozluźnił się. Świat zasnuł się mgłą i zniknął.

Po ostrych przejściach wirtualności, stworzonej przez Edgara, „seksualny kalejdoskop” uspokajał i wyciszał. Zza mgły wyłoniły się ściany, zapłonął łagodnym światłem żyrandol pod sufitem, pod nogami pojawił puszysty dywan.

– Dzień dobry... – odezwał się uprzejmy, bezpłciowy głos. – Czy chciałby pan wybrać dla siebie rolę seksualną?

Alex zastanowił się.

– Tak... Jestem mężczyzną.

– Przyjęte – rzekł głos.

– Brak skłonności do masochizmu, nie pociąga mnie zoo- i alienofilia... Homoseksualizmu również nie będziemy próbować.

– Przyjęte.

– Całą resztę pozostawiam do wolnego wyboru – rzekł z lekkim wahaniem Alex.

– Proszę wejść.

W ścianie otworzyły się drzwi, rozległa się cicha, kojąca muzyka.

„Wolny wybór” przygód seksualnych był ulubioną zabawą astronautów, szczególnie odbywających długie loty. Co prawda po kilku wpadkach Alex zaczął surowo omawiać warunki

„wolnego wyboru” – w końcu nie ma nic przyjemnego w ucieczce przed tłumem nagich Murzynów, uzbrojonych w skórzane batogi i łańcuchy.

Tym razem nic nie zwiastowało podobnych problemów. Gdy Alex przeszedł przez drzwi, jego wirtualne ciało zmieniło się – był teraz wyższy, miał wyraźny brzuszek i ręce pokryte drobnymi włoskami. W dłoniach trzymał wielkie kartonowe pudło, niezbyt ciężkie, ale nie puste, i stał w holu przed windami jakiegoś wieżowca. Wnioskując z koloru nieba za oknem, rzecz się dzieła nie na Ziemi.

W takty muzyki wplótł się spokojny, pewny siebie głos:

– Moje życie seksualne płynęło spokojnie i bardzo tradycyjnie. W dzieciństwie i wczesnej młodości lubiłem seks grupowy, gdy jednak przeszedłem metamorfozę i stałem się speccukierni – kiem, założyłem normalną trzyosobową rodzinę. Ale zawsze czegoś mi brakowało, coś sprawiało, że cierpiałem. Często nocą stałem przy otwartym oknie, patrząc, jak szybko Charon przechodzi przez znikający półksiężyc Cerbera, i marzyłem... o czym? Wtedy jeszcze nie byłem gotów, by przyznać się przed sobą do własnych skłonności...

Alex czekał cierpliwie. Wprowadzenie zapowiadało się długie i mętne.

Zrobił krok do przodu i głos urwał w pół słowa, żeby kontynuować już energiczniej:

– Przyjechałem do biura Szybkie Przewozy, żeby osobiście wręczyć wspaniałą czekoladowy tort wiceprezesowi kompanii. Urządzał swojej matce, założycielce i pierwszemu prezesowi Szybkich Przewozów, wielkie przyjęcie z okazji jej sto dwudziestych urodzin...

Lekkie pchnięcie skierowało Aleksa do jednej z wind. Oczywiście, mógł stawić opór, ale przecież nie po to tu przyszedł.

Drzwi windy otworzyły się z melodyjnym brzękiem. Alex wszedł i od razu wyczuł, że czeka go coś nieprzyjemnego.

Po pierwsze, w windzie znajdowała się tylko jedna pasażerka. Drobna, siwa staruszka, pomarszczona i przygarbiona, w brązowej sukience i chustce na głowie.

Po drugie, podłoga windy była wyłożona miękkim dywanem.

– Dzień dobry, madame... – rzekł Alex. Staruszka nie odpowiedziała, tylko skinęła podbródkiem i utkwiała wzrok w lustrzanej ścianie.

Może wszystko będzie w porządku? Winda płynnie ruszyła w górę.

– Coś słodko zadrżało mi w piersi – wygłosił triumfalnie komentator.

– Taka twoja mać! – syknął Alex, zaciskając pięści.

– Staruszka wywołała w mojej pamięci obraz matki – potwierdził w zadumie głos. – Przypomniałem sobie, jak w młodości wracałem do domu późnym wieczorem, wchodziłem do wanny, a potem przychodziła matka i długo, czule i delikatnie myła mi włosy...

Alex wcisnął się plecami w róg windy. Nie ruszy się z miejsca, o nie! W końcu nadał ma wolną wolę!

– Winda jechała i jechała – oznajmił narrator rzecz oczywistą. – I nagle...

Alex wczepił się w ścianę, ale w rzeczywistości wirtualnej nawet jego reakcje specjała zawiodły. Winda zatrzymała się naprawdę nagle – podrzuciło go do sufitu, pchnęło na ścianę i walnęło nim o podłogę. Pudełko z tortem wyskoczyło z rąk i rozpląszczyło się na ścianie, posypały się kawałeczki czekolady, trysnął krem. Rozległo się paskudne skrzypienie. Winda zastygła, kołyszając się, jakby w górę ciągnęło ją nie pole grawitacyjne, lecz prymitywna lina.

Instynkty specjały zrobiły Aleksowi głupi kawał – pilot odebrał wydarzenie jak katastrofę.

A w takich wypadkach rola kapitana polega na troszczeniu się o pasażerów.

– Co z panią, madame? – zapytał Alex, pochylając się nad staruszką.

Czerwone, spuchnięte powieki drgnęły. Staruszka popatrzyła na Aleksa.

– Ojej... synku... ojej... moje kości...

– Proszę się nie ruszać. – Alex zapomniał, że znajduje się w wirtualności, i to dość specyficznej. – Zaraz zadziała system awaryjny.

Ale winda nie miała najmniejszego zamiaru otworzyć drzwi.

– Boję się – poskarżyła się staruszka. Wyciągnęła rękę i objęła Aleksa za szyję. – Mam klaustrofobię, synku. Taka choroba. Sto dwadzieścia lat to nie żarty...

Niewidoczny komentator triumfował:

– Patrzyłem na jej miłą, pomarszczoną twarz, na której każdy rok, każda troska i wzruszenie odcisnęły swój ślad... W tej właśnie chwili uświadomiłem sobie, że zawsze tak naprawdę kochałem tylko te piękne kobiety, uosabiające jesień życia i apoteozę kobiecości – staruszki! I oto dzięki nieprzyjemnemu incydentowi zostałem sam na sam...

– Chyba się posusiałam – oznajmiła staruszka, wstydliwie spuszczać oczy. – Ale kości mam całe!

– Kretyni! – wrzasnął Alex, strącając z karku rękę nieszczęsnej kobiety i zrywając się na równe nogi. – Amatorzy! Gdyby zepsuł się napęd windy, rozmazałoby nas po ścianach! System, wyjście!

Nawet wyjście awaryjne miało tu cechy prawdopodobieństwa. Otworzyły się drzwi, wpadła brygada lekarzy i ułożyła na noszach staruszkę, nadal wyciągającą rękę do Aleksa. Jakiś zwinny młodzieniec w stroju kelnera zeskrobał ze ściany i wrzucił do pudełka resztki tortu.

I dopiero wtedy pojawiła się mgła, a Alex znów znalazł się w pomieszczeniu startowym „kalejdoskopu”.

– Ma pan jakieś pretensje? – zapytał system z niepokojem.

– Tak jest! Całe mnóstwo! – warknął Alex i zamilkł, uświadamiając sobie, że krzyczy na prosty program serwisowy. – Gerontofilię usunąć ze spisu! Ale już!

– Ale znaczenie społeczne gerontofilii jest bardzo duże – zaprotestował niespodziewanie system. – Jej korzenie...

– Usunąć! I zaproponować coś innego. Tylko najpierw krótkie streszczenie fabuły!

Przejrzenie dostępnych możliwości zajęło systemowi kilka sekund.

– Szalenie ciekawa i bardzo nietypowa przygoda...

– Słucham.

– Speksięgowy płci męskiej w średnim wieku, posiadający tradycyjną binarną rodzinę, która rozpadła się nie z jego winy, pracuje w imperialnym Komitecie do spraw lekkiego uzbrojenia. Jest ogromnie nieśmiały, co przeszkadza mu w karierze oraz w życiu seksualnym.

System zamilkł na chwilę, jakby oczekując protestów. Alex wzruszył ramionami. Początek całkiem zwyczajny.

– Komitetem kieruje przewodnicząca, specorganizator płci żeńskiej, całkowicie pochłonięta swoją pracą i przeznaczająca wyjątkowo mało czasu na społecznie pożyteczną aktywność seksualną. Do pracy w Komitecie przychodzi towarzysz księgowego, płci męskiej, który osiągnął prestiżową

pozycję społeczną. Radzi bohaterowi, żeby został partnerem seksualnym specorganizator w celu przesunięcia się na drabinie społecznej i zaspokojenia instynktów płciowych. Na razie panu odpowiada?

– Na razie tak – potwierdził ostrożnie Alex.

– Po szeregu komicznych i pasjonujących wydarzeń speksięgowy osiąga wzajemność specorganizator. Potem w wyniku rozmaitych okoliczności towarzysz głównego bohatera informuje specorganizatora o przyczynach seksualnej aktywności księgowego. Jednak ten podły czyn nie może zagrozić szczęściu zakochanych. Zakładają trwałą binarną rodzinę i żyją razem długo i szczęśliwie.

Alex milczał, oszołomiony.

– Czy to panu odpowiada?

– Czy w komitecie mają miejsce seksualne orgie? – zapytał ostrożnie. – Na przykład nieudany romans pomiędzy głównym bohaterem i jego towarzyszem, będący przyczyną zdrady?

– Nie.

– Sadomasochistyczne komponenty miłości księgowego i organizator?

System zawahał się.

– Bardzo niewinne. Księgowy oblewa organizator wodą z karafki. Organizator rzuca księgowemu w twarz stertę kartek.

Nigdy przedtem Alex nie stykał się z podobnymi fabułami.

– Ciekawe – powiedział. – Niezłe... Nietypowe, ale niezłe.

– Czas trwania fabuły trzydzieści osiem godzin – uprzedził system.

– Można przyspieszyć?

– Nie jest to zalecane. Główna intryga fabuły polega właśnie na powolnym i płynnym rozwoju stosunków między głównymi bohaterami.

Alex pokręcił głową. Nie miał tyle czasu.

– System, zapamiętać fabułę i zaproponować przy następnym wejściu. A teraz całkowite wyjście.

– Całkowite wyjście – potwierdził system. – Dziękujemy za wizytę. Serdecznie zapraszamy ponownie.

Wokół zakłębiła się ciężka, gęsta mgła.

Alex zdjął opaskę i popatrzył z powątpiewaniem na kryształ. Jeśli wierzyć Edgarowi, powinien już zdobyć zdolność kochania. Jeśli wierzyć książkom, filmom i zwykłym ludziom, miłość to uczucie, które pojawia się od razu i nie uznaje żadnych ograniczeń.

No, ale przecież nie mógł poczuć takich uczuć do staruszki!

Jedynie wrogość... Wrogość?

Drgnął.

Kryształ nie na darmo był przeznaczony dla astronautów. Mało wyszukane, choć różnorodne fabuły zostały skonstruowane przez doświadczonych psychologów.

Wchodząc do windy, Alex powinien był włączyć staruszkę do swojej strefy odpowiedzialności. Katastrofa, która wprowadziła go w sytuację stresową, wzmacniała odpowiedzialność do granic możliwości.

Powinien był... no nie, może nie pokochać, przecież piloci nie umieją kochać i twórcy

„kalejdoskopu” świetnie o tym wiedzą... miał jednak obowiązek poczuć sympatię do staruszki.

Ciekawe, jaki rozwój sytuacji przewidywał program?

Intymną rozmowę?

Nieśmiały pocałunek?

Scenę szalonego seksu na podłodze windy?

Wspólną konsumpcję urodzinowego tortu?

Alex wyobraził sobie, jak naga, rozchichotana staruszka wsuwa mu do ust kawałek czekolady, a on, drżąc z podniecenia, zlizuje krem śmietankowy z obwisłej piersi...

– Do diabła! – ryknął.

A przecież mogło tak być!

I nie czułby żadnych nieprzyjemnych wrażeń po wyjściu z wirtualności. Wyłącznie przygoda, intrygująca, zalecana przez medycynę i zaaprobowana przez Kościół...

Więc jak to jest?

Chciał się nauczyć kochać, a zyskał zdolność niekochania?

A może to dwie nierozzerwalne połówki, może nie sposób zrozumieć miłości, jeśli nie umie się jej odrzucić?

Alex chodził po kajucie, obejmując się ramionami i próbując rozeznąć we własnych odczuciach.

Tak, złamał już jedno z przykazań specpilota.

I to chyba najważniejsze. Poczucie bezgranicznej odpowiedzialności za wszystkich, którzy znajdują się w pobliżu. Czyli środek Edgara działa, blokuje jego zmienioną świadomość. Alex wzdrygnął się. To przecież straszne... Wystarczy sobie wyobrazić pilotów zdolnych do porzucenia załogi i pasażerów na pastwę losu!

Wyobraził sobie Kim, Janet, Lurie i Generałowa, Morrisona, Ka-trzeciego, Czygu.

Coś się dzieje... statek ulega katastrofie... Co on wtedy zrobi?

Ależ nie! Nie zabierze się najpierw do ratowania własnego życia. Nadal gotów jest do końca walczyć o statek, załogę i pasażerów. Więc jednak wszystko w porządku!

Tylko skąd ten lęk, ta zimna pustka w piersi?

Jakby niezauważalny cios biochemiczny odciął coś, co żyło w jego duszy...

Albo jakby zdarł mglistą zasłonę znad bezdennej przepaści.

– Chyba niepotrzebnie się do tego wzięłem, co? – zapytał retorycznie Alex i pospiesznie zerknął na Biesa, swojego najwierniejszego towarzysza i doradcę.

Diablik stał stropiony, ze spuszczonej oczami i rozłożonymi rękami. Zerknął spode łba na Aleksa wzrokiem pełnym tego samego dręczącego bólu, który czuł teraz Alex.

Mógł już nie patrzeć na Biesa, diabełek nie powie mu nic nowego.

– Ale to przecież nie miłość! – Alex pokręcił głową. – To nie może być to uczucie!

Tak, to nie miłość... – szepnęło drwiąco coś niewidocznego, coś, co spało snem kamiennym na dnie jego duszy. – To brak miłości...

– I z czego tu się cieszyć, do licha ciężkiego? – Pamięć usłużnie podpowiadała mu suche naukowe sformułowania, jakby próbowała zaczepić się o coś znanego i trwałego. – Stale uczucie, któremu towarzyszy czułość i zachwyt? Wielkie dzięki...

Zamknął i zrobił głęboki wdech. Stop. Nie warto się denerwować. Przecież z własnej woli wypił przygotowany środek. Chciał sprawdzić na sobie jego działanie, żeby nie zaszkodzić Kim. Chciał poczuć to, czego był pozbawiony przez całe życie.

Może właśnie brakowi miłości zawdzięcza te nieprzyjemne emocje? Na pokładzie są Kim i Janet, młodzianka dziewczyna i dojrzała kobieta, w ostateczności są jeszcze Czygu i Generałowie! A już w ostatecznej ostateczności kryształ z postaciami wirtualnymi. Miłość musi się pojawić, nie ma co! A potem działanie blokatora się skończy, obce uczucia odejdą i wszystko wróci do normy.

Najważniejsze to nie panikować.

Alex poszedł pod prysznic, puścił zimną wodę i stał kilka minut pod lodowatym strumieniem, zaciskając zęby. Ssące uczucie niepokoju i pustki mijało, jakby zmywane wodą.

Jakoś to będzie!

Za to będzie miał co wspominać! Jaki inny specpilot może pochwalić się tym, że kochał lub cierpiał z braku miłości?

Puścił na chwilę gorącą wodę, żeby stłumić dreszcze. Energicznie wytarł się ręcznikiem, ubrał, uczesał, wysuszył włosy i popatrzył na siebie w lustrze.

Wszystko w porządku.

Mocna, męska twarz. Inteligentne spojrzenie.

I coś nieuchwytnie niespokojnego, co sprawiło, że odwrócił wzrok.

Głupstwo. To tylko złudzenie. Panikuje i to jest naturalne. Dlatego zwidują mu się różne głupstwa.

Alex wyszedł z kajuty i pospiesznie ruszył na mostek. Potrzebował połączenia ze statkiem. Tęczowego ciepła, prawdziwego uczucia specpilota. To uczucie nie zawodzi, jest ratunkiem. To nic, że jeszcze trwa wachta Morrisona, w końcu jako kapitan ma prawo wejść do systemu wcześniej! Na przykład dlatego, że nie może zasnąć. Albo ma ochotę osobiście sprawdzić wyjście do systemu Zodiaku; nigdy tam nie był, a to przecież duża i piękna planeta...

Alex niemal wpadł na mostek. Pospiesznie położył się na fotelu i zerknął na Morrisona. Twarz drugiego pilota była beztrudnie szczęśliwa, taka, jaka powinna być. Dobry statek, daleki lot, pewni towarzysze – czego jeszcze potrzeba pilotowi? Jakiej, do cholery, miłości?

Alex opuścił głowę i wszedł do systemu. Zielona spirala drgnęła i trwożnie pochyliła się do niego.

– Statek jest w kanale, do wyjścia pozostało trzydzieści cztery minuty, żadnych incydentów, wszystkie systemy sprawne...

– Dziękuję, Hang. Nie zwracaj na mnie uwagi. Po prostu nie mogę spać. Nie będę się wtrącał do sterowania.

Zielona spirala odpowiedziała emocjonalną falą wdzięczności i współczucia.

– Ja też miałem kiedyś problemy ze snem, kapitanie. Świetnie działa kieliszek czerwonego wina. Inni radzą wypić kubek ciepłego mleka z miodem lipowym. No i są jeszcze tabletki...

– Hang, nie przejmuj się, to jednostkowy wypadek. Wszystko w porządku. Ja... ja tylko na chwilę.

Obraz Morrisona lekko przygasł, rozmowa została przerwana. Alex był sam na sam ze statkiem.

Tęcza, ciepła, cudowna tęcza, która przenika ciemność. Dusza statku.

Alex pochylił się do niej łapczywie, już czując, jak opada napięcie, jak ziejąca przepaść, rozrywająca jego duszę, zrasta się i znika.

– Dotknij mnie!

– Bądź mną!

– Pokochaj mnie!

Tęcza zapłonęła wokół niego.

Przyjęła go z oddaniem, czule i mocno, zacisnęła w niewidocznych objęciach...

To było jak na wirtualnym instruktazu w pierwszej czy drugiej klasie. Czarująca wirtualna dziewczyna – instruktor. Radosny głos: „A teraz zapoznamy się z najprostszą, przedstawioną już w Biblii metodą seksualnej autostymulacji... Chłopcy, ci z was, którzy już ją znają, nie przeszkadzajcie, posiedźcie chwilę spokojnie”...

To było jak na szkolnych imprezach przy grze w butelkę, gdy dzieciaki tworzyły pary i izolowały się w różnych kątach, w nadziei, że znajdą różnicę pomiędzy seksem realnym a wirtualnym.

To było podczas orgii po ukończeniu uczelni, orgii z doświadczonymi specgejszami, znającymi każdą strefę erogenną ludzkiego ciała, umiejącymi oddać się radośnie i zapamiętane.

To było wszystko – i nic. Fałszywka. Złudzenie. Surogat miłości. Cyniczna podróbka. Tabletką regeneracyjną w ręku głodującego – dająca siły, ale niezagłuszająca głodu. Nadmuchiwana kobieta – lalka w muzeum kultury seksualnej. Partnerka rekomendowana do poczęcia dzieci, starannie odgrywająca rolę wyuczoną w dzieciństwie.

To było wszystkim – tylko nie miłością.

Alex krzyknął, wrywając się z kolorowej tęczy, ze słodkiego dotyku elektronicznych złudzeń. System drgnął, wypuszczając go do realnego świata. Alex szarpał się na fotelu, bo zapomniał rozpiąć zamocowania; coś bezgłośnie krzyczał, patrząc na obojętne światło ekranów i spokojną twarz Morrisona.

Okradli go!

Dawno temu, jeszcze przed urodzeniem. Na życzenie rodziców, którzy dali dziecku bezpieczną, intratną specyfikację pilota. Pozbawili go... jeszcze nie wiedział czego, wiedział tylko, że nie może dłużej bez tego żyć.

Zdradzili go.

Był takim samym sługą jak nieszczęśni wasale arystokratów z Heraldyki. Tyle że nie gwałcono go tak jawnie...

W imię czego żył?

W imię zimnego dotyku tęczowego światła?

Prawa do sterowania dziesiątkami ton metalu?

Prawa do oddania życia za Imperium?

Alex płakał, dygocząc w zamocowaniach fotela. Dawno nie płakał... bardzo dawno. I chyba jeszcze nigdy nie płakał z powodu emocji. Płakał z bólu, z powodu dyskomfortu fizycznego, z powodu niewykonania zadania... Ale żeby płakać z powodu nieuchwytnego, nieuświadomionego, niepotrzebnego uczucia?

Trzydzieści cztery lata był szczęśliwym żebrakiem. Jadł rzucane mu ochłapy, cieszył się

podarowanymi łachmanami, uczeni wie odrabiał swój społeczny obowiązek.

Teraz nadszedł czas zapłaty.

Masterpilot, spec, kapitan statku Alex Romanow płakał jak skrzywdzone dziecko. Płakał patrząc, jak uśmiecha się jego drugi pilot, który nie pragnie nie wiadomo czego.

* * *

Zodiak lśnił niczym ozdoba choinkowa. Jego niesamowita, wygięta w ósemkę orbita biegła w tym okresie obok oślepiająco białej gwiazdy, zalewającej planetę oceanem światła. Żadna ziemska roślinność nie wytrzymałaby nawet godziny pod tym palącym żarem.

Ale życie jest twarde.

Cała powierzchnia planety, zwrócona w stronę białego słońca, przemieniła się w lustrzany dywan. Lilie – gigantyczne latające rośliny, zamieszkujące górne warstwy atmosfery – płynęły w powietrzu jak wielopoziomowy dywan, wchłaniając strumienie promieniowania. A w dole pod nimi, w chłodnym półmroku żyła swoim zwykłym życiem flora i fauna Zodiaku... No i oczywiście ludzie, goście tej dziwnej planety.

Na żadnej planecie galaktyki nie traktowano roślin endemicznych z taką troskliwością jak na Zodiaku. Technologia rzecz jasna pozwalała na zbudowanie tarczy orbitalnej, osłaniającej planetę przez te dwa miesiące w roku, gdy przechodziła ona obok białej gwiazdy. Ale ludzie, którzy zamieszkali na tej planecie, woleli polegać na naturalnej osłonie, istniejącej od tysięcy lat.

Alex stał w mesie, przed zajmującym całą ścianę ekranem i oglądał kadry transmitowane z powierzchni planety. Chmury, a nad nimi bladozielona powierzchnia lilii, dryfujących za słońcem. Aktywny cykl życiowy lilii trwał nieco ponad dwa miesiące, przez pozostały czas rośliny zaścielały powierzchnię oceanu, przemieniając go w zieloną, falującą równinę. Na liliach żyło kilka gatunków roślin i zwierząt – symbionty doskonale zaadaptowały się do tego cyklu. Dwa słoneczne miesiące spędzały albo w oceanach, czekając na powrót lilii, albo w mięsistej warstwie latających roślin, pełnej wodorowych kawern, albo po prostu po drugiej stronie liści.

– Rozdarcie! – oznajmił spiker różnym głosem. – Szanowni goście planety! Za chwilę pokażemy państwu, co należy zrobić, gdy pojawi się rozdarcie...

I rzeczywiście coś, może poryw wiatru, rozsunęło lilie w różne strony i w zielono-białej powierzchni zapłonęło oślepiające światło. Jakby ciężka ognista klinga rozpruła żywą tarczę i spadła na powierzchnię planety. Kamera opadła niżej, dając zbliżenie lasu, który trafił pod cios. Nad drzewami wisiał obłok pary – to z liści parowała woda. Potem kamera pokazała rodzinę – mężczyznę, kobietę i dzieci – która wybrała się na piknik na skraju lasu.

– Nawet jeśli sądzicie, że strefa rażenia nie przebiega tuż obok was – powiedział wesoło spiker – zachowujcie ostrożność. Ukryjcie się!

Mężczyzna i kobieta popatrzyli na niebo i weszli do namiotu z lustrzanej folii.

– Użyjcie indywidualnych środków ochrony...

Dzieci, spokojnie robiące babki z piasku, wyjęły z kieszeni zgniecione płaszcze z połyskliwego materiału. Narzuciły je na ramiona, włożyły na głowy kaptury – i bawiły się dalej.

– Jeśli z jakiegoś powodu nie możecie użyć osobistego środka ochronnego – ciągnął uprzejmie spiker – przyjmijcie następującą pozycję...

Z płynącej nieopodal rzeczki wyskoczyła dziewczynka w samych tylko majteczkach. Popatrzyła w górę i szybko się położyła, chowając głowę i podkładając pod siebie ręce.

– Pomoc nadejdzie! – uspokajał spiker. Rzeczywiście, mama dziewczynki już biegła, wymachując lustrzaną narzutką.

– A jeśli nawet nie zdąży...

Wszystko utonęło w oślepiającym lśnieniu.

– Nie martwcie się, „pocałunek słońca” nie trwa dłużej niż dziesięć, dwanaście sekund. W większości przypadków grożą wam jedynie powierzchowne oparzenia.

Rzeczywiście, świetlista fala sunęła dalej, a mama podniosła płaczącą dziewczynkę, z jednakową starannością dając jej klapsa i smarując ciało jakąś maścią. Następnie obie ruszyły do namiotu. Dziewczynka trochę popłakała i znowu poszła do wody.

– Kara fizyczna, zastosowana wobec dziewczynki, w żadnym wypadku nie jest propagowana przez Ministerstwo Zdrowia Zodiaku i nie jest obowiązkową procedurą po trafieniu pod „pocałunek słońca” – wyjaśnił szybko spiker. – Serdecznie witamy na naszej gościnnej planecie!

Film informacyjno–reklamowy dobiegł końca. Alex uśmiechnął się pod nosem, przypominając sobie oficjalną statystykę – co roku w sezonie białego słońca na Zodiaku ginęło od dwudziestu do trzydziestu osób, przede wszystkim turyści. Miejscowi mieszkańcy bardziej uważali, poza tym wszyscy, nawet naturalnie, byli zaadaptowani do „pocałunków słońca”. Mała dziewczynka z filmu nabawiła się jedynie nieszkodliwych oparzeń, a Alex, zdrowy i silny facet, w tej samej sytuacji wyłby z bólu, pokryty pęcherzami od stóp do głów.

– Jakoś nie mam ochoty na lądowanie – mruknął Generałow. Obejrzał się, jakby szukał poparcia. W mesie zebrała się cała załoga, ale nikt nie podzielał pesymizmu nawigatora.

– Tam żyje dwieście milionów ludzi – wtrącił się Morrison. – Byłem tam... tylko w innym sezonie. Piękna planeta.

– Ja chcę się tam wybrać – powiedziała szybko Kim i uśmiechnęła się do Aleksa.

Jakie dziwne wrażenie... Alex poczuł, że teraz patrzy na Kim inaczej. Dziewczyna nie stała się bardziej pociągająca... przecież przedtem też mu się podobała. Zmieniło się coś, czego Alex nie potrafił nazwać.

Czy zawsze tak się dzieje?

– Nasi szanowni pasażerowie jakoś się nie spieszą – zauważyła drwiąco Janet. Stała przy ekranie transmitującym krajobrazy Zodiaku. Naprawdę były piękne. Nieziemska, lecz, o dziwo, przyjemna dla oka przyroda. Jeziora z granatową, jakby farbowaną wodą, wspaniałe korony drzew – każdy liść był z jednej strony zielony, z drugiej biały; zabawne, zwinne zwierzątka, pokryte pomarańczowym futerkiem i skaczące w trawie jak piłeczki.

– Wygląda na to, że Czygu nie potrzebują instruktazu – ziewnął Paul. – Kapitanie, czekamy na nich czy zaczynamy lądowanie?

Alex oderwał wzrok od Kim.

– Tak... Bądź tak dobry, Paul, idź do nich i zaproś do mesy. Najpierw wstąp do Zej–So, ona jest starsza w parze...

Energetyk skinął głową i już miał wyjść z pomieszczenia, gdy dały się słyszeć szybkie kroki.

– Zorientowali się wreszcie – prychnęła Kim. – To co, włączyć powtórkę?

W mesie pojawił się Ka–trzeci.

Zapadło ciężkie milczenie. Twarz klona pokrywały czerwone plamy, z czoła spływały krople potu, oczy patrzyły nieprzytomnie.

– Co się stało? – Alex ruszył w jego stronę, myśląc, że tak by pewnie wyglądał pilot, który ujrzał w hiperkanale rufę własnego statku...

– Kapitanie... – Głos klona był ledwie słyszalny. Ka-trzeci przełknął ślinę, wyciągnął rękę i chwycił Aleksa za ramię. – Proszę iść ze mną! Szybko!

Alex odwrócił się i popatrzył na załogę. Zdaje się, że nikt nic nie rozumiał.

– Wszyscy zostają w mesie – powiedział na wszelki wypadek. – Lądowanie przekładamy do następnego zakrętu.

Klon pokiwał głową, jakby Alex wypowiedział jego własne myśli, i pociągnął pilota za sobą.

– Co się dzieje? – zapytał półgłosem Alex, gdy znaleźli się na korytarzu. – Ka-trzeci, o co chodzi?

– Cicho!

Teraz, gdy już byli sami, na twarzy Ka-trzeciego odmalowała się taka panika i rozpacz, że grymas, który przed chwilą przeraził załogę, wydał się dobrodusznym uśmiechem.

– Niechże się pan uspokoi, Ka-trzeci!

– Wszystko... wszystko skończone... – wydusił z siebie klon i niespodziewanie zaśmiał się ochryple. – Nie, co ja mówię. Wszystko się dopiero zaczyna...

Tracąc nadzieję na uzyskanie sensownej odpowiedzi, Alex przyspieszył kroku. Dziesięć sekund później stali przed drzwiami jednej z kajut.

– Ma pan mocne nerwy? – Klon zniżył głos do szeptu.

– Wystarczająco.

Ka-trzeci otworzył drzwi kajuty.

Alex zobaczył jedną z Czygu, nie wiadomo, Zej-So czy Sej-So, klęczącą przy łóżku. Kajuta wyglądała jak przystrojona na karnawał – czerwone kleksy na ścianach, zawieszane pod sufitem dziwaczne girlandy... I zapach, nieprzyjemny, niemal nie do wytrzymania dla człowieka.

A potem, jakby puściła jakaś tama w świadomości, Alex wszystko zrozumiał.

– Nie! – krzyknął.

Czygu, klęcząca obok okaleczonego ciała przyjaciółki, nawet nie drgnęła.

– Chodźmy, Alex. Chodźmy, nie zdołamy jej już pomóc. – Ka-trzeci wyciągnął go na korytarz i zamknął drzwi kajuty. Przełknął ślinę i potrząsnął głową. – Potworne... potworne...

– Dlaczego to zrobiła? – Alex popatrzył badawczo na klona, w końcu to on był specjalistą od Obcych. – To przecież nie Brownie, nie mają rytualnych zabójstw!

Klon zaśmiał się histerycznie.

– Alex... co też pan! Czygu nie byłaby w stanie zabić swojej partnerki!

– Samobójstwo... – zaczął Alex i urwał. Żadna żywa istota nie zdoła rozmazać po ścianie swojej krwi, rozwiesić wnętrzności pod sufitem, a następnie spokojnie położyć się na łóżku.

– Zej-So została zamordowana. – W głosie Ka-trzeciego pojawiła się drżąca nutka. – Zamordowana przez kogoś z pańskiej załogi, Aleksie! Przez kogoś z nas, ludzi!

Zamilkł na chwilę, a potem dodał już spokojniej, chociaż sens jego słów bynajmniej nie skłaniał do spokoju:

– Zej–So to księżniczka Gromady Czygu. Jej śmierć z ręki człowieka jest wystarczającym powodem do wszczęcia wojny. Szczerze mówiąc, przypuszczam, że statki Czygu już ruszyły hiperkanałami. Sej–So ma przenośny transceiver. Zanim wezwała mnie, połączyła się ze swoją ojczyzną.

OPERON TRZECI DOMINUJĄCY

NATURALE

ROZDZIAŁ 1

– Zanim rozpoczniemy rozmowę... – Mężczyzna siedzący naprzeciwko Aleksa skończył nabijać fajkę i teraz przysunął do niej drżący płomyk zapalniczki. – A więc, przede wszystkim... Czy pracował pan kiedyś ze specdetektywem?

– Nie, panie Holmes – odparł Alex. – Nie miałem okazji.

Sherlock Holmes pyknął z fajki, odchylił się w fotelu i obrzucił Aleksa czujnym spojrzeniem. Siedzieli w kajucie kapitana, ale teraz pilot czuł się tu gościem – w dodatku niemile widzianym.

– Moje prawdziwe imię to Peter Ka–czterdziesty czwarty Falk. Moja matryca, Peter Falk, nie żyje od trzydziestu sześciu lat, ale nasza linia okazała się tak udana, że nadal wypuszcza się kolejne egzemplarze.

– Rzadki wypadek – zauważył ostrożnie Alex. – Podobno... podobno wszystkie klony bardzo źle znoszą swoje narodziny po śmierci matrycy.

– Tak, panie Romanow. – Klon skinął głową. – Tak właśnie jest. Ale ja, podobnie jak cała linia specdetektywów, jestem pozbawiony ludzkich emocji i nie doznaję szoku z powodu śmierci swojej matrycy. Peter Falk był wielkim człowiekiem, jednym z pierwszych detektywów zmienionych genetycznie. To on zaproponował wprowadzenie do produkcji linii swoich klonów, nadając im imię najbardziej popularnego detektywa wszech czasów.

– Pan też lubi Sherlocka Holmesa, Ka–czterdziesty czwarty?

– Naturalnie. I proponuję, żeby przy dalszym kontaktach zwracać się do mnie per Sherlock Holmes.

Alex skinął głową. Cała postać specdetektywa, począwszy od kościstej twarzy i szczupłej figury, a skończywszy na surowym tweedowym garniturze, przywoływała w pamięci obraz nieśmiertelnego bohatera powieści Artura Conan Doyle'a i jego kontynuatora, profesora Hiroshi Moto. Nieznany japoński literaturoznawca nałożył na swoją świadomość psychologiczny profil dawno zmarłego Anglika, całkowicie zatracając własną tożsamość. Ale za to w połowie XXI wieku pojawił się pisarz Moto Conan, którego książkami do dziś zaczytują się wszystkie dzieci wszechświata. *Powrót Sherlocka Holmesa, Zaginiony żelowy kryształ, Cyborg w stanie spoczynku, Cztery sporne gigabajty, Zagadkowa historia specstomatologa...* Co tu dużo mówić: Hiroshi Moto rzeczywiście był godnym następcą starożytnego pisarza. Zapewne miał prawdziwy talent – przecież żaden inny twórca, podejmujący podobne wyzwanie, nie odniósł sukcesu. Nie udało się to ani hrabiemu Li Tołstojowi, ani poetce Ann Shelley, ani malarzowi Mikole Rubensowi...

– Postać Sherlocka Holmesa mojego prototypu – kontynuował tymczasem klon – niemal idealnie odpowiada wizerunkowi specdetektywa. Pozostałości emocji oczywiście trzeba było usunąć. Ale właściwie naprawdę jestem Sherlockiem Holmesem, imperialnym detektywem od spraw wielkiej wagi...

– Holmes zwykle demonstrował swoje zdolności nieufnym klientom – nie wytrzymał Alex.

– Pan nie jest klientem – Holmes pozwolił sobie na uśmiech. – Pan jest świadkiem, i proszę o wybaczenie, podejrzanym w sprawie zamordowanej Czygu. Zresztą...

Detektyw zmrużył oczy, przyglądając się Aleksowi.

– Pańskie oficjalne... i, przepraszam, nieoficjalne dossier już jest w mojej pamięci. Będę mówił o tym, czego nie mogłem dowiedzieć się drogą oficjalną. Ostatnim napojem alkoholowym,

jaki pan pił, było czerwone wytrawne wino... chwileczkę... beaujolais... z jakimś nieznanym stymulatorem chemicznym. Na przestrzeni ostatnich dni miał pan kontakty seksualne z dwiema kobietami, najpierw z Kim, potem z Janet... a następnie niedokończony kontakt w stymulatorze wirtualnym...

Mimo że pokpiwanie sobie ze specdetektywa byłoby głupotą, Alex nie mógł się powstrzymać – widocznie z powodu blokatora...

– Prawdziwy Sherlock Holmes zyskałby bardzo wiele, gdyby dysponował psim węchem...

Sucha, pomarszczona twarz klona pozostała niewzruszona. Holmes popykał fajką i powiedział ostro:

– Prawdziwy Holmes był tworem pisarskiego geniuszu. Ja jestem tworem geniuszu genetyków. Dlatego jestem równie rzeczywisty i mam prawo do używania tego imienia. Cóż, Aleksie, sam pan tego chciał...

Pochylił się nad dzielącym ich stolikiem i zaczął mówić szybko, twardo, jakby wbijając każde słowo w blat:

– Pańscy rodzice, Alex, byli żalonymi nieudacznikami. Matka natural, ojciec specksięgowy. Wypruwał sobie żyły, żeby opłacić pańską elitarną specjalizację, pracował ponad normę, zazwyczaj widywał pan go w fotelu ze sterczącymi z taniego neuroportu zwojami kabli i... zniechęcił pan ten obraz. Wrogość, jaka się wówczas pojawiła, przeniósł pan na wszystkich użytkowników neurogniazd, uważając, że są oni zimni, okrutni i obojętni wobec otoczenia. Trzy lata temu właśnie to stało się przyczyną konfliktów na liniowcu „Horyzont”; pod wymyślonym pretekstem, odsunął pan od wachty specpilota z neuroportem starej wersji. Pańska metamorfoza z powodu indywidualnych cech organizmu przebiegała bardzo boleśnie i wtedy w pańskiej świadomości pojawił się obraz naturalni jako niższej kasty społeczeństwa.

– Nieprawda! – krzyknął Alex.

– Prawda. Uważa pan, że cierpienie, jakiego doświadczył, uczyniło pana kimś wyjątkowym. A przyczyna leży jedynie w słabej reakcji na analgetyki... Od czasu metamorfozy męczy pana i obraża brak emocji, nieunikniony w przypadku specpilota. Nie zdziwiłbym się, gdyby używał pan jakiegoś modelu skanera emocjonalnego, żeby kontrolować własne uczucia. A przecież to zwykłe niedopatrzenie pańskich rodziców i pańskiego psychologa dziecięcego; pozwolili panu na zbyt bliskie kontakty emocjonalne w okresie przedmetamorfozowym...

– Nie wiem, z jakiego dossier pan korzysta, panie Holmes – wysyczał Alex – nie wiem, skąd te wiadomości o moich biednych rodzicach! Ale nie sądzę, by warto było grzebać w mojej przeszłości, żeby rozwiązać problemy chwili obecnej!

Holmes milczał. Wypuścił kłęb ciężkiego dymu, odłożył fajkę i powiedział już łagodniej:

– Tego wszystkiego nie ma w pańskim dossier, panie Romanow. Naprawdę, może mi pan wierzyć. To właśnie umiejętność indukcji i dedukcji, właściwa mojemu literackiemu prototypowi. Ponadto mam nieograniczony dostęp do sieci informacyjnych, wzmocnione organy zmysłów i zmodyfikowaną moralność. Panie Romanow, ja jestem po prostu sługą prawa. Jeśli prawo powie, że głodne dziecko, które ukradło kawałek chleba, zasługuje na szubienicę, pošlę je na szubienicę. Jeśli prawo powie, że zabójca i gwałcieł powinien zostać uniewinniony, puszcę go wolno. Na tym polega moja siła. Książkowy Holmes mógł sobie pozwolić na wypuszczenie winnego, znajdując dla niego usprawiedliwienie we własnym sercu; mógł pozwolić, żeby to Pan Bóg wymierzył mu karę. Ja nie mogę. Moje serce to tylko pompa do krwi, nie mam innego Boga prócz prawa. Znajdę tego, kto

zabił panią Zej–So i oddam w karzące ręce sprawiedliwości. Nikt nie zdoła oszukać specdetektywa, Alex. Lecz jeśli pan nie jest niczemu winien, jeśli pańskie ręce nie są splamione krwią, będą pańską tarczą i oparciem.

Alex milczał, patrząc na Sherlocka Holmesa, wspólny twór utalentowanych pisarzy, wysiłku genetyków i szalonej fantazji detektywa Petera Falka. Falk przypominał Hiroshi Moto – pisarz stał się reinkarnacją Conan Doyle’a, detektyw stał się uosobieniem bohatera literackiego.

– Nie zabiłem Zej–So – powiedział pilot z westchnieniem.

Holmes skinął głową i poprosił:

– Proszę mi opowiedzieć wszystko, co wydarzyło się po pańskiej wizycie w kajucie zmarłej, panie Romanow.

Jego głos uległ zmianie, stał się serdeczny i łagodny, co było zdumiewające u człowieka całkowicie pozbawionego emocji. Ale, jak wiadomo, Sherlock Holmes miał zdumiewające zdolności aktorskie.

– Wróciłem do mesy – zaczął Alex – gdzie czekała na mnie cała załoga. Wszyscy byli lekko zaniepokojeni, ponieważ wygląd Ka–trzeciego zrobił... ee... dość duże wrażenie. Ale nie zauważyłem, żeby ktoś zachowywał się jakoś szczególnie. Zwykle napięcie ludzi czujących, że wydarzyło się coś złego.

Holmes skinął głową i słuchał dalej.

– Gdy oznajmiałem załodze, co się stało, zapytałem, czy ktoś nie chciałby wyjaśnić sytuacji. Wszyscy odpowiedzieli, że nie mają najmniejszego pojęcia o przyczynach i okolicznościach śmierci Zej–So. Następnie, korzystając z wyłącznego dostępu kapitańskiego, wyprowadziłem „Lustro” na stabilną orbitę awaryjną i zablokowałem wszystkie systemy sterowania statkiem. Powiadomiłem służbę bezpieczeństwa imperialnego o zaistniałej sytuacji, dodając do raportu również opinię Ka–trzeciego Szustowa o konsekwencjach zamordowania Czygu. Po otrzymaniu potwierdzenia przyjęcia wyłączyłem wszystkie systemy łączności. Zaczęliśmy czekać na pana.

– Wylecieliśmy natychmiast – poinformował Holmes. – A więc podsumujmy... Wszyscy obecni na pokładzie zaprzeczają, jakoby mieli coś wspólnego ze śmiercią Zej–So, tak?

– Absolutnie zaprzeczają.

– I nie zauważył pan niczego podejrzanego w zachowaniu załogi, Sej–So czy Ka–trzeciego? – Holmes niedbale opuścił nazwisko Ka–trzeciego, choć należało to do niepisanych zasad dobrego tonu, jeśli w towarzystwie znajdował się więcej niż jeden klon.

– Niczego. Zwykły szok. Zdarzało mi się widywać ludzi w obliczu katastrofy. A Sej–So nie wychodziła z kajuty zmarłej.

– Odbywa rytualne pożegnanie, które potrwa jeszcze cztery i pół godziny – oznajmił Holmes. – Musiałem przyswoić sobie sporo wiedzy o Czygu.

– Proszę mi w takim razie powiedzieć, czy Ka–trzeci Szustow ma rację? Czy wojna jest możliwa?

– Nieunikniona – odpowiedział spokojnie Holmes. – Księżniczka, następczyni tronu, która zginęła z ręki człowieka, i to jeszcze w taki sposób... Wie pan, że wycięto jej jajnik?

– O Boże... nie wiedziałem... Po co?

– Gdyby morderca go zostawił, Sej–So mogłaby zachować kod genetyczny Zej–So, implantując jajnik do swojego ciała. Sama Sej–So, jako młodsza partnerka, pozbawiona jest narządów

rozmnażania.

Alex popatrzył Holmesowi w oczy.

– To znaczy, że zabójca działał według jakiegoś planu? Dążył do tego, żeby zabić Zej–So w sposób maksymalnie hańbiący... i nieodwracalny?

– Tak.

Pilot otarł pot z czoła.

– Holmesie, słyszałem wiele rzeczy o Czygu, ale nie mam pojęcia, gdzie w ich ciele znajdują się te cholerne jajniki...

– Jajnik, ponieważ jest tylko jeden. Tuż pod żołądkiem. Wyposażony we własny zamknięty układ limfatyczny i pompę mięśniową. Nawet po śmierci Zej–So ta część ciała mogłaby przeżyć kilka dni. To bardzo profesjonalne zabójstwo...

Alex spał się. Zrozumiał, jakie pytanie teraz padnie.

– Panie Romanow, czy przyjmując do załogi Janet Ruello, wiedział pan, że pochodzi ona z objętej kwarantanną planety Eben i jest specoprawcą?

– Tak.

– Dlaczego w takim razie wziął ją pan do załogi?

– Nie przypuszczałem wówczas, że będziemy dokonywać przewozów Obcych.

– A dlaczego nie rozwiązał pan z nią umowy, gdy poznał pan przeznaczenie statku?

Pilot bezradnie rozłożył ręce.

– Panie Holmes... Janet Ruello jest obecnie obywatelką Imperium. Jej prawa nie są ograniczone, psychologowie uznali ją za osobę tolerancyjną wobec Obcych...

– Tak tolerancyjną, że napoiła pasażerów drinkiem anyżowym, powodującym chwilowe zaciemnienie umysłu?

Alex nie miał pojęcia, skąd detektyw wie o tym incydencie. Ka–trzeci? Sej–So?

– Nie niosło to żadnego zagrożenia życia – oznajmił ponuro. – Poza tym anyż powoduje u Czygu nie zaciemnienie umysłu, lecz przyływ szczerości.

– To nie zostało dowiedzione. Czygu twierdzą co innego.

– Tak czy inaczej, panie Holmes, zażądałem od Janet Ruello złożenia mi wojskowej przysięgi Ebenu. Janet obiecała, że nie wyrządzi Czygu żadnej krzywdy!

– Panie Romanow... – Holmes westchnął. – Czyżby wierzył pan w jej przysięgi?

– Tak. Przecież dotrzymanie obietnic umieszczono w niej genetycznie...

– Podobnie jak nienawiść do Obcych. Albo nasi psychologowie przewyciężyli jedno i drugie, albo oba komponenty nadal działają.

Alex milczał. Nie mógł zaprzeczyć.

– Panie Romanow, czy pańskie dążenie do pozostawienia Janet Ruello na pokładzie „Lustra” spowodowane jest jakimiś szczególnymi okolicznościami? zapytał ciepło Holmes. – Na przykład tą maleńką aferą z dokumentem tożsamości dla Kim Ohary, którą przeprowadził pan, wykorzystując podwójny status prawny speców i prawo kapitana do ustawiania czasu statku?

Alex nie łudził się, że detektyw nie wykryje jego „maleńkiej afery”. Ale szybkość działania Holmesa przyprawiała o zawrót głowy.

– Nie – odpowiedział po zastanowieniu. – Nie, panie Sherlock Holmes.

– Wystarczająco nieprzyjemny jest już sam fakt, że kapitan statku kosmicznego, specpilot, uznał złamanie prawa za dopuszczalne... – Holmes westchnął. – Na moralności speców opiera się całe Imperium! Jesteśmy przykładem dla zwykłych naturali, których świadomością mogą czasem zawładnąć najniższe instynkty! I pan, spec, łamie prawo!

– Z formalnego punktu widzenia, owszem – odpowiedział szybko Alex. – Ale z drugiej strony, Kim znajdowała się pod moją opieką. I miała pewność, że legalizacja pod nazwiskiem Kim Ohary jest dla niej śmiertelnie niebezpieczna. Moim obowiązkiem było udzielenie jej pomocy...

– A co mówiła Kim na temat punktu docelowego lotu i swojego pojawienia się na Edenie?

Alex oblizał wyschnięte wargi.

– Nie chciała lecieć na Eden.

– Bardzo nie chciała? – dopytywał się detektyw.

– Tak.

– Rozumiem, panie Romanow. Proszę mi powiedzieć, czy Pak Generałów nie przejawiał wrogości do sklonowanych ludzi?

– Przejawiał. – Alex zrozumiał, że jego rola będzie polegała głównie na wygłaszaniu potwierżeń. – Bardzo nieprzyjaźnie przyjął pojawienie się Ka–trzeciego Szustowa.

Holmes westchnął. Niespiesznie opróżnił fajkę do srebrnej popielniczki podróżnej i rzekł:

– To doprawdy niemądre. Wszystkie te ludzkie animozje... spece i naturalne, ludzie i klony... W ten sposób możemy stoczyć się do rasizmu czy nacjonalizmu... Tak, a czy ktoś poparł stanowisko Generałowa?

– Paul Lurie.

A przecież z pozoru to taki miły, dobrze wychowany, nowoczesny chłopak... Z pozoru...

– Szuka pan motywu, Holmes? – zapytał Alex wprost.

– Oczywiście. – Detektyw wstał z fotela. Przespacerował się tam i z powrotem, założył ręce za plecami. – Nie będzie pan miał nic przeciwko temu, że zagram na skrzypcach?

Alex tylko skinął głową. Zdaje się, że jeśli chodzi o podtrzymywanie swojego wizerunku, Ka–czterdziesty czwarty Falk nie znał żadnych granic.

Z niewielkiego skórzanego sakwojażu Holmes wyjął stare, podniszczone elektroskrzypce Toshiba, sprawdził baterię, wyjął smyczek z wycięcia w gryfie. Przycisnął skrzypce do ramienia, zawahał się chwilę i z niewiarygodną wirtuozerią zaczął grać *VII Koncert Paganiniego*.

Alex czuł się zmęczony, wypalony i nie wierzył już, że uda mu się uniknąć kłopotów, ale mimo fatalnego samopoczucia jednak zasłuchał się w grę Holmesa. Wyglądało na to, że w swoim przeładowanym nauką dzieciństwie klon brał porządne lekcje muzyki.

– Motyw zabójstwa ma Janet Ruello – oznajmił detektyw, nie przestając grać. – 1 to najważniejszy: nienawidzi Obcych. Ale motyw ma również Kim Ohara. Nie chce wracać na Eden i zabójstwo nieszczęsnej Zej–So mogła uznać za doskonały powód do przerwania podróży.

– Kim nie zabiła Czygu! – zawołał Alex.

– Jest bojownikiem – sparował Holmes. – Zabójstwo to dla niej normalna rzecz. Mogła znaleźć masę argumentów za i nie dostrzec ani jednego przeciw... W końcu Kim to tylko dziewczyna... i powinna jeszcze przez kilka lat uczyć się, jak być dobrym bojownikiem... a przede wszystkim jak

hamować własne porywy.

Alex milczał. Sherlock Holmes miał absolutną rację.

– Idźmy dalej – kontynuował detektyw. Melodia skrzypiec ścichła i posmutniała. – Pak Generałów. To również trudna sytuacja. Jego wrogość wobec sklonowanych ludzi jest wręcz nieprawdopodobna... Wie pan, dlaczego wyleciał z floty wojskowej?

– Dlatego, że jest naturałem – burknął Alex. – Przejrzałem jego dokumenty.

– To tylko jeden z powodów... „Dowództwo nie jest przekonane o zdolności nawigatora do funkcjonowania w warunkach sytuacji bojowej”. Bzdura. Jak wynika z oficjalnych dokumentów wojskowych, główną przyczyną był konflikt z jednym ze starszych oficerów... Szalały tam iście szekspirowskie namiętności! Nieszczęśliwa miłość... pański nietradycyjnie zorientowany towarzysz jest bardzo kochliwy, a gdy dowiedział się, że obiektem jego pożądania jest klon... Cała sprawa zakończyła się histerią Generałowa, spoliczkowaniem, groźbami, a nawet próbą samobójczą. Wyleciał z hukiem.

– Od złośliwych uwag pod adresem klonów do ich zabójstwa jest cała przepaść. Zresztą co tu ma do rzeczy Ka-trzeci? W końcu to nie on został zamordowany!

– Oczywiście, Generałów nie jest w stanie go zabić. – Holmes pokręcił głową. – Jest ekstremistą, ale tylko w gębie. Jego profil psychologiczny praktycznie nie dopuszcza zabójstwa człowieka. Ale zabić Czygu i tym samym złamać życie i karierę Ka-trzeciego... proszę bardzo! Widocznie nie rozumiał, że Zej-So nie jest zwykłą robotnicą Gromady, a jej życie jest bardzo ważne dla Czygu.

– Oskarża go pan?

– Ja się jedynie zastanawiam, drogi przyjacielu. – Holmes gwałtownie oderwał smyczek od strun. – Przejdźmy do Paula Luriego. Jego wykładowcy i koledzy z roku mówią o szalonej impulsywności i zamiłowaniu do okrutnych zabaw... Ponadto chłopak łatwo ulega wpływom.

– Boże drogi, co za głupstwa! – Alex pokręcił głową. – Chłopak jest spokojny jak czołg! Gdyby wszyscy nowicjusze byli tak zrównoważeni...

– Zna pan go zaledwie kilka dni, kapitanie. A ja wysłuchałem opinii ludzi, kontaktujących się z Luriem całe lata. I jeszcze Hang Morrison.

– Co pan ma do niego? – Alex nie słyszał już przekonania w swoim głosie.

– Oto kilka faktów z jego biografii, kapitanie. W młodości, od trzynastego do dziewiętnastego roku życia, należał do sekcji młodzieżowej przy Kościele Chrystusa Frasobliwego.

– To przecież...

– ...parafianie Kościoła Chrystusa Rozgniewanego, który zmienił nazwę po tym, jak został zabroniony. W rzeczywistości oznacza to identyczne postrzeganie świata, co u mieszkańców Ebenu. Gdy Morrison miał dziewiętnaście lat, praca psychologów dała pewne efekty. Hang zerwał z kościołem Chrystusa Frasobliwego, lecz piętno tamtych lat pozostało. Został niejednokrotnie przyłapany na obraźliwych wypowiedziach wobec Obcych, kilka razy publicznie wzywał do „nastukania żukom” – ostatnie zdanie Holmes powiedział głosem Morrisona i Alex aż się wzdrygnął.

– Nigdy bym nie pomyślał...

– A więc motyw ma każdy. W dodatku te ich motywy są widoczne gołym okiem. A jeśli zacnie się kopać głębiej...

A jakie motywy mam ja? – zapytał Alex z rezygnacją.

– Żadnych. – Holmes się uśmiechnął. – Absolutnie żadnych. Nie czuje pan wrogości do nikogo, jest pan wyjątkowo tolerancyjny wobec Obcych, jak również zadowolony ze statku, załogi i samego siebie.

Alex uśmiechnął się krzywo. Rzeczywiście... szczególnie z samego siebie...

– Chwała Bogu – powiedział. – To znaczy, że jestem poza podejrzeniami.

– Co też pan mówi, Aleksie! – W głosie Holmesa dało się słyszeć współczucie, którego detektyw nie mógł przecież odczuwać. – Właśnie dlatego jest pan najbardziej podejrzany!

– Rozumiem – rzekł Alex, przetrawiając tę wiadomość. – Skoro jestem głównym podejrzany, po co mówi mi pan o swoich domysłach?

– To właśnie firmowy styl pracy Petera Falka – rozłożył ręce Holmes – dający fenomenalne efekty. Jak pan zapewne rozumie, przestępca nie ma dokąd uciec. Proszę włączyć obraz zewnętrzny, kapitanie.

– Statek, obraz przestrzeni zewnętrznej – powiedział znużony Alex.

Pojawił się ekran.

Tuż obok „Lustra”, w odległości pięciu kilometrów i stu dwunastu metrów, jak wynikało z pobieżnej oceny Aleksa, wisiał w przestrzeni niszczyciel klasy Lucyfer. Luki dział były zamknięte, lecz pilota wcale to nie uspokoiło.

Bez względu na to, jaką ochroną dysponowało „Lustro”, lucyfer mógłby go spalić w ciągu sekundy.

– Jeśli po upływie dwóch dni nie opuszczę waszego statku, zostanie on zniszczony. Jeśli „Lustro” uruchomi silniki albo otworzy działa bojowe, lucyfer natychmiast odpowie ogniem.

– Dlaczego akurat dwa dni? – zapytał Alex.

– Ruszyła flota Czygu. Przewiduje się, że ich atak na ziemskie kolonie nastąpi za czterdzieści osiem godzin, plus minus trzy godziny.

Alex poczuł pustkę w środku. Jakby to jemu, a nie biednej Zej–So wycięto wnętrzności, narządy płciowe i rozmazano krew po ścianach kajuty.

Świat zaczynał się walić. Cały ludzki świat – jeśli nawet Czygu ustępowały ludziom pod względem mocy bojowej, to niewiele. Już niedługo planety staną w ogniu, już niedługo kosmos wypełni się strumieniami laserów i drapieżnymi stadami rakiet, już niedługo każdy człowiek i każda Czygu będą przeklinać tych, którzy rozpętali wojnę. I nie dowiedzą się, że prawdziwym winowajcą jest on, specpilot Alex Romanow, który wziął do załogi kogoś zdolnego do zamordowania Obcego z zimną krwią.

I bez względu na to, kto zwycięży w tej krwawej rzezi, świat nigdy nie będzie już taki jak dawniej. Ocalałych zaatakują pozostałe rasy. Tak było niegdyś z Taji, tak będzie teraz z ludźmi... albo z Czygu.

– Jak może pan mówić o tym z takim spokojem? – wykrzyknął Alex. – Nie rozumie pan, że to koniec wszystkiego?

– Niech zginie świat, byle sprawiedliwości stało się zadość – zacytował detektyw. Alex odwrócił się i popatrzył na niego ciężkim wzrokiem. – Żartuję, Alex. Oczywiście, że chcę żyć. I pragnę szczęśliwego życia dla wszystkich uczciwych obywateli Imperium.

– W takim razie co robi tutaj ten statek? – warknął Alex. – Miejsce lucyfera jest w ugrupowaniu bojowym! A nas... nas należałoby rozstrzelać wszystkich od razu albo popędzić do armii. Ogłoszono

już mobilizację?

– Oczywiście. Czygu wysłały do Imperatora oficjalne powiadomienie o rozpoczęciu działań wojennych.

– Co tu ma do roboty ten smarkacz na tronie? – zachnął się Alex. – Powinien bawić się w piaskownicy, a nie podejmować ważne decyzje!

Sherlock Holmes sposepniał i powiedział z wyrzutem:

– Alex, nie powinien pan wyrażać się w ten sposób o osobie panującego Imperatora. Z czasem weźmie on pełnię władzy w swoje ręce i wtedy imperium wzniesie się na nowe wyżyny...

– Jakie wyżyny, o czym pan mówi! W tej wojnie zginą obie cywilizacje! Czygu tego nie rozumieją?

– O ile wiem, rozumieją – skinął głową detektyw. – Żadna inna rasa nie pozwoliłaby na konflikt w skali globalnej, ale tutaj wchodzi w grę najgłębsze mechanizmy danego społeczeństwa... Kartzeci wyjaśnią to lepiej ode mnie.

– Niech pan jednak spróbuje.

– Jak pan zapewne wie, kapitanie, większość Czygu nie jest rozumna. Jeśli mężczyźni... hm... jeśli trutnie, mimo przynależnej im roli społecznej, byli jednak kochani, szanowani i mieli wpływ na rozwój sztuki, to umownie bezpłciowe robotnice zdobyły świadomość dopiero w ciągu ostatnich dwóch stuleci. Ludzka segregacja na bogatych i biednych albo na speców i naturali jest niczym w porównaniu z przepaścią pomiędzy szanowanymi samicami, z których każda ma dwuczłonowe imię, oraz ponumerowanymi robotnicami. Ponieważ jednak tępe zwierzęta nie są w stanie podczas pracy posługiwać się techniką, rządzące samice musiały pozwolić na rozwój umysłu robotnicy, jednocześnie umieszczając w nim najwyższe oddanie i miłość do siebie. To gwarantuje społeczności Czygu brak konfliktów.

Alex przypomniał sobie Heraldykę i zrobiło mu się niedobrze.

– Niestety – ciągnął Holmes – spokojne i dobroduszne robotnice dowiedziały się o morderstwie Zej-So. To właśnie one przebywają na stacjach łączności, to one stanowią większość załóg statków Czygu. Tak powstała fala narodowego gniewu, święta wojna ze strony dziewięćdziesięciu procent społeczeństwa, przy czym mniej więcej siedemnaście procent związane jest za zmarłą Zej-So genetycznie! To jej bracia... a może siostry? Krótko mówiąc, krewni. Żeńskie osobniki Czygu mogą nie chcieć wojny, niewykluczone, że chętnie zgodziłyby się na wyciszenie całej sprawy, przyjęcie przeprosin czy rekompensatę materialną, ale...

– Nie rozumieją ich własni niewolnicy.

– Pracownicy.

– Niewolnicy. Bardzo ładnie pan to wszystko wyjaśnił, Holmesie.

Alex nawet nie zauważył, kiedy zerwał się z fotela. Stał teraz twarzą w twarz z Holmesem i patrzył w jego mądre zmęczone oczy, w których mieścił się cały smutek ludzkości. Od wielkiego detektywa płynął zapach brandy i tytoniu.

– Nie mamy wyjścia, Holmesie.

– Zawsze jest jakieś wyjście, Alex. Zawsze. Jeśli w ciągu tych dwóch dni... do rozpoczęcia szeroko zakrojonych działań wojennych, bo drobne starcia już trwają... znajdę zabójcę i wydam go sprawiedliwości... Czygu się powstrzymają. Chcą ukarać albo samego zabójcę, albo całą ludzkość. I dlatego pytam pana, master pilocie, specu Aleksie Romanow... Czy to pan zabił Zej-So?

– Nie, Holmesie – pokręcił głową Alex. – Nie zabiłem jej i nie mam bladego pojęcia, kto i dlaczego to zrobił. Ale jestem gotów.

– Na co?

– Jestem gotów przyznać się do zabójstwa.

Holmes wsunął do ust dawno wygasłą fajkę i z zaciekawieniem zapytał:

– Dlaczego?

– Żeby uratować świat. W końcu to właśnie ja przyjąłem zabójcę do załogi. Bez względu na to, kim był. Nie poczułem, że popełniam błąd.

Holmes pokręcił głową.

– Nie, Alex. To niemożliwe.

– Dlaczego?

– Niech zginie świat, byle sprawiedliwości stało się zadość.

– Niechże pan da spokój...

– Poza tym zabójca zostanie wydany Czygu, a ci znajdą sposób, żeby sprawdzić jego szczerłość.

A wtedy pańska ofiara, jeśli to rzeczywiście poświęcenie, a nie spóźniona skrucha, okaże się bezużyteczna.

– W takim razie niech pan go znajdzie, Holmesie.

– Jego czy ją?

– A co za różnica? W przypadku zabójców, podobnie jak w przypadku aniołów, płeć nie ma znaczenia.

– Dobrze, że pan nie umie kochać, Alex – westchnął detektyw. Jego spojrzenie było tak przenikliwe, jakby już dowiedział się o blokatorze. – Miłość często popycha ludzi do czynów szalonych.

– Bez względu na to, kto jest mordercą, znajduje się on w pańskiej władzy, Holmesie.

Detektyw skinął głową. Już miał coś powiedzieć, ale w tym momencie otworzyły się niezablokowane drzwi kajuty.

– Słucham, Watson – powiedział detektyw, nawet się nie odwracając.

– Skąd pan wiedział, że to ja?

– To proste. Wszyscy inni otrzymali zakaz opuszczania swoich kajut. Ponadto... chcąc mnie zaskoczyć, proszę najpierw zmienić perfumy. Ten zapach rozpoznaję z odległości pół kilometra.

Doktor Watson uśmiechnęła się i weszła do kajuty. Alex przyjrzał się jej z ciekawością – gdy ona i Holmes przybyli na „Lustro”, nie było czasu na zawarcie znajomości. Watson od razu poszła do kajuty Zej-So, a Holmes natychmiast rozpoczął rozmowę z kapitanem.

Wierny towarzysz Holmesa była niewysoką rudowłosą kobietą o dużych oczach. Ładną, choć nieco szpeciły ją drobne piegi. Wyglądała na jedną z tych dziewczyn, które są wiernymi przyjaciółkami i wesołymi kochankami. Z radością witają i bez rozpaczy żegnają partnera, lubią zabawne figle, a jednocześnie umieją z powagą i zapamiętaniem oddawać się pracy.

Alex przyłapał się na tym, że analizuje zachowanie dziewczyny i pokręcił głową. Widocznie maniera myślenia Holmesa była zaraźliwa.

– No słucham, słucham – powtórzył Holmes.

– Ale kapitan Romanow... – powiedziała Watson z powątpiewaniem, zerkając na Aleksa.

– Może pani śmiało mówić – Holmes rozłożył ręce. – Jeśli to on jest zabójcą, te informacje w niczym mu nie pomogą; jeśli nie jest, może będzie mógł nam pomóc.

Watson skinęła głową. Przysiadła na poręczy fotela, jakby to było przynależne jej, ulubione miejsce. Gdy Holmes usiadł w tym fotelu, Alex zrozumiał, że tak właśnie jest.

– Określenie czasu zgonu nie powiodło się. – Watson spuściła wzrok.

– Zupełnie?

– Mamy jedynie przybliżone dane. Czygu została zabita albo dwanaście, albo czternaście i pół godziny temu.

– Zmiana wachty przypada na ten właśnie okres. – Holmes z nowym zainteresowaniem popatrzył na Aleksa. – To przykre. Liczyłem, że uda mi się wykluczyć choćby pana, kapitanie, albo Morrisona.

– Obaj mogli zabić Zej–So. – Watson wyjęła komputer, podała go Holmesowi. – Proszę spojrzeć. Według wektora przestrzeni, do Czygu mieli dostęp wszyscy. Według wektora czasu również. Zbyt duża strefa.

Wzmocniony wzrok pozwalał Aleksowi wyraźnie widzieć rysunek na ekranie. Trójwymiarowa siatka, utworzona przez splatające się różnokolorowe krzywe. W centrum siatki znajdowała się elipsa – interwał czasu i przestrzenne koordynaty zabójstwa.

– Niechże mi pan nie zerka przez ramię, kapitanie – burknął Holmes. – Proszę podejść.

Przesunął palcami po ekranie, krzywe rozciągnęły się i splotły jeszcze wymyślniej.

– Ojej – powiedziała cicho Watson. – Wszyscy mają motyw, tak?

– Niestety, tak.

Holmes nie tracił czasu na zamartwianie się. Jeszcze raz rzucił okiem na schemat, zatrasnął komputer i podał doktor Watson.

– Z jakiego powodu nie zdołała pani określić czasu zabójstwa, Jenny?

– Klimatyzator kajuty działał w trybie losowym. Temperatura, ciśnienie, wilgotność i zawartość tlenu w kajucie zmieniała się co pięć minut, z absolutnie nieprzewidywalnymi parametrami. A ponieważ jest to kajuta dla Obcych, klimatyzator miał szeroki wachlarz możliwości. Temperatura na przykład mogła spaść do minus dwudziestu pięciu albo wzrosnąć do plus osiemdziesięciu.

– Dobrze. – Holmes znowu zaczął rozpalać fajkę. – Doskonale!

– Na litość boską, Holmesie, dlaczego? – wykrzyknęła Watson. W spojrzeniu, jakim obrzuciła detektywa, było nieme uwielbienie. Odrobinę sztuczne.

– Zabójca zacierał ślady. W dodatku, proszę zauważyć, bardzo profesjonalnie! Pozbawił nas możliwości określenia czasu popełnienia przestępstwa, a przecież to bardzo trudne!

– Gdyby ściągnąć na statek technikę medyczną, na przykład skaner mentalny, moglibyśmy wychwycić emanację bólu! Czygu umierała kilka minut i przez cały była przytomna! Emocjonalne tło powinno pozostawać w kajucie przez długie miesiące.

– Mentalne skanowanie zajmie co najmniej dwie doby. Nie mamy tyle czasu. Jeśli wybuchnie wojna, nie zdołamy jej już zatrzymać. – Holmes popatrzył na ekran, jakby spodziewał się, że zobaczy atakujące statki Obcych. – A zapachy?

– Klimatyzację nastawiono na cyrkulację, powietrze w kajucie zmieniło się osiem razy. Teraz można tam nawet oddychać bez maski, chociaż Czygu została niemal dosłownie poćwiartowana.

– Idealne zabójstwo – wycedził Holmes przez zęby. – Żadnych śladów przestępcy. Nie wiemy, kim on jest, ale możemy mieć pewność, że to profesjonalista najwyższej próby!

– Janet albo Kim! – wykrzyknęła radośnie Watson.

Alex zacisnął zęby, żeby nie wyrazić swojej opinii na temat tej radości.

– Nie jestem pewien. – Holmes wypuścił kłęb dymu. – Wbrew obiegowej opinii genialni zabójcy to samorodne talenty, a nie produkt udoskonaleń genetycznych. Pamiętasz maniaka z Trzeciej Orbitalnej, Jenny?

– O, tak! – Watson uśmiechnęła się, a jej ręka odruchowo potarła bliznę na szyi, dziwną, przypominającą ślady ludzkich zębów. – Dziewiętnaście ofiar, a ja omal nie stałam się dwudziestą...

– Dziewiętnaście plus tych dwóch nieszczęśników, którzy w czasie tortur przesłuchania przyznali się do jego przestępstw i zostali wyrzuceni w próżnię – poprawił Holmes. – A więc, co my tu mamy?

Watson zamyśliła się.

Alex mimo woli wciągnął się w ten rozgrywający się przed jego oczami spektakl, chociaż Holmes i Watson odgrywali go nie dla niego. Doktor Jenny Watson była dla Holmesa czymś w rodzaju sparingpartnera, ścianą, o którą on uderzał piłeczką swojego intelektu.

– Zabójca to inteligentny profesjonalista – zauważyła ostrożnie Jenny.

– Owszem – powiedział z aprobatą Holmes.

– I okrutny łajdak, który zdręczył biedną, bezbronną kobietę...

Holmes pokręcił głową.

– Czygu wcale nie są bezbronne. Pani, mimo całego swojego przygotowania bojowego i doświadczenia ze służby wojskowej, nie zdołałaby jej pokonać. W najlepszym wypadku wyszłaby pani z walki z połamanymi kośćmi i siniakami na całym ciele. Coś innego jest tutaj ważne, Watson...

Holmes wstał gwałtownie i Jenny mimo woli klasnęła w ręce, próbując zachować równowagę na kołyszącym się fotelu. Oczy detektywa błyszczały gorączkowo.

– Zabójca jest zawodowcem. Wiedział, jak zneutralizować Czygu, wiedział, jak zabić ją w sposób możliwie najbardziej haniebny, a następnie doskonale zatarł wszelkie ślady. Jednocześnie musiał wiedzieć, że na Zodiaku jest specdetektyw i że to przestępstwo, które może doprowadzić do międzygwiazdnej wojny, i tak zostanie wykryte. A przy tym zabójca nie próbował się ratować... nie porwał statku i nie zbiegł na planetę. A więc – Holmes wysunął palec, celując w Jenny – zabójca po prostu grał na zwłokę! Własne życie nic dla niego nie znaczy. Jego celem nie było zniszczenie pojedynczego Obcego, zaszkodzenie Ka-trzeciemu czy zrujnowanie kompanii Niebo. Jego celem była galaktyczna wojna, starcie pomiędzy Imperium a Gromadą!

– O Boże... – jęknęła Watson.

Holmes odwrócił się do Aleksa.

– I co pan na to, kapitanie? Pamięta pan statek, który o mało nie wyrzucił was w przestrzeń Halflingów?

– Oczywiście, że pamiętam.

– Mogę panu zdradzić, że pilot tankowca popełnił samobójstwo przy próbie przesłuchania trzeciego stopnia. Widocznie wpojono mu wielopoziomowy program kodowania psychicznego. W układzie sterowniczym tankowca wykryto ślady żelowego kryształu, który dokonał autodestrukcji. Widocznie właśnie w nim kryło się wyliczenie trajektorii zabójczej dla Czygu, a zaprogramowany

pilot po prostu nie wtrącał się do sterowania.

– A więc może pan wykluczyć część podejrzanych? – zapytał Alex. – Czy to znaczy, że Generałów, Morrison i Lurie nie mają z tym nic wspólnego?

– Przeciwnie! Jeżeli do tej pory byłem skłonny uważać historię z tankowcem za walkę konkurencji, a zabójstwo Czygu za czyn psychopaty, teraz już nie mam wątpliwości. Ktoś usiłuje sprowokować wojnę galaktyczną. Ktoś próbował doprowadzić do tego, aby Czygu zginęła z rąk Halflingów... co niczego by nie zmieniło, ponieważ gniew Czygu i tak zwróciłby się przeciwko ludziom. Ale ponieważ to się nie udało, umieszczony na statku agent zagrał *va banque* – zamordował Zej–So i teraz gra na czas. Gdy na bezbronne planety spadną pierwsze bomby, wojny nie uda się już zatrzymać. Nie zdziwiłbym się, gdyby zaraz po rozpoczęciu konfliktu ktoś sam przyznał się do zabójstwa księżniczki. A tym kimś może być każdy... nie wyłączając Ka–trzeciego. Jeśli gra idzie o tak wysoką stawkę, przestępcy mogli wykorzystać świadomość *specy*. Nie wiem jak, ale...

– Istnieją przecież preparaty, które odblokowują stłumione przez genetyków emocje – zaryzykował Alex, ale Holmes pokręcił głową.

– Bzdura, mój drogi! Bajki, które szepczą sobie na ucho zakochane dzieciaki przed metamorfozą! Dorosnę, zostanę inspektorem podatkowym, ale i tak nie przestanę cię kochać! Zawsze będę kochał ciebie i tylko ciebie!

Alex drgnął. Wspomnienie było tak silne jak uderzenie lodowato zimnej wody.

...Nastia unosi się na łokciach, jego dłoń strzepuje piasek z jej nagiej piersi. Dziewczyna uśmiecha się, ale bardzo smutno. A przecież wypłynęli, wydostali się z zimnej wody zatoki, Alex jednak doholował ją do brzegu, gdy dziewczynę chwycił skurcz, dowlókł do ciepłego piasku, pod pożegnalne pieszczoty jesiennego słońca. W jej spojrzeniu też jest pożegnanie, jakby właśnie starała się zapamiętać jego uśmiech, jego dotyk, jego nagie ciało.

– I tak będę cię kochał – mówi Alex, ponieważ wie, na jakie słowa dziewczyna czeka. Mówi szczerze, jest pewien swojej obietnicy. – Nawet gdy zostanę pilotem. Metamorfoza to nic takiego...

– Zastanawia się pan nad czymś, kapitanie? – zapytał gwałtownie Holmes.

– Byłem pewien, że istnieją preparaty blokujące zmienione emocje – powiedział Alex.

– Za dużo ogląda pan oper mydlanych i filmów gangsterskich! Potrzebny byłby geniusz równy Eduardowi Garlickiemu, który by uwzględnił wszystkie operony i stworzył odpowiedni środek. Chemiczna ingerencja w umysł *specy* nie jest możliwa... ale nie odrzucam wersji, że Ka–trzeci padł ofiarą kodowania psychicznego.

– Komu może być potrzebna wojna? – wzruszył ramionami Alex. – Nie sądzę, żeby w Imperium znaleźli się szaleńcy posiadający tak wielką władzę. Może to jednak...

– ...dzieło Czygu? – Holmes pokręcił głową. – Wykluczone! Sej–So nie mogła zabić Zej–So. To tak jakby odciąć własną rękę.

– Historia ludzkości zna takie przypadki. Może z jakiegoś powodu wojna stała się dla Gromady koniecznością? I Zej–So dobrowolnie poszła na śmierć, prowokując konflikt...

Holmes zamyślił się.

– Kapitanie, popełniono przestępstwo wobec obywatelki obcej rasy. Oskarżycielem jest Gromada Czygu. Nie mogę traktować przyjaciółki zamordowanej jak podejrzanej, najwyżej jako świadka. Żeby udowodnić winę Sej–So, musiałbym absolutnie wykluczyć winę wszystkich ludzi na statku. A to niełatwe zadanie.

– Ale pan jest stworzony do trudnych zadań.

– Chce pan, żeby to Sej–So okazała się winna?

– Chcę, żeby członkowie mojej załogi nie ucierpieli.

– Wszystko w rękach prawa. Cóż, dziękuję za współpracę, kapitanie. Doktor Watson jeszcze chwilę z panem zostanie, a ja udam się do innych podejrzanych.

Już w drzwiach odwrócił się i zapytał:

– Kapitanie, dlaczego wyłączono wewnętrzny monitoring statku? O ile mi wiadomo, technika pozwala na nagrywanie wszystkiego, co dzieje się w dowolnym pomieszczeniu.

– Zgadza się – skinął głową Alex – ale w praktyce rzadko korzysta się z tej możliwości. Ludzie odczuwają dyskomfort psychiczny, wiedząc, że każdy ich krok jest rejestrowany.

Holmes skinął głową. Widocznie spodziewał się takiej odpowiedzi, ale mimo wszystko burknął:

– Ech, te wieczne kompleksy...

Alex został sam na sam z doktor Watson. Dziewczyna przyglądała mu się z dobrotliwym zaciekawieniem.

– Proszę pracować, Jenny – rzekł Alex. Jestem do pani dyspozycji.

– Niech mi pan powie, czy to prawda, że nie zabił pan Czygu?

Alex westchnął.

– Prawda. Ale cóż warte są moje słowa?

Watson skinęła głową i wyjęła z kieszeni przenośny skaner.

– Proszę wstać, rozstawić szeroko nogi, rozłożyć ręce na bok...

Alex czekał cierpliwie, aż skaner obszuka jego ciało. Potem posłusznie rozebrał się do naga i procedura została powtórzona.

– Może się pan ubrać. – Watson zerknęła na szafę. – Ma pan tu całe swoje ubranie, kapitanie?

– Owszem, ale nie jest tego dużo...

Watson zajęła się żalostną kolekcją koszul i bielizny, nie czyniąc różnicy pomiędzy rzeczami noszonymi i tymi zapakowanymi w plastik.

– Szuka pani krwi? – zapytał Alex.

– Tak. Krwi, śladów, zapachów...

– To nie ma sensu.

– Dlaczego? – Watson znieruchomiała.

– Na miejscu zabójcy poszedłbym do śluzy, włożył skafander i w nim zabijał. Po pierwsze, odpada problem z zapachem, po drugie, żadnych śladów i odcisków palców.

– A na skafandrze? – Watson ożywiła się gwałtownie. – Przecież na skafandrze...

– Jenny, nasz statek to nie żadna stara łajba z archaicznym wyposażeniem. Wykorzystujemy skafandry żelowe. Słyszała pani o nich?

Zniesmaczona Watson skinęła głową.

– No właśnie. Zabójca mógł być skąpany we krwi, ale gdy wrócił do śluzy, żel skafandra przeszedł cykl samooczyszczenia, wszystkie organiczne ślady uległy likwidacji, i po wszystkim. Cykl oczyszczenia ma na celu zniszczenie najbardziej agresywnych i trujących substancji, które znalazły

się na skafandrze. I jeszcze jedno: nie ma problemu z narzędziem zabójstwa! Skafandry żelowe mogą stworzyć dowolne narzędzia pracy... nóż, klucz, śrubokręt... z własnego materiału. Poza tym skafander jest bardzo mocny, co rozwiązuje problem oporu ofiary; na ciele zabójcy nie będzie żadnych siniaków czy skaleczeń.

Watson pomilczała chwilę, zastanawiając się nad jego słowami.

- Przekażę pańską opinię Holmesowi. Dziękuję. Ale... mimo wszystko dokończę swoją pracę.
- Oczywiście – zgodził się Alex. – Istnieje pewne prawdopodobieństwo, że zabójca był idiotą.

W absolutnej ciszy Watson obejrzała jego ubrania, nie pomijając szlafroka w bloku sanitarnym i wyjściowego munduru kapitańskiego. Alex ledwie powstrzymał się od śmiechu, gdy wyobraził sobie, że idzie zabijać Czygu w tym eleganckim i tak niewygodnym stroju.

– Dziękuję za współpracę – podsumowała Watson.

– Niech mi pani powie, pani doktor, czy została pani specjalnie stworzona jako para dla Holmesa?

Dziewczyna poczerwieniała nagle i mocno, co jest charakterystyczne dla ludzi o rudych włosach.

– Kapitanie... nie tworzył mnie nikt, prócz moich rodziców. Jestem naturalem.

– Naturalem? – Alex uniósł brwi. – Ciekawe... proszę mi w takim razie powiedzieć, po jakie licho łązi pani za tym nadętym sklonowanym bubkiem i prawi mu pani dusery?

Teraz Jenny dla odmiany pobladła. Dziewczyna powiedziała szybko:

– Pan Sherlock Holmes to wielki człowiek!

– Niechże pani da spokój! Wielkim detektywem był bohater literacki, ulubieniec dzieci i dorosłych, genialny i nieprzekupny, który poświęcił całe swoje życie walce ze złem. A przy tym nie był pozbawiony ludzkich uczuć; proszę sobie przypomnieć jego miłość do Irene Adler w XIX wieku czy też zgubną namiętność do cyborga-księżniczki Ality w wieku XXII. A ten pozbawiony emocji klon po prostu bawi się w Sherlocka Holmesa!

– Mówi pan, kapitanie, jakby pan nie był specem!

– Jestem. Ale istnieje różnica pomiędzy amputowanym uczuciem miłości i wzmocnionym poczuciem odpowiedzialności a tym zimnym intelektem, który prezentuje pan Peter Ka-czterdziesty czwarty Falk... czyli Sherlock Holmes. Wcale nie jest pani taka głupia, jaką usiłuje pani grać, Jenny. Po co się pani w to bawi?

Nie było wątpliwości – teraz w oczach Jenny zapłonęło prawdziwe zainteresowanie.

– Druzgoczące wnioski, Alex. No cóż...

Usiadła w fotelu i zapytała:

– Znajdzie się u pana łyk whisky i papieros?

– Naturalnie!

– Tylko niedużo! – uprzedziła szybko Jenny. – Mam pierwotną reakcję na alkohol, upijam się i zaczynam robić głupstwa.

Alex nalał whisky do dwóch szklaneczek i podał Jenny dwie paczki papierosów, jedną z Rzęciowego Dna i jedną z Nowej Ukrainy. Dziewczyna wybrała tytoń z Rzęciowego Dna.

– Te są gorsze – ostrzegł Alex. – Obawiam się, że są chemicznie syntetyzowane.

– Co tam... za to jeszcze nigdy ich nie próbowałam.

Watson zapaliła i napiła się whisky. Zmarszczyła brwi i chciwie zaciągnęła się jeszcze raz.

– Naprawdę jestem lekarzem, Alex, i naprawdę nazywam się Jenny Watson i pochodzę z Zodiaku.

– A co pani robi w towarzystwie Holmesa?

– Czy to przesłuchanie? – Watson się uśmiechnęła. – Proszę wziąć pod uwagę, że próbuje pan przesłuchiwać eksperta medycyny sądowej i pomocnika detektywa pierwszej klasy!

– To nic. Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy.

Jenny popatrzyła na niego zaintrygowana.

– Jest pan zdumiewający, kapitanie... No więc, pracowałam w centralnym szpitalu wojskowym Zodiaku. Normalna rutyna: poparzenia słoneczne, urazy, wrzody, AIDS, katar... ale kiedyś trafił do nas Sherlock Holmes, czyli Peter Ka–czterdziesty czwarty Falk. Może pan sobie do woli ironizować, ale to naprawdę wielki człowiek. Jego zabawa w Holmesa wydaje się wydumana, lecz w rzeczywistości to wielka namiętność. Znalazł sobie prototyp, niemal tak samo jak on pozbawiony emocji, a przy tym szanowany na całym świecie. A nasze spotkanie uznał za... może za palec losu? Holmes bardzo nalegał, żebym ukończyła kurs medycyny sądowej i została jego towarzyszką. Na dowolnych warunkach. Oczywiście, mógł poprosić, żeby sklonowano mu pomocnika, ale prawdziwa doktor Watson wstrząsnęła nim do głębi.

– Ciekawie pani opowiada – uśmiechnął się Alex i upił łyk whisky.

– Cóż, przyzwyczajenie. Rzecz w tym, kapitanie, że chcę osiągnąć sukces na arenie dziennikarskiej i literackiej. Towarzyszenie Sherlockowi Holmesowi to dla mnie wspaniała szkoła!

– Przecież pani z niego pokpiwa, Watson, i to o wiele zręczniejsze, niż pani to okazuje.

Dziewczyna się uśmiechnęła.

– To już moja mała gra. I jestem pewna, że Ka–czterdziesty czwarty ją widzi.

– Ja nie byłbym tego taki pewien.

– Ale nic mu pan nie powie?

– Oczywiście, że nie – pokręcił głową Alex. – Pisarka...

– Co w tym śmiesznego? – spytała wyzywająco Jenny.

– Ależ nic. Po prostu dla każdego specy pomysł zmiany pracy brzmi dość dziwnie. Być lekarzem, i to najwidoczniej niezłym, i zapragnąć innej kariery...

Jenny wzruszyła ramionami.

– Pisarze, malarze, politycy to zawody nie podlegające specjalizacji. Każdy może się nimi zająć.

– Ale istnieją przecież specpolitycy!

– Żartuje pan, Alex! Próby były, ale nieudane. U nas na planecie jest tylko jeden specpolityk, Lyon Nizinkin. Według wszelkich parametrów to wielki specjalista: zmieniona moralność, umiejętność nakręcenia tłumu od jednego słowa... Nizinkin wspaniale kłamie, potrafi też w najbardziej odpowiednim momencie przejść z jednej partii do drugiej. I mimo to nie odniósł żadnych spektakularnych sukcesów. W efekcie polityka stała się dla niego sposobem na zdobywanie środków do życia, jego zaś pasją jest pisanie książek historycznych, naprawdę bardzo dobrych! Wiele profesji po prostu nie podlega specjalizacji.

– Czyli pani zainteresowanie Holmesem jest czysto użytkowe? Po prostu zbiera pani materiały?

– Ależ nie! – wykrzyknęła gniewnie Jenny. – Owszem, niektóre sprawy są bardzo ciekawe, ale my naprawdę bronimy niewinnych, naprawdę walczymy o sprawiedliwość w Imperium. I to jest dla mnie nie mniej ważne!

– Widać to po bliźnie...

Jenny się skrzywiła.

– Specjalnie jej nie usuwam. To jak chrzest bojowy.

– Proszę się jednak zastanowić nad usunięciem. Kobiety nie powinny obnosić się ze swoimi ranami bojowymi. Bez tych śladów będzie pani wyglądać znacznie ładniej.

Teraz Watson popatrzyła na niego z lekką obawą. Pokręciła głową, wstała i z całej siły wcisnęła niedopałek w popielniczkę.

– Dziękuję za whisky. Mam nadzieję, że rzeczywiście jest pan niewinny, kapitanie.

Alex zamknął za nią drzwi. Postał chwilę, uśmiechając się.

Zdaje się, że udało mu się zaszokować wierną towarzyszkę Holmesa. Dlaczego?

Czyżby w jego słowach zabrzmiało coś nietypowego dla specy? A przecież odniósł wrażenie, że zachowywał się tak jak zwykle.

I chociaż ta rozmowa, prowadzona w odległości dwudziestu metrów od zmasakrowanego ciała Czygu, była zupełnie nieistotna w przededniu krwawej wojny galaktycznej, Alex Romanow myślał o niej z przyjemnością.

ROZDZIAŁ 2

– Nie jestem w nastroju do żartów – uprzedził Alex.

Edgar wstał niechętnie. Siedział na grzbiecie smoka – złocistego smoka, który rozłożył skrzydła na płaskim dachu pałacu. Albo władca wirtualnego królestwa chciał sobie polatać i obejrzeć umownie bezkresne posiadłości z lotu smoka, albo po prostu odwiedzał jedną ze swoich zabawek.

Zwierz odwrócił głowę i popatrzył na Aleksa mętym, nienawistnym spojrzeniem. W kątku oka zebrała się grudka zaschniętego, burego śluzu. Kiepsko dba Edgar o swoje stado... chociaż jedzenia raczej mu nie skąpi – od smoka bił ciężki zapach surowego mięsa i przeżutej trawy.

Gdy chłopiec zsiadał z grzbietu smoka, zwierzę nastroszyło łuskę, tworząc coś w rodzaju schodów. Alex cierpliwie czekał. Lecz gdy Edgar, już na dachu, otworzył usta z zamiarem wygłoszenia kolejnej tyrady, pilot zasłonił mu usta dłonią.

– Bądź cicho.

Smok ryknął obrażony, ale Edgar machnął ręką i gad umilkł.

– Powtarzam jeszcze raz: jak możesz mi pomóc w tej sytuacji?

– Ależ nijak! – Edgar cofnął się o krok. – Przecież sam wyłączyłeś wewnętrzne kamery. Nawet nie wiedziałem, że ktoś zabił tę Czygu!

– Czy mogła to zrobić Kim?

– Nie powiedział twardo Edgar. – W żadnym razie. W obronie własnej tak, ale nie sądzę, by Czygu jej zagrażała. W obronie mojego kryształu również, ale nikt nie porywał się na kryształ. Ponadto specbojownik po prostu zabija przeciwnika, nie zamienia śmierci w krwawe widowisko.

– Chyba żeby odsunąć od siebie podejrzenia...

– Mój Boże, gdyby Kim chciała zabić Czygu, zlikwidowałaby wszystkich świadków, od dawna byłaby na planecie z moim kryształem w kieszeni brzusznej, a twoje „Lustro” leciałoby z maksymalną prędkością do najbliższej gwiazdy!

– Czy twój emocjonalny blokator... no, czy mógłby spowodować takie zakłócenia psychiki, żeby skłonić człowieka do zabójstwa?

– Przecież mówisz, że nie dałeś go Kim!

– Ale wzięłem go sam.

Edgar popatrzył na pilota oszołomiony, w końcu pokręcił głową.

– Co ze mnie za głupiec... to właśnie było twoim celem?

– Nie. Ale z takim zapałem opowiadałeś o miłości... Poza tym mam obowiązek sprawdzić to, co proponuję członkom swojej załogi.

– I jak samopoczucie?

– Bez zmian. Jedyne...

– Jedyne co? – Edgar był zaintrygowany.

– Przestałem odczuwać przyjemność w czasie połączenia ze statkiem. Jakby on umarł.

– Rozumiem.

Chłopiec przeszedł się podekscytowany po dachu, splunął w dół i zachichotał, słysząc czyjeś przekleństwa. Znowu odwrócił się do Aleksa.

- Tak właśnie powinno być. Znikają narzucone emocje, własne musisz sobie wypracować sam.
- To jak, preparat mógł mnie skłonić do zabicia Czygu czy nie mógł?
- To ty ją zabiłeś?
- Oczywiście, że nie. Ale może nie pamiętam własnych czynów?

– Bzdura. Niemożliwe. Czygu załatwił ktoś z twojej załogi. Ale nie Kim i nie ty... jeśli nie kłamiesz.

– Jesteś pewien, Eduardzie Garlicki?

Chłopiec zastygł, zakładając ręce za plecy.

– Zagrajmy w otwarte karty – powiedział ostro Alex. – Twoja bajeczka mogła zadowolić Kim, ale nie mnie. Nie jesteś tym, za kogo się podajesz.

– Dlaczego tak myślisz?

– Pierwsza bzdura: po co wkładać ogromny wysiłek w hodowanie pełnowartościowej osoby w rzeczywistości wirtualnej?

– Chcieli...

– Przymknij się. Po drugie: konstruktor genetyczny nie jest zawodem, który poddaje się specjalizacji. To przypadkowy rozwój psychiki, mieszanka intuicji, szczególnych cech umysłu i, do licha, talentu. Nie można przerzucić do kryształu świadomości dziecka i zrobić z niego konstruktora genetycznego.

Edgar zaśmiał się z przymusem.

– Po trzecie – kontynuował uparcie Alex – nikt nigdy nie słyszał o preparacie blokującym emocje. Mógłby go stworzyć jedynie geniusz równy Garlickiemu. Człowiek, który stał u podstaw specjalizacji.

Na twarzy Edgara pojawił się cień satysfakcji. Milczał.

– Po czwarte, imitujesz w kryształach świat Ziemi. Rośliny, pejzaże, wnętrza. To naturalne w przypadku człowieka, który spędził większość życia na Ziemi. Ale nie w przypadku małego chłopca z Edenu.

– Cholera! – zaklął Edgar. – Ale głupia wpadka, co?

– Po piąte, kiepsko grasz nastolatka.

– A to dlaczego?

– Gdybyś miał piętnaście lat – powiedział łagodnie Alex – otaczające cię gejsze byłyby dojrzałymi kobietami, a nie twoimi rówieśniczkami. Nie przybierałbyś „prawdziwej” postaci, tylko chodził w ciele świetnie zbudowanego mężczyzny. I wiesz co... nikt już nie pamięta o istnieniu takiej rzeczy, jak okulary do korekcji wzroku. Istnieją okulary stanowiące element stroju, okulary służące do ochrony przed światłem słonecznym... ale wzrok korygowany jest w okresie płodowym! I to zarówno w przypadku speców, jak i naturali. Chłopiec Edgar nie byłby krótkowzroczny i nie nosiłby okularów w wirtualnym świecie.

– Przekonałeś mnie. – Chłopak rozłożył ręce, zdjął okulary i zrzucił je z dachu. – Ale skąd ta myśl, że jestem genetykiem Garlickim, zmarłym sto pięćdziesiąt lat temu?

– Wkrótce po śmierci Garlickiego ośrodek rozwoju technologii genetycznych przeniósł się na Eden. Wszystkie podstawowe specjalizacje opracowywane są właśnie tam. Albo pojawił się nowy geniusz twojego poziomu – Alex specjalnie dorzucił kolejną nutkę pochlebstwa – albo świadomość

Garlickiego nadal funkcjonuje. Na Edenie. Przy okazji, dlaczego właśnie na Edenie?

– W tamtych czasach prawodawstwo Ziemi traktowało zmiany genetyczne z dużą podejrzliwością. A wirtualne świadomości w ogóle nie posiadały praw obywatelskich.

– Rozumiem, że na Edenie zyskałeś komplet praw?

Twarz chłopca wykrzywiła się z bólu. Alex powiedział szybko:

– Pozwolisz, że będziemy kontynuować tę rozmowę w innym otoczeniu? Mam trochę czasu... i chciałbym się czegoś dowiedzieć.

– Dobrze, pilocie. – Chłopiec podniósł rękę. Smok ryknął żałośnie; bajkowy świat zniknął.

Znaleźli się w zwyczajnym pokoju, umeblowanym w stylu sprzed wieku. Amorficzne plastikowe fotele, okna – obrazy, żyrandol jak wodospad, którego migoczące „strumienie” bez śladu znikwały w podłodze.

Edgar również się zmienił.

Alex miał teraz przed sobą starszawego mężczyznę. Skinął głową.

– Poznaję cię. Na filmach wyglądałeś dokładnie tak samo.

– Mogę przybrać postać starca nad grobem... i wyglądać tak, jak wyglądałem, gdy opuszczałem świat ludzi – zauważył ironicznie Garlicki. – Ale to niesmaczny widok. Czego chcesz się dowiedzieć, specpilocie Aleksie Romanow?

– Naprawdę zostałeś uwięziony?

– Tak. – Przez twarz Eduarda przebiegł skurcz. – Bydlaki... dranie! Zrobiłem głupstwo, powinienem był natychmiast wyhodować sobie ciało... Ale wydawało mi się to pasjonującą zabawą: najpierw skonstruować wspaniałą cielesną powłokę, potem w niej zamieszkać. Dać początek nowej rasie. Superludzie, a nie ci dzisiejsi żałośni spece... Przepraszam.

– Nie czuję się urażony. – Alex usiadł w jednym z foteli, który zbulgotał pod nim w poszukiwaniu dogodnego kształtu. Po chwili wahania Eduard usiadł obok i mówił dalej.

– Planowałem stworzenie uniwersalnego specy. Połączyć wszystko, co najlepsze w ludzkim ciele. Byłbym człowiekiem... zewnątrz. A przy tym mógłbym oddychać wodą i godzinami funkcjonować w próżni, pilotować statki kosmiczne i układać wiersze, reperować stołki i sterować reaktorem gluonowym. Chciałem wycisnąć z ludzkiego genomu wszystko, co się da! A to, czego się nie da, wziąć od ziemskich i nieziemskich form życia!

– I dlatego cię uwięziono?

– Tak. Nikt czegoś takiego nie potrzebował, już sam pomysł budził strach. Wymyśliłem system operacyjnej rekombinacji genomu, osiągnąłem pewien efekt, nawet kazałem rozpocząć hodowanie pierwszego ciała... i wtedy mnie powstrzymano. Sądono mnie pośmiertnie i skazano na bezterminowe uwięzienie w kryształach oraz pracę społecznie użyteczną. Imperator osobiście zabronił konstruowania superludzi. A ja... ja dostałem rozkaz opracowywania nowych specjalizacji dla Imperium.

– Jak mogli ci rozkazać? Grozili, że zniszczą kryształ?

– Alex... – Genetyk zaśmiał się. – Nie masz pojęcia, jak różnorodne i wymyślne piekło można stworzyć w przestrzeni wirtualnej. Mógłbym ci pokazać... ale wtedy od razu wyskoczyłbyś do prawdziwego świata. A ja nie miałem dokąd uciec! Mój żelowy kryształ podłączano do potężniejszego kryształu, który przejmował sterowanie... i zaczynał się koszmar. Nie wiem, kogo wynajęli do tworzenia mojego piekła, ale to był prawdziwy wizjoner.

– Wierzę ci – rzekł Alex.

Eduard rozłożył ręce.

– Możesz mi nie wierzyć, ale to i tak prawda. Złamałem się. Zgodziłem się żyć w wirtualnym świecie, czekając na akt łaski ze strony imperatora... i tworzyć nowych speców. Wymyślałem pilotów, bojowników, ogrodników, fryzjerów... czasem wydawało mi się, że tracę rozum. Próbowałem zadrwić sobie ze zleceniodawców. Widziałeś kiedyś specdozorcę?

– Oczywiście.

– To przecież nie człowiek, to karykatura człowieka. Ręce do ziemi, palce porośnięte sierścią, żeby mogły spełniać rolę miotły! Na piersi kieszeń na śmieci! Cichy głos i dobroduszny charakter. A przy tym bynajmniej nie ograniczony intelekt!

– Pamiętam, że wszyscy bardzo szanowaliśmy naszego dozorcę – powiedział Alex. – Był taki dobrotliwy i serdeczny. Bardzo lubił dzieci, biegał z nami po podwórku, nosił nas na barana...

– O mój Boże, więc ten element też zaskoczył? – Genialny genetyk zachichotał. – Gdy byłem dzieckiem, dozorca wiecznie nas przeganiał, dlatego umieściłem w specdozorcy szczególną sympatię do dzieci... Zadrwiłem z samej idei, a oni puścili to do produkcji seryjnej.

– Więc Kim Ohara jest...?

– Moim zbawieniem. – Eduard spoważniał. – Dwadzieścia lat temu udało mi się bardzo sprytną metodą... chcąc nie chcąc, zostałem niezłym hakerem... przeniknąć do światowej sieci. Szukałem jakichś opozycyjnych nurtów. Szukałem ludzi, którzy mogą mi pomóc, szukałem dostępu do opinii publicznej. I zrozumiałem, że to ślepa uliczka. Opozycja nie istnieje, jeśli nie brać pod uwagę szalonych sekt religijnych czy rządów planet, które rosły w siłą. Nie było nikogo, kto mógłby mi pomóc, kto by wystąpił przeciwko władzy imperialnej i parlamentowi Ebenu. Wówczas postanowiłem stworzyć człowieka, który pomoże mi się uratować. Praca na dużą skalę była niemożliwa, ale gdy przyszło zapotrzebowanie na specagenta, wiecznie młodą, czarującą, inteligentną dziewczyną o szczególnych zdolnościach... cóż, zabawiłem się trochę z jej genami. Kontrolowano moją pracę, ale w tym wypadku niewiele zrozumieli. Nawet dostałem podziękowanie za znakomite wykonanie zlecenia. A ja poczekałem, aż dziewczynka podrośnie i zacząłem się z nią spotykać w wirtualnych światach. Wymyśliłem dla niej tę wzruszającą legendę... Bardzo kocham tę dziewczynę, Aleksie, chociaż nie wiem dokładnie, kim ona dla mnie jest... Chyba córką, siostrą i ukochaną kobietą zarazem.

– Stworzyłeś ją według własnych wymagań? – zapytał Alex.

– Oczywiście. Nie miałem złudzeń, że będzie mi wiecznie wierna, zdążyłem się już uwolnić od starożytnej moralności... no; prawie. Według moich wyliczeń Kim powinna była mnie uratować, gdy stanie się dorosłą kobietą, dysponującą porządnym zapleczem finansowym i bezpiecznymi kryjówkami. Ale laboratorium poddawano modernizacji, zmieniano linie łączności i zrozumiałem, że tracą kontakt z dziewczyną. Musiałem improwizować, i całkiem niezłe mi to wyszło. Przejąłem kontrolę nad jednym z robotów obsługi, ten wyniósł żelowy kryształ i podpalił laboratorium. Kryształ uznano za zaginiony, a w rzeczywistości miała go Kim. Ale potem do akcji włączył się przypadek. Matka nakryła Kim z kryształem i zrozumiała, że to nie zbiór rozrywek seksualnych czy romantycznych historii. Dalej już wiesz. Uciekliśmy.

– Zaryzykowałaś i powierzyłaś swoje życie... swój los dziewczynce, która nigdy nie ruszała się ze swojej planety? Przecież mogły się jej przydarzyć różne rzeczy!

– Co na przykład? – Eduard wzruszył ramionami. – Przyznaję, jest pociągająca, ale jest przy tym

specbojownikiem o szczególnych umiejętnościach. Gdyby na przykład ktoś próbował ją zgwałcić.... cóż, miałby za swoje! Nawet gdyby Kim leżała związana. – Na twarzy Eduarda pojawił się nieprzyjemny uśmiezek kogoś, kto wie o czymś, czego nikt inny nawet się nie domyśla.

Alex sposepniał.

– Specjalnie ukształtowałeś ją w ten sposób? Mądra, piękna, ponętna, a przy tym bezlitosny zabójca?

– Co w tym złego, Alex? Imperium tym właśnie żyje. Każdy rząd tworzy swoich obywateli według własnej wizji. Każda duża firma z poważnymi widokami na przyszłość zamawia takich speców, jacy są jej potrzebni. Rodzice, wybierając dzieciom przyszły zawód, opłacają tę czy inną specjalizację. Nie zrobiłem nic niezwykłego! Naprawdę się postarałem, tworząc Kim. A więc skoro ona mnie ratuje, to... no, to naturalna wdzięczność.

– To byłaby prawda, gdyby ratowała cię świadomie! Gdybyś nie karmił jej kłamstwami!

– Gdy nadejdzie czas, pozna prawdę.

Alex skinął głową.

– Być może. Ale nie miałeś racji.

– Czas pokaże – odparł ze zmęczeniem Eduard.

– I jesteś pewien, że jej umysł jest stabilny? Umieścić w jednym mózgu heterę i bojownika to już na granicy możliwości!

– Chyba ja lepiej znam możliwości ludzkiego umysłu – zmrużył oczy Eduard. – Wierz mi, Kim nie mogła nagle oszaleć i wypatroszyć Czygu... Bo przecież to masz na myśli?

– To. Próbuję sprawdzić część wariantów i wykluczyć niemożliwe.

– Czy przypadkiem nie bierzesz na swoje barki pracy specdetektywa, przyjacielu? – Genetyk roześmiał się. – Cholera... jak miło pogadać w taki szczerzy i serdeczny sposób!

Alex nie zareagował. Zastanawiał się. Najprawdopodobniej Eduard nie kłamał. Stworzył Kim Oharę na swój użytek – ochroniarz, źródło środków do życia... kochanka. Galaktycznej wojny raczej nie miał w planach.

Ale w niestabilnej psychice dziewczyny mogło przecież dojść do jakichś zakłóceń... choć Eduard twierdzi, że to niemożliwe.

– Masz jakieś sugestie? – zapytał Alex.

– Co do osoby zabójcy?

– Tak.

– Nie jestem detektywem. Jeśli na pokładzie jest spec i to w dodatku klon Petera Falka – genetyk rozłożył ręce – pozostaje wam tylko z zachwytem przyglądać się jego pracy.

– Naprawdę jest taki dobry?

– Jest wspaniały. Pracowałem nad tą specjalizacją ponad dwadzieścia lat. Było mnóstwo niepowodzeń, ale wynik przeszedł najśmielsze oczekiwania.

– Do tej pory pan Sherlock Holmes nie zrobił na mnie najlepszego wrażenia. Zestaw standardowych sztuczek i wzmocnione narządy zmysłów.

Eduard tylko się uśmiechnął.

– Gra toczy się o istnienie Imperium! – Alex jeszcze raz spróbował odwołać się do rozsądku genetyka. – Nie przypuszczam, żebyś ocalał po zagładzie Imperium. Musimy znaleźć mordercę!

– Imperium przeciwko Czygu? – W głosie genetyka zadźwięczała absolutna obojętność. – Biedne pszczołki nie mają żadnych szans.

– Dlaczego?

Eduard westchnął dramatycznie.

– No, do licha, przecież specpilot nie może być taki tępy! Wszystko jest oczywiste! I zabójca, i motyw, i as w rękawie, którego Rada Imperium wyjmie w odpowiedniej chwili!

W jego głosie dźwięczała niezachwiana pewność. I właśnie to przstraszyło Aleksa.

– O czym ty mówisz? Czy istnieje jakaś cudowna broń, o której nie wiedzą zwykli śmiertelnicy?

– Można to i tak nazwać. – Eduard w zadumie potarł nos. – Nie, nie powiem nic więcej. Masz wszystkie potrzebne dane, powinieneś zrozumieć, co się dzieje. Detektyw również. Więc nie martw się o los Imperium... i zacznij się delectować przedstawieniem.

– Jak można nazywać przedstawieniem śmierć istoty rozumnej? I nieuchronną śmierć kogoś z mojej załogi?

– Jestem zmęczony, Alex powiedział genetyk. – Zajrzyj do mnie jutro, dobrze? Jeśli oczywiście Sherlock Holmes nie rozwiąże problemu wcześniej. Na razie!

Wstał i leniwie podszedł do ściany. Ściana zadrżała i rozstała się przed nim.

– Eduardzie! – krzyknął Alex.

Bez efektu. Ściana zrosła się, skrywając genetyka. W swoim kryształce Garlicki był panem... dopóki sterowania nie przejmie komputer.

Miał te same informacje co ja, zastanawiał się Alex. A nawet mniej...

Czego on sam nie zauważył?

A raczej czego nie chciał zauważyć?

Tak czy inaczej, tu nie uzyska odpowiedzi.

Alex wyszedł z przestrzeni wirtualnej.

* * *

Sherlock Holmes zalecił członkom załogi, by pozostali w swoich kajutach do odwołania. A zalecenia specdetektywa to rozkaz. Nawet dla kapitana.

Popatrując od czasu do czasu na ekran widoku zewnętrznego, gdzie w przestrzeni nadal wisiał lucyfer, Alex włączył odbiór wiadomości z Zodiaku.

I od razu natknął się na informację o Czygu.

Powodów konfliktu w ogólnej sieci informacyjnej nie podano. Pojawiła się jedynie wzmianka o incydencie, w wyniku którego na terenie Imperium zginęła przedstawicielka klanu rządzącego Czygu. W imieniu imperatora złożono już przeprosiny, a także obietnicę surowego ukarania winnych, zorganizowania uroczystego pogrzebu i wypłacenia odszkodowania. Z punktu widzenia przeciętnego człowieka rasa Czygu niepotrzebnie się wściekała. Mało to we wszechświecie nieszczęśliwych wypadków? Rozpoczęcie wojny z powodu śmierci jednej jedynej istoty rozumnej to czyste szaleństwo!

Właśnie to przstraszyło Aleksa. Imperium szykowało się do wojny. Imperium tworzyło tło propagandowe. Rzecz jasna, inne rasy poznają nieocenzurowaną wersję konfliktu, ale...

wojowniczych Halflingów ucieszą kłopoty Czygu, a Brownie nie uznają najbardziej nawet bestialskiego mordy za powód do wojny.

Czyby optymizm Eduarda wynikał ze spodziewanej reakcji obcych ras? Może liczy, że ludzkość zyska sprzymierzeńców?

Naiwny! Sprzymierzeńcy zawsze przychodzą na czas – czyli wtedy, gdy dochodzi do podziału terytoriów przeciwnika.

Najbardziej przykre było to, że po obu stronach już pojawiły się ofiary.

Do incydentu doszło na Wołdze, planecie niezbyt bogatej, o surowym klimacie, której mieszkańcy – głównie Żydzi i Słowianie – upartą pracą zdobywali swój chleb powszedni. Właściwie było tu tylko jedno duże miasto, kosmodrom i jedyny zakład przemysłowy – wytwórnia paliw. Całą pozostałą zamieszkaną powierzchnię planety stanowiły bagna, gdzie koloniści bawili się w farmerów.

Wołga po prostu miała pecha, bo w jej przestrzeni przypadkiem znalazł się niewielki statek handlowy Czygu. Statek nie był nowy, teoretycznie cywilny i nieprzystosowany do prowadzenia działań bojowych, w każdym razie do atakowania powierzchni planety. Ale Obcy runęli na Wołgę niczym starożytni kamikadze. Gdyby skoncentrowali się na zniszczeniu stacji obronnych kosmodromu, być może uzyskaliby jakieś efekty, ale Czygu jakby stracili rozum. Zaczęli chaotycznie ostrzeliwać miasto z dział plazmowych o małej mocy i po czterdziestu dwóch sekundach zostali zestrzeleni ogniem z planety. O dziwo, Obcym nie udało się nawet rzucić swojego płonącego statku na miasto – upadł w bezludnej okolicy, gdzie bagna szybko wciągnęły go w głąb.

Reportaż z planety był – jak to się zdarza na takich prowincjonalnych światach – bardzo emocjonalny i bezpośredni. Młoda, sympatyczna Żydówka z emfazą opowiadała o zniszczeniach w mieście, pokazując przebite dachy, zniszczone drogi, zburzone budynki. Najbardziej ucierpiała Klinika Dobrego Doktora Lubawskiego, jedyne centrum stomatologiczne. Sam doktor Lubawski, potężny, krótko ostrzyżony specstomatolog, stał na tle płonącego budynku i barwnie opowiadał, jak zaczął się pożar, jak zadrżały ściany, jak chwycił pacjentkę pod pachę i wyniósł ją z ognia... nawet nie kończąc czyszczenia kanału zębowego... Podenerwowany doktor przestał kontrolować swoje odruchy; palec wskazujący i kciuk prawej ręki złożyły się w kleszcze i zaczęły się poruszać, jakby szukając chorego zęba...

Lekarz i tak miał szczęście, klinika na pewno była ubezpieczona. Za to księgarnia, należąca do Jurija Ka–drugiego Siemieckiego, nie tylko runęła, ale pogrzebała pod sobą właściciela. Zalana łzami małżonka klona chaotycznie opowiadała kiwającej ze współczuciem reporterce o tym, jakim dobrym człowiekiem był Ka–drugi Siemiecki. Znacznie lepszym od Ka–pierwszego, którego również znała. Bardzo lubił pstrągi... wspaniale naśladował głos zięby... wierzył w reinkarnację i zapewniał wszystkich, że pamięta swoje poprzednie wcielenia; jak twierdził, każde jego życie kończyło się tragiczną śmiercią. No i wykrakał sobie... Zresztą, bez względu na to, co się działo z nim w poprzednich wcieleniach, tym razem Jurij miał jeszcze szansę na ratunek – ratownicy z zapalem rozkopywali ruiny w nadziei, że najpierw biedaka zasypało książkami, a dopiero potem pogrzebało pod betonowymi płytami. Otuchy dodawały informacje specratownika, że głęboko pod zawałem słyszy rytmiczny stuk. Być może to tylko woda kapąca z rozerwanych rur, ale wszyscy chcieli wierzyć, że to bije mężne serce Siemieckiego...*

Alex wyłączył wiadomości.

– Czysta farsa – skomentował.

Handlowy statek Czygu nie miał żadnych szans. Albo na jego pokładzie nie było w ogóle osobników żeńskich, albo samica nie zdołała uspokoić załogi. Zdumiewające, że w ogóle udało im się zniszczyć jakieś budynki.

Ale fakt pozostawał faktem – Gromada i Imperium już starły się w walce.

Przy drzwiach pisnął sygnał.

– Otworzyć – polecił Alex. Przygotował się, że ujrzy Jenny Watson albo Holmesa, ale do kajuty weszła Janet.

Chyba od początku ich znajomości Alex nie widział kobiety z Ebenu tak spokojnej i emanującej wewnętrznym blaskiem. Janet nie można było nazwać ładną, pięć specjalizacji nadały jej twarzy specyficzny wygląd, ale teraz Murzynka jakby płonęła własnym światłem.

– Janet? – Alex poszedł do baru i wrócił z butelką wina. Nalał kobiecie pełny kieliszek.

– Dziękuję, z przyjemnością. Właśnie przed chwilą skończyłam rozmowę z naszym przyjacielem Holmesem. – Janet usiadła w fotelu i zerknęła na neuroterminal leżący na stole. – Rozrywka?

– Powiedzmy... I co mówił Holmes?

– Że wszyscy jesteśmy podejrzani. A ja – Janet uśmiechnęła się oszłamiająco i podniosła kieliszek w ironicznym pozdrowieniu – przede wszystkim.

– I to cię tak ucieszyło?

Janet pokręciła głową, na chwilę odzyskując powagę.

– Ależ skąd, Alex. Nie jestem masochistką. Nie ma nic przyjemnego w podobnych oskarżeniach... bo przecież to nie ja zabiłam Czygu.

Przez kilka sekund mierzyli się wzrokiem.

– Naprawdę nie ja – powtórzyła Janet. – Przecież ci przysięgałam. Powody mojej radości są zupełnie inne.

– Czyli?

– Wojna! Czygu się nie uspokoją, a więc Imperium będzie musiało rozpocząć wojnę.

– Janet Ruello – powiedział powoli Alex – to, co mówisz, jest potworne. Wojna pochłonie miliardy ludzkich istnień!

– Bzdura – pokręciła głową Janet. – Kompletna bzdura. Słynny specdetektyw też tak uważa, ale i on nie ma racji. Załatwimy Czygu raz–dwa.

– Jakim cudem, do licha?

Janet popatrzyła na niego zdumiona:

– Naprawdę nie rozumiesz? Alex, przecież moja ojczyzna nie została zniszczona! Eben nakryto polem izolującym, ale usunięcie go to sprawa kilku minut... jeśli tylko imperator wyda rozkaz.

Aleksowi zabrakło tchu. Janet kontynuowała swoje rozważania.

– Naszej planety nie należy mierzyć zwykłą miarką, już ja wiem to najlepiej. Tam, pod skorupą, nadal istnieje kościół, patriarchowie, większość floty. Budowane są nowe statki, tworzona nowa broń. No i w naszych ludziach nie ma nienawiści do Imperium! Jeśli pole zostanie zdjęte, Eben stanie ramię w ramię z Imperium. Wierz mi, nic nie dorówna krążownikom klasy Liturgia czy rajderom Anatema... Wasz imperator – Alex zarejestrował tę przypadkową (a może celową?) pomyłkę – to tylko małe dziecko, lecz w Radzie Imperium nie zasiadają sami idioci. Jeśli wojna stanie się faktem, z Ebenu zostanie zdjęta kwarantanna i wówczas Czygu będą skazani. Oceniam, że stracimy od pięciu

do piętnastu planet, zanim działania bojowe zostaną zepchnięte na terytorium Czygu. Raczej pięć... A jeśli Południowo – Nadmorskie Laboratorium na Ebenie ukończyło prace nad siecią gluonową, statki Obcych spłoną przy wyjściu z hiperkanałów!

– Janet... czy zdajesz sobie sprawę z tego, co mówisz? – wyszeptał Alex, Teraz już rozumiał aluzje Eduarda. Ziemia miała w rezerwie prawdziwie cudowną broń, o której wszyscy zapomnieli...

– Mam nadzieję, że cię uspokoiłam.

– Janet, właśnie podpisałaś na siebie wyrok śmierci! Teraz jesteś nie tylko główną podejrzaną, ale... wszystkie poszlaki wskazują na ciebie!

– To nie ja zabiłam Czygu – powtórzyła z uporem kobieta. – Nie przypuszczałam nawet, że jej status społeczny jest tak wysoki. Zresztą, jeśli moja śmierć posłuży uwolnieniu Ebenu, jestem gotowa umrzeć. W dowolny, wymyślony przez Obcych sposób.

– Boże drogi, Janet, co ty mówisz? – Alex pochylił się i położył jej dłonie na ramionach. – Jeśli nawet Eben odzyska wolność, a Czygu zostaną pokonani... czy wiesz, co będzie dalej?

– Zobaczymy.

– Nie będzie już na co patrzeć! Powiem ci, co się stanie. Jeśli przy pomocy Ebenu Imperium zdoła pokonać całą rasę Czygu, wzbudzi to czujność reszty Obcych. Zorganizują powstanie, powszechny front antyludzki... albo koalicję. Czy naprawdę sądzisz, że Imperium zdoła przeciwstawić się potędze dziesięciu zjednoczonych ras?

– Rasy Obcych są podzielone. Wszyscy mają na pieńku z sąsiadami.

– Możesz być pewna, że na jakiś czas o tym zapomną. Eben jego ideologia i polityka powodowały napięcia w całej galaktyce! Nawet stuknięte Brownie nie stawiały sobie za cel całkowitego oczyszczenia kosmosu z obcych form życia. Eben plus Imperium to sygnał alarmowy dla wszystkich ras!

– Więc twoim zdaniem cała planeta, pod względem potęgi nieustępująca Ziemi i Ebenowi, powinna na wieki pozostać w izolacji? – Janet mówiła spokojnie, ale w jej głosie pobrzmiwała gorycz. – Tak jest, pragnę wolności! Marzę o tym, żeby zobaczyć swoje pierwotne dziecko! Chciałabym pójść na grób rodziców i oddać im należny hołd! Zobaczyć swój stary dom... odwiedzić pierwszą nauczycielkę... pierwszego mężczyznę... Wszyscy uważacie Eben za siedlisko zła, a przecież przez setki lat byliśmy tarczą ludzkości! Kuźnią broni, akademią wojskową, fabryką, bazą! Wszystkim, czego potrzebowało Imperium. Czy wiesz, jaki piękny jest Eben? Przynajmniej w miejscach, w których przetrwała przyroda... Zgwałciliśmy ojczystą planetę, staliśmy się żołnierzami, a wszystko w imię ludzkości! Dlatego, że Imperium potrzebowało statków, statków i jeszcze raz statków! I żołnierzy, stacji kanałowych, nowych rodzajów broni...

Spece nie są skłonni do hysterii, ale widocznie pięć specjalizacji to zbyt wiele dla jednego ludzkiego umysłu. Alex poczuł, że za chwilę Janet wybuchnie płaczem.

Oto stał obok kobiety, której planetą straszono dzieci, której zawód polegał na torturowaniu Obcych, i nie potrafił poczuć zalecanego przez społeczeństwo pobłażliwego współczucia. Nie potrafił – ponieważ mógłby się podpisać pod każdym jej słowem.

Lecz jeśli Eben odzyska wolność, w całej galaktyce wybuchnie wojna.

– Staliśmy się tacy, jakich pragnęła nas widzieć ludzkość – mówiła dalej Janet. – Byliśmy tarczą i mieczem Imperium... a potem, gdy staliśmy się niepotrzebni, po prostu odłożono nas do lamusa. Na lepsze czasy.

– Na gorsze.

– Co za różnica? Zostaliśmy wykluczeni z szeregów ludzkości. Owszem, prowadziliśmy własną politykę, ale przecież to wszystko nie stało się nagle! I co? Zdradzono nas, gdy tylko Obcy zaczęli się burzyć!

– Nie chcieliście się zmienić, Janet. Gdy wojny odeszły w przeszłość, wy nie poszliście naprzód.

– Czy ktoś złożył nam taką propozycję? – Czarnoskóra kobieta odrzuciła włosy z czoła i popatrzyła wyzywająco na Aleksa. – Czy ktoś dał nam choć minimalną szansę? Ultimatum i zjednoczona flota, która wyruszyła do Ebenu. I koniec. Nie było czasu na szukanie kompromisów. Więc... wybacz, Alex, ale ja się cieszę z tej wojny! Moja ojczyzna znowu będzie wolna.

Po chwili milczenia Alex zapytał:

– Ale to nie ty?

– Nie ja.

– Więc kto?

Po jej twarzy przemknął cień uśmiechu.

– Domyślam się, ale nie powiem.

– Musisz!

– Z jakiej racji? Kontrakt nie przewiduje dzielenia się domysłami i podejrzeniami. Na pokładzie jest specdetektyw, więc niech on łamie sobie głowę.

– Przysięgałaś – przypomniał Alex.

– Owszem... że nie zabiję Czygu. Nie było mowy o szukaniu zabójcy.

– A jeśli zażądam nowej przysięgi?

– Nic z tego.

Alex oklapł. Głos Janet był podejrzanie wysoki, kobieta nadal balansowała na krawędzi hysterii. Ale pilot miał pewność, że histeria nie zakończy się ustępstwem.

– Nie masz racji, Janet. Uwierz mi, to wszystko skończy się nieszczęściem dla Ebenu i całej ludzkości.

– Być może – odparła kobieta. – Ale to mimo wszystko szansa.

– Dzięki choć za to, że powiedziałaś prawdę o sobie.

– Zawęziłam krąg podejrzanych? – Janet się zaśmiała. – Aleksie... nie zaczynaj własnego śledztwa. Gadaj z kim chcesz, każdy ci powie, że to nie on zabił Czygu.

– Dlaczego?

– Dlatego. – Janet wstała. – Pójdę do swojej kajuty, kapitanie. Jeśli chcesz, odwiedź mnie. Zagramy w „słodki cukier i gorzką czekoladę”.

Alex nie przypominał sobie takiej gry. Co prawda Janet na pewno okazałaby się dobrym instruktorem, a zabawa – ciekawym sposobem spędzenia czasu.

Gdybyż tylko miał ochotę na seks...

– Zastanowię się – odparł wymijająco.

Podczas gdy Sherlock Holmes ze swoją wierną towarzyszką wstępowali po kolei do każdej kajuty, Aleksa odwiedzali nowi goście. Psycholog powiedziałby, że załoga podświadomie traktuje go jak ojca. Surowego, silnego i mającego obowiązek ich bronić.

To go cieszyło.

Po Janet przysłała Kim. Dziewczyna była wściekła – ona również została poinformowana, że jest główną podejrzaną. Ale chyba najbardziej zmartwiło ją to, że bohater ulubionych książek okazał się takim podejrzliwym drętwarem. Zdenerwowana Kim przeklinała nieumiejętnie, acz bardzo starannie, relacjonując Aleksowi rozmowę z Holmesem.

– ...Wyobrażasz sobie? Powiedział, że tak bardzo nie chciałam lecieć na Eden, że trzasnęłam Czygu! Że tylko ja znam tak dobrze ich anatomię i mogłam pokonać Obcą! Przecież to tak, jakby strzelać z blastera do much!

– Znam kilka planet, na których muchy zasługują na takie właśnie traktowanie – zauważył spokojnie Alex. Posadził sobie dziewczynę na kolanach i przez kilka minut zajmował się uspokajającym pettingiem. Kim prychała, mruzczała, że nie jest małą dziewczynką, żeby zajmować się takimi głupstwami, ale w końcu się rozluźniła.

– Przecież to nie ty zabiłaś tę nieszczęsną Czygu, prawda? – powiedział Alex, nie przestając pieścić Kim.

– Oczywiście, że nie ja! A gdybym miała to zrobić, to nie w ten sposób... – Kim się skrzywiła. – Już prędzej załatwiła ją Janet. Jest specoprawcą i nienawidzi Obcych.

– Janet się nie przyznaje.

– W takim razie to nie ona – zgodziła się lekko dziewczyna. – Ona by nie kłamała.

– Wobec tego kto?

– Próbujesz się domyślić? Przecież to zadanie detektywa!

– Kim, cała ta sprawa jest bardzo skomplikowana. Jeżeli wszyscy razem spróbujemy rozwiązać tę kwestię, być może zdołamy uratować miliardy ludzi.

– Nie jesteś detektywem. Nie jesteś zaprogramowany do prowadzenia śledztwa! – Kim popatrzyła zdumiona na Aleksa i odsunęła jego rękę. – Przecież jesteś masterpilotem!

– Zgadza się. I przywykłem operować mnóstwem zmiennych czynników, oddziałujących na siebie nawzajem i na statek. Mam przyspieszone reakcje, wzmocnioną pamięć, podwyższoną zdolność logicznego myślenia. Prócz tego, jak każdy pilot, jestem przeznaczony do pełnienia stanowiska kapitana statku kosmicznego. To oznacza, że wpojono mi podstawy psychologii, zdolność do wyczuwania nastrojów członków załogi oraz korygowania ich zachowań. Dlaczego nie miałbym spróbować swoich sił w roli detektywa?

– Ponieważ nie jesteś specdetektywem!

– Kim... – Alex leciutko pocałował jej wargi. – Dziewczynko... nie wszystko można zaprogramować.

Milczała, patrząc na niego z niepokojem.

– Dlaczego w takim razie ja nie próbuję wykryć zabójcy? – spytała w końcu niepewnie.

– Ponieważ myślisz, że jesteś specbojownikiem.

– Nie jestem. – Dziewczyna zacisnęła usta. – Czuję to. W każdym razie nie tylko bojownikiem!

– Zgadza się. – Alex skinął głową z aprobatą. – Jesteś czymś więcej niż tylko bojownikiem. Jesteś wywiadowcą. Terrorystą. Agentem wpływu.

– Skąd wiesz?

– Po prostu wiem. Twoja praca polega na bywaniu w wyższych sferach społeczeństwa, a jeśli zajdzie taka potrzeba, na machaniu kilofem w obozie jeńców wojennych, służbie w wojsku, pracy w domu publicznym, przeprowadzaniu doświadczeń w laboratorium. Możesz zaadaptować się w każdym środowisku. Możesz zostać, kim chcesz. Nawet detektywem.

– Nie chcę!

– Dlaczego, Kim? Twoja specjalizacja jest wyjątkowa. Spec – modelki, specśpiewaczki, specstratedzy... żadna z tych specjalizacji nie dorównuje twojej!

– To oznacza samotność.

Alex drgnął, słysząc jej głos. Wydawało mu się, że Kim się nagle postarzała. Nie wydoroślała, ale właśnie postarzała o dziesiątki lat.

– Wszyscy niezwykli spece są samotnikami. A tobie kiedyś spodoba się twoja praca, będzie ci sprawiać przyjemność. Prawdziwą przyjemność, nie tak jak tutaj.

– Nie chcę, Alex! – Kim objęła go mocno. – Po co mi o tym powiedziałeś? Po co?

– I tak dowiedziałybyś się wcześniej czy później.

– Podoba mi się podróżowanie statkiem! Podoba mi się, że mogę być z tobą!

– Cóż, nikt nie może zabronić ci pracy w charakterze bojownika.

– Teraz, kiedy znam swoje przeznaczenie?

– Nawet teraz. – Alex nie odrywał od niej wzroku. – Zwłaszcza teraz.

– Nie rozumiem – powiedziała żałośnie Kim.

– Zrozumiesz.

Nie odpowiadał więcej na jej pytania, a ona nie nalegała zbyt długo. Nie знаła gry „cukier i czekolada”, pochodzącej zapewne z Ebenu, ale zaproponowana przez nią zabawa „koteczek– pazurek” bardzo się Aleksowi spodobała.

* * *

Generałow wparował do kajuty Aleksa, kiedy Kim brała prysznic.

– Wina? – zaproponował Alex, zawiązując szlafrok. Na stole stała opróżniona do połowy butelka prawdziwego ziemskiego vou-vray.

– Czegoś mocniejszego! – warknął Pak.

Alex zajrzał do barku. Przez jakiś czas krzątał się z butelkami i kieliszkami, w końcu nalał nawigatorowi brandy.

– Holmes uznał pana za głównego podejrzanego? – zapytał ze współczuciem.

– Tak! A co, już wszyscy o tym wiedzą? – Generałow pokręcił głową i zaśmiał się sardonicznie. – Miał żelazne argumenty! Tytanowe!

– I jakież to?

– Jak to jakie? Jestem jedynym naturalnym na pokładzie! Oraz jedynym pedziem!

– Tak właśnie pana nazwał?

– Nie, ten sklonowany idiota użył bardziej obraźliwego zwrotu! – Generałow klasnął w ręce i sam dolał sobie brandy. – Kapitanie, niech mi pan powie, co łączy zabójstwo Czygu i moje cechy?

– Nie mam pojęcia.

– No to panu powiem. Okazuje się, że mordując Czygu, chciałem wrobić Ka–trzeciego i kobiety speców!

– Janet i Kim?

– Tak jest! Zabiłem Czygu, żeby zniszczyć karierę tego wstrętnego kлона, a zabójstwo postanowiłem zwalić na jedną z kobiet, ponieważ ich nienawidzę!

– Naprawdę nienawidzi pan kobiet?

– Ja? – Generałow wytrzeszczył oczy. – Kapitanie, nikt nie traktuje kobiet z takim szacunkiem jak my, geje! I wszyscy o tym wiedzą! Prócz, jak się okazuje, detektywów! Holmes użył argumentów, które mógłby wytoczyć pijany górnik z prowincjonalnej planetki!

– Wyraży współczucia.

– Dziękuję, kapitanie... Jak można liczyć na sprawiedliwość, jeśli śledztwo prowadzi sklonowany cymbał?

– Pak, oburza się pan, że dyskryminuje się pana z powodu cech osobniczych, a jednocześnie sam pan wypowiada się z niejakim... uprzedzeniem.

– Klon to nie cecha osobnicza, lecz zgnilizna moralna! – rzucił gniewnie Generałow. – Teraz przekonałem się o tym ostatecznie! Jeśli nasz Ka–trzeci to po prostu głupek, który nie zdołał ochronić swoich podopiecznych, to Holmes jest głupcem agresywnym, głośnym i niebezpiecznym dla społeczeństwa! Teraz już wiem, że wojna jest nieunikniona!

Szum wody ucichł, uchyliły się drzwi bloku sanitarnego i Kim zajrzała do kajuty. Na jej ramionach połyskiwały krople wody, mokre włosy dziewczyna owinęła ręcznikiem, tworząc turban.

– Ojej... Cześć, Pak.

– Cześć, mała. – Generałow zerknął na nią przelotnie. – Słyszałaś, o co mnie oskarżają?

– Poczekaj. Alex, wrzuciłam ubranie do pralki... nie masz nic przeciwko?

– Przecież nie będziesz siedzieć pół godziny w łazience – uśmiechnął się pilot. – Wchodź.

Kim podbiegła do łóżka, usiadła i zawinęła się w prześcieradło, uśmiechając się zawadiacko do Aleksa.

– Bardzo lubię kobiety! – oznajmił Pak. – Kobiety spece również! Moja mama jest speclekarzem! A klonów faktycznie nie lubię, ale z powodu takiej antypatii nie zabijałbym Czygu!

Znowu nalał sobie brandy. Alex zastanowił się i odsunął butelkę.

– Słusznie, dziękuję... – Generałow westchnął. – Ja już zupełnie... ale niech pan sam pomyśli, kapitanie, przez pół godziny rzucono mi zniewagi prosto w twarz!

– Niech się pan nie złości na Holmesa – rzekł Alex. – On wcale nie myśli tego, co mówi.

– Jak to?

– On jedynie prowokuje wszystkich podejrzanych. Świadomie uderza we wszystkie słabości i kompleksy, siniaki i uprzedzenia. A potem obserwuje reakcję.

– A to łajdak! – prychnął Pak.

– Wcale nie. Znaleźliśmy się w sytuacji nadzwyczajnej, wymagającej stosownych metod. Gdyby

istniały pewne w działaniu narkotyki prawdy, tortury z kontrolowanym oddziaływaniem czy inne metody ekspresowych przesłuchań, Holmes by ich użył. Być może zastosuje również te „niepewne”, jeśli nie będzie miał innego wyjścia.

– Kontrolowane tortury? – zdumiał się Pak.

– Oczywiście. Wszystko wskazuje na to, że morderca jest zawodowcem i prawdopodobnie zdoła wytrzymać narkotyki i zwykłe tortury. Duża intensyfikacja bólu sprawi, że do winy przyzna się nawet człowiek absolutnie niewinny, ale dla Czygu znaczenie będą mieć jedynie przekonujące dowody.

– Boże drogi, dokąd zmierza ten świat! – wykrzyknął patetycznie Generałow.

– Ku przepaści. Pak, naprawdę nie ty zabiłeś Czygu?

– Nie ja!

– I nie wiesz, kim jest zabójca?

Generałow się zastanowił.

– Szczerze mówiąc, podejrzewałem pana, kapitanie.

– Dlaczego? – Alex osłupiał.

– Duża odpowiedzialność za popełniony czyn. Mógł to zrobić ktoś, kto przywykł podejmować decyzje za innych. Żaden spec nie miał w specjalizacji prawa do podejmowania odgórnych decyzji. Tylko pan, kapitanie.

– I ty, bo jesteś naturałem! – krzyknęła Kim.

– Owszem. – Tym razem Generałow się nie obraził. – I ja. Ale ja nikogo nie zabiłem.

Alex zastanowił się i niechętnie przyznał:

– Nie próbowałem rozpatrywać problemu z tego punktu widzenia... Brzmi logicznie. Ale ja również nie zabiłem Czygu.

– A wie pan, do czego jeszcze przyczepił się ten klon?

– No?

– Do tego, że lubię chodzić po statku w skafandrze!

– Słusznie – przyznał Alex. – Skafander rozwiązuje kwestię śladów krwi.

– Każdy mógł włożyć skafander! – warknął Pak, po czym westchnął: – Ech, w złą godzinę nająłem się na pański statek, kapitanie...

– Pak, wszystko będzie w porządku. Niewinni nie ucierpią.

– Aż tak pan wierzy w tego sklonowanego Holmesa? – zapytał ironicznie Generałow, już zmierzając do wyjścia.

– Nie. Aż tak wierzę w siebie.

* * *

Paul Lurie zjawił się u Aleksa po wyjściu Generałowa i Kim. Pak opuszczał kajutę spięty, Kim – wyraźnie uspokojona.

– Siadaj – Alex wskazał głową fotel. – Wina?

Paul ze smutkiem skinął głową.

– Może być to? Czy wolisz czerwone? – zapytał Alex, pokazując butelkę.

– Może być to. – Paul wziął kieliszek, obrócił go w rękę i zapytał, spoglądając na Aleksa: – Kapitanie, czy pan też podejrzewa mnie o zamordowanie Czygu?

Alex się zaciekawił:

– Z jakiego to powodu znalazłeś się na liście podejrzanych pod numerem jeden?

Pak sposepniał.

– A co, nie tylko ja?

– Odpowiedz.

– Holmes mówił o moim profilu psychologicznym. No... na uczelni faktycznie lubiłem różne zabawy... ale to już przeszłość! Poza tym, jest różnica pomiędzy włamaniem się do komputera wykładowcy a posiekaniem Obcej na kawałki!

– To prawda. Holmes będzie miał problem ze znalezieniem niepodważalnych dowodów – przyznał Alex.

Paul opróżnił kieliszek i skrzywił się.

– Nie najlepszy rocznik.

– Nie najlepszy – przyznał Alex. – Nie przejmuj się, Paul. Holmes tylko cię prowokuje. Obserwuje reakcje na swoje zarzuty.

– Tak właśnie pomyślałem. Powiedział też, że jestem zbyt pozytywnym młodym człowiekiem. Że mam za mało powodów i możliwości, żeby zabić Czygu. I że to właśnie jest najbardziej podejrzane!

Alex się roześmiał.

– Nie martw się, w oparciu o coś takiego nie skáže cię żaden sąd. Zwłaszcza sąd Czygu. Oni potrzebują żelaznych dowodów.

– Kapitanie, więc kto ją zabił? – Paul zniżył głos. – Może... Janet?

– Szczerze mówiąc, już wiem, kim jest zabójca. – Alex wyjął papierosy, zapalił. – To rzeczywiście proste.

– Wie pan? – zawołał energetyk.

– Tak. Nie jestem pewien, czy Holmes też to wie, on na razie obserwuje nas i zbiera informacje. Ale ja wiem.

– Ale pan nie jest detektywem!

– No i co z tego?

Młodzieniec spojrzał na Aleksa z zachwytem.

– Więc kto to jest?

– Nic teraz nie powiem, nie mam przecież dowodów. Ale zdobędę je. Zabójca mimo wszystko popełnił błąd. Teraz pozwolę mu zrobić następny, a potem Czygu dostaną swojego kozła ofiarnego. Wojny nie będzie.

– Więc to nie Kim i nie Janet...

– Niby dlaczego?

– No bo mówi pan o nim „zabójca”, „koziół ofiarny”...

– Zabójca jest istotą pozbawioną płci. – Alex się uśmiechnął. – Nie próbuj zgadywać.

– Wiedziałem, że pan nas chroni, kapitanie.

– To moja praca – westchnął Alex. – No dobrze, Paul, zaraz przyjdzie Morrison, muszę wysłuchać również jego...

– To znaczy, że wszyscy już u pana byli? – olśniło energetyka.

– Właśnie. Każdy biegnie do mnie i skarży się na Holmesa.

Alex wziął Luriego za ramiona i łagodnie popchnął w kierunku drzwi.

– No już, poskarżyłeś się sam, ustąp miejsca towarzyszowi.

Przy drzwiach pisnął sygnał.

* * *

Morrisona również trzeba było poić koniakiem.

W odróżnieniu od Janet drugi pilot nie cieszył się z przyszłej wojny; w odróżnieniu od Kim nie wierzył, że Alex zdoła go ochronić; w odróżnieniu od Generała nie przekuwał swojego strachu w gniew; a w odróżnieniu od Luriego miał poważne powody bać się oskarżeń. Był biały jak kreda.

– Hang, wszystko będzie dobrze – powiedział Alex po raz kolejny. – Specdetektyw nie podstawia niewinnego. Jeśli to nie pan zabił Czygu...

– To nie ja! Od razu po wachcie poszedłem spać, byłem zmęczony!

– Wobec tego nie ma pan powodów do niepokoju.

– Chciałem zajrzeć do Kim...

– Trzeba było. Oboje mielibyście alibi.

– Stałem przy jej kajucie, ale drzwi się nie otworzyły.

Alex ściągnął brwi.

– Niedobrze...

– Pytałem o to Kim, ale powiedziała, że tak mocno spała.

– Bzdura. To specbojownik, sygnał by ją obudził. – Alex spochmurniał. – Co z niej za głuptas...

Nie mogła wymyślić nic lepszego?

Hang wytrzeszczył oczy.

– Więc to Kim? Kim to zrobiła?

Alex machnął ręką.

– Poczekaj.

Włączył terminal, na ekranie pojawiła się tablica trochę przypominającą schemat Holmesa, tylko prostsza. Sześć linii – członkowie załogi i czas.

– To dlatego się nie denerwowała... – mruknął Alex. – Ma w rękawie atutowego asa... Tak... No i kto jeszcze ma alibi?

– Kim dokądś poszła? – zapytał stropiony Morrison.

– Oczywiście. Albo patroszyła Czygu, albo uprawiała z kimś seks.

– Trzeciej możliwości nie ma?

– Nie. Dziewczyna jest we mnie bardzo zakochana i dlatego uważa, że powinna dochować mi wierności... ale trudno jej walczyć z drugą częścią własnej osobowości. Kim potrzebuje zdrowego,

urozmaiconego seksu.

– Aleksie, czy przypadkiem nie zostałeś wyspecjalizowany na detektywa? – nie wytrzymał Morrison.

– Nie, Hang. To nie specjalizacja, to potrzeba chwili. – Alex skinął głową usatysfakcjonowany, stał obraz z ekranu. – Jak to dobrze, że Generałow jest zdeklarowanym homoseksualistą!

– Nic nie rozumiem! – wyznał drugi pilot.

– Wszystko jest bardzo zaplątane – powiedział Alex. – Wychodzę z założenia, że na statku jest tylko jeden terrorysta, a to jeszcze nie zostało dowiedzione.

Przeciągnął się i zerknął na Morrisona.

– W odróżnieniu od ciebie, mam obowiązek chronić całą załogę. Wszystkich prócz zabójcy... jeśli to członek załogi. Ciężka praca.

– Nie chciałbym być kapitanem...

– No wiesz, przecież to bardzo ciekawe! Chodźmy do mesy, założę się, że wszyscy już tam są.

– Przedstawienie trwa... – powiedział smętnie Morrison. – Ma pan nerwy jak postronki, kapitanie. Obawiam się, że moje nie są tak mocne.

– Jeden fałszywy ruch i przedstawienie zakończy się zagładą całej ludzkości – rzekł Alex. – Chcąc nie chcąc, człowiek staje się opanowany. Chodźmy, jestem głodny.

ROZDZIAŁ 3

Podobno zdenerwowani ludzie dzielą się na dwa grupy – jedni muszą coś zjeść, drudzy przeciwnie, nie mogą nic przełknąć.

Z załogi „Lustra” apetyt stracił tylko Generałów. Smętnie rozgrzebywał sałatkę, a na widok Holmesa i Watson w ogóle odłożył widelec.

– Dobry wieczór, panie i panowie. – Detektyw wyglądał na ożywionego. – Nie przeszkadzamy?

Holmes najwyraźniej spodziewał się serdecznego przyjęcia od ludzi, których niedawno oskarżył o morderstwo.

– Oczywiście, że nie. – Alex gestem wskazał mu wolną kanapę. Gdy Holmes i Watson usiedli, Generałów demonstracyjnie wstał i przesiadł się do Kim i Janet. Murzynka, która właśnie przygotowała kolację i nakrywała do stołu, zdecydowanie nie miała zamiaru proponować posiłku Holmesowi i Watson.

Zapadło głucho milczenie.

– Kiedyś – rzekł detektyw, bynajmniej nie stropiony – razem z panią Watson badaliśmy sprawę wielkiej kradzieży naturalnych szmaragdów w kopalniach Basko – Cztery. Musieliśmy spędzić trzy doby wśród górników, jeść z nimi przy jednym stole, stać ramię w ramię na przodku... i tak dalej. Gdybyście wiedzieli, ile nienawistnych spojrzeń świdrowało nam plecy, ile razy przypadkiem zrywały się obudowy i spadały ze swoich miejsc roboty – rębacze... A gdy przy nieocenionej pomocy przemiłej pani Watson udało mi się odkryć prawdę, wszystko się zmieniło. Górnicy płakali, odprowadzając nas z planetoidy.

– I były to łyzy szczerej radości – mruknął Generałów.

– Nie sądzę, byście pragnęli galaktycznej wojny – kontynuował Holmes. – Nie wydaje mi się, abyście osłaniali zabójcę i nie przypuszczam, że nienawidziliście nieszczęsną księżniczkę Zej–So. Wniosek jest jeden: nie podoba się wam moja metoda prowadzenia śledztwa. Rzecz jasna, wymieniliście już wrażenia i wiecie, że każdemu z wam przedstawiono fałszywe oskarżenie.

– „Fałszywe” nie jest dobrym słowem – powiedział ochryple nawigator. – Celowo chciałem mnie obrazić, klonie!

– A teraz pan chce obrazić mnie – sparował spokojnie detektyw. – A przedtem obrażał pan Daniłę Ka–trzeciego Szustowa. Paku Generałów, uwagi dotyczące mojej klonowanej natury sami obojętne. Ale pan chciał mnie obrazić, prawda?

– Tak! – odparł wyzywająco Generałów.

– Takie zachowanie byłoby typowe dla zabójcy – rzekł Holmes gdyby zabójca był zwykłym ksenofobem – psychopatą. Ale speczabójca może prowadzić grę na pięciu czy sześciu poziomach logiki... Kapitanie, czy mógłby pan poprosić do nas szanownego Ka–trzeciego i pogrążoną w żalu Sej–So?

To był przełom w powszechnym nastroju. Holmes wyglądał tak, jakby śledztwo zostało już zakończone.

W absolutnej ciszy Alex wyszedł z mesy i udał się do holu pasażerskiego. Drzwi od kajuty Ka–trzeciego były uchylone. Alex zastukał cicho i wszedł.

Daniła Ka–trzeci siedział na niepościelonej koi i patrzył obojętnie na ekran. Na stoliku migotała łagodnie niewielka piramidka medytacyjna ziemskiej roboty. Alex zgasił piramidkę i usiadł obok

Ka-trzeciego.

- Po co pan przyszedł? – zapytał cicho klon. Albo jego trans nie był zbyt głęboki, albo tak szybko z niego wyszedł.
- Śledczy wzywa wszystkich do mesy.
- Mnie również?
- Pana również. I Sej–So. Czy jej... żałoba już się skończyła?
- Najprawdopodobniej. – Ka-trzeci powoli odwrócił głowę i popatrzył ze smutkiem na Aleksa.
- I po co to wszystko?
- Widocznie detektyw znalazł zabójcę. Albo chce porozmawiać ze wszystkimi jednocześnie.
- Nie da się cofnąć czasu, kapitanie – wymamrotał klon. – Zej–So już nie ożywimy.
- Proszę to wypić. – Alex podał mu małą buteleczkę koniaku.
- Po co?
- Niech pan nie zadaje głupich pytań. Proszę wypić! To rozkaz!
- W spojrzeniu klona pojawiło się zdumienie. Ostrożnie napił się koniaku.
- Do dna!
- Czego pan dodał do alkoholu? – zapytał podejrzliwie klon. – Środka uspokajającego?
- Skąd ten pomysł?
- Kapitanie, pracuję z obcymi formami rozumu. Zdarza mi się próbować ich jedzenia oraz analizować skład ludzkich potraw. Mam bardzo wrażliwe receptory smakowe.
- Tak też przypuszczałem. Ka-trzeci, niech pan pije do dna. Proszę mi wierzyć, tak będzie lepiej.
- A więc to uspokajacz?
- Alex pokręcił głową.
- Chemia nie zagłuszy pańskiego smutku. Przecież odczuwa pan niezadowolenie ze swojej roli specprzewodnika, prawda?
- Tak.
- To niech pan pije.
- Klon nie wahał się długo. Zdaje się, że w tej chwili wypiłby nawet cyjanek potasu. Trzema dużymi łykami opróżnił butelkę.
- Doskonale – skinął głową Alex. – A teraz chodźmy zaprosić Czygu do mesy.
- Chodźmy spróbować – zgodził się słabo klon.

* * *

Mimo wielogodzinnej wentylacji, w kajucie nadal wisiał zapach merkaptanu, powodując mdłości. Sej–So doprowadziła do porządku ciało przyjaciółki – włożyła z powrotem wycięte wnętrzności, ubrała ją, chyba nawet umalowała jej twarz.

Sej–So leżała teraz obok nieruchomego ciała i pieściła je powolnymi ruchami rąk. Wszystkich czterech – Obca zdjęła ludzkie ubranie, a stroje Czygu były wycięte na wysokości piersi. Rudymentarne kończyny, które nie tak dawno, ukryte pod ubraniem, wydawały się gruczołami

mlecznymi, niezmordowanie masowały ramiona Zej–So.

– Ssej–ssso – powiedział świszczącym szeptem Ka–trzeci. – *Azane. Sso szaataka.*

– *Kii–s gom...* – odpowiedziała Sej–So, nie odwracając głowy. Chyba Czygu przestała używać języka Imperium.

Ka–trzeci westchnął, a na jego twarzy odmalowała się udręka. Ale gdy zaczął mówić, jego głos był niewzruszony. Z ust popłynęła miękka, śpiewna, a jednocześnie wypełniona świszczącymi i syczącymi głoskami mowa.

Sej–So zerwała się i rozłożyła ręce, zasłaniając martwą przyjaciółkę. W jej oczach płonęła nienawiść.

– *Gom azis! Szarla si! Szarla! Szarla!*

– *Szarla* – powtórzył Ka–trzeci, jakby się zgadzając. Pochylił głowę. – *Sso szaataka–laz.*

Czygu się zawahała. Jej spojrzenie biegło od twarzy Ka–trzeciego do twarzy Aleksa i z powrotem.

– *Tsa* – powiedziała ostro. – *Zare.*

Ka–trzeci ujął Aleksa za łokieć i szybko wyprowadził go z kajuty. Gdy drzwi się za nimi zamknęły, Alex zaczął głęboko i szybko oddychać, jakby mogło mu to pomóc uwolnić się od ohydnych zapachu, jaki przeniknął ubranie.

– Nie zgodziła się przyjść? – zapytał.

– Zgodziła się... ostatecznie. Chodźmy. Dogoni nas.

Klon był blady i jakby siłą rozpędu mówił krótkimi zdaniami, charakterystycznymi dla Czygu.

– Dobrze mówisz w ich języku. – Alex próbował go jakoś pokrzepić.

– Skąd. To prymitywny język pojęć robotnic. Nie zdołałbym opanować języków wszystkich ras, z którymi pracuję. Moją podstawową specjalizacją są Brownie... W ich języku mówię całkiem dobrze.

Zaczęli wchodzić po schodach.

– Co ona robiła z ciałem Zej–So? Rytualny obrządek? – zapytał Alex.

– Tak jakby. Tanatos–seks. Pożegnalne pieszczoty.

– Rzeczywiście są lesbijkami? – zdumiał się Alex.

Ka–trzeci skrzywił się.

– Nie do końca. To forma stosunków jedynie pomiędzy partnerkami emocjonalnymi w sytuacjach uzasadnionych rytualnie... Osobniki męskie są im potrzebne, tak czy inaczej.

– Osobniki męskie Czygu? – nie wytrzymał Alex. – Trutnie?

– Jeśli aż tak cię to intryguje – odparł lodowato klon – to odpowiedź brzmi: nie. Mogą być ludzie. Klony również.

Alex ugryzł się w język.

Weszli do mesy. Ka–trzeci krótko skinął głową załodze, jakby nie miał ochoty witać się z każdym z osobna. Nic dziwnego – wśród członków załogi był zabójca Zej–So. Holmesowi i Watson podał rękę.

– Niech pan siada, Daniło Ka–trzeci Szustow – powiedział Holmes – I proszę przyjąć moje najszczerze wyrazy współczucia.

– Znalazł pan zabójcę? – zapytał ostro Ka–trzeci.

– Proszę usiąść. Gdzie szanowna Sej–So?

– Zaraz przyjdzie. – Ka–trzeci demonstracyjnie podszedł do ściany i oparł się o nią.

Znowu zapadła cisza.

Czygu nie kazała na siebie długo czekać. Miękkie, jakby skradające się kroki – i Sej–So weszła do mesy. Ona również wolała stać.

Alex mimo woli spuścił wzrok.

Holmes wstał.

– Szanowna pani Sej–So – zaczął – intelektualny towarzyszu i emocjonalny partnerze boskiej Zej–So, proszę pozwolić, że podzielę pani żal i pomnożę gniew...

Sej–So zawahała się chwilę, ale w końcu skinęła głową. Nadal nic nie mówiła.

– Proszę pozwolić, że krótko poinformuję wszystkich o zaistniałej sytuacji – rzekł Holmes. Zamilkł, jakby czekając na protesty, i dodał: – A więc...

– Znalazł pan zabójcę? – powtórzył Ka–trzeci.

Holmes rzucił mu lodowate spojrzenie i klon zamilkł.

– Gdy otrzymałem informację o zamordowaniu księżniczki Zej–So i wyruszyłem na wasz statek – kontynuował detektyw – sądziłem, że będzie to banalna sprawa. Przecież na statku znajdowała się kobieta z Ebenu, specoprawca...

Sej–So drgnęła. Jej spojrzenie podążyło w kierunku Janet. Murzynka leniwie odwróciła głowę, przyjmując wyzwanie.

– Na statku – rzekł Holmes tym samym tonem wykładowcy – znajdowała się również młoda dziewczyna, specbojownik bez należytego przygotowania psychologicznego. Elementarna logika podpowiadała, że właśnie one są najbardziej podejrzane.

Sej–So zrobiła krok w stronę Janet. W ten samej chwili Holmes wyciągnął policyjny pistolet paraliżujący.

– Proszę się cofnąć, Sej–So! Oskarżenie nie zostało jeszcze sprecyzowane! Proszę się tak nie spieszyć!

– Ona jest z Ebenu! – Ze zdenerwowania Czygu znowu zaczęła mówić w imperialnym.

– No i co z tego? – zapytała leniwie Janet.

– Wiedziałaś, że anyż działa na nas jak serum prawdy! – wrzasnęła Sej–So. – Celowo nas spoiłaś!

– O, więc jednak serum prawdy, a nie środek halucynogeny? – zapytała uprzejmie Janet.

To, o dziwo, podziałało. Sej–So cofnęła się z kamiennym wyrazem twarzy.

– Możemy kontynuować? – Holmes schował broń. – Już w drodze na statek przekonałem się, że sytuacja jest znacznie trudniejsza, niż przypuszczałem. Powody, żeby zabić Czygu, mieli wszyscy. Przestrzegając hierarchii służbowej, zacznę od kapitana.

– O ile pamiętam, cała moja wina polegała na tym, że nie miałem żadnych powodów, by zabić Czygu – uśmiechnął się Alex.

– Nie, kapitanie. Miał pan i doskonale pan o tym wie.

– Dokopał się pan jednak? – zapytał sucho Alex, podnosząc wzrok.

– Oczywiście. Wiktor Romanow. Kapitan korwety „Rapier”. Kawaler Gwiazdy Męstwa i orderów Chwały Ludzkości trzech stopni. Pański starszy brat, z którym wiązał pana głęboki kontakt emocjonalny, Wiktor Romanow, zginął w konflikcie ze statkiem wojennym Czygu dwadzieścia trzy lata temu. Był to powszechnie znany incydent w systemie Tokio–2... Godny pożałowania incydent, który w efekcie przyczynił się do zażegnania kontrowersji pomiędzy dwiema wielkimi rasami.

Teraz wszyscy patrzyli na Aleksa.

– Głupotą byłoby mszczenie się na wszystkich przedstawicielach obcej rasy – powiedział Alex. – Czy sądzi pan, że po dwudziestu kilku latach jedynym moim marzeniem było zabicie jakiejś tam Czygu?

Chce pan przez to powiedzieć, że nie czytał raportu o zagładzie „Rapiera”? – spytał drwiąco Holmes.

– Nie czytałem.

Holmes przygryzł wargę i popatrzył wstrząśnięty na Aleksa.

– Dlaczego, kapitanie? Przecież to naturalna reakcja!

– Wiedziałem, że będę pracował w kosmosie. Wiedziałem, że będę spotykał tam Czygu. Nie chciałem znać szczegółów. Nie chciałem zamieniać swojego życia w wendetę.

– Dziwna reakcja jak na młodzieńca, który niedawno przeszedł metamorfozę.

– Być może. Ale nie czytałem raportu. A zdanie o głębokim kontakcie emocjonalnym jest co najmniej nieścisłe. Mój starszy brat był dzieckiem państwowym, we wczesnym dzieciństwie oddanym na wychowanie do szkoły pilotów. Owszem, spotykaliśmy się... kilka razy odwiedził rodziców. Lubiłem mówić, że mój brat jest pilotem wojskowym, że chcę być taki jak on. Ale głęboki kontakt... Wybacz pan, Holmesie, ale czegoś takiego nie było. Nigdy.

Nikt nie powiedział ani słowa. Tylko Czygu szeptała coś, patrząc na Aleksa.

– Incydent w systemie Tokio–2 wiązał się z tym, że statek Czygu miał na pokładzie księżniczkę Zej–So – powiedział Holmes, teraz już mniej pewnym tonem. – Właśnie ona jako starsza pochodzeniem podjęła decyzję o niepodporządkowaniu się ludzkiemu statkowi patrolowemu... o rozpoczęciu walki.

Alex milczał.

– Nie wiedział pan o tym?

– Nie wiedziałem. – Alex pokręcił głową, patrząc na Sej–So. Czy była na tym statku? Pewnie tak. Gdzieżby się podziela bez Zej–So... – A nawet gdybym wiedział... nie zabiłbym księżniczki.

– Gotów jestem panu uwierzyć – oznajmił Holmes. – Jestem też skłonny wierzyć w to, że nie czytał pan raportu o tym dawnym konflikcie oraz że pańskie stosunki z bratem nie były na tyle głębokie, żeby go pomścić. Ale ktoś o tym nie wiedział.

– Kto? – spytał Alex.

– Jak znalazł się pan na Rzęciowym Dnie? – odpowiedział pytaniem Holmes.

– Przecież pan wie. Awaria na statku. Dosłownie rozerwało mnie na pół. Moje ciało zostało zrekonstruowane.

– Bardzo prawdopodobna wersja – skinął głową Holmes. – Ale eksperci powtórnie zbadali szczątki pańskiego ciała. Zostało oczywiście poddane kremacji, ale kilka wzorców zachowało się w funduszu szpitala.

Alex się wzdrygnął. Świadomość, że jakaś jego część leży teraz pod mikroskopem, powodowała dreszcze. Ale nie aż tak silne, jak można byłoby się spodziewać.

– Został pan przecięty na pół promieniem lasera, Aleksie. Uprzednio sparaliżowano pana, wyłączając świadomość.

– Po co?

– W jednym jedynym celu. Żeby pozostał pan na Rzęciowym Dnie. Żeby wyszedł pan ze szpitala w chwili, gdy kompania Niebo będzie potrzebować kapitana do nowego statku. Żeby został pan tym kapitanem... i zobaczył wśród swoich pasażerów księżniczkę Gromady, panią Zej–So.

– Ktoś spodziewał się, że ją zabiję?

Holmes zastanowił się.

– Raczej miał nadzieję. No i stworzył tę patową sytuację, którą mamy teraz. Wszyscy są podejrzani.

– Ale przecież werbowałem załogę samodzielnie!

– To prawda. A kogo pan zwerbował? Hanga Morrisona – Holmes skinął w stronę drugiego pilota – którego nie angażowano na statki pod wymyślonymi pretekstami... byłego ekstremistę Hanga Morrisona. Zwerbował pan Janet Ruello z Eбенu, która miała podobne problemy z zatrudnieniem. Wziął pan na pokład Kim Oharę, która nie przeszła odpowiedniego przygotowania psychologicznego, i Paka Generałowa, który nienawidzi klonów. Przywrócił pan do załogi Paula Lurie, który został zwolniony po przylocie na Rzęciowe Dno. I właśnie wtedy kompania kieruje na pański statek szanowne Czygu i szanownego Ka–trzeciego!

– Ale kto by zdołał to przewidzieć? – Alex pokręcił głową. – Obawiam się, że nadal pozostaje na liście podejrzanych. To znacznie bardziej realne niż tajna organizacja, mająca wystarczającą władzę do zorganizowania podobnej intrygi. Ingerencja w pracę wszystkich służb kosmoportu na Rzęciowym Dnie... Mój Boże, Holmes!

– Owszem, nadal figuruje pan na tej liście – skinął głową Holmes. – Podobnie jak wszyscy pozostali. Ale uważam, że nieznanemu przeciwnikowi świadomie dążył do osiągnięcia takiej sytuacji... choćby na krótki czas. Ktoś pragnął wojny pomiędzy Imperium a Gromadą.

– Kto? – spytał Alex.

– Swoją drogą, interesujący z pana człowiek, Aleksie. Jest pan pilotem, ale próbuje zabawiać się w detektywa. – Holmes uśmiechnął się. Niech pan poda swoją wersję.

Alex westchnął głęboko.

– Pierwsza myśl to wojsko. Obca rasa. Nie my, nie Czygu... może Brownie albo Halflingi...

– Doskonale – rzekł Holmes. – Dalej?

Alex zerknął na Janet i odwrócił wzrok.

– Niechże pan mówi, kapitanie!

– Byli obywatele planety Eben. Ci, którzy znaleźli się poza granicą pola izolacyjnego, otrzymali prawo do obywatelstwa... ale nie stracili nadziei na uratowanie swojej ojczyzny.

– Doskonale, kapitanie. Teraz zastanówmy się nad naszą sytuacją. Pani Sej–So, jakie rasy mogłyby pragnąć konfliktu pomiędzy Czygu a ludźmi?

Obca zastanowiła się i powiedziała niechętnie:

– Praktycznie wszystkie. Wojna osłabi Imperium i Gromadę, a to jest korzystne dla wszystkich

prócz nas.

– W razie wojny ludzkość będzie zmuszona zdjąć blokadę z Ebenu – powiedział Holmes. – Rozumie pani? Jaka jest pani prognoza?

– Nie zdecydujecie się na to! – krzyknęła Sej–So.

– Zdecydujemy ...z dziewięćdziesięciodwuprocentowym prawdopodobieństwem. To kiepski rozkład sił, ale lepszy niż gwarantowana zagłada.

– W takim razie jedynymi zainteresowanymi są – Czygu znów popatrzyła na Janet – są mieszkańcy Ebenu.

– Janet Ruello? – zapytał Holmes.

Alex spał się, ale detektyw nie wygłosił formuły oskarżenia. Wyraźnie czekał na słowa lekarki.

– Co chce pan ode mnie usłyszeć? – zapytała spokojnie Janet. – Czy zmartwiła mnie śmierć Czygu? Oczywiście, że nie... – ugryzła się w język i pokręciła głową. – W najmniejszym stopniu.

– Czy zabiła pani Zej–So?

– Nie udzielę odpowiedzi – powiedziała twardo Janet. – Jeśli powiem „tak”, wyda mnie pan Czygu, a Eben pozostanie pod polem kwarantannowym. Jeśli powiem „nie”... to i tak mi pan nie uwierzy.

– Sej–So – powiedział szybko Holmes. – Czy mogłaby pani powstrzymać eskadry Czygu? Czy mogłaby pani odwołać wojnę?

Przez jakiś czas Obca milczała. W końcu skinęła głową.

– Tak.

– Pod jakim warunkiem?

– Pod warunkiem że osobiście wykonam wyrok na mordercy, a kara będzie nie mniej straszna niż los, który spotkał Zej–So.

Janet zacisnęła usta, ale nic nie powiedziała.

Szanowna Sej–So, czy rozumie pani, że wojna nie przyniesie korzyści ani pani cywilizacji, ani Imperium Ludzi?

– Rozumiem.

– Jeśli ktoś z załogi dobrowolnie przyzna się do popełnienia tego ciężkiego przestępstwa i odda się w pani ręce... – Holmes spojrzał przelotnie na Aleksa. – Czy powstrzyma pani wojnę, szanowna Sej–So?

– Jeśli to będzie zabójca i jeśli jego zeznania będą prawdziwe. Jeśli dowody, świadczące o jego winie, będą dla mnie przekonujące.

– Życie jednego człowieka jest niczym w porównaniu z istnieniem dwóch cywilizacji.

– Nie skazę niewinnego – powtórzyła Sej–So. – Spodziewam się przekonujących dowodów winy prawdziwego przestępcy, panie specdetektywie.

– Ślepa uliczka – szepnęła Janet i uśmiechnęła się krzywo. – Jakie to dziwne... nikt nie chce wojny, a jednak wydaje się ona nieuchronna.

Holmes obrzucił spojrzeniem wszystkich przebywających w mesie.

– Proszę państwa, jest wśród nas człowiek – powiedział łagodnie – który zabił Czygu. Ponad wszelką wątpliwość reprezentuje on jakąś potężną organizację, dążącą do wszczęcia wojny. Zabójca nie kieruje się prymitywnymi fobiami czy urazami, lecz działa z wyrachowaniem i zimną krwią. A

przecież bez względu na to, co się stanie, ta sprawa zostanie rozwiązana i zabójca poniesie karę.

Cisza.

– Jesteście gotowi pójść na śmierć? – zapytał Holmes. – Nadal uważacie, że ten niewiadomy cel zasługuje na zniszczenie dwóch cywilizacji?

– Jeśli Eben odzyska wolność, Imperium przetrwa... – mruknęła Janet.

– Chciałaby się pani przyznać do winy? – zapytał uprzejmie Holmes.

– I co jeszcze? – Janet uśmiechnęła się czarująco.

– Wszystkie poszlaki wskazują na panią.

– Za to dowodów brak. Zresztą niech pan robi, co pan chce. Nikt nie ma obowiązku świadczyć przeciwko sobie.

– Ale ja mogę zaświadczyć na korzyść Janet! – wykrzyknęła nagle Kim.

Holmes ożywił się:

– O, naprawdę? Jakie to ciekawe. I co może mi pani powiedzieć, młoda damo?

– Janet i ja byliśmy w jej kajucie. Długo. Janet ma alibi.

– Ona i pani? – sprecyzował Holmes. – Proszę podać czas.

– Od dwunastej do trzeciej w nocy według czasu statku. – Kim popatrzyła na Aleksa, uśmiechnęła się speszona i powiedziała: – Przepraszam, Aleksie...

Janet westchnęła i wymruczała:

– Niepotrzebnie to robisz...

– Czemu nie wspomniała pani o tym wcześniej? – zapytał ostro Holmes. – Jakies problemy osobiste? Uprawiała pani seks i nie chciała się z tym afiszować?

– Też coś! – Kim prychnęła. – Janny, przepraszam...

– W takim razie dlaczego pani milczała?

– To była prywatna rozmowa! Nie miała nic wspólnego z Czygu! My... no, po prostu plotkowałyśmy sobie. Jak to kobiety!

Znowu popatrzyła na Aleksa. Pilot skinął głową, już rozumiejąc, w czym rzecz.

Naprawdę nie chodziło o seks. Jeśli nawet była tam jakaś erotyka to minimalna. Może popłakały sobie razem, przytulone, może odrobinę się całowały.

Rozmawiały o nim! O nim! Mądra, wyrozumiała Janet i nieszczęsna, cierpiąca z powodu nieodwzajemnionej miłości Kim. Dziewczyna prosiła dorosłą kobietę o radę. Kobieta wyjaśniała jej te tajniki seksu i flirtu, jakich nie da człowiekowi żaden program...

Alex odwrócił wzrok.

Chyba już rozumiał, co znaczy brak miłości.

Ale nadal nie znał najważniejszego – samej miłości.

A może po prostu przegapił moment?

Kim i Janet stały się dla niego towarzyszkami bojowymi, partnerkami seksualnymi... ale nie ukochanymi. Miłość to żywioł. Z żarzących się węgli można rozdmuchać ogień namiętności, ale nie płomień miłości.

Jak wspaniale byłoby pokochać Kim – piękną, młodą, mądrą, oddaną!

Co za idiotyczny mechanizm wymyśliła natura na przedłużenie gatunku? Dlaczego nie można nim

sterować? Popatrzył na Holmesa, który znowu zabrał głos.

– Dziękuję za tę informację, Kim Ohara, choć jest ona cokolwiek spóźniona. Czy ma pani jakieś dowody, że od północy do trzeciej rano przebywała pani w kabinie Janet Ruello?

– Nie – pokręciła głową Kim. – Ale czy moje słowo nie jest nic warte?

Holmes westchnął.

– W tej sytuacji nic. Może pani osłaniać przestępcę albo być jego współniczką. Wziąłem pani słowa pod uwagę, ale nie mogę się na nich opierać.

Kim z mocą uderzyła ręką w stół. Sztucce podskoczyły, na gładkim drewnie pojawiło się niewielkie wgłębienie.

– Spokojnie, spokojnie – powiedział uspokajająco Holmes. – Specbojownik powinien umieć się kontrolować.

– Zabrnął pan w ślepią uliczkę, Holmesie? – zapytał Alex. Własny głos wydał mu się obcy, schrypnięty.

Widocznie nie tylko jemu. Teraz znowu wszyscy patrzyli na niego.

– Mam absolutną pewność, że wiem, kim jest zabójca – oznajmił uprzejmie Holmes. – Ale nadal nie mam dowodów. A szanowna Sej–So żąda właśnie ich.

Alex w milczeniu podwinął rękaw koszuli i zapytał:

– Wszyscy wiedzą, co to jest?

– Bies – powiedziała Kim. – Twój diabełek...

– Skaner emocjonalny – odezwała się doktor Watson i spojrzała na Aleksa z autentycznym zainteresowaniem. – Dziwne... Dlaczego go pan zamówił?

– Widocznie jestem specem, który pragnie dziwnych rzeczy – powiedział Alex i uśmiechnął się. – Chciałem wiedzieć, co tak naprawdę czuję. A może... a może chciałem zobaczyć na twarzy Biesa to, czego nigdy nie zdołam poczuć sam?

– Uśmiecha się! – Doktor Watson podeszła do Aleksa szybkim krokiem i bezceremonialnie wzięła go za rękę. – Kapitanie... co to znaczy?

– To znaczy, że wszystko będzie dobrze – powiedział Alex. – Ja również wiem, kim jest zabójca. I jestem pewien, że jego wina zostanie udowodniona.

W spojrzeniu doktor Watson pojawiły się wątpliwości. Zdaje się, że to, co się tu działo, uważała za zakłócenie praw natury.

– Jeśli może pan pomóc śledztwu... – zaczął detektyw.

– Na razie nie. Ale jutro rano wszystko się zmieni. Proszę mi wierzyć, Holmesie.

– Kapitanie!

Sej–So ruszyła w jego stronę. Rozłożyła ręce, jakby chciała podkreślić, że nie jest nastrojona agresywnie. Alex wstał.

– Kto zabił Zej–So?

– Powiem pani jutro.

Oczy Czygu w skupieniu wpatrywały się jego twarz. Co próbowała wyczytać z twarzy istoty tylko zewnętrznie podobnej do jej rasy?

– Niech mi pan da zabójcę, niech mi go pan da, a powstrzymam wojnę! Przysięgam na imię każdej z nas! Powstrzymam wojnę!

– A gdy morderca będzie w pani władzy... – Alex popatrzył na zastygłych członków załogi. – Co pani z nim zrobi?

– Nie wiem... – Czygu zawahała się. – Muszę się zastanowić. Co wasza rasa uważa za najstraszniejszą karę?

Pytanie zabrzmiało szczerze. W odróżnieniu od Janet Ruello, Sej–So nie miała wiedzy specoprawcy.

– Najstraszniejsze dla człowieka byłoby wrzucenie go w krzak cierniowy – mruknął Morrison i zaczął się histerycznie śmiać. Nikt się nie przyłączył.

– Tradycyjnie wykorzystuje się prymitywne tortury fizyczne, mające na celu rozczłonkowanie i silne podrażnienie receptorów bólowych – oznajmiła Janet. – Chyba właśnie to robiliście ludzkim kolonistom na Wałdaju–Osiem?

– Proszę przestać – wtrąciła się doktor Watson, ale załoga rozkręcała się na całego.

– Nienaturalne kontakty seksualne! – rzekł Generałow.

– Odsunięcie od ulubionej pracy – oznajmił Lurie.

– Rozłąka z ukochanym człowiekiem – dodała cicho Kim.

Alex pokręcił głową i popatrzył na Holmesa. Na twarzy detektywa gościł lekki uśmiech zrozumienia.

Nie wierzyli mu. Nikt z załogi nie wierzył, że kapitan naprawdę zna nazwisko zabójcy. Nawet zabójca w to nie wierzył... wszyscy uznali jego słowa za błąf, za scenę odegraną dla Czygu, mającą na celu ratowanie ludzkości. Wszyscy – prócz zabójcy – gotowi byli się poświęcić.

– Najstraszniejsza – powiedział Alex, patrząc w oczy Czygu – jest utrata własnej osobowości. Własnego ja. Najstraszniejsza jest utrata świadomości i przemiana w marionetkę, pociągana za niewidoczne sznurki.

Oczy Sej–So, jeszcze przed chwilą takie ludzkie, teraz się zmieniły. Żrenica drgnęła i rozprysła się na setki maleńkich punkcików. Alex poczuł krótki, nieprzyjemny zawrót głowy. Potem wszystko minęło.

Spojrzenie Sej–So stało się znów tak ludzkie, jak nie mogło i nie powinno być.

– Myślę, że mówisz prawdę – powiedziała Czygu. – Zastanowię się.

Na drugim końcu stołu Kim zaśmiała się cichutko i zacytowała półgłosem:

– „Nie boimy się śmierci, pośmiertnej karni. Znamy za życia tylko jeden przedmiot bojaźni: pustka pewniejsza i gorsza niż życie w piekle. My nie wiemy, komu powiedzieć: nie!”

Czygu nie zaszczyciła uwagą ani Kim Ohary, ani słów wielkiego poety.

– Kto jest zabójcą? – zapytała.

– Czy uwierzysz mi na słowo? – uniósł brwi Alex.

– Nie.

– Wobec tego zaczekaj do jutra. Jutro powiem ci wszystko.

– Poczekam, człowieku.

Czygu odwróciła się i wyszła z mesy. Ktoś, chyba Morrison, odetchnął głęboko.

– Brawo, kapitanie – powiedział Holmes. – Brawo. Był pan wspaniały.

– Byłem gotów uwierzyć – rzekł Generałow, sięgając po kieliszek wina – że naprawdę wie pan, kim jest zabójca, kapitanie.

– Bo wiem.

– Niech pan da spokój! – Pak pokręcił głową. – Chce pan podstawić siebie jako przynętę, zgadłem? Liczy pan, że nocą zabójca postanowi zabić również pana i w rezultacie wpadnie w pułapkę.

Watson radośnie pokiwała głową.

– Dokładnie tak! Jak w *Sprawie chłopca z kauczukowym okiem* Moto Conana!

– To niepoważne, kapitanie – rzekł Morrison. – Jeśli zabójca jest na tyle sprytny, żeby ukrywać się wśród nas, to nie da się złapać na taki tani chwyt.

I tylko Sherlock Holmes, klon wielkiego detektywa Petera Falka, patrzył na Aleksa bez uśmiechu.

– Naprawdę mamy czekać do jutra? – zapytał z niedowierzaniem Ka-trzeci. – Holmesie... jeśli pan zna imię tego łajdaka... dlaczego nie użyje pan tortur?

– Omawialiśmy już tę kwestię. Sądzę, że zabójca zniesie każdy ból, a przy zbyt dużym natężeniu przyzna się każdy. Tortury nie są dobrym sposobem. – Holmes zaczął nabijać fajkę. – Tak... Zgadzam się z kapitanem. Odłóżmy wszystko do jutra.

– Zje pan z nami kolację, Holmes? – spytała niespodziewanie Janet.

Detektyw popatrzył na nią z wyraźnym zdumieniem. Zresztą Janet również wydawała się stropiona swoją uprzejmością.

– Dziękuję, panno Janet Ruello – powiedział grzecznie Holmes. – Niestety, w czasie śledztwa wolę nie jeść. Zwłaszcza jedzenia o nieznanym mi składzie chemicznym. Ale dziękuję pani... za propozycję.

– To niech pan gryzie pod poduszką swoje witaminy! – wycedziła Janet przez zęby. Chyba już doszła do siebie po niespodziewanym ataku uprzejmości.

Pak Generałów zachichotał.

– Holmes, staruszk, ale panu zasunęła!

Nachylił się do Janet i poklepał ją po ramieniu. Murzynka popatrzyła na niego ze zdumieniem, podniosła się i przysunęła bliżej. Siedzieli teraz obok siebie, demonstracyjnie objęci, i patrzyli na Holmesa.

Kim roześmiała się. Nalała sobie wina, przysunęła się do Morrisona, szepnęła mu coś na ucho. Teraz śmiali się już oboje.

Alex odwrócił się i zauważył, że Holmes, paląc fajkę, z zaciekawieniem obserwował całą załogę.

– Chce ktoś wina? – zapytał Paul Lurie.

– Daj – zgodził się chętnie Generałów. – Tylko nie tej czerwonej wody, gdzieś tam powinien być porządny portwajn!

Lurie wstał i podszedł do baru.

– Alex... – odezwał się półgłosem Holmes. – Czy pali pan fajkę?

– Niestety, nie mam przy sobie.

– Proszę się przyłączyć. – Holmes wskazał sąsiedni fotel i wyjął z kieszeni zapakowaną w plastik, nabita tytoniem jednorazową fajkę. – To oczywiście nie jest stary dobry wrzos z Ziemi, ale całkiem niezła imitacja. Poza tym nie wymaga opalania. A tytoń dość przyzwoity.

Alex zapalił. Korciło go, żeby powiedzieć coś złośliwego na temat tytoniu „o nieznanym mu składzie chemicznym”, ale powstrzymał się.

– Praca z panem jest szalenie inspirująca – wyznał Holmes. – Rozkoszuję się tym śledztwem... oczywiście, przy całym dramatyzmie okoliczności. Sama sytuacja: statek lecący przez hiperkanał, niewielka liczba podejrzanych, egzotyka ofiary... Tylko proszę nie sądzić, że jestem cynikiem!

– Nie sędzę. Po prostu kocha pan swoją pracę.

Jenny Watson przysiadła na poręczy fotela Holmesa i powiedziała:

– Tak. To klasyczne zabójstwo... jak w *Sprawie żółtego gwiazdolotu*.

– Zdaje się, że tam zabójcą był kapitan? – zapytał niewinnie Alex.

Holmes z uśmiechem skinął głową.

– Owszem, ale nie upieram się przy tej analogii. Tak wspaniale mi pan ułatwia...

– A pan mnie. Popatrzeli na siebie.

– Czego pan chce, Alex? – zapytał Holmes. – Pomóc mnie, pomóc komuś ze swoich przyjaciół czy też udowodnić, że specypilot też może być detektywem?

– Pomóc sobie.

– Poważny powód – przyznał Holmes.

Palili w milczeniu. Zresztą ta zawadiacka wesołość, która ogarnęła załogę po wyjściu Czygu, już minęła. Kim poszła do siebie – próbowała zaprosić Aleksa, ale pilot tylko pokręcił głową. Zaraz za dziewczyną z mesy wyszedł Morrison, zabierając ze sobą butelkę wina i dwa kieliszki. Ponury Generałów wypił szybko kilka szklaneczek whisky z wodą sodową i również się oddalił.

Przepraszając wszystkich, wyszedł Lurie, zawahał się w korytarzu, jakby ciągnęło go do reaktora, w końcu jednak ruszył do kajuty. Janet, pogrążona w swoich rozmyślaniach, nie zauważyła, że w mesie prócz niej zostali tylko Holmes, Watson i Alex. Obracała w rękach kieliszek wina, na jego dnie pluskał jeszcze ostatni łyk. Alex przypomniał sobie, że na Ebenie jest Morze Czerwone, w którym woda naprawdę jest czerwona z powodu ogromnej ilości planktonu. Rezerwowy zasobnik żywności dla całej planety... Sztuczna sadzawka z krewetkami. Może spoglądając na czerwone wino, Janet myśli o swojej planecie?

W końcu Murzynka podniosła głowę.

– Kapitanie, pozwoli mi pan odejść?

– Zezwalam. – Alex zdumiał się oficjalnością prośby, ale postanowił podtrzymać ton.

Zostali we trójkę.

– Ja i Watson zajmiemy wolną kajutę pasażerską – oznajmił Holmes. – Jeśli oczywiście nie ma pan nic przeciwko temu, kapitanie.

– Mogę odstąpić swoją. – Alex wzruszył ramionami.

– Nie warto. – Holmes starannie wyczyścił fajkę i pokręcił głową na widok żuczka-sprzątacza, który wysunął się z kąta. Czymże dla detektywa jest czystość w porównaniu z zatartymi śladami?

– Naprawdę obaj wiecie, kto jest zabójcą? – spytała nagle Watson.

– Ja wiem – rzekł Holmes.

– Ja również – dodał Alex.

– U Moto Conana w *Sprawie trzech, którzy utracili czwartego* Holmes i zabójca mówią dokładnie to samo! – powiedziała podekscytowana Watson.

Holmes pokręcił głową.

– Nie, droga Watson. Przepraszam, ale jeszcze nie jestem gotów, by wygłosić wyrok.

Watson uśmiechnęła się, uznając swoje kolejne niepowodzenie.

– Najbardziej zdumiewa mnie opanowanie zabójcy – powiedziała. – Przecież wiadomo, że specdetektywi wykrywają dziewięćdziesiąt i trzy dziesiąte procenta przypadków! Jak można zachować spokój w takiej sytuacji?

– Gdybyśmy mieli do czynienia z klasycznym zabójcą, ze zwykłym amoralnym naturałem, pani zdumienie byłoby jak najbardziej uzasadnione – rzekł Holmes. – Ale to precyzyjnie zaplanowana akcja. A ten człowiek, który ukrywa się pod cudzą twarzą – tu spojrzał znacząco na Aleksa – jest absolutnie pobawiony strachu. Speczabójca nie traci zimnej krwi, tak samo jak specpilot steruje statkiem do końca, nawet gdy wie, że zagłada jest nieunikniona.

– Ja również tak pomyślałem. – Alex pozwolił sobie na uśmiech. – Do jutra, Holmesie. I niech nam towarzyszy powodzenie.

Wstał, skinął głową doktor Watson i szybkim krokiem ruszył korytarzem.

* * *

Alex nie mógł zasnąć. Leżał przykryty kołdrą do pasa, przeglądając przy świetle nocnej lampki tomik *Wszechświatowej klasyki literatury*. Książka, włączona w trybie poszukiwania, pokazywała utwory zawierające słowo „miłość”.

Było ich dużo.

Można nawet powiedzieć, że nie było takiego, który by tego słowa nie zawierał.

Alex przeszedł do wierszy. Wybrał poetę Dmitrija Bykowa i wprowadził to samo słowo kluczowe.

*Sala w kinie, kiedy razem jedliście orzechy,
Sypaliście do twojej kieszeni łupiny.
O szczególe! Pozazdrościłby cię Czechow,
Słynny lekarz, w Taganrogu urodzony.*

*Chciałeś wyrzucić. Garść łupinek to w końcu żadna ilość.
Na przystanku śmietnik stał samotnie...
Zapomniałeś. Taka ślepa bywa miłość,
Nieprzytomna, że tak powiem górnolotnie.*

*Dużo później, gdy w kieszeni szukałeś monety,
Gdzie i po co cię zaniósł, nie wiadomo,
W starej kurtce, tak zniszczonej już, niestety,
Garść łupinek wymacałeś chłodną dłonią.*

*Teraz stoisz, dziwnie sztywny i milczący,
Łzy polykasz, od przechodniów odwrócony.
I co powiesz, ty, radośnie sobie kpiący,
Z roli, jaką pełni szczegół w warstwie prozy.*

Odłożył książkę. Mrugająca w rogu strony wesoła mordka ludzika–informatora gotowa była objaśnić znaczenie archaizmów, pokazać informacje o życiu poety, dokonać analizy tekstu.

Alex myślał, bębniąc palcami w twardey plastik strony.

Co dobrego jest w uczuciu sprawiającym ból? Czy powinno być dla niego miejsce w ludzkim życiu?

Ciągle nie czuł miłości. A jutro wieczorem blokator przestanie działać i Alex stanie się dawnym specpilotem.

Oczywiście, można by łykać preparat dalej i czekać... Tylko czy warto?

Miłości jeszcze nie poznał, ale gorycz tęsknoty – już tak.

– Oberwało mi się od mamy – mówi Nastia. Zapala papierosa, siada wygodniej w głębokim fotelu. Po jej nagim ciele przebiega słoneczny zajątek, wiatr otwiera szerzej uchylone okno.

– Przeze mnie? – pyta Alex na wszelki wypadek. Jego palce tańczą na sensorycznym panelu komputera, wystukując długie szeregi cyfr. Komputer jest bardzo stary, nie ma neurointerfejsu. – Zaraz skończę, Nastka. Dobrze?

– Tak, przez ciebie... – Dziewczyna wyciąga opaloną nogę, wystawiają na światło słońca. Drugą stopą drapie na łydce bąble po ukąszeniu komara. – Mama mówi, że robię głupstwo. Że w stosunkach z przyszłym pilotem nie należy wychodzić poza seks.

– Niesłusznie – odpowiada Alex. – Przecież mówię, że i tak będę cię kochał.

– Mówisz – przyznaje Nastka. Z ulicy dobiega krzyk:

– Alex! Nastia! Alex!

– To Fam – mówi Nastka. – Wyśledził nas. Wiesz, myślę, że on jest o ciebie zazdrosny.

– Tak sądzisz? – Alex zaczyna wprowadzać ostatni blok danych.

– Alex! Nastia! – wydiera się Fam. – Przecież wiem, że jesteście w domu! Chodźcie nad rzekę!

– Ale się przyczepił – mamrocze Alex. – Pójdziemy?

– Jak chcesz.

Alex zerka na szczupłą, opaloną nogę, potem zdecydowanie prostuje palce, zatrzymując komputer. Wychyla się z okna i krzyczy:

– Idźcie, dogonimy was!

Alex uśmiecha się do swoich wspomnień. To chyba jednak nie była miłość... Bo przecież nie uśmiechałby się teraz, tylko „łykał łzy”, jak mówił poeta.

A przecież należy wierzyć poetom.

Przy drzwiach pisnął sygnał. Alex zatrasnął książkę i poleciał:

– Wpuścić.

To była Jenny Watson.

– Przepraszam, kapitanie...

– Niech pani wejdzie. – Alex usiadł na łóżku. – Wszystko w porządku, jeszcze nie śpię. Skinęła głową i usiadła w fotelu. Alex uśmiechał się, czekając, aż kobieta sama zacznie rozmowę.

– Holmes zasnął – powiedziała Jenny. – Pomyślałam...

– Jesteście kochankami?

– Nie... – Watson pokręciła głową. – Wie pan przecież, że on nie jest zbyt uczuciowy. Seks ze specdetektywem to proces czysto mechaniczny. A komu to potrzebne? – urwała. – Przepraszam, Aleksie.

– Nic nie szkodzi. To zdrowe podejście. Coś panią niepokoi, pani Watson?

– Owszem. Kapitanie, dziś wieczorem z załogą działo się coś... dziwnego.

– Naprawdę?

– Kapitanie, przecież pan również to zauważył, proszę nie udawać.

– Co konkretnie panią zaniepokoiło?

– Powiedziałabym... to głupie, oczywiście... powiedziałabym, że spece zachowywali się jak naturale.

Alex znacząco uniósł brwi.

– Zacznijmy od pana, kapitanie – powiedziała twardo Watson. – Nie zauważył pan w sobie zmian?

– Zauważyłem.

– No właśnie! A dzisiaj? Janet Ruello prawie nie reagowała na Czygu... a raczej reagowała, ale tylko siłą przyzwyczajenia. Kim Ohara... przecież ona jest w panu zakochana! Janet mówiła, że dziewczyna ma specjalizację bojownika i hetery jednocześnie, ale moim zdaniem wcale tego nie widać!

– I co pani o tym wszystkim sądzi, Jenny?

– Kapitanie, czy ktoś mógłby... może nie „otruć”, ale na przykład dać całej załodze jakieś silne środki psychotropowe?

– Mógł – skinął głową Alex. – Każdy. Na przykład ja. Wszyscy dziś do mnie przychodzili, a ja częstowałem całą załogę winem i koniakiem. Wystarczyłoby dodać coś do alkoholu... Tylko co?

Watson wzruszyła ramionami.

– Właśnie. Nie mam pojęcia, co mogłoby dać taki efekt.

Alex skinął głową i powiedział:

– Załóżmy czysto hipotetycznie, że istnieje środek blokujący zmiany w świadomości zmiany właściwe specom...

– Wszystkie?

– Tak, wszystkie.

– Wspominał pan o tym Holmesowi... Nie słyszałam o takim środku.

– Mimo to załóżmy, że on istnieje, a załoga znajduje się obecnie pod jego wpływem. Czego należałoby się spodziewać?

– Po zabójcy? – Watson zmrużyła oczy.

– Jest pani bystrzejsza od swojego literackiego prototypu.

– Jeśli Holmes ma rację, a jestem skłonna mu wierzyć... – Watson zamilkła na chwilę. – Speczabójca jest pozbawiony uczuć takich jak strach i współczucie. Nawet jeśli jego specjalizacja nie jest dziełem nielegalnych genetyków, jeśli to zwykły specagent, brak tych uczuć to obowiązkowa cecha jego osobowości. Morderca nie miał wątpliwości, zabił Czygu bez wahania. A teraz gra na czas, absolutnie przekonany o słuszności swojego zachowania. Jeśli znikną te zmiany jego osobowości, trudno przewidzieć, co może się zdarzyć.

– Przyznanie się do winy?

– Nie sędzę. Osobowość to nie tylko reakcje chemiczne. Jest jeszcze doświadczenie, nawyki, wspomnienia... Raczej agent wpadnie w panikę. Szczególnie, jeśli nie spodziewał się podobnej ingerencji.

– Ja też tak myślę.

– Kapitanie, wie pan więcej, niż mówi – westchnęła Watson.

– Niech mi pani wierzy, tak właśnie trzeba.

– A jeśli wrócę do Holmesa i zrelacjonuję mu naszą rozmowę?

– To szantaż? – Alex uśmiechnął się. Wstał z łóżka, podszedł do Jenny i pochylił się nad nią. Kobieta spięła się, nastawiając na najgorsze.

– Co pan...

Jej wargi były tak nieumiejętne, jakby się całowała po raz pierwszy w życiu. Co zrobić, natural...

– Niesłusznie lekceważy pani ten aspekt kontaktów międzyludzkich, pani doktor – powiedział łagodnie Alex. – Pani książkowy prototyp nie gardził przyjemnościami życia.

– Co pan robi?

– Niech pani porzuci tego wysuszonego detektywa. – Alex zajrzał jej w oczy. – Jest pani inteligentną kobietą, ale wystarczająco długo oddawała się pani tym intelektualnym grom. Łapanie bandytów to nie jest zajęcie dla pani. Proszę nie robić z siebie specy... którym na szczęście pani nie jest. Proszę nie zabijać w sobie ludzkich uczuć. Niech pani żyje i będzie naturalna, Jenny. Naturalna i prawdziwa. Niech pani kocha, nienawidzi, zazdrości, marzy, wychowuje dzieci, robi karierę! Niech pani maluje obrazy, robi zastrzyki, jeździ na nartach wodnych, sadi kwiaty w ogrodzie. Niech pani nie przemienia się w to... w to, czym wszyscy jesteśmy.

Jenny Watson zerwała się i skoczyła do drzwi, szybkim ruchem poprawiając rozpiętą bluzkę.

– Co się z panem dzieje! – zawołała. – Przecież pan jest specpilotem!

– To prawda, ale... – Alex podszedł do niej powoli. – Gdzieś tam, w środku, jestem po prostu człowiekiem. Ze zwykłym ludzkim genomem. Głęboko we mnie tkwi ten mądry chłopiec, który potrafił odrabiać lekcje, siedząc obok zakochanej w nim dziewczyny... usiłującej przemienić specę w człowieka. Tkwi pilny kursant, poznający tajniki pilotażu. A także niedoświadczony młody kapitan, w którego załodze najbardziej normalnym człowiekiem jest histeryczny, zmanierowany gej, nienawidzący klonów. Oni wszyscy są we mnie. Ale jest ktoś jeszcze: masterpilot, na którego na odległej planecie czeka ukochana kobieta. Pewnie ta sama, którą kochał w dzieciństwie. I podczas sterowania masterpilot nie jest uwarunkowany rozkazem genetycznym, by chronić sprzęt, załogę i pasażerów. Będzie walczył do końca tylko dlatego, że to jego ukochany statek, jego przyjaciele i ludzie, którzy mu zaufali. I jeszcze dlatego, że gdzieś daleko, daleko czeka kochająca go kobieta i dzieci, którym nie wybrał żadnej specjalizacji.

– Nie ma takiego człowieka, Alex – powiedziała szybko Watson. – Nie rozumiem, co za szaloną grę pan prowadzi, po co pan to wszystko wymyśla i jak w ogóle może pan mówić takie rzeczy, ale...

Alex przyłożył palec do ust.

– Cii! Pani doktor, on tam jest. Jest w środku! Widzi pani tego diabełka na moim ramieniu? To pewnie on. Dziwny masterpilot Alex Romanow.

Watson zbladła.

– Pan zwariował – szepnęła. Jej ręka błądziła po drzwiach w poszukiwaniu zamka. – Pan jest wariatem! Zwykłym wariatem!

– Nie mogę być kimś zwyczajnym. – Alex skłonił się uprzejmie. – Zwykłymi ludźmi mogą być tylko naturale. A przecież ja jestem specem.

Watson wyskoczyła z jego kajuty jak z procy. Alex poczekał, aż drzwi się zamkną i dopiero wtedy wybuchnął śmiechem.

Śmiał się, gdy chował książkę do biurka, gdy wyłączał światło, gdy kładł się do łóżka. Śmiał się aż do chwili, gdy śmiech przeszedł w łzy.

ROZDZIAŁ 4

Holmes grał na skrzypcach. Alex zatrzymał się przed wejściem do mesy i stał tak, zasłuchany. I nie tylko on.

Kim siedziała w fotelu z podwiniętymi nogami, podpierając dłonią podbródek. Na podłodze obok niej usiadł po turecku Morrison. Na kanapie rozwalił się Generałow. Widocznie przyjął tę niedbałą pozę, żeby wyrazić leniwą obojętność, gdy Holmes zaczął grać... a potem zapomniał ją zmienić. Po policzkach Paka płynęły łzy, rozmazując wymyślne spiralne wzory. Od czasu do czasu nawigator pociągał nosem i wycierał twarz dłonią.

Holmes grał.

Stara toshiba nie została wyposażona w kompensator akustyki – więc albo projektant mesy przewidział kameralne koncerty, albo mistrzostwo Holmesa pokonywało niedoskonałości instrumentu.

Skrzypce śpiewały. Skrzypce rozmawiały z nimi. W muzyce było wszystko – śmiertelny chłód bezkresnego kosmosu, żywy płomień samotnych gwiazd, planety sunące na granicy życia i śmierci. Wirtualne struny zapalały się pod smyczkiem niczym wirtualne gwiazdy – a w ich rozbłysku rodziły się i umierały cywilizacje, znajdował się i znów zatraczał rozum, zadręczał się pytaniami bez odpowiedzi i znikał w pomroce dziejów.

Holmes miał odchyloną głowę i szeroko otwarte oczy. Nie przypominało to tego małego koncertu, który Sherlock urządził w kajucie Aleksa. Teraz wielki detektyw żył tylko tym jednym – instrumentem, smyczkiem, spływającą kaskadami melodią...

Cichutko weszła do mesy Czygu, ubrana w żałobne kolory – żółty i biały. Stała zdumiona, a może oczarowana muzyką. W ślad za nią niczym smętny cień pojawił się Ka-trzeci. Potem podszedł Lurie, następnie Janet. Jako ostatnia zjawiła się doktor Watson.

Gdy Holmes gwałtownym ruchem opuścił smyczek, słuchali go już wszyscy.

– Brawo – powiedziała cicho Janet. – Brawo, panie Holmes. Generałow płakał, nie wstydząc się swoich łez. Dzisiaj miał na sobie kilt, błękitną koszulę i mokasyny. Warkocz zaplótł w wymyślny obwarzanek. Wzór na policzkach, teraz rozmazany, ale narysowany szczególnie starannie, świadczył o tym, że nawigator jest gotowy na wszystko – nawet na śmierć czy walkę. Alex już miał mu udzielić upomnienia za nieformalność stroju... ale spostrzegł, że wszyscy dziś wzgardzili regulaminem. Morrison wstał i odchrząknął.

– Holmesie... Proszę mi wybaczyć wścibstwo, ale dlaczego marnuje się pan jako detektyw? Przecież sam Paganini nie wykonałby lepiej swojego *XII Koncertu*. Powiedziałbym nawet, że... że w ciągu czterystu lat od jego śmierci nie narodził się jeszcze taki wykonawca.

– Ależ ja się nie urodziłem – sprostował łagodnie Holmes. – Takim mnie stworzono... gdzie tu powód do dumy?

– Klon nie może prześcignąć swojego ideału, to pewnik – nie poddawał się Morrison. – To znaczy, że Peter Falk był genialnym skrzypkiem. Pan... pan marnuje swój talent!

– Jestem specdetektywem – pokręcił głową Holmes. – Detektywem, który lubi czasem pograć na skrzypcach. Cieszę się, że was widzę, przyjaciele. Dzisiaj musimy zakończyć tę smutną sprawę, dla której pojawiłem się na pokładzie „Lustra”. Siadajcie.

Alex zwrócił uwagę na sposób, w jaki zajmuje miejsca jego załoga. Generałow, Lurie i

Morrison na jednej kanapie, Kim i Janet na drugiej, naprzeciwko. Czygu i Ka–trzeci usiedli w fotelach, Holmes i Watson również, przy czym Jenny po raz pierwszy nie przycupnęła na poręczu fotela Holmesa.

Alex niespiesznie zajął miejsce pomiędzy Kim a Janet. Po namyśle objął obie kobiety ramionami.

– Zaczynamy – powiedział Holmes. – Na początek kilka informacji niezwiązanych bezpośrednio z naszą sprawą. Otóż Rada Imperium podjęła decyzję, która została już podpisana przez imperatora... W przypadku konfliktu wojennego na wielką skalę z planety Eben zostanie zdjęte pole izolujące, a następnie Imperium oficjalnie zwróci się do Zebrania Kardynałów z prośbą o pomoc. Szanowna Janet Ruello...

Kobieta drgnęła. Jej twarz, wyrażająca jednocześnie radość i niepokój, stężała.

– Jak pani sądzi, czy Eben udzieli pozytywnej odpowiedzi na prośbę o pomoc?

– Tak. – odparła Murzynka. – Bez wątpienia.

– Dziękuję pani... Szanowna Sej–So, czy rządzące samice Gromady rozumieją sytuację?

– To niczego nie zmienia – szepnęła Czygu.

– Wierzę. Jeszcze jedna wiadomość. Firma turystyczna Niebo została poddana procedurze upadłościowej. Wszystkie uzyskane pieniądze pójdą na fundusz pomocy tym, którzy ucierpią w czasie konfliktu. Obawiam się, proszę państwa, że jesteście bezrobotni.

– Wieczny pech! – Generałow klasnął w ręce. – Ciągłe to samo! Wystarczyło znaleźć dobrą pracę i fajną załogę...

Nawigator zamilkł i łypnął ponuro na Holmesa, jakby przypuszczał, że to on podjął decyzję o likwidacji firmy.

– Czy mam oficjalnie zdać pełnomocnictwa? – zapytał Alex.

– Po zakończeniu śledztwa.

Pilot skinął głową.

– A teraz przejdziemy do najsmutniejszej kwestii – oznajmił Holmes. – A właśnie, kapitanie...

Czy zechciałby mi pan pomóc w zapewnieniu uwagi słuchaczy?

Zrozumienie prośby zajęło Aleksowi kilka sekund.

– Oczywiście. Statek, dostęp kapitański! Mesa, gotowość do manewrów dynamicznych!

– Wykonano... – odparł program serwisowy.

W poręczach foteli i kanap zapłonęły pomarańczowe światelka. Pozornie nic się nie zmieniło, ale gdy Alex spróbował wstać, niewidoczny pas pola siłowego odrzucił go z powrotem na kanapę. Czygu podniosła rękę, wymacała niewidoczną przegrodę i spojrzała pytająco na Aleksa.

– Mam nadzieję, że nikt nie ma nic przeciwko zastosowaniu tych drobnych środków ostrożności? – zapytał Holmes i zaśmiał się głucho. – Chociaż oczywiście ktoś ma. Ale tu już nic nie poradzimy.

Wyjął fajkę i zaczął ją nabijać. Alex po chwili wahania zapalił papierosa. Pole siłowe pozwalało na wykonywanie powolnych ruchów, chociaż czuło się przy tym sprężysty opór.

– To głupie i niepotrzebne – powiedział nerwowo Generałow. – Nie wiem jak pan, Holmes, ale mnie bardzo denerwuje każde ograniczenie swobody ruchów!

– Obecność speczabójcy jest, jak sądzę, wystarczającym powodem zastosowania barier

siłowych – powiedział Lurie. – Pak, niech pan nie protestuje. Jeszcze Holmes potraktuje to jako dowód przeciwko panu...

Holmes wypuścił z fajki pierwszy kłęb dymu, westchnął i powiedział:

– A więc cóż my tu mamy, proszę państwa? Pewną grupę przestępców... jednostka nie zdołałaby zorganizować czegoś takiego... która postawiła sobie za cel sprowokowanie wojny pomiędzy Imperium Ludzi a Gromadą Czygu. W tym celu skompletowano załogę tak, by każdy jej członek miał powód, żeby zabić księżniczkę Zej–So. Przygotowania rozpoczęto co najmniej pięć miesięcy temu; właśnie wtedy Alex Romanow został ciężko ranny i pozostawiony na planecie, na której Zej–So i Sej–So miały przesiąść się na ludzki statek. Być może zainteresuje was fakt, że personel szpitala wziął potężną łapówkę, by kuracja Aleksa Romanowa potrwała o półtora miesiąca dłużej, niż powinna.

Alex skinął głową. To było prawdopodobne.

– Poważne przygotowania – powiedział Holmes bez uśmiechu. – Bardzo poważne... Pani Sej–So, kiedy podjęto decyzję o waszej podróży po Imperium Ludzi?

Czygu odetchnęła głęboko.

– Osiemnastego dnia miesiąca stycznia według czasu Ziemi, podczas wizyty dyplomatycznej przedstawiciela Rady Imperium na terytorium Czygu...

– Ja zostałem ranny dwudziestego siódmego stycznia – powiedział Alex.

– Dziewięć dni. Błyskawiczna reakcja – skinął Holmes. – „Kandydata” wybrano najprawdopodobniej spośród astronautów znajdujących się na Rzęciowym Dnie i na statkach, które weszły w przestrzeń planetarną. Miał pan pecha, Alex. Oczywiście, nie wyklucza to pana z listy podejrzanych, w końcu mógł pan brać udział w spisku i świadomie trafić do szpitala...

– Holmesie, czy pan wie, jak się czuje człowiek, który przez kilka miesięcy nie ma tyłka, nóg i penisa? – zapytał ze złością Alex.

– Prawie. Kiedyś straciłem obie nogi – odparł niewzruszenie Holmes. – W dodatku byłem zmuszony przez miesiąc korzystać z protez mechanicznych, bo nie miałem czasu, żeby położyć się w klinice i pozwolić na transplantację.

Alex odwrócił wzrok. Wszyscy wyglądali na speszonych. O tej nieprzyjemnej i wstydlivej rzeczy, jaką jest używanie sztucznych narządów, Holmes mówił z prawdziwym męstwem specdetektywa. A jednak ci, którzy słuchali tego wyznania, czuli się niezręcznie...

– Po prostu mam obowiązek uwzględnić wszystkie warianty, w tym wyjątkowe poświęcenie się przestępcy – ciągnął Holmes. – Kontynuując: rozmach operacji wskazuje na istnienie potężnej, rozgałęzionej struktury, posiadającej pieniądze, kontakty i wykwalifikowanych pracowników. Struktury, która dąży do wojny.

– Jednak armia? – zapytał Morrison.

– Sama armia nie wygra wojny z Czygu, a wolność Eбену oznacza całkowitą przebudowę struktury armii, nowy podział stanowisk dowódczych... Nie, armia nie chciała wojny. Generałowie mogli marzyć o krótkim konflikcie, zakończonym szybkim zwycięstwem, lecz nie o wojnie, która wstrząśnie samymi podstawami! Uchodźcy z Eбену? Jest ich niewielu, są rozrzućeni po całej galaktyce, znajdują się pod kontrolą, nie mają dostępu do wyższych sfer władzy. Kto pozostaje?

– Służba bezpieczeństwa imperialnego! – krzyknęła Janet. Ją również wciągnęły te rozważania.

– Otóż to. Struktura, która niemal zupełnie utraciła wpływy po osłabieniu władzy Imperatora i

po tym, jak kolonie otrzymały status federacji – skinął głową Holmes. – Interesy służby bezpieczeństwa imperialnego nie tylko dopuszczają, wręcz wymagają konfliktu wojskowego, wzrostu napięcia, wprowadzenia w Imperium nadzwyczajnego trybu władzy...

– Wśród nas jest imperialny specagent! – zawołał niemal wesoło Morrison. – No proszę! Od dzieciństwa pragnąłem zobaczyć bohatera tajnych operacji!

– Pańskie marzenie się spełniło – oznajmił sucho Holmes. – Idźmy dalej... Szanowna Sej-So, czy moje sugestie wydają się pani logiczne?

Czygu posepniała.

– Oskarża pan własne służby specjalne o to, co się zdarzyło? W takim razie to akt terroryzmu państwowego i wojna jest nieunikniona.

– Oskarżam pojedyncze osoby ze służby bezpieczeństwa imperialnego – sprecyzował Holmes. – I obawiam się, pani Sej-So, że nawet gdy zdemaskujemy wykonawcę, nie zdołamy prześledzić całego „łańcuszka”. Ci, którzy wydawali rozkazy, pozostaną czyści. Niestety, jest to zwykła sytuacja w ludzkim społeczeństwie.

– Bardzo zła sytuacja – powiedziała Czygu. – Ale... rozumiem. Oddajcie mi chociaż agenta. Wykonawcę!

Jej dłonie zacisnęły się, jakby już chwyciła zabójcę za gardło.

– Kontynuujmy – powtórzył Holmes. – Oczywiście, wprowadzany na statek agent, czy agenci, powinien mieć przekonującą legendę. W świetle tej legendy jest on albo absolutnie niewinny i nie ma nic wspólnego z zabójstwem, albo, w ramach podwójnej gry, obciążają go liczne fałszywe dowody. Nie wiem, jaką metodę zastosował przeciwnik, to kolejna ślepa uliczka. Zwykłe metody śledztwa albo nie dały efektów, albo wymagają czasu, jakim po prostu nie dysponujemy. I wtedy zwróciłem uwagę na zachowanie kapitana Romanowa...

Alex pochwycił zainteresowane i nawet przestraszone spojrzenia.

– Kapitan Romanow albo sam był zabójcą, albo wiedział, kim jest przestępca. Jeśli jest niewinny, to dlaczego nie podał nazwiska zabójcy? Być może dowody są bardzo nikłe... Ale jednocześnie Alex Romanow nie traci nadziei, że uda mu się je zweryfikować, ponieważ nie chce zdradzić zabójcy.

Holmes uśmiechnął się i Alex skinął mu uprzejmie głową.

– Pomyślałem więc: co takiego mogło wzbudzić czujność kapitana? Zebrałem w miarę możliwości wszystkie dostępne informacje o przestępstwie. Wysłuchałem wszystkich świadków... I wtedy zwróciłem uwagę na pewien drobny szczegół. Pomyślałem, że właśnie on może być punktem wyjścia i postanowiłem poprzeć taktykę kapitana, bez względu na to, na czym ona polegała...

– Dziękuję, Holmesie – wtrącił Alex.

– Teraz może pan przedstawić swoją wersję wydarzeń – zaproponował Holmes uprzejmie. – Sądzę, że będzie dość interesująca.

Alex odchrząknął, wyjął papierosa i zapalił. Tak, fajka Holmesa robi większe wrażenie... no i tytoń jest znacznie lepszy.

– Brak czasu, oto nasz największy problem – zaczął. – Nie ma przestępstw niewykrywalnych. Wcześniej czy później, studiując biografię każdego z nas albo wykorzystując skomplikowane metody badań instrumentalnych, pan Holmes zdołałby zdemaskować zabójcę. Ale przestępca nie liczył, że wyjdzie z tego cało. Najważniejsza była dla niego gra na zwłokę, przeciągnięcie śledztwa aż do

rozpoczęcia działań wojennych. Potem albo by się przyznał, albo, co bardziej prawdopodobne, jego mocodawcy zorganizowałyby akcję ratunkową. Jeśli w tę sprawę faktycznie zamieszane są osoby ze służby bezpieczeństwa imperialnego, to nic nie stoi na przeszkodzie, żeby zlikwidować obserwującego nas lucyfera i wysłać na „Lustro” grupę przejęcia. Zresztą, specagent na pewno sam zdołałby zlikwidować wszystkich świadków.

– Niech tylko spróbuje! – mruknęła cicho Kim.

– Nawet jeśli nie ty jesteś mordercą, Kim – powiedział melancholijnie Alex – to nie przeceniaj swoich sił. Jesteś specem, ale właściwie bez doświadczenia bojowego. A gdy do pojedynku stają dwie równe siły, o wyniku decyduje doświadczenie.

Kim prychnęła niezadowolona i szturchnęła Aleksa w bok.

– Mam pewne domysły, oparte na konkretnych przesłankach – ciągnął Alex. – Drobiazgi... szczegóły... zarysy. Budzą czujność, ale obawiam się, że mówienie o nich nie ma sensu; same poszlaki nam nie pomogą, a czasu zostało... Sej-So, proszę mnie poprawić, jeśli się mylę...

– Osiem godzin trzydzieści pięć minut – wtrącił Generałow. – Dokładnie. Wtedy pierwsze ugrupowanie Czygu wejdzie w kontakt ogniowy z naszą flotą w systemie Adelajda.

– Osiem godzin dwadzieścia jeden minut – poprawiła go Czygu. – Będę potrzebowała czasu na połączenie ze sztabem głównym. Nie można w jednej chwili powstrzymać siedmiu tysięcy statków bojowych... Nawet my tego nie potrafimy.

– Powiedziałbym, że zostało siedem godzin plus minus dziesięć minut – zaprotestował Morrison. – Gdy tylko statki Czygu wyjdą z hiperkanałów, nasze jednostki zadadzą im cios. Trzeba więc jeszcze powstrzymać naszą flotę... a to już znacznie dłuższy proces.

Janet Ruello zaśmiała się cicho.

– Moim zdaniem zostały cztery godziny. Zdjęcie pola izolującego z Ebeu też zajmie co najmniej cztery godziny. Gdy pole zniknie, nasza flota rozpocznie zakrojone na wielką skalę działania: uderzenie zemsty prewencyjnej. To będzie znacznie lepszy powód do wojny niż jedna pszczołka... proszę wybaczyć to określenie, Sej-So.

Alex skinął głową.

– Widzę, że wszyscy zajmowali się wyliczeniami... No cóż, to, co powiedziała Janet, jest może najbardziej pesymistyczne, lecz przy tym najbliższe prawdy. Czas ucieka... i nie traćmy go już więcej. Pani Sej-So! Zabójca pani towarzyszki i starszej partnerki to jeden z członków załogi, prawda?

– Albo Ka-trzeci – powiedziała chłodno Czygu.

Klon spuścił głowę.

– Albo Daniła Ka-trzeci Szustow – zgodził się Alex. – Pani Sej-So... Nie możemy jednoznacznie określić zabójcy. Dlatego proponuję, żeby osobiście i własnoręcznie przeprowadziła pani egzekucję nas wszystkich. Statek, zdjąć barierę siłową z Czygu.

– Wykonano.

Czygu wstała i rozejrzała się zaskoczona.

– Statek – kontynuował Alex – rozkazuję nie słuchać żadnych moich poleceń od momentu, gdy wygłoszę słowa: „Niechaj sprawiedliwości stanie się zadość”, aż do chwili, gdy te słowa wypowiedzą Czygu i Peter Ka-czterdziesty czwarty Falk. Niechaj sprawiedliwości stanie się zadość!

– Wykonano.

– Co ty wyprawiasz! – wrzasnął Generałow. – Ty cholerny palancie! Ty alienofilu! Ty...

Zachłystnął się własnymi słowami i szarpnął, usiłując pokonać barierę siłową.

– Niech się pan uspokoi, Generałow. – Alex podniósł głos. – Rozumiem, że naturalowi jest trudniej... ale jest pan przecież człowiekiem, do diabła! Czym jest nasze życie w porównaniu z losami dwóch cywilizacji?

Generałow sapnął głośno, ale nic nie powiedział.

– Chcę poznać wasze zdanie, przyjaciele – powiedział szybko Alex. – Paul Lurie! Zgadza się pan z moją propozycją?

Energetyk się nie wahał.

– Tak, kapitanie. To nasz obowiązek.

– Doskonale. Hang Morrison?

– Kapitanie, ten pomysł nie wydaje mi się zbyt słuszny... – zaczął ostrożnie Morrison. – To prawda, że wszyscy jesteśmy gotowi się poświęcić, ale czy warto decydować się na taki krok już teraz?...

– Rozumiem. Janet Ruello?

Murzynka popatrzyła na niego chmurnie i pokręciła głową.

– To głupie, niehonorowe i nie przyniesie żadnego efektu.

– Jasne. Kim Ohara?

Dziewczyna ostrożnie dotknęła jego ręki i wyszeptała:

– Alex...

– Kim Ohara?

Dziewczyna popatrzyła na nieruchomą Czygu.

– Ja... ja nie chcę, Alex... Nie mam zamiaru umierać za jakiegoś bydlaka!

– Pak Generałow?

Nawigator powoli podniósł rękę do czoła, by wytrzeć pot.

– No i dlaczego zawsze mam takiego pecha? – szepnął.

– Paku Generałow, proszę odpowiedzieć.

Albo Aleksowi się zdawało, albo w oczach Czygu pojawił się przeblysłk zrozumienia.

– Bądź przeklęty, wyspecjalizowany draniu! – wypalił nawigator. – Nie najmowałem się do umierania za całą ludzkość! A już tym bardziej za Czygu!

– Twoja decyzja?

– A czy będzie miała wpływ na cokolwiek? – zapytał Generałow z goryczą.

– Być może. Ludzkość to jedynie abstrakcyjny symbol, Czygu tym bardziej. Czy naprawdę nie masz czegoś, za co warto umrzeć?

– Zdecyduj sam! – wypalił Generałow.

– Popierasz moją decyzję?

– Wstrzymuję się od głosu. – Pak zamknął oczy i odchylił się na kanapie, jakby nie miał zamiaru brać w tym wszystkim udziału.

– Ka-trzeci?

– Chcę sprawiedliwej decyzji – powiedział twardo klon. – Nie ma sensu spieszyć się z zastosowaniem środków ekstremalnych. Może jednak pan Holmes wskaże zabójcę?

Holmes uśmiechnął się i postukał fajką o brzeg stołu.

– Pańska propozycja nie ma sensu, kapitanie Alex – odezwała się Sej–So. – Ja również nie pragnę wojny między naszymi rasami. Ale karanie niewinnych jest sprzeczne z moralnością Czygu.

– Palnąłeś głupstwo, Alex – potwierdziła Janet. – Te pszczołki mają dziwną moralność.

Wyznają maksymalizm. Albo winny zostaje ukarany osobiście, albo razem z całą linią genetyczną. W naszym wypadku oznacza to: albo morderca, albo cała ludzkość. Nawet jeśli wszyscy dobrowolnie zgodzimy się pójść na śmierć, Czygu nie przyjmą naszej ofiary. My nazywaliśmy to sprawiedliwością „spustową” w odróżnieniu od ludzkiej, „opornikowej”

– Zabójca musiał o tym wiedzieć – skinął głową Alex.

Twarz Janet skamieniała.

– Co jest główną składową psychiki specastronautów? – zapytał Alex, nie pozwalając Janet ochłonać.

– Odpowiedzialność.

– Za kogo?

– Za załogę... za ludzkość... – Janet sposepniała. – Gotowość do poświęcenia siebie w imię ludzkości.

– Otóż to – skinął głową Alex. – Moja propozycja, mimo całej swojej niewykonalności, jest zgodna z naszą moralnością.

– Powiedziałabym nawet, że powinna zostać poparta przez każdego specę, zorientowanego na pracę w kosmosie – włączyła się Jenny Watson. – Proszę państwa! Wy wszyscy odmówiliście! Wszyscy, prócz Paula, Aleksa i Paka!

Czygu pochyliła się nad Alekssem, a w jej głosie zabrzmiała niecierpliwa chciwość.

– Wszyscy, którzy nie poparli twojej propozycji, nie są specastronautami? Wszyscy są agentami? To oni zabili Zej–So?

– Nie jestem agentem! Jestem pilotem! – krzyknął Morrison.

Alex popatrzył Czygu w oczy. Znowu utraciły podobieństwo do ludzkich – źrenica rozpadła się na maleńkie fasetki.

– Nie, Sej–So – powiedział łagodnie. – Ja również nie popieram idei kary zbiorowej. Powinnaś wybrać pomiędzy Generałowem a Luriem.

– Nie widzę logiki – powiedziała Obca świszczącym szeptem. – Drwiesz z mojej rozpacz?

– Sej–So... – Alex stłumił panikę. – Podobnie jak twoja rasa składa się z rządzących samic i bezpłciowych niewolników, ludzkość podzielona jest na speców i naturali. Którzy z nich są niewolnikami?

– Spece. – Twarz Czygu drgnęła. – Oczywiście spece. My modyfikujemy robotnice w celu zaspokajania konkretnych potrzeb społeczeństwa. Wy robicie to samo. Dlatego nazywaliśmy was sługami.

– Sej–So, każdy specastronauta zrobiłby wszystko, żeby nie dopuścić do zagłady ludzkości. Takimi nas stworzono. I wszystkie obce rasy wiedzą, że ludzie nie oddają się do niewoli, nie cofają, nie zdradzają sobie podobnych.

Czygu skinęła głową.

– Specagent ma inne zadania, Sej–So. Inną etykę. Chciałbym móc ci powiedzieć, Sej–So, że specagent to moralny potwór, wypaczenie tego, co najlepsze w duszy człowieka. Ale to nie tak. Specagent nie może zostać pozbawiony uczucia strachu, bo zginąłby w czasie pierwszych zadań. Specagent przy wszystkich swoich możliwościach fizycznych jest zwykłym człowiekiem. Tacy jesteśmy i nic na to nie poradzimy. Zdolni do zabijania, kłamstwa, zdrady i ratowania własnej skóry.

– Nadal nic nie rozumiem – wyznała Czygu.

– Agent ma obowiązek dostosować się do środowiska. Nie może się wyróżniać. Będzie zachowywał się jak specastronauta, ponieważ zna reguły naszego zachowania. Nie będzie się też wyróżniał pod względem fizycznym, bo jego ciało pewnie odpowiada morfologii tego czy innego specy. Jego genotyp został zmieniony w taki sposób, aby zwykłe analizy ekspresowe nie mogły niczego wykryć. Sej–So, czy wie pani, jak odnaleźć białą, wronę w stadzie pomalowanych na biało czarnych wron?

Oczy Sej–So znowu zapulsowały.

– Nie pamiętam, kim są wrony. Ale oczywiście należy umyć wszystkie wrony. Ta, która nie zmieni koloru, będzie poszukiwaną wroną.

– Specagenta łatwiej znaleźć, stosując odwrotną procedurę. Zauważyła pani, że wszyscy specy wypowiedzieli się wbrew wpojonomu im programowi?

Czygu skinęła głową.

– Wszyscy, oprócz Generałowa i Luriego – uściślił Alex. Ale Generałow jest naturałem, co akurat można bardzo łatwo udowodnić za pomocą prostego sprawdzianu genetycznego.

– Kapitanie, ja nie jestem agentem! – krzyknął Paul.

– Agentem jest Paul Lurie – oznajmił Alex, nie zwracając uwagi na okrzyk energetyka. – To on zamordował Zej–So.

– Dlaczego specy odrzucili zakodowane w nich normy moralne? – spytała Czygu.

– To nieistotne.

– To bardzo istotne. W przeciwnym razie twoje słowa mogą być jedynie pożywką dla wyobraźni.

– Kapitanie, tak nie można! – wykrzyknął Generałow. – Niechże pan zaczeka, może Paul jest po prostu aż takim altruistą? Może ma morale jest tak wysokie, że...

Alex popatrzył na Generałowa i pokręcił głową.

– Jest jeszcze jedna metoda sprawdzenia. Tak ważnego zadania raczej by nie powierzono niedoświadczonemu chłopczkowi. Podobno masz dziewiętnaście lat, Paul... Prawda?

– Bydlaku... – wyszeptał Lurie.

– Doktor Watson, czy mogłaby pani określić wiek Paula Luriego w oparciu o coś pewniejszego niż wygląd zewnętrzny?

– Oczywiście – skinęła głową Jenny. – Potrzebuję jedynie odrobinę tkanki kostnej. Mogę zrobić punkcję sama albo przy pomocy Janet Ruello...

W tej samej chwili Paul Lurie zaczął wstawać.

Siłowe pasy bezpieczeństwa, przeznaczone do utrzymania załogi w czasie gwałtownych manewrów, nie mogły powstrzymać specagenta.

Ręce Luriego wygięły się w łokciach, wbijając w oparcie kanapy. Twarz spurpurowiała – to do krwi przedostały się hormony stresu, wyciskając ze zmodyfikowanego ciała nieludzkie siły. Alex zobaczył, że rysy twarzy Luriego rozplývają się, zmieniają. Jakby pod skórą umieszczono plastelinę, którą teraz ktoś modelował na nowo. Paul powoli, lecz nieodwracalnie przebijał sobie drogę przez działanie pola siłowego.

– Kim! – krzyknął Alex. – Bierz go!

Widocznie metoda pokonywania barier siłowych była dla speców działaniem na poziomie odruchów. Kim zareagowała natychmiast, dokładnie w ten sam sposób wyginając ręce i przeciskając się przez pole. Alex podparł ją z tyłu, pomagając dziewczynie wstać.

– Niechaj sprawiedliwości stanie się zadość! – powiedział Holmes. W jego ręku błysnął pistolet; trzy fale błękitnego promienia uderzyły w Paula Luriego. Celność Ka–czterdziestego czwartego była zdumiewająca – żaden wystrzał nie zahaczył Generałowa czy Morrisona.

Lecz eksenergetyk „Lustra” chyba wcale nie poczuł promieniowania paraliżującego.

– Jak oni to... – zaczęła Janet. – Zdejmij pole, Sej–So! Obca nie zareagowała. Patrzyła na człowieka, który zabił jej partnerkę, a dreszcz wstrząsał jej ciałem. Potem Sej–So z nieludzkim wyciem skoczyła na Luriego.

Za późno.

Paul zdążył się już przebić przez pole i powitał Czygu wyrzutem obu nóg, oparłszy się plecami o barierę siłową. Sej–So zgięła się wpół, poleciała na stół, uderzyła głową w kant i znieruchomiała.

– Nie jesteśmy zbyt silni... – szepnął Paul. Jego ruchy nabrały dziwnie drapieżnej kanciastości, jakby pozostawanie w bezruchu sprawiało mu trudność. Popatrzył na Holmesa i pokręcił głową. – Zabierz swoją zabawkę. Jeśli sięgniesz po buldoga, zabiję. Jestem szybszy od ciebie, ty klonie próbówką robiony.

W tej samej chwili Kim przedarła się przez pole i jednym skokiem wzleciała nad stół.

– Nie warto – powiedział agent. – Przyjaciółko specu, nie warto...

– Twarzą do ściany, ręce za głowę! – krzyknęła Kim.

Ten, który był Paulem Luriem, tylko się uśmiechnął. Jego twarz była teraz twarzą dorosłego mężczyzny. Wydawało się, że zmieniło się również jego ciało – rozszerzyły się ramiona, doszło mu kilka centymetrów wzrostu.

– Głupia dziewczynko! Takie jak ty zabijałem dziesiątkami!

Walka specbojowników jest bardzo nudnym widowiskiem, jeśli nie ogląda się jej w zwolnionym tempie.

Sej–So została zmieciona na podłogę, gdy drewniany stół złamał się na pół pod jakimś ciosem, który nie sięgnął celu. Dwie postacie wirowały po mesie niczym tornado, dźwięki zadawanych i blokowanych ciosów zlały się w ciągły huk.

Cała walka trwała cztery sekundy.

Były Paul Lurie stał pod ścianą, celując w Holmesa z małego pistoletu. Kim bezwolnie zastygła w jego rękach – agent zgiętym ramieniem trzymał ją za szyję, coraz mocniej odciągając głowę dziewczyny do tyłu.

– Rzuć buldoga – zażądał agent. – W przeciwnym razie zabiję i ciebie, i dziewczynkę.

Chyba Sherlock Holmes realnie ocenił swoje umiejętności bojowe, bo rozluźnił dłoń i pistolet policyjny z grubą lufą upadł na podłogę. W ciszy, jaka zapadła, wyraźnie było słychać szelest

zuczek–sprzątacza, który wybiegł z kąta, żeby obmacać przedmiot. Widocznie jednak pistolet nie mieścił się w kategorii „śmieci”, bo zuczek oddalił się rozczarowany.

– Bronić niewinnych... – powiedział drwiąco agent. – Jesteś zwykłym robotem w ludzkim ciele. Czy sądzisz, że któreś z was wyjdzie stąd żywe?

Holmes milczał. Agent z zadowoleniem skinął głową.

– A jednak tak właśnie będzie: odejdziecie. Nie zamierzam was zabijać, nawet jej. – Kopnął Sej–So, Czygu jęknęła słabo. – Tak, nawet jej... choć z innych powodów.

– Co chcesz osiągnąć? – zapytał Holmes.

– Przecież wszystko zrozumieliście. Chcę wojny. Wolności dla Ebenu. Nowego porządku w galaktyce.

– Jesteś obłąkany. – Holmes zachowywał spokój. – Twoi panowie szybko cię załatwią. Spełniłeś swoją rolę, a takich ludzi nie pozostawia się przy życiu. Nawet najcenniejszy wykonawca musi kiedyś umrzeć, najważniejsze jest zadanie. Wypełniłeś je i teraz stajesz się niebezpieczny. Wypuść Kim i pomóż nam wyjść. Przysięgam, że przekażę cię w ręce ludzkich organów sprawiedliwości, nie wydam Czygu.

– Kto ci powiedział, że jestem tylko wykonawcą? – Ten, który był Paulem Lurie, roześmiał się. Rozłożył ręce i Kim upadła przy jego nogach. – Szkoda, że mi przeszkodziłeś. Dziewczynka jest wspaniała... nie miałbym nic przeciwko sparingowi.

Alex z drżeniem wpatrywał się w Kim. Dziewczyna się poruszyła... słabo, ale jednak poruszyła. I wcale nie były to drgawki.

Alex przeniósł spojrzenie na agenta. Rysy Paula Luriego już znikły z jego twarzy. Ciało też się zmieniło, teraz był to mężczyzna w wieku czterdziestu, może nawet pięćdziesięciu lat. Mocny, męski, smagły, o nieco nieregularnych rysach twarzy – to efekt zbyt wielu zmian genetycznych.

– Jaki wiek pokazałaby analiza twoich kości? – zapytał Alex.

Agent spojrzał na niego i pokiwał głową.

– Brawo, pilocie. Zdziwiasz mnie. Analiza pokazałaby czterdzieści dziewięć standardowych ziemskich lat.

– Wiem, kim on jest... – szepnęła Janet nad uchem pilota. Jej głos stracił moc, stał się niepewny i bezradny.

– Ja również – rzekł Alex. – Masz czterdzieści dziewięć ziemskich lat... a może czterdzieści cztery lata Ebenu?

Agent uśmiechnął się.

– Właśnie. Holmes miał rację... ci, którzy zostali wzięci do niewoli w czasie bitwy Zasłony, ulegli demoralizacji. Poddano ich praniu mózgu, trzyma się ich pod kontrolą... – Popatrzył na Janet, a w jego głosie zabrzmiała nuta żalu. – Tylko że nie o wszystkich patriotach ludzkości wiedziała imperialna służba bezpieczeństwa.

– Na Chrystusa Rozgniewanego... – powiedziała Janet. – Komitet Kontroli Ludzkości!

– Zawsze razem z panią, major Janet Ruello – agent skłonił się drwiąco. – Ma pani szansę, majorze. Nie spełniła pani swojego obowiązku wobec ludzkości. Nie zlikwidowała pani Obcej, mając ku temu wszelkie możliwości. Ale rozumiem ciężar psychologicznej obróbki, której panią poddano... mogę więc ulaskawić panią warunkowo, na okres działań wojennych.

– Ja... ja... – Alex czuł, że Janet drży. Dotknął jej ręki. – Jestem związana przysięgą złożoną

kapitanowi statku. Nie mogę.

– Janet Ruello, szuka pani usprawiedliwienia dla własnej zdrady – agent wpatrywał się w twarz Murzynki z mieszaniną pogardy, odrazy i żalu. – Dobrze. Jako wyższy oficer zwalniam panią ze zobowiązań, jakie złożyła pani pod przymusem.

Janet milczała.

– Miała pani szansę, majorze. – Agent był chyba lekko zdumiony. – Dokonała pani wyboru.

Pochylił się nad Czygu. Podniósł ją szarpnięciem, postawił przed sobą i przytrzymał za włosy jedną ręką.

– Co ma pan zamiar z nami zrobić? – zapytał Morrison. – Bez względu na to, kim pan jest, to chyba przede wszystkim człowiekiem i...

– Ja tak, ale czy wy jesteście ludźmi? – zainteresował się agent. – Proszę się nie denerwować. Ta bariera siłowa jest bardzo przydatna, w przeciwnym razie musiałbym zabić was wszystkich. Jak tylko zaczną się działania wojenne pomiędzy ludzkością a Czygu, opuszczę was.

Holmes uniósł kpiąco brew.

– Niszczyciel odleci – wyjaśnił agent – ale przylecą moi przyjaciele.

Czygu poruszyła się i coś zasyczała.

– Aha, wraca dar mowy? – zapytał agent. Wsunął rękę do kieszeni i wyjął z niej nóż. – A więc pora podjąć odpowiednie kroki.

W chwilę później Alex odwrócił się. Za jego przykładem poszli wszyscy prócz Holmesa. Detektyw nadal siedział wyprostowany, wpatrując się zimnym wzrokiem w to, co robił agent.

Obca wydała bulgoczący, zachłystujący się dźwięk. Coś małego i miękkiego upadło na dywan.

Tym razem żuczek–sprzątacznik uznał, że ma coś do zrobienia. Czygu niezrozumiale bełkotała, zaciskając rękami zakrwawione usta; czerwona krew sączyła się przez zaciśnięte palce. Żuczek krzątał się u jej stóp, czyszcząc plamy. Ale żeby zabrać odcięty język, musiał zawołać drugiego sprzątacznika.

– Bydlaku – powiedział Alex. – A więc masz też specjalizacje oprawcy?

Agent pokręcił głową.

– Drogi kapitanie, specjalizacja psychiki to przeznaczenie niewolników. Czy to nie pan o tym mówił? Tak było na Ebenie, tak jest w Imperium.

Otarł zakrwawione palce o suknię Czygu, z całej siły pchnął Obcą w kąt. Potem wyjął swój pistolet i strzelił cztery razy z rzędu. Alex nie zdołał rozpoznać modelu broni, ale to było coś działającego na zasadzie plazmy niskotemperaturowej. Może jakiś produkt Ebenu, a może bezpieczeństwa imperialnego? Czygu zacharczała z bólu, z jej ust popłynęła krew. Nogi miała spalone do kolan, ręce do łokci. Ka–trzeci krzyknął przenikliwie, szarpiąc się w imadle pola siłowego.

– Jesteś katem – zawyrokował Alex.

– Nie, nie. – Paul Lurie pokręcił głową. – Nie. To mocne stworzenia. Sej–So będzie żyć... wystarczająco długo, żeby usłyszeć o zagładzie swojej rasy. Ma nawet szansę pozostać ostatnią żywą Czygu w galaktyce.

Wsunął pistolet do kieszeni i uśmiechnął się szczerze, bez przymusu.

– Możecie uznać mnie za kogo chcecie: za kata, psychopatę, ksenofoba. Ale tak naprawdę

jestem zwykłym człowiekiem, który budował normalne plany na przyszłość. Właśnie Czygu są naszymi najważniejszymi przeciwnikami w galaktyce! Brownie od dawna nie dążą do zajmowania nowych terytoriów, Fenhanie potrzebują planet, z których nam nic nie przyjdzie. Z Halflingami możemy całkiem nieźle współistnieć. Jedynie związek z Czygu przeszkadza nam kolonizować te same planety. Kościół Chrystusa Rozgniewanego to obłąkani idealisci, spece z Ebenu to mięso armatnie, a imperialni spece – zwyrodnialcy. Imperialna władza jest parawanem dla transgalaktycznych korporacji. Imperium utraciło swoją pięść bojową, planetę Eben, i jej mieszkańców, którzy zawsze służyli ludziom... prawdziwym ludziom. Takim jak ja, którzy naprawdę rządzą światem. Zbyt późno usunęliśmy ostatniego imperatora... Przyznaję, to był prawdziwy władca, ale wpadł w głupi idealizm. Wszystko jednak jest do naprawienia.

– Po co nam to wszystko mówisz? – warknęła Janet.

– Spokojnie, bynajmniej nie po to, żeby was zlikwidować jako tych, którzy wiedzą zbyt wiele – uśmiechnął się promiennie agent. – Nie zrozumiesz tego, dzielny majorze floty Ebenu, Janet Ruello... A tak na ciebie liczyłem! Niestety, zawiodłaś. Nie boję się waszych donosów. Za dziesięć godzin nie będą miały żadnego znaczenia. Ale chciałbym, żebyście wy, żalosna zbieranina zadowolonych z siebie karłów, wiedzieli przez całą resztę swojego życia, kto rządzi światem. Nie wy, wykastrowani duchowo spece. I nie ci ortodoksyjni naturalne, upijający się szklanką wódki, chorujący na katar i nieprzystosowani do żadnej pracy. Waszymi prawdziwymi panami są ci, którzy wzięli w siebie całą siłę genetycznych zmian, lecz nie umieścili barier w swoich umysłach. Oni rządzą planetami, oni obracają miliardami, oni decydują o sprawach wojny i pokoju. A dla was zostały tylko iluzje. Słodki sen. Fałszywa wiara we własną wyjątkowość. Tak było i tak będzie zawsze. Panowie i niewolnicy nie zamieniają się miejscami. Moi drodzy, weseli towarzysze! Wasze miejsce zawsze będzie na was czekało. W kopalni na asteroidzie. Przy terminalu w biurze. Przy pulpicie na statku. Z laserem w szeregu.

Wyraźnie rozkoszował się sytuacją. Wreszcie go poniosło – jego, agenta imperialnego bezpieczeństwa, oficera kontroli ludzkości z Ebenu, tajnego polityka Imperium... tyle twarzy specy, który nie był specem! Nieograniczony niczym – ani barierami moralnymi speców, ani staroświecką moralnością naturali. Alex przyłapał się na tym, że go rozumie – facet chce się wygadać, być może po raz pierwszy od dziesiątków lat. Zrzucić kolejną obrzydłą maskę i prezentując własną (czy rzeczywiście?) twarz niedawnym towarzyszom powiedzieć, co tak naprawdę myśli.

– Milczycie? A może ktoś z was jest zdziwiony? – Agent potoczył po nich wzrokiem. – A może wierzyliście w te starożytne brednie o równości ludzi? Ileż było tych ideologii! Chrześcijaństwo, wolna przedsiębiorczość, komunizm, rewolucja genetyczna! I zawsze to samo. Równe szanse... których nie ma i nigdy nie było. Zawsze i o wszystkim decydowało pochodzenie. Kapitał startowy, status społeczny, wybór dokonany przez rodziców.. oto co determinuje życie. A wasze życie zostało zdeterminowane dawno temu. Życie niewolnika. Rodzice niewolnicy mówili dzieciom niewolnikom: „Wszyscy wokół to bydło, tylko ty jesteś panem”. A dzieci niewolnicy wmawiały sobie, że będą panami życia! Tymczasem wszystko zostało rozstrzygnięte na długo przed wami. Rządzą zawsze ci, którzy milczą. Całe życie milczą i stoją w cieniu. Dopiero jeśli zachodzi potrzeba...

Alex obserwował Kim już od minuty. Dziewczyna uspokoiła się... zbierała siły.

I chwilę później zadała cios. Prosto z podłogi, nie wstając, nie patrząc na agenta, kierując się tylko dźwiękiem jego głosu, obróciła się i obiema nogami uderzyła go w brzuch, odpychając się przy tym rękami i zrywając z podłogi.

A on jakby wcale nie poczuł ciosu, który mógłby rozerwać wnętrzości zwykłego człowieka. W

jego ciało wprowadzono tyle zmian, że agent tylko się zachwiał. Już po chwili Kim znówu znieruchomiała przed nim z rękami wykręconymi do tyłu, z twarzą wykrzywioną bólem czy też tymi wrażeniami, które zastępują spec – bojownikowi ból.

– Jeśli zachodzi potrzeba, działamy samodzielnie – dokończył agent. – Powiedziałem przecież, że nie chcę cię zabijać, Kim Ohara. Uspokój się wreszcie. Tacy jak ty są potrzebni zawsze i wszędzie. Wykonuj swoją pracę i bądź szczęśliwa przez całe swoje długie i ciekawe życie.

Kim roześmiała się i splunęła, daremnie próbując wykręcić głowę tak, żeby trafić śliną w agenta.

– Ty miałbyś być panem życia? Ty, który żyjesz pod cudzymi nazwiskami, w cudzych ciałach... i przemykasz się między nami, swoimi niewolnikami!

Agent roześmiał się.

– Jesteś jak aktor impotent, który może się pieprzyć, jedynie grając rolę Casanovy... Z czego jesteś taki dumny? – krzyknęła Kim.

– A, dziękuję, to całkiem niezły pomysł. – Były energetyk „Lustra” zerknął na Generałowa. – Jakże mi obrzydł ten wiecznie zakochany pedał...

– Przecież ci się podobało! – krzyknął Pak, dotknięty do głębi duszy. – Przecież...

Lecz agent już nie zwracał na niego uwagi. Ciosy, jakie zadawał Kim, wyglądały na lekkie muśnięcia, ale dziewczyna osłabła, bezwolnie opuszczając głowę.

– Łajdak... – szepnęła Janet. – Boże mój... co za łajdak..

– Wszyscy są łajdakami – powiedział Alex.

Janet popatrzyła na niego z nienawiścią.

– A wszystko przez ten twój rozkaz. Bariera siłowa... Wiedziałeś, że specbojownik może się przez nią przebić?

– Wiedziałem – przyznał Alex. – Ale potrzebowaliśmy tego... moralnego striptizu. Nie przypuszczałem, że wszystko skończy się prawdziwym striptizem.

Agent rzucił Kim na podłogę i pochylił się, zrywając z dziewczyny ubranie.

– Przepraszam, koledzy, że nie zapraszam was do współudziału – wycedził. – Za to ci, którzy lubią sobie popatrzeć, mogą zaspokoić swoją ciekawość.

Padł ciężko na dziewczynę. To, co się działo przed nimi, było potwornością, lecz Alex pomyślał z niechęcią, że gwałciciel i ofiara w jakiś sposób się uzupełniają. Mocny, rosły agent i smukła, krucha dziewczyna wydali się jednością, tworzyli wprawdzie zwyrodniałą, ale pasującą do siebie parę, jakby zostali dla siebie stworzeni.

Alex zamknął oczy i samymi wargami wyszeptał:

– Dostęp kapitański. Nie odpowiadać...

Trzy metry od niego agent ebeńskiego kontrwywiadu właśnie miał pojąć Kim Oharę. Alex odczekał cztery nieznośnie długie sekundy, w każdej chwili gotów dokończyć rozkaz, jaki miał wydać statkowi. Trwało to tyle co cztery nieskończone stulecia – i wreszcie agent wrzasnął.

W jego głosie nie było nic ludzkiego, tylko ból i paniczny, pradawny, płynący z samych głębin podświadomości strach.

– Zdjąć blokadę mesy! – krzyknął Alex, zrywając się z miejsca.

Sherlock Holmes był szybszy. Gdy Alex skoczył do agenta, spazmatycznie podrygującego na

ciele Kim, zobaczył buldoga przyciśniętego do skroni gwałciciela. Druga ręka klona wpiła się w szyję agenta niczym stalowe kleszcze.

– Wstać! – warknął Holmes.

Wydawało się, że agent go nie słyszy... albo uważa pistolet i łamiącą mu kręgi dłoń za nieznaczący drobiazg wobec tego, co się z nim właśnie działo.

– Puść go, Kim – powiedział Alex, widząc spojrzenie dziewczyny. Skupione, okrutne, władcze spojrzenie specagenta. – Wszystko w porządku, Kim. Brawo.

Kim wahała się tylko chwilę, a potem jednym pchnięciem zrzuciła z siebie agenta. Holmes nie pozwolił mu upaść; szarpnął i postawił przed sobą, podobnie jak niedawno agent zrobił to z Czygu. Palce detektywa nadal spoczywały na karku agenta, spod zdartej paznokciami skóry płynęła krew. Pistolet jakby przyrósł do jego skroni.

– Janet! – krzyknął Alex. – Zajmij się Sej–So, bo się wykrwawi!

Ka–trzeci nie potrzebował poleceń i tak już pochylał się nad ciałem Czygu.

– Dlaczego ja? – spytała Murzynka.

– Dlatego, że cię tego nauczono! Jesteś specoprawcą, znasz anatomię Czygu!

Po chwili wahania Janet Ruello przyłączyła się do klona. Alex pomógł Kim wstać i włożyć rozerwane spodnie. Powiedział cicho:

– Wybacz, mała. Nie mogłem wtrącić się wcześniej.

Kim popatrzyła na niego poważnymi oczami i skinęła głową.

– Wiem, on był zbyt silny... zabiłby wszystkich, nawet gdybyśmy zaatakowali go jednocześnie.

Tymczasem doktor Watson zakładała na ręce agenta kajdanki siłowe. Metalowe bransoletki zsunęły się z potworną siłą, wykręcając ręce agenta, ciągle przyciśnięte do krocza. Agent nadal wył cicho i wyginał się, próbując spojrzeć na zakrwawione krocze.

– Co... co mu zrobiłaś? – Generałow zmienił się na twarzy. Chyba to, co zobaczył, przeraziło go bardziej niż cokolwiek do tej pory.

Kim nie odpowiedziała. Krzywiąc się, obmacywała własne ciało.

– Potrzebujesz pomocy? – spytała doktor Watson. – Kim?

Dziewczyna pokręciła głową.

– Nie, raczej nie – odparła z lekką ironią. – Jestem mocna. Potrzebny mi tylko prysznic...

Znów popatrzyła na Aleksa i zapytała:

– Skąd wiedziałeś o tej mojej specyfikacji? Nie została nigdzie udokumentowana.

– Napomknął mi o niej pewien twój... wirtualny znajomy.

Kim zmrużyła oczy i skinęła głową.

Alex poklepał japo ramieniu i podszedł do Czygu. Była żywa i przytomna, właśnie to – choć może się to wydać cyniczne – było teraz najważniejsze.

– Pani Sej–So – powiedział Alex, leciutko odsuwając Ka–trzeciego, który bandażował spalone kończyny Obcej. – Proszę, niech pani zbierze wszystkie siły, pani Sej–So. Przyszłość naszych ras zależy teraz od pani silnej woli.

Przyćmione bólem, rozpadające się na setki fasetek oczy Czygu popatrzyły na niego. Obca skinęła głową.

– Przekonała się pani, że zabójcą Zej–So jest człowiek, który maskował się jako energetyk?
Obca skinęła głową.

– Sej–So... wszystko w pani rękach. Jeśli pozostawimy go przy życiu, to być może śledztwo pozwoli dotrzeć do innych uczestników tego spisku. Do agentów Ebenu, którzy okopali się w służbie bezpieczeństwa imperialnego, do sprzedajnych polityków, którzy z nimi współpracują, do prezesów korporacji produkujących broń... Do wszystkich, którzy mieli swój interes w krwawej rzezi.

Czygu pokręciła głową.

– Ona ma rację – odezwał się za plecami Aleksa Sherlock Holmes. – Nie zdołamy ukarać tych, którzy zawiadują administracjami planet czy też wchodzą w skład Rady Imperium. Jedyne, co osiągniemy, to seria nieszczęśliwych wypadków... naszych wypadków.

– A co z dewizą „niech zginie świat, byle sprawiedliwości stało się zadość”? – zapytał Alex, nie odwracając się.

– Kapitanie, jestem tylko pozbawionym uczuć... a więc strachu, miłości, współczucia... klonem. Ale nie jestem głupcem. Sej–So nie gorzej od nas rozumie, że nie da się wyrwać wszystkich korzeni zła.

– Chce pani wykonać na nim wyrok, Sej–So? – spytał Alex. – Osobiście? To konieczne dla powstrzymania wojny?

Czygu skinęła głową.

ROZDZIAŁ 5

Na wielu planetach – powiedział Peter Ka–czterdziesty czwarty Falk, czyli największy detektyw wszech czasów Sherlock Holmes – ten rodzaj kary śmierci został zabroniony jako niehumanitarny.

Przyrząd w jego ręku nie budził bynajmniej przerażenia. Owalny futerał z jaskrawożółtego plastiku, okienko wskaźnika i trzy przyciski – nawet nie sensoryczne, lecz prymitywne mechaniczne, prawdopodobnie dlatego, żeby wykluczyć przypadkowe naciśnięcie.

– Ale biorąc pod uwagę ciężar popełnionego przestępstwa, jego konsekwencje dla losów galaktyki, podobnie jak inne, nieznanie nam zbrodnie, jakich dopuścił się ten człowiek...

Agent leżał na stole operacyjnym. Ręce nadal miał skute kajdankami, nogi i głowę zablokowane przez stalowe zaciski stołu – Alex mógł się tylko domyślać, do jakich celów były przeznaczone. Mężczyzna milczał, patrząc na swoich katów; nawet teraz jego spojrzenie nie wyrażało absolutnie nic.

Zawodowcy potrafią umierać z godnością, nawet jeśli tego nie trenowali.

– W imieniu Jego Imperatorskiej Wysokości, w imieniu imperialnej sprawiedliwości, w imieniu wolnej republiki Zodiak i całej ludzkości, ja, specdetektyw, uznaję pana za winnego...

Sej–So leżała w komorze reanimacyjnej. W żelowym kryształce bloku szpitalnego znalazły się programy leczenia Czygu. Mówić oczywiście nie mogła, ale dolna para rąk była w stanie się poruszać i teraz spoczywała na pulpicie komunikatora. Słuchała bacznie Holmesa, który kończył odczytywanie wyroku.

– ...za winnego zabójstwa przy szczególnie obciążających okolicznościach.

Nieusprawiedliwione okrucieństwo, a przy tym zdrada państwa, albowiem na terytorium Imperium Zej–So była osobistym gościem imperatora, to tylko część listy pańskich przestępstw. Biorąc pod uwagę szczególne okoliczności przestępstwa, wyrok nie podlega apelacji i zostanie wykonany natychmiast.

Sherlock Holmes skinął na doktor Watson. Kobieta podeszła do agenta i zapięła na jego głowie metalową obręcz.

– Ma pan prawo do ostatniego słowa, oskarżony – powiedział chłodno Ka–czterdziesty czwarty.

Agent obliznął wargi. Wiedział, co się zaraz stanie, ale pewnie znacznie bardziej martwiło go fiasko całej operacji.

– Zostanę pomszczony – powiedział. – Możecie być tego pewni.

Holmes wzruszył ramionami. Popatrzył na Aleksa i kapitan wystąpił do przodu. Powinien coś powiedzieć...

– Złamałeś regulamin floty kosmicznej – powiedział. – Wystąpiłeś przeciwko swojemu kapitanowi i swojej załodze. Popełniłeś też najgorsze przestępstwo, jakie może popełnić specastronauta: wyrządziłeś krzywdę swojemu pasażerowi. Umrzesz.

Zrobił krok do tyłu. A wtedy, nikogo nie pytając o zgodę, wystąpiła Kim Ohara. Powiedziała głośno:

– Zabiłeś moją przyjaciółkę. Okaleczyłeś drugą. Chciałeś dokonać najgorszego, co tylko można sobie wyobrazić: zgwałcić słabą kobietę... Umrzesz.

Odsuwając Kim, do agenta podeszła Janet Ruello.

– Błuzniłeś przeciwko Chrystusowi Rozgniewanemu i jego świętemu Kościołowi. Nazwałś

swoich rodaków i towarzyszy bojowych mięsem armatnim. Zhańbiłeś samą ideę wyższości rasy ludzkiej. Umrzesz.

Obok Janet stanął Hang Morrison.

– Próbowaleś sprowokować innych ludzi do popełnienia zamiast ciebie przestępstw. Gdy nic z tego nie wyszło, popełniłeś zbrodnię sam, lecz próbowałeś obciążyć nią niewinnych ludzi. Umrzesz.

Ka-trzeci nie podszedł bliżej, po prostu powiedział:

– Pozbawiłeś mnie sensu istnienia. Zniszczyłeś dobrze prosperującą firmę turystyczną.

Uwsteczniłeś proces zbliżania ras. Umrzesz.

Jako ostatni do agenta podszedł Pak Generałow. Jego twarz była dziś prawie niewidoczna pod gęstym rysunkiem wzorów, utrzymanych w czarno-czerwonych, żałobnych barwach. Włosy miał rozpuszczone, spięte tylko niewielką czarną kokardą.

– Jesteś ogarnięty ideą intelektualnej, fizycznej i rasowej dominacji – powiedział. – Drwiłeś z najczystszych i najświętszych ludzkich uczuć. Uosabiasz wszystkie wady ludzkiej rasy. Umrzesz.

Czygu poruszyła się słabo w swojej kapsule. W powietrzu pojawił się monitor, po którym przebiegły litery, układające się w okrutne słowa: Zniszczyłeś limę genetyczną Zej-So i tym samym zabiłeś niezliczoną ilość matek, trutni, robotnic. Umrzesz.

Detektyw podszedł do kapsuły, zanurzył ręce w płynie reanimacyjnym i troskliwie wręczył pulpit Sej-So.

– Pamięta pani, jak się nim posługiwać? – zapytał.

Czygu skinęła głową. Mentodestruktor został stworzony na podstawie technologii Czygu.

Znowu zwracając się do przestępcy, detektyw powiedział głośno i uroczyście:

– Pańskie przestępstwa przepełniły czarę cierpliwości ludzi w galaktyce i imperatora na Ziemi. Jeśli zna pan jakieś modlitwy, niech się pan teraz modli, albowiem pańska świadomość zostanie teraz zlikwidowana i sprowadzona do zera. Umrze pan jako osobowość, a pańskie ciało zostanie oddane Czygu do kolektywnego pohańbienia.

Agent poruszył się, gdy leżąca w kapsule Czygu po kolei nacisnęła trzy przyciski.

Straszny krzyk wydarł się z jego gardła, gdy laser w obręczy mentodestruktora zaczął działać, kasując pamięć. Godzina po godzinie, dzień po dniu, miesiąc po miesiącu... w ciągu minuty zniknęły dwa lata jego życia. Najstraszniejsze jednak było to, że pamięć krótkotrwała miała zostać skasowana na końcu, więc przez cały czas przestępca miał świadomość tego, co się z nim dzieje.

Wszyscy mimo woli odsunęli się od stołu operacyjnego. Watson zasłoniła twarz rękami, nawet Kim wyglądała na poruszoną.

– Pierwszy i ostatni raz przeprowadzałem mentodekstrukcję sześć lat temu... – powiedział półgłosem Sherlock Holmes. – Sprawa pękającej chmury... osiem ludzkich trupów w ciągu miesiąca. Ale wówczas stwierdziliśmy, że przyczyna zwichnięcia psychiki kryje się w kompleksach z dzieciństwa, więc zachowaliśmy świadomość psychopaty na poziomie dziewięcioletniego chłopca. Poddano go porządnej psychoterapii... Teraz skończył uniwersytet i uczciwą pracą odkupuje winę.

Nikt się nie odezwał, a detektyw zamilkł. Ciągłe czuli na sobie nienawistne spojrzenie agenta i słuchali jego na wpół obłąkanych przekleństw. Dziesięć minut później mężczyzna zamilkł. Mentodestruktory weszły do użytku dopiero dwadzieścia lat temu i teraz agent nawet nie wiedział, co się z nim dzieje.

Po dwudziestu kolejnych minutach skazaniec zaczął płakać. Szlochał, zanosząc się jak dziecko i

próbował się uwolnić. Janet westchnęła; miała mocno rozwinięty instykt macierzyński, a pod promieniem mentodestruktora umierało oto dziecko, które dawno temu wyrosło na bezlitosnego zabójcę. Popatrzyła na Sej–So.

Ale Czygu była nieugięta.

Przeprowadziła cały proces do końca, likwidując całą pamięć agenta, włącznie z nieświadomymi wspomnieniami z okresu życia płodowego. Dopiero wtedy wyłączyła pulpit.

Zabójca jej towarzyszki ślinił się na stole operacyjnym. Jego oczy patrzyły ślepo, ręce i nogi poruszały się niesynchronicznie. Chyba nawet zwieracze przestały działać.

– Pani Sej–So, czy jest pani usatysfakcjonowana karą wymierzoną przestępcy? – zapytał oficjalnie Holmes.

Ekran wyświetlił: Tak.

– Co chce pani zrobić z ciałem?

Proszę wykorzystać je w celach społecznie użytecznych. Niech wszyscy wiedzą, że to nie zemsta, lecz kara.

– Zgadza się pani połączyć ze swoją rasą i oznajmić im o triumfie sprawiedliwości?

Proszę przynieść transceiver.

Po przyrząd poszedł Ka–trzeci. Przebywanie obok przenośnego, kiepsko ekranowanego gluonowego nadajnika nie było zbyt rozsądne, mimo to wszyscy zostali w bloku szpitalnym do końca. Patrzyli na pojawiające się i znikające na holograficznym ekranie – Sej–So nie myślała teraz o neuroterminalu – linijki obcego języka, na migające twarze Czygu, którzy nie przeszli antropomorfozy i nie byli podobni do ludzi.

Dopiero gdy seans łączności się skończył i na ekranie nadajnika zapłonął napis: Flota odwołana. Powstrzymajcie swoje statki – wyszli z bloku szpitalnego. Przy Sej–So został Ka–trzeci i Janet; stan Obcej nadal był ciężki.

* * *

W mesie panował porządek, jedynie przełamany stół przypominał o niedawnej walce.

Alex podszedł do barku, nalał sobie pełną szklankę dziewięćdziesięcioprocentowego bourbona i wypił jednym haustem. Morrison, który przyszedł za nim, skinął głową i nalał sobie tego samego. Napełnili szklanki i w milczeniu usiedli obok siebie.

Nawet zmodyfikowany metabolizm speców ma swoje granice. Teraz obaj piloci mieli szansę na doświadczenie prawdziwego upojenia, dostępnego jedynie ich przodkom i naturalom.

– A wyglądał na zwykłego człowieka... na chłopczyka, który niedawno opuścił szkołę... – Hang wzdrygnął się. – Nie dałbym mu więcej niż dwadzieścia lat.

– Ja też. Na początku.

– Co wzbudziło twoją czujność, Alex? – Morrison popatrzył na niego badawczo.

– Czy to nie wszystko jedno?

– Nie. Jesteś... jesteś dziwnym człowiekiem, kapitanie Aleksie Romanow. Chciałbym wiedzieć, jak go rozgryzłeś.

– Nie jestem już kapitanem, Hang, a ostatnie wydarzenia raczej nie przyniosą mi chluby.

Obawiam się, że już nigdy nie podskoczę wyżej pilota chomika.

– Daj spokój, Alex. Dla mnie... dla nas wszystkich już na zawsze pozostaniesz kapitanem. Powiedz, jak wykryłeś zabójcę?

Alex wahał się, ale niedługo – teraz nie miało to już żadnego znaczenia.

– Moją uwagę parę razy zwróciło dziwne zachowanie członków załogi. Na przykład na Nowej Ukrainie Paul pozostał w barze, nie zdecydował się na wycieczkę po planecie. Trochę to dziwne jak na żółtodzioba, który nie zna galaktyki, prawda? Pewnie, widywałem chłopaczków, którym największą przyjemność sprawiało przesiadywanie w barze, w towarzystwie doświadczonych astronautów, i słuchanie ich opowieści... Ale Paul Lurie wyraźnie do takich nie należał. Gdy tylko zaciągnął się na „Lustro”, natychmiast wyszedł z restauracji.

Morrison niepewnie pokiwał głową. Alex mówił dalej:

– Dziwne też było zachowanie Generałowa, który wytyczył trasę Rzęciowe Dno–Nowa Ukraina–Heraldyka Zodiak–Eden, zanim jeszcze poznaliśmy naszą trasę. Agent na pewno znał trasę wcześniej, a więc logicznie rzecz biorąc, Pak powinien być zabójcą. Ale... Generałow to natural. Pracując jako nawigator, musiał przewyżczać własne ograniczenia. I on miałby być zabójcą, agentem, zawodowcem? Nieprawdopodobne. A to znaczy, że musiał być jakiś inny powód, coś musiało podsunąć mu myśl o takiej trasie. Przypomnij sobie, z kim Generałow kontaktował się szczególnie często?

– Z Paulem, rzecz jasna.

– Prawdopodobnie w czasie jednej z takich rozmów Generałow, sam tego nie rozumiejąc, otrzymał od Paula wskazówki dotyczące trasy.

– Ale po co?

– Przypomnij sobie tankowiec, który usiłował nas staranować. Trudno wyliczyć taki manewr. Chodziło o to, żeby nasz statek wszedł w hiperkanał według ściśle wytyczonej trasy. Żeby Generałow nie prowadził nas do Zodiaku przez, dajmy na to, Monikę–Trzy, lecz żeby zahaczył o Nową Ukrainę.

– Pak twierdził, że wybrał trasę samodzielnie... – powiedział; w zadumie Morrison.

– Bo nie dostał bezpośrednich wskazówek. Wystarczyło, żeby Paul wspomniał o swoim lęku przed Brownie, że może sobie nie poradzić w sytuacji bojowej... i Generałow uczeplił się myśli o ominięciu rejonu rytualnych bojów Brownie. Zdanie o przodkach żyjących na ziemskiej Ukrainie... i mamy Nową Ukrainę. Pytanie, spod jakiego znaku zodiaku jest Generałow... i stąd wziął się Zodiak.

– Naprawdę tak właśnie było?

– Nie wiem, Hang. Moglibyśmy poprosić Paka, żeby sobie przypomniał, ale po co niepotrzebnie stresować człowieka? Jestem pewien, że mniej więcej tak to wyglądało.

Alex wyjął papierosa i zapalił. Hang w zadumie napił się bourbona.

– I to wszystko? – zapytał niepewnie.

– Oczywiście, że nie. Podobnych szczegółów było mnóstwo. Na przykład gdy nieszczęsna Zej–So już nie żyła, a ja niczego nie podejrzewając, poprosiłem fałszywego Paula Luriego, żeby zawołał Czygu, i zwrócił się właśnie do Zej–So, jako starszej. Powiedz, Hang, czy ty rozróżniałeś pszczołki?

– Nie.

– Wiedziałeś, w której kajucie mieszka Zej–So, a w której Sej–So?

– Oczywiście, że nie!

– A agent wiedział. Popełnił błąd, bo chciał iść do kajut pasażerskich, nie pytając, gdzie ma szukać Zej–So.

– To już brzmi poważnie – przyznał Hang.

– Owszem... ale nadal nie jest to dowód. Zwłaszcza dla Czygu. Dlatego byłem zmuszony stworzyć taką trudną sytuację.

Na ramieniu Aleksa spoczęła mocna, żyłasta ręka.

– Brawo – powiedział Sherlock Holmes. – Brawo, kapitanie. Jeśli kiedykolwiek zechce pan stworzyć swojego kłona o specjalności detektywa, pierwszy będę za. A moje słowo sporo znaczy w naszych związkach zawodowych, może mi pan wierzyć!

Alex się odwrócił.

W mesie był nie tylko Holmes. Doktor Watson spoglądała na niego z podziwem, a obok stali Kim i Generałow. Alex uśmiechnął się stropiony.

– Ostatecznie zrozumiałem, kto jest mordercą, po wysłuchaniu wszystkich opowieści członków załogi – powiedział Holmes. – Pomogło mi również to, o czym mówił pan przed chwilą, i jeszcze kilka innych dziwnych zachowań Paula Luriego. Faktycznie, jako zabójca zbliżył się do ideału. Wszystkie te drobne potknięcia... mogłyby co prawda posłużyć za podstawę do sprawy sądowej, do szczegółowego śledztwa, ale mieliśmy bardzo mało czasu. Sej–So nie uwierzyłaby poszlakom, ona doskonale rozumiała, że specastronauca potrafiliby skoordynować swoje działania i oskarżyć jedną osobę, a nawet wydobyć z niej fałszywe przyznanie się do winy. Potrzebna była absolutna prawda, pokazowa autodemaskacja przestępcy. A co za tym idzie... niezbędna była prowokacja. Detektyw wyjął fajkę, nabił ją aromatycznym tytoniem, przysunął zapalniczkę. Wymruczał, pykając:

– Miałem... dwa plany... z których każdy... powinien był... doprowadzić do sukcesu.

Zaciągnął się i wypuścił strumień dymu.

– Pomyślałem jednak, że pańskie działania, kapitanie, służą temu samemu celowi... i postanowiłem dać panu szansę.

– Dziękuję, Holmesie – rzekł Alex.

– Proszę dziękować doktor Watson – roześmiał się Holmes. – To właśnie ona na to nalegała, dowodząc, że ma pan bystry umysł urodzonego detektywa. Pańska sugestia dotycząca skafandra żelowego rzeczywiście była bardzo błyskotliwa. Wstyd mi to przyznać, ale nie zwróciłem wcześniej uwagi na to wspaniałe osiągnięcie myśli naukowej.

Alex skłonił się lekko doktor Watson, kobieta odpowiedziała uśmiechem.

– Holmesie, nie sądzi pan, że prowadziłem ryzykowną grę?

– Sądzę. Chwył z polem siłowym trochę mnie wystraszył, ale postanowiłem panu zaufać. Przy okazji, jakim cudem odwołał pan własny bezwarunkowy zakaz?

Morrison zaśmiał się cicho.

– A ja zrozumiałem, choć nie od razu. Kapitan dysponuje dwoma poziomami wydawania poleceń: zwykłym i z dostępem kapitańskim... pozwalającym na absolutnie wszystko. Pierwszy rozkaz został wydany ze zwykłym priorytetem ważności, a gdy Alex zdecydował się go odwołać, użył po prostu magicznego zwrotu „dostęp kapitański”. Statek natychmiast zdjął pasy siłowe.

Holmes pokiwał głową.

– Interesujące. Sądziłem, że szanowny kapitan już wcześniej wydał rozkaz statkowi, żeby pozornie się zgodził, ale w rzeczywistości nadal wykonywał jego polecenia.

– Cholera... – mruknął Alex. – To byłoby równie skuteczne, ale znacznie bezpieczniejsze...

Przecież agent mógł się zorientować, że użyłem zwykłej formy rozkazu!

– Każde śledztwo to walka błędów z obu stron – powiedziała w zadumie doktor Watson. –

Przestępca popełnia swoje błędy, detektyw swoje. Są nieuniknione, nawet jeśli detektyw jest specem. Najważniejsze to nie pozwolić, żeby własne pomyłki były większe niż błędy przestępcy.

Holmes skinął głową.

– A skąd się wzięła pańska wiara w zdolności Kim? – zapytał. – Przecież dziewczyna... – objął Kim ramieniem – ...praktycznie nie ma doświadczenia bojowego.

– Mamy z Kim wspólnego znajomego – powiedział ostrożnie Alex. – To on wspomniał mi o tym, że dziewczynka jest dobrze chroniona przed agresją seksualną, że ma nieudokumentowane i niestandardowe możliwości specbojownika. Główne ryzyko polegało na czymś innym: czy agent zdecyduje się na gwałt? Ale stawiałem na te umiejętności Kim, które mieszczą się w specjalizacji hetery. Podniecenie walką doprowadziło do ekspansji feromonów i agent nie mógł się powstrzymać. Rola cichego, przykładowego kursanta już mu się znudziła, no i... – Alex mrugnął. – Dał się złapać.

Holmes pokiwał głową.

– Co za potworna wyobraźnia genetyków! Przypominam sobie, że w starożytnych mitach występują niekiedy kobiety o podobnych właściwościach organizmu, ale żeby przemienić straszną bajkę w rzeczywistość...

Kim prychnęła.

– Nie widzę w tym nic strasznego. Doskonale kontroluję swój organizm... jedynie gwałciiciel może mieć powody do obaw. Maleńki szpikulec, który wydziela bolesną toksynę... Sądzę, że żadna kobieta nie miałaby nic przeciwko takiej „specyfice”.

Generałow popatrzył na nią ponuro, ale nic nie powiedział.

– Cóż – rzekł Holmes, podsumowując. – Cieszę się, że większość z was nie była zamieszana w przestępstwo. No i że zdołaliście przezwyciężyć swoje kompleksy, urazy i ambicje i zostać moimi wspaniałymi pomocnikami. Myślę, że ten tragiczny wypadek przejdzie do historii jako „sprawa dziewięciu podejrzanych”.

– Dziewięciu? – powtórzył Alex. Czy coś się panu nie pomyliło, Holmesie?

– Nie wykluczałem ani Ka–trzeciego, ani Sej–So, ani samej ofiary. Dopiero gdy zbadałem miejsce przestępstwa, przekonałem się, że należy odrzucić wersję samobójstwa.

– Polegającego na wypatroszeniu sobie brzucha i ozdobieniu kajuty własnymi wnętrznościami? – uściślił Alex.

– Wbrew pozorom Czygu są bardzo żywotne. Ale ma pan rację, czegoś takiego nie są w stanie zrobić nawet one.

Holmes westchnął, a jego twarz rozświetlił niezwykle, płynący z głębi serca uśmiech.

– Śledztwo zostało zakończone. Watson, czy wszystko jest dla pani jasne?

– Wszystko – skinęła głową kobieta. Holmes wyraźnie się stropił; zdaje się, że do obowiązków Jenny należało zadanie kilku głupawych pytań. Zamiast tego wierna towarzyszką Holmesa zwróciła się do Aleksa: – Jestem pełna podziwu, kapitanie. Szkoda, że jest pan specpilotem.

Na chwilę zapanowała krępująca cisza.

– Co będzie z nami? – zapytał w końcu Generałow.

– Napiszecie szczegółowe raporty o wydarzeniach, których byliście świadkami. Jeśli uznam je za zadowolające, dokonamy lądowania na Zodiaku i wszyscy będziecie wolni. Wasz statek został w pewnym sensie aresztowany, będziecie więc musieli poszukać sobie innej pracy. Niestety – Holmes rozłożył bezradnie ręce – w tym już nie mogę wam pomóc. Taka jest wola imperatora.

– A raczej Rady Imperium, w której na pewno są pomocnicy agenta – powiedział ponuro Morrison.

– Nie mam prawa dyskutować na ten temat. A wam radzę powstrzymać się od dwuznacznych wypowiedzi pod adresem rządu Imperium! – powiedział twardo Holmes.

– Holmesie, a co z ciałem Paula Luriego? – spytała Kim.

– Prawdziwy Paul Lurie prawdopodobnie spoczywa w ziemi Rzęciowego Dna – odparł Holmes. – Albo leży w jakimś tanim szynku, nieprzytomny od narkotyków. Rozumiem, że masz na myśli ciało agenta?

– Tak.

– Zostanie oddane jakiejś klinice na Zodiaku. Może znajdą tam dla niego zastosowanie. Testowanie nowych lekarstw, uczenie studentów skomplikowanych operacji...

– Czy mogłabym je wykupić?

Holmes popatrzył na Kim zaskoczony.

– Mam pieniądze – dodała szybko dziewczyna. – Przecież dostaliśmy sporą sumę przy podpisywaniu umowy. A może to za mało?

– Nie przypuszczam, żeby ciało wąsko wyspecjalizowanego osobnika bojowego, całkowicie pozbawionego pamięci, miało dużo kosztować – powiedział w zadumie Holmes. – Ale, na wszystkie świętości, powiedz mi, dziecko, na co ci to ciało?

– Być może jestem sentymentalna – powiedziała Kim i uśmiechnęła się. – Może chcę opiekować się bezbronną ludzką powłoką, której osobowość została zniszczona dzięki mojej pomocy. A może jestem sadystką, która chce się znęcać nad bezdusznym kawałkiem ciała? A może... o, już wiem: będę zwariowaną nimfomanką, która chce zdobyć pokornego kochanka!

– Obawiam się, że prawdziwej przyczyny nie wymieniłaś – westchnął Holmes. – Ale tak czy inaczej nie widzę żadnych przeszkód.

Alex pochwycił triumfujące spojrzenie Kim i leciutko skinął głową. Eduard Garlicki już miał ciało. Silne, wyspecjalizowane... O mój Boże, przecież...

Odwrócił oczy.

Czy to niesamowite wrażenie zespolenia pary specagentów, które przelotnie uderzyło go w chwili walki tych dwojga, było dziełem przypadku? Garlicki stworzył dla siebie ochroniarza, pomocnicę, kochankę... ale kto powiedział, że już dawno temu nie zaczął hodować dla siebie ciał? Gdy Eben wchodził w skład Imperium, miał przecież obowiązek doradzać ich genetykom! Eben, gotów wprowadzać niezliczone specyfikacje do ludzkich ciał, mógł być dla niego idealnym poligonem!

– A teraz, proszę państwa – powiedział niemal wesoło Holmes – poproszę wszystkich, aby udali się do swoich kajut i zajęli pisaniem raportów.

Alex wstał w milczeniu.

– Pana, kapitanie Romanow – dodał twardo Holmes – poproszę o pozostanie!

Najbardziej zdziwiona była doktor Watson. Gdy Holmes po raz drugi poprosił ją, żeby wyszła, skapitulowała i wyniosła się, z urazą kręcąc głową.

Aleksa to żądanie wcale nie zdziwiło. Znacznie dziwniejsze było to, że detektyw chce rozmawiać z nim w cztery oczy.

Holmes wyjął z kieszeni mały czarny dysk. Dotknął sensorów sterujących, położył dysk na podłodze. Alex poczuł lekki ucisk w uszach, a potem wszystko wokół jakby pociemniało.

– Teraz jesteśmy odizolowani od urządzeń kontroli wewnętrznej pańskiego statku – oznajmił Holmes.

Alex popatrzył na niego z jeszcze większym zdumieniem.

– Chciałbym otrzymać od pan kilka nieoficjalnych... na razie nieoficjalnych – podkreślił Holmes – odpowiedzi.

– Tylko idiota skłamałby specdetektywowi – powiedział ze zmęczeniem Alex.

– Naturalnie, mądry człowiek stosuje niedomówienia. Aleksie Romanow, co stało się z panem i pańską załogą?

– O czym pan mówi, Holmesie?

– O dziwnym zachowaniu speców, od których zażądano poświęcenia się w imię ludzkości. To przecież pan powiedział, że normalny spec powinien ochoczo złożyć głowę za Imperium?

– Może to stres? – zasugerował Alex. – Znaleźliśmy się w tak niepokojącej i niejednoznacznej sytuacji... Zresztą, nasza wspólna zagłada i tak nie urządziła Sej-So...

– Tę wersję przedstawię w oficjalnym raporcie – powiedział Holmes. – Prawdopodobnie. A teraz chciałbym usłyszeć prawdę.

Pod czujnym spojrzeniem detektywa Alex wsunął rękę do kieszeni i wyjął małą probówkę.

– Jakiś czas temu – powiedział, kładąc probówkę obok dysku – trafił w moje ręce pewien preparat.

– Tak? – zachęcił go Holmes.

– Jego działanie na organizm speców... każdego speców... doprowadza do zablokowania wszystkich zmian emocjonalnych, wprowadzonych genetycznie.

– Tylko emocjonalnych?

– Tak. Pamięci, cech zawodowych i modyfikacji ciała preparat nie zmienia.

Holmes wziął probówkę, potrząsnął i powiedział w zadumie:

– A pan nakarmił załogę tym preparatem...

– Tak. Efekt pan widział.

– Hm... Jestem w trudnej sytuacji – przyznał Holmes. – Czy ten preparat otrzymał pan uczciwą drogą?

– Oczywiście. Wzór podał mi jego twórca. Jak rozumiem, pracował nad tym środkiem długie lata. Syntezy dokonano w zwykłym laboratorium automatycznym, a ja uczciwie zapłaciłem... żadnego przestępstwa.

– Z wyjątkiem tego, że spece zaczynają zachowywać się jak naturale.

- Ten środek nie narzuca emocji, Holmesie. To nie narkotyki. Nie można go nawet nazwać preparatem psychotropowym... on jedynie czasowo blokuje emocje wypaczone specyfikacją.
- Mówi pan tak, Alex, jakby specyfikacja była złem.
- Oczywiście, że nie jest. Ale czy prawo zabrania speccom usuwać zmiany swojej psychiki?
- Po co zabraniać tego, co jest niemożliwe? – odpowiedział pytaniem Holmes. – Jeszcze nie było precedensu.
- Być może doprowadzi do tego fakt, że prawo Imperium pozwala speccom usuwać fizjologiczne konsekwencje specjalizacji.
- Holmes skinął głową. Odchylił się na oparcie fotela, nadal nie wypuszczając probówki z rąk.
- Może pan sprawdzić ten preparat na sobie, Holmesie – podsunął Alex. – Wystarczy kilka kropel. Przedawkowanie nie jest możliwe. A działanie trwa... hm... kilka dni.
- Czy to przypadkiem nie jest propozycja łapówki? – zapytał z ożywieniem Holmes.
- Nie, tylko zgoda na eksperyment. Będzie pan mógł ocenić konsekwencje działania preparatu i jeśli uzna je pan za niebezpieczne, poddać mnie dowolnej karze.
- Ryzykant z pana, Aleksie Romanow... – Holmes ściągnął brwi. – Taki jest pan pewien mojej decyzji?
- Nie jestem – powiedział szczerze Alex. – Ale liczę, że zgodzi się pan z moją opinią.
- Alex, przyjacielu! – Holmes się uśmiechnął. – Niech mi pan powie, co będzie wart specdetektyw, który może się zakochać? Który boi się wymierzonego w niego lasera? Który jest sentymentalny?
- Nie wiem, Holmesie. – Alex lekko się do niego nachylił. – Naprawdę nie wiem. Lecz jeśli wyłącznie specyfikacja powstrzymuje pana od brania łapówek od bandytów i ukrywania się przed mordercami, to nie jest pan wart złamanego kredytu. I pan, i pańska matryca Peter Falk!
- O, proszę tylko nie odwoływać się do mojej ciekawości, Alex – odpowiedział ostro Holmes.
- To jedyne, co pozostało we mnie z ludzkich uczuć.
- Nie, Ka–czterdziesty czwarty! Nie tylko to. Jeszcze zamięłowanie do prawdy. A tego nie wbijają wam do mózgow łańcuchy peptydowe! Prawda to coś, co tkwi tak naprawdę w panu!
- Przez jakiś czas Aleksowi wydawało się, że Holmes wyjmie kajdanki i wygłosi standardową formułkę aresztowania.
- Ale detektyw opuścił wzrok.
- Przez kilka sekund siedział tak, patrząc w podłogę i obracając w palcach probówkę. Potem gwałtownym ruchem schował ją do kieszeni.
- Podejmę wszelkie środki ostrożności, Aleksie Romanow – powiedział cicho. – Proszę o tym pamiętać. Ale jeśli pan skłamał, choćby nieumyślnie... Jeśli preparat narzuci mi jakieś zachowania...
- Nie dokończył groźby. Po prostu wstał i wyszedł z mesy.

* * *

Pisanie raportów to zajęcie znane każdemu pilotowi. Alex nawet dziwił się czasem, że nie włączono go do specyfikacji. A może włączono, tylko uznano za rzecz tak mało istotną, że nie warto

o tym wspominać?

Nie korzystał z neuroteminalu. Pisanie tekstów samą myślą wymaga ogromnej kontroli świadomości. Alex rozwinął wirtualną klawiaturę i prawie godzinę młócił palcami powietrze, układając słowa w najśluszniejszym, najładniejszym i najbezpieczniejszym porządku.

Udało mu się nie wspomnieć o machinacji, dzięki której Kim Ohara trafiła na statek. A przy tym nikt nie mógłby zarzucić Aleksowi kłamstwa.

Rzecz jasna, nie napisał również nic o żelowym kryształku Eduarda Garlickiego i blokatorze emocji.

Palce tańczyły w powietrzu, lekko dotykając holograficznych liter, błękitne iskry płonęły przy najlżejszym dotyku niewidocznej klawiatury, iluzoryczna kartka papieru powoli sunęła w górę, zwijając się w trąbkę. Zawierała całą historię pierwszego i ostatniego lotu turystycznego statku „Lustro” i jego dziwnej załogi.

Potem Alex przeczytał to, co napisał. Zastanowił się. Wzruszył ramionami.

Jakie wyciągną z tego wnioski, trudno przewidzieć. Niewykluczone, że związek uzna go za winnego całej sytuacji i Alex będzie musiał pogodzić się z tym, co dla pilota najgorsze – zakazem lotów.

Zresztą, teraz nawet tego się nie bał.

Wydał komputerowi polecenie stworzenia twardej kopii raportu, wstał od stołu, otworzył panel sensoryczny. Ostrożnie wyjął żelowy kryształ, zawierający umysł Eduarda Garlickiego i jego dziwny świat.

Dziwna sprawa. Głupia sprawa. Genialny naukowiec, człowiek, który poznał wszystkie tajemnice kodu genetycznego, od wielu lat mieszka w kawałku skryzalizowanego płynu. Wścieka się, tęskni, nudzi i na nowo przebudowuje cudze geny. Buduje wirtualne światy i prowadzi wirtualne wojny... i przez cały czas tworzy niekończące się plany uwolnienia.

Nawet jeśli przy tym niszczy cudzą wolność.

Alex zerknął na niewielką klapkę wbudowanej w ścianę kajuty mikrofalówki. Iluzja mieszkania. Podgrzać kanapki, przypiec na podczerwonym grillu kawałek mięsa.

Albo spalić cały świat z jego jedynym mieszkańcem.

Alex wyjął neuroteminal, włożył kryształ do powierzchni kontaktowej i zawiązał opaskę na czole.

* * *

Nie było rzek, lasów, zamków ani smoków.

Nie było strażników z mieczami i czarujących kobiet w przezroczystych strojach.

Było szare piaszczyste pole i niskie szare niebo.

Na wbitym w piasek zwykłym drewnianym krześle siedział człowiek w średnim wieku, ubrany w staromodny garnitur. Na szyi miał zawiązany krawat – archaiczną rytualną pętlę, jeśli wierzyć filmom o życiu w dawnych czasach.

Alex podszedł do genetyka Eduarda Garlickiego, przystanął i spojrzał mu prosto w oczy.

Dziwne.

Mężczyzna nie był kopią specy, zamaskowanego jako Paul Lurie. A jednak podobieństwo nie ulegało wątpliwości. Nie kryło się w rysach twarzy, mimice czy wieku. Nie, było nieuchwytne – jakbyś zdarł to, co zostało narzucone, i odkrył prawdziwą tożsamość.

– Unieszkodliwiliście agenta? – zapytał mężczyzna.

Alex skinął głową.

– Kim? – sprecyzował Garlicki.

– Tak. Skąd pomysł, żeby umieścić w jej ciele coś takiego?

Genetyk nie zrozumiał jego tonu.

– Za dużo wolnego czasu, Alex. Człowiek czyta mity i bajki i mimo woli przekłada możliwości postaci z bajek na realne życie. Co można zrobić, a czego się nie da. Co się przyda, a co jest bezużyteczne.

Garlicki urwał.

– Niech Bóg będzie pańskim sędzią. – Alex usiadł obok niego na piasku. Eduard nie zatroszczył się o stworzenie drugiego krzesła. – To znaczy, że wiedział pan o spisku?

– Nie można wiedzieć wszystkiego, młody człowieku. Tylko w bajkach bohater zdobywa wszechpotęgę i wszechwiedzę – uśmiechnął się genetyk. – I nie ma w tym nic dobrego. Bo w wielkiej mądrości wiele utrapienia...

– Ale ja chcę się martwić.

Garlicki westchnął.

– Aleksie Romanow, proszę mi wierzyć, nie uczestniczyłem w tej skomplikowanej prowokacji. Miałem jednak pewne informacje. Niewiele znaczące, zapewniam.

– Czy Kim spotkała się ze mną przypadkiem?

– Oczywiście.

– Wiedział pan od początku, że na statku jest agent?

– Przemknęła mi przez głowę taka myśl. Po zabójstwie nie miałem już żadnych wątpliwości.

Alex pokręcił głową.

– Wydaje mi się, że jednak pan kłamie.

– Dlaczegoż to? – zainteresował się genetyk.

– Zbyt spokojnie zareagował pan na to, co się stało. Jakby... jakby pan wiedział o wszystkim zawczasu, jakby znał pan każdy nasz krok.

– Młody człowieku, niech pan przeżyje choćby dziesięć lat jako rozumny duch – powiedział Garlicki ironicznie – a zobaczy pan, jak zmieni się pańskie wyobrażenie o niebezpieczeństwie oraz reakcja na nie. Przywykłem do myśli, że mogę umrzeć w każdej chwili i nic na to nie mogę poradzić. Dawno nie byłem tak spokojny jak w ostatnich tygodniach.

– Tak pan wierzy w zdolności Kim? – Alex zadał pytanie Sherlocka Holmesa.

– Oczywiście! – Eduard rozłożył ręce. – Czy specarchitekt wierzy we wzniesiony przez siebie dom? Czy specchirurg wierzy w prawidłowość nacięcia? Czy specbojownik wierzy w celność strzału?

– Kim nie jest cegłą w ścianie, a pan nie jest specem. Jest pan twórcą speców.

– I co z tego? – Garlicki spojrzał na niego zdumiony. – Zawsze byli ci, którzy stawali się specami. Dręcząc swoje ciało, pokonując duszę. Dodając jedno, usuwając co innego... Litość?

Wyrzucamy. Intelkt? Dodajemy. Dodać rodzinę, odjąć rodzinę, dodać przyjaciół, odjąć przyjaciół, dodać ojczyznę, odjąć ojczyznę. Całe ludzkie życie to walka o plusy i minusy. Ludzie tracili dziesiątki lat swojego krótkiego życia, miotając się i zatruwając życie swojemu otoczeniu, tylko po to, żeby odszukać swoją kombinację plusów i minusów. Ja usunąłem te męki. Od urodzenia aż do śmierci specje są szczęśliwi.

– Dlatego, że zabronił im pan dodawania i odejmowania?

Eduard roześmiał się.

– Alex... Pan otrzymał ode mnie możliwość zadecydowania o wszystkim na nowo. I co? Czy jest pan szczęśliwszy?

Alex milczał.

– Został pan pozbawiony miłości, tej zdumiewającej miłości do swojego statku, która została dana specem. I co otrzymał pan w zamian, Alex?

Cisza.

– Czy naprawdę pan sądzi, że egoistycznie ukrywam przed ludzkością środek, który przywraca emocje do norm starotestamentowych? Ha! Wszystko, na co jest zapotrzebowanie, ludzkość tworzy sama. Gdyby był potrzebny taki środek, na pewno by się pojawił. Zresztą, czy chodzi tylko o narzucone normy moralne? Pan na przykład... zażył pan ten środek. I co? Sztucznie narzucona dobroć i odpowiedzialność gdzieś znikły. Co przeszkodziło panu w tym, by wyrzucić żelowy kryształ w próżnię albo upiec go w mikrofalówce?

Alex popatrzył mu w oczy.

– Nie obserwowałem tego, co dzieje się wewnątrz statku – uściślił Eduard. – Pozbawił mnie pan tej możliwości. Ale rozumiem ludzi. Przecież chciał pan ze mną skończyć, prawda?

– Tak. Ze względu na to, co zrobił pan Kim. Ze względu na to, że był pan uczestnikiem... że w taki czy inny sposób był pan zamieszany w spisek.

Garlicki pokiwał głową.

– Oczywiście, oczywiście. A co takiego zrobiłem Kim! Podarowałem jej los wielkiego szpiega, dywersantki, damy z półświatka... na której punkcie będą wariować mężczyźni i kobiety, która może pracować dla dziesiątków wywiadów, o której powstaną książki i filmy! Moźni tego świata zaczną zamawiać swoim dzieciom równie interesującą specjalizację. Małe dziewczynki będą się bawić w Kim Ohare. Alex, przecież pan nawet nie może sobie wyobrazić, jaki pasjonujące życie będzie miała ta dziewczyna! Teraz ona pomoże mi zdobyć ciało, a potem ja pomogę jej. Czeka nas pasjonujące życie w tym ciekawym i wielkim świecie! Chociaż... – rozłożył ręce. – Jeszcze może pan to wszystko zmienić. Radzę skorzystać z próżni, spalony kryształ żelowy strasznie cuchnie, to w końcu produkt organiczny. Zapach będzie za bardzo przypominał spalone ludzkie ciało. A co do mojego udziału w spisku... Myli się pan.

Wstał, przeciągnął się, wyprostował nieistniejące ciało.

– Tak bym chciał usłyszeć chrzęst stawów... Uderzyć się w łokieć i poczuć ból... Skaleczyć się... Więc jak, Alex? Co pan ze mną robi? Z pańskiej psychiki usunięto zakaz zabójstwa. Jest pan panem samego siebie. To właśnie ta słynna wolność.

Alex wstał z piasku, uśmiechnął się gorzko i skinął głową Garlickiemu, a potem wyszedł z kryształu. Na zawsze.

Kim siedziała w fotelu, kartkując zostawioną na stole książkę. Gdy Alex zdjął neuroterminal, uśmiechnęła się do niego.

– Przepraszam, drzwi nie były zablokowane. Powiedziałeś Edgarowi, że już wszystko w porządku?

– Zostawiłem to tobie.

– Daj...

Bez słowa podał dziewczynie kryształ i neuroterminal. Kim mrugnęła do niego, wsunęła rękę pod bluzkę i schowała świat Eduarda Garlickiego we własnym ciele.

– Ja już oddałam swój raport – oznajmiła. – Holmes powiedział, że za dwie godziny, gdy Janet zakończy pierwszy kurs reanimacyjny z Sej–So, zaczniemy lądować. A Hang pytał, czy może pilotować statek.

– Wszystko może – odparł Alex.

– O, posłuchaj tego... – Kim przelotnie spojrzała na stronę i odłożyła książkę. Rzeczywiście miała fotograficzną pamięć.

– Nie chcę wierszy – powiedział Alex.

– Słucham?

– Wierszy. Nie chcę. Żadnych, nawet dobrych.

– Gniewasz się na mnie? – spytała Kim po chwili milczenia.

– Nie, mała. Wszystko w porządku.

– Naprawdę?

– Powiedz, kochasz mnie jeszcze?

Zamyśliła się.

– Nie bój się mnie urazić – powiedział Alex. – Teraz już wiesz, że specpiloci nie umieją kochać.

– Alex... – Kim zeskoczyła z fotela, podeszła do niego, objęła. – Alex, kochany. Ja tak bardzo...

Zamilkła, uśmiechnęła się przeprasząc i dokończyła:

– Jestem ci ogromnie wdzięczna. Pomogłeś, gdy było mi bardzo źle i bardzo ciężko. Gdy byłam sama przeciwko całemu światu. Pewnie to przeznaczenie, że się spotkaliśmy.

Alex objął ją i pocałował we włosy, pachnące latem i kwiatami. Czule, bez namiętności, do której nie miał już prawa.

– Chciałbym wierzyć, że to było przeznaczenie – przyznał.

– Tak bardzo pragnęłam, żebyś mnie pokochał. Taką, jaka jestem. Niedoświadczoną, głupią... Wiesz, wyłaziłam ze skóry.

– Przepraszam.

Kim przesunęła dłonią po jego twarzy spokojnym, pewnym ruchem doświadczonej kobiety.

– Nic się nie stało. Teraz już wszystko rozumiem... Ale przecież było nam razem miło, prawda?

Alex uśmiechnął się.

– Pewnie! „Koteczek–drapanko” było naprawdę super!

Kim pocałowała go w policzek.

– No widzisz. Aleksie... pójdę już, dobrze? Muszę pogadać... omówić wszystkie szczegóły.

– Idź, mała.

Nawet odprowadził ją do drzwi na korytarz. Siedem kroków, na znak szacunku. I klepnął ją w pupę. Pisnęła radośnie.

– A niech to... – powiedział Alex, gdy drzwi się zamknęły, ale nie dokończył. Podwinął rękaw, popatrzył na Biesa.

Diabełek siedział z głową wtuloną w kolana. Mordki nie było widać.

Alex nie potrzebował już skanera emocjonalnego, ale mimo wszystko przyjemnie było popatrzeć na Biesa, starego wiernego przyjaciela.

– Damy radę, Bies – powiedział. – Mało to ślicznych dziewczyn w galaktyce?

Diabełek się nie poruszył. Alex podszedł do terminalu.

– Połączenie. Kajuta Janet Ruello.

– Zablokowana – oznajmił program serwisowy z żalem.

– Kapitański dostęp – zarządził Alex po chwili wahania. – Jednostronna obserwacja.

Pojawił się ekran.

Janet Ruello i Pak Generałow siedzieli na łóżku. Janet była naga, Pak rozebrany do połowy.

– Nadal nie jest ci przyjemnie? – spytała Janet, przykładając dłoń Paka do swojej piersi.

– Nie wiem... jakoś dziwnie... – Pak odetchnął głęboko. – Dlaczego ona jest taka duża?

– Tak trzeba – powiedziała delikatnie Janet. – Odpręż się...

– Zrozum, ja to traktuję jak zboczenie! – powiedział żałośnie Generałow. – I jeszcze Kim... to, co ona zrobiła... to przecież...

– Mam organizm mniej skomplikowany – powiedziała Janet, uspokajająco gładząc jego warkocz. – Uwierz mi. Przecież chciałeś rozszerzyć swoje doświadczenie życiowe, prawda? A jeśli teraz szybko nie zatrzęsiesz negatywnych wrażeń, wszystko przepadnie. Myślę, że zaczniemy od czegoś ci znanego...

Alex wyłączył ekran i zachichotał. Potem powiedział, zwracając się do Biesa... a może do siebie:

– A więc blokowane są tylko emocje zakłócone genetycznie? Oryginalnie...

Położył się na łóżku i ziewnął. Bardzo chciał znowu spojrzeć na diabełka – może Bies zdołał docenić ironię wydarzeń? A może nadal siedział, chowając zapłakaną twarz?

Tak czy inaczej niczego to nie zmieniało.

KODON

To również było niebo. Od horyzontu po horyzont płynęły w powietrzu zielono–białe owalne liście, dryfujące w powietrzu na wysokości trzech kilometrów.

Chmury, niczym lekka mgiełka sunące pod gigantycznymi liliami, wydawały się drobnym pyłem, spadającym z odwrotnej strony liści. Tajemniczy półmrok otulał miasto, osłonięte przed śmiertelnościami światłem żywą tarczą. Wysoko leciał flajer, starannie unikając zbliżania się do drogocennego zielonego pokrycia. Ostre igły wieżowców jakby się uginały, nie chcąc podrapać miękkiego ciała roślin. Powolny dryf lilii był niemal niewidoczny gołym okiem.

Alex popatrzył na niebo. To niebo było inne niż powinno.

Niezwykłe.

– Nie sądziłem, że to będzie takie ładne – powiedział głośno. – Wygląda tak, jakby nad planetą zawisł ogromny smok o łusce porośniętej mchem.

Jego słowa słyszał jedynie automat handlowy przed bramą szpitala. Kolorowa reklamowa gęba na ekranie holograficznym szeptowała. Jeśli nawet w sprzedaży były łuski i mech, to elektroniczny automat rozsądnie nie proponował ich zakupu.

Cichy hol był spokojny i przytulny jak w każdym ludzkim szpitalu. Ściany pomalowane na jasne kolory, podłoga pokryta miękkim grubym dywanem, stłumione światło. Japońskie albo utrzymane w japońskim stylu grafiki przedstawiały sceny z życia kolonistów.

Podchodząc do terminalu informacyjnego, pilot wystukał swoje dane i cel wizyty.

– Aleksie Romanow, zezwolono panu na krótkie odwiedziny – oznajmił uprzejmie terminal. – Proszę zaczekać na przewodnika.

– Jenny! – wykrzyknął Alex, nie czekając, aż robot skończy. Idąca przez hol kobieta w oliwkowym fartuchu zatrzymała się i popatrzyła ze zdumieniem na specę.

Już po chwili jej twarz rozjaśnił uśmiech.

– Yoko, porozmawiamy o tym później – powiedziała do swojej towarzyski, młodziutkiej dziewczyny z oznakami specchirurga.

Nie kryjąc ciekawości, dziewczyna przyjrzała się pilotowi, prychnęła i poszła dalej.

– Alex! Po co właściwie... – Kobieta zamilkła i ze zrozumieniem skinęła głową. – Z nią wszystko w porządku. Jest pod opieką najlepszych lekarzy.

– A może przyjechałem tu do ciebie?

– Bardzo zabawne – pokręciła głową, ale podeszła bliżej.

– Naprawdę.

– Musiałbyś jeszcze wiedzieć, że wróciłam do szpitala. – Watson rozłożyła ręce. – A nawet gdybyś wiedział...

W powietrzu zawisło niezręczne milczenie. Fontanna na środku holu mieniła się tęczowymi strugami, cicho szemrała woda. Obok nich przeszły dwie surowe, skupione, ciche jak duchy specpielęgniarki w butach na miękkich spodach. Bezgłośnie przesunęły się z pokoju przyjęć nosze z jęczącym chorym; młody sanitariusz, siedząc w rozkładanym fotelu, mówił coś do chorego uspokajająco.

Jeśli nawet istniało bardziej nieodpowiednie miejsce do żartów i kpinek, to trudno byłoby je

znaleźć.

– Masz rację, nie wiedziałem. Wybacz nieudany żart. – Alex uśmiechnął się przeprasząco. – Czyżby znudziła ci się praca pomocnika detektywa?

Jenny wzięła pilota za rękę i lekko pociągnęła za sobą.

* * *

Antyseptyczny program działał na całego, mimo że ludzkie choroby nie stanowiły zagrożenia dla pacjentki. Do sali wpuszczono ich dopiero po pięciominutowym cyklu oczyszczania i starannej kontroli sterylności. Rząd planetarny wołał dmuchać na zimne – pacjentka była zbyt cenna.

Nagie ciało, leżące w komorze reanimacyjnej, nadal przypominało ludzkie, do tego stopnia, że środkowa para kończyn wydawała się żartem nieznanego kpiarza. Ranne ręce i nogi wyglądały normalnie, ale regeneracja spalonych plazmą stawów miała się dopiero zacząć.

Czygu otworzyła oczy i popatrzyła na odwiedzających.

Coś na kształt ludzkiego półuśmiechu pojawiło się na jej twarzy. Może naprawdę cieszyła się, że ich widzi. A może dawna towarzyszka księżniczki umiejętnie naśladowała ludzkie emocje.

– Trzeci dzień próbuję się przebić. Wyszedłem z aresztu i od razu pojechałem do szpitala – wyjaśnił Alex.

– Dziękuje – powiedziała przedstawicielka obcej rasy, pewnie jedyna znajdująca się obecnie na terytorium Imperium Ludzi. Język został poddany zabiegom regeneracyjnym, ale mówienie nadal sprawiało trudność. – Obsza dziękuje szługom...

Uśmiech zmienił ostatnie słowo w gorzką ironię.

– Zawsze do usług, Sej.

Takie imię miała teraz nosić ta, która straciła starszą towarzyszkę. O powrocie na łono ojczystej cywilizacji również należało zapomnieć. Młode osobniki pszczołek wybierały sobie drogę życia i towarzyszkę raz na zawsze. Może była w tym siła, a może słabość ich cywilizacji.

Była pomocnica specdetektywa odsunęła pilota, w milczeniu podeszła do chorej, sprawdziła jakiś czujnik i zadowolona skinęła głową.

– Mam opowiedzieć o innych ze statku? – Alex liczył, że to będzie dobry temat. – Interesuje cię to? Nawigator, no, ten człowiek–mężczyzna z warkoczem i malowaną twarzą, już zaciągnął się na inny statek... i to nie sam, lecz z tą kobietą, naszym lekarzem.

Alex z zadowoleniem zauważył cień emocji na wymęczonej twarzy.

– Dżyka kobieta...

Ledwie poruszając uszkodzonym językiem, mimo wszystko zdołała wyrazić swoje odczucia.

– Jeśli zapomnimy, że właśnie ona uratowała ci życie, to owszem.

– Masz rację, człowieku. – Sej słabo skinęła głową. – Nie mam żalu. Obszy zawsze byli dla niej wrogami, ale ona przezwyczerzyła szebe... Nie wszyszczy są zdolni do czegoś takiego...

– Kim Ohara, po wykupieniu ciała przestępcy, pojechała w nieznanym kierunku.

Obcej nie zainteresował ten fakt, który tak wiele znaczył dla niego. Zarówno młoda specbojownik, jak i kawał mięsa, w jaki przemienił się zabójca, były zamkniętym etapem jej życia.

To wydawało się normalne. Alex pomyślał, że w kontaktach dwóch osobników, nawet

należących do jednej rasy i kultury, słowa i nazwiska kluczowe dla jednego z nich nie znaczą zupełnie nic dla rozmówcy – i przeciwnie. Co to za dziwna rzecz, mowa... Przecież można nią wyrazić wszystko, co się chce, ustnie czy na piśmie... Rzecz w tym, że najprawdopodobniej zostaniesz źle zrozumiany.

I tylko cienka nić słów wiąże istoty rozumne w jedną całość, pozwala się porozumieć. A najbardziej przykre jest to, że gdy próbujesz powiedzieć coś naprawdę ważnego, to nikt cię nie rozumie. Każdy ma swoje spojrzenie na świat; głupi żart może spowodować czyjeś zainteresowanie i uwagę, podczas gdy ból i smutek pozostaną bez odzewu. Oczywiście, zdarzają się wyjątki, ale niestety zbyt rzadko.

– Ona szłała sze twoją pierwszą namiętnoszcza, ale za późno – powiedziała niespodziewanie Sej, przymykając oczy. – U nasz też szę to częszto dzeje...

– Nie wiem, jak zdołałaś to pojąć, ale dziękuję ci za to – powiedział Alex, a była pomocnica detektywa obrzuciła go dziwnym spojrzeniem. – Jedyne człowiek, o którym nic nie wiem, to...

– Morrison pojechał nad morze. Dowiedziałam się o tym przypadkiem. – Watson nadal nie odrywała od Aleksa zdumionego i zaintrygowanego spojrzenia. – Zabrzmi to dziwacznie, ale specpilot postanowił zająć się akwarystyką. Potrzebują tam pastuchów delfinów. Czy to nie zdumiewający pomysł, jak na pilota? Nawet mówili o tym w wiadomościach.

– Jesteś pewna?

– Na sto procent. Jeśli oczywiście ma na imię Hang. Chodźmy, nie męczmy naszej pacjentki, już drzemie...

Cichutko wyszli na korytarz. Ominęli nosze wiozące swojego pacjenta.

– Yy... – mamrotał nieprzytomnie chory, a lekarz szeptał do komunikatora: – Yoko, proszę przyjść do sali operacyjnej numer 17, natychmiast! Pacjent w stanie ciężkim!

– Pewnie nie mniejsza tu odpowiedzialność niż w kosmosie – powiedział Alex, patrząc na pacjenta. – Ciągła nerwówka. Tutaj pewnie nawet speclekarzowi jest ciężko... A jak ty sobie radzisz?

– Zastanawiasz się, czy nie zostać lekarzem? – uśmiechnęła się Watson.

– Kto wie, kto wie... Nie zawołają cię do pomocy? – zapytał pilot.

– Yoko sobie poradzi. To mądra dziewczyna, poza tym spec... W naszym szpitalu są setki lekarzy a ja już skończyłam pracę.

– Masz wolny wieczór?

– Oho! Z dziesięć lat temu takie pytanie starego wilka morskiego bardzo by mi pochlebilo... pod warunkiem, że bym zapomniała, co mama mówiła o romansach z nie umiejącymi kochać pilotami. – Jenny uśmiechnęła się szeroko.

– Rzecz w tym, że ja umiem.

– Żartujesz?

– I tak, i nie. Yoko też wygląda na miłą dziewczynę, ale... – Pilot zatrzymał się gwałtownie i objął Jenny. – Ona nie jest w moim typie. Podobasz mi się ty i obawiam się, że zaczynam się w tobie zakochiwać.

Alex patrzył poważnie, bez uśmiechu. Nieufność w oczach kobiety zaczęła gasnąć.

– Co ci się stało, pilocie? Takich jak ty należałoby pokazywać w cyrku! Kolejki się będą ustawiały. Specpilot, który umie kochać!

– Dokładnie tak. Oczywiście, nie stało się to od razu. – Alex z uśmiechem rozkoszował się jej zmieszaniem. – Niektórzy myśleli, że ta zdolność, tak jak się pojawiła, tak i wygaśnie sama z siebie. Gdyby się tak stało, pewnie byłoby mi lżej. Ale, niestety, nadal umiem kochać.

– Alex, mówisz dziwne i poważne rzeczy... – wymamrotała speszona Jenny.

Kobiecie trudno prowadzić dyskusję, kiedy całuje ją mężczyzna, który jej się podoba. Jeśli sądzić z reakcji Jenny, tak właśnie było.

– Miłość to dziwna rzecz... Czuje się ją od razu – rzekł pilot, na chwilę odrywając się od jej warg.

– Ja też to czuję... Ale to niemożliwe.

– Jeśli wątpisz, wyznacz mi okres próbny.

* * *

Szpital, tak jak być powinno, mieścił się na peryferiach miasta. Od bramy, przed którą stały wynajęte samochody, ruszyli na piechotę, chociaż wcale się nie umawiali. Oboje chcieli się przejść.

Alex popatrzył w niebo.

Pewnie zobaczy jeszcze w życiu setki planet, a przecież już widział niemało. Dlaczego każde niebo jest takie dziwne i zdumiewające? Płonące chmury Omielii, latające lilie Zodiaku, tornada pyłowe Nangijały...

– Zdaje się, że jednak pozostanę pilotem – odezwał się w zadumie. – A ty pewnie będziesz musiała przyswoić sobie umiejętności lekarza–astronauty.

Watson zaśmiała się.

– Szkoda, że nie słyszy cię mój były „szef. Natychmiast zacząłby dociekać przyczyn twojego dziwnego zachowania.

Alex pokręcił głową.

– Wiesz, mam takie przeczucie, że on zmieni pracę. Może zostanie muzykiem... Jeśli już nim nie został.

– Skąd ta myśl?

– Przeczucie, i już.

Intryga to najlepsza i najstarsza broń. Dopiero teraz pilot zrozumiał, czym jest prawdziwe staranie się o kobietę: zalecanki, kuszenie, przyciąganie, zdobywanie miłości... to nie to, co szybki i beztroski seks. Jeśli to był jeden ze składników miłości, to bardzo mu się podobał.

– Zdaje się, że wymagasz pomocy specjalisty. Olga, moja przyjaciółka, jest wybitnym specpsychoterapeutą. Wypisać ci skierowanie? Pod koniec roku będziesz jak nowy. – Watson uśmiechała się, ale mówiła poważnie.

– Tej chorobie nie zaradzi żaden specjalista.

Watson długo patrzyła mu w oczy, zanim zrozumiała, że to prawda.

J

* * *

akie dalekie wydaje się niebo, gdy leży się na trawie...

Nagie ciało kobiety, jej zapach, dłonie, pocałunki...

Niebo nakryło ich tysiącami płynących lilii, delikatną, żywą kotarą.

Jeśli się ją zerwie, ukaze się nie tylko palące światło białego słońca, ale również gwiazdy.

Całe niebo gwiazd.

Moskwa, styczeń – czerwiec 1999 roku

* Biorąc pod uwagę zapal, z jakim Siergiej Łukianienko (i spora część twórców rosyjskiej SF) uśmierca Jurija Siemieckiego na kartach swoich kolejnych powieści, czytelnik nie powinien się niestety łudzić, że Ka–drugi Siemiecki jednak przeżyje... (przyp. tłum.).

Spis treści

Strona tytułowa.	1
Operon pierwszy Recesywny.	4
Spece.	5
Rozdział 1.	5
Rozdział 2.	18
Rozdział 3.	32
Rozdział 4.	47
Rozdział 5.	60
Operon drugi Egzogeniczny.	77
Obcy.	78
Rozdział 1.	78
Rozdział 2.	90
Rozdział 3.	102
Rozdział 4.	115
Rozdział 5.	126
Operon trzeci Dominujący.	140
Naturale.	141
Rozdział 1.	141
Rozdział 2.	154
Rozdział 3.	168
Rozdział 4.	182
Rozdział 5.	195
Kodon.	208

*

—